

Anglia 1447

Twierdza była stara i zniszczona, jedynie fosa wyglądała na nie uszkodzoną. Pod murami liczna gromada rycerzy ćwiczyła się właśnie we władaniu mieczem i lancą. Jedni walczyli konno, inni pieszo.

Dwóch mężczyzn z najwyższą uwagą obserwowało te walki. Obaj wysocy, muskularni i przystojni. Byli to dwaj ostami żyjący bracia Peregrine. Wszyscy pozostali padli w bojach na skutek waśni rodowej z Howardami, trwającej już od trzech pokoleń.

- Gdzie jest Zared? - zapytał starszy brat, Rogan. Promienie słońca błyszczały w jego ciemnorudych włosach, które odziedziczył po ojcu.

- W zamku! - odrzyknął młodszy, Sevem.

Bracia spojrzeli sobie w oczy.

- Widziałem, jak wchodził - ciągnął Severn. Celowo użył męskiej formy, gdyż nikt z obecnych nie powinien się dowiedzieć, że Zared jest kobietą.

Rogan skinął głową i dalej obserwował walczących w pobliżu mężczyzn. Wskutek niecznych podstępów Howardów stracił już czterech braci, a przed dwoma laty omal nie zabito mu żony. Nie mógł dopuścić, żeby także jego młoda

siostrzyczka padła ofiarą tych podstępnych źmij. Dlatego często się upewniał, gdzie przebywa Zared.

Następnie gniewnie zwrócił się do mężczyzn:

- To ma być walka? Co z was za baby! Słabeusze! Popatrzcie tylko, ja wam pokażę!

Wyrwał jednemu z rycerzy lancę i rzucił się w tłum. W ciągu kilku minut powalił na kolana śmiałka, który podjął z nim walkę. Pogardliwie zmierzył go wzrokiem i wznosił lancę jak do ciosu, po czym rzucił broń na ziemię i odszedł.

Jakże miał chronić swoją rodzinę i resztę pozostałych ziem, jeśli jego rycerze byli takimi niedojdami?

Dosiadł rumaka i już ruszał w kierunku zamku, kiedy zatrzymał go Severn. Byli sami.

- Jedziesz do niej? - zapytał. Zasmucił go brak zaufania brata, który nie uwierzył mu, że siostra jest bezpieczna.

- Ona jest nieposłuszna - odparł Rogan z ponurą miną.

Przed trzema tygodniami Zared postanowiła popływać i pojechała konno nad rzekę sama, bez świty. Siedemnastolatka z właściwą młodości lekkomyślnością wierzyła, że nic jej się nie stanie.

- Rozejrzę się za nią - rzekł Severn, by przynajmniej w tej sprawie ulżyć starszemu bratu.

Rogan skinął słowa i Severn bodnął konia ostrogą. Dobrze znał swoją siostrę. Jemu także wielce ciążyła zwada rodowa z Howardami. Od wielu lat musiał patrzeć, jak tamci zabijają jego krewnych, jednego po drugim. Widział, jak padali bracia, jak ojca i macochę zamorzono głodem. Był świadkiem śmiertelnego strachu Rogana, gdy Howardowie uwięzili jego pierwszą, a potem drugą, ukochaną żonę.

Odkąd Zared, jego siostra i jedyna córka ich ojca, przyszła na świat, cała rodzina zjednoczyła wysiłki, by ją

chronić. Przede wszystkim utrzymywali w tajemnicy, że w rodzie Peregrine'ów przyszła na świat krucha żeńska istota. Rozpuścili za to wieści, że urodził się następny, siódmy już syn.

Po śmierci matki, która zmarła śmiercią głodową podczas oblężenia twierdzy przez Howardów, Zared wychowywało jej sześciu braci. Wyrosła więc tak, jakby rzeczywiście była siódmym chłopcem. Chodziła w chłopięcej odzieży, już jako czterolatka otrzymała pierwszą lekcję władania mieczem, a kiedy spadała z konia, wszyscy ją wyśmiewali. Nigdy nie było jej wolno czuć się słabą, delikatną panienką.

Ale teraz wyglądało na to, że jej męskie wychowanie zemści się na braciach. Zared czuła się tak niezależna, jak każdy siedemnastoletni młodzieniec. Uważała, że ma prawo opuszczać teren twierdzy, kiedy tylko ma ochotę. Przypasywała wówczas miecz, kryła sztylet w cholewie i była pewna, że poradzi sobie z całym wojskiem Howardów.

Severn i Rogan próbowali przywieść ją do rozsądku. Choć uważała się za silną i zręczną we władaniu bronią, w rzeczywistości była tylko słabą dziewczyną. Żona Rogana, Liana, próbowała wyrazić swoje zdanie o Zared, ale Severn i tak uważał, że bratowa wtrąca się do wszystkiego.

- Jak mogliście nauczyć ją władać bronią - pytała Liana - a potem pewnego dnia powiedzieć, że ma usiąść z igłą w rękę przy oknie w żeńskiej komnacie? Jak możecie sądzić, że się tym zadowoli? Wychowaliście ją na krnąbrne stworzenie, które uważa, że wszystko wie lepiej.

Severn skrzywił się, gdy to sobie przypominał. Po raz setny pomyślał, że Rogan powinien poskromić trochę swoją połowicę. Miała za ostry język.

Jakby obaj z bratem nie mieli dość kłopotów, musieli się jeszcze stale martwić o Zared i dbać o to, by nigdy więcej nie przyszło jej do głowy włączyć się samej po okolicy.

Ale kiedy koń Severna ze stukotem kopyt przebiegał po zwodzonym moście, młodszy brat uśmiechnął się. Przed dwoma dniami przyszedł mu do głowy pewien pomysł, jak można zabezpieczyć Zared przed czyhającymi wrogami, a jednocześnie pozyskać sobie bogatą kobietę. Opowiedział już o swoim planie Roganowi, pozostało mu jeszcze wtajemniczyć siostrę. Wyobrażał sobie jej reakcję i uśmiechnął się jeszcze weselej. Wprawdzie Zared ubierała się i zachowywała jak młodzieniec, potrafiła jednak cieszyć się najmniejszymi drobiazgami jak dziewczyna. A plan Severna z pewnością ją ucieszy, tego był pewien.

Oczywiście, należało przedtem powiadomić Lianę. Z pewnością będzie robić trudności, ale wierzył, że da sobie z nią radę. Dużo lepiej niż Rogan - mruknął do siebie. Uważał, że brat jest dla niej o wiele za miękki. Kiedy Severn opowiedział mu o swoim planie, Rogan odparł, że musi zapytać Lianę. On miałby pytać kobietę? Ja jej to oznajmię! - postanowił. Zsiadł z konia i udał się na górę do komnaty bratowej.

Zared stała w drzwiach, opierając policzek o szorstką kamienną futrynę i w milczeniu przyglądała się fraucymelowi Liany. Kobiety śmiały się, chichotały i szeptały między sobą, oglądając szaty z pięknego jedwabiu i aksamitu. Od czasu do czasu udawało się jej pochwycić jakieś słowo. Rozmawiały o mężczyznach z twierdzy. Kiedy padło imię Ralfa, Zared wyprostowała się. Ralf był młodym rycerzem, którego Rogan niedawno przyjął na służbę, i jeszcze nigdy dotąd żaden mężczyzna nie zrobił na niej takiego wrażenia. Gdy go spotykała, serce biło jej szybciej i łuna powlekała policzki.

- Chciałabyś przymierzyć tę szatę?

Przez chwilę Zared nie pojmowała, że zwrócono się do niej. Zrobiła to jedna z najładniejszych dwerek Liany; miała włosy ujęte "w złotą siatkę, zasnurowaną kibić opinał aksamit. Wyciągnęła ku dziewczynie szmaragdową jedwabną suknię. Rycerze w twierdzy nie wiedzieli o jej płci, ale dla dwerek Liany nie było to tajemnicą.

Zared już chciała wyciągnąć rękę po suknię, ale nagle energicznie cofnęła dłoń.

- Nie - powiedziała, starając się, by zabrzmiało to pogardliwie. - Nie w głowie mi takie głupstwa.

Dworka bynajmniej nie poczuła się urażona, obrzuciła tylko Zared współczującym spojrzeniem.

Ale dziewczyna usiłowała zachować dumę i odwróciła się z lekceważeniem. Co ją obchodzi babskie szmatki i głupie plotki?

Zbiegła w dół po stromych schodach. W pobliżu usłyszała głos Liany, szybko więc ukryła się w najbliższej alkwie i wstrzymała oddech, póki kobieta się nie oddaliła.

W ciągu dwóch lat, od kiedy jej starszy brat poślubił Lianę, w gospodarstwie Peregrine'ów wiele się zmieniło: poprawiło się jedzenie, łoża były czyste i wszędzie kręciły się kobiety. Ale Liana nie zdołała zmienić Zared. Mimo ciągłych sporów z braćmi nie udało jej się doprowadzić do tego, by w wychowywaniu siostry cokolwiek się zmieniło. Dla jej własnego bezpieczeństwa wszyscy nadal mieli uważać Zared za najmłodszego syna Peregrine'ów.

Oczywiście, ona również nie pragnęła wieść ograniczonego życia kobiety. Nie chciała upodobnić się do Liany, stała zamkniętej w twierdzy i nigdy nie udającej się na samotne konne przejażdżki, nigdy nie galopującej na otwartej przestrzeni. Kobiety takie jak Liana i jej dworki mogły tylko siedzieć i czekać. Czekać, aż zbliży się do nich jakiś mężczyzna. Zared nie miała zamiaru czekać na

nic ani na nikogo. Kiedy miała ochotę na przejażdżkę, dosiadała konia. Nie czekała, by jakiś mężczyzna pomógł jej go dosiąść, a potem towarzyszył na spacerze.

Ale czasem, tylko czasem, w głębi serca, pragnęła znać się na kobiecych sztuczkach. Pewnego razu walczyła na miecze z Ralfem, gdy obok przechodziła jedna z dworek Liany. Ralf obejrzał się za nią. Zared tak to rozgniewało, że uderzyła go tępą stroną miecza po głowie. Padł na ziemię, a stojący obok mężczyźni roześmiali się. Od tej pory nigdy nie chciał z nią walczyć. Nie chciał nawet koło niej siedzieć, ba, kiedy można było, unikał nawet przebywania z nią w jednej komnacie. Sevem powiedział, że Ralf, tak samo jak inni, uważa ją za młodzieńca. Mimo to myśli Zared krążyły wokół niego.

Przez cały tydzień Ralf zachowywał się wobec niej wrogo. Zared zaczęła się zastanawiać, czy nie powinna poprosić Liany o suknię, ale prośba ta nie przeszła jej przez usta. Gdyby nosiła kobiece szaty, może Ralf zwróciłby na nią uwagę. Ale z pewnością wywołałoby to wielkie niezadowolenie braci. Wiedziała, że jeśli włoży suknię, nigdy już nie pozwalają na opuszczenie twierdzy. Czy przychylność Ralfa warta była utraty wolności?

Zastanawiała się nad tym tak usilnie, że z początku się nie zorientowała, iż rozmowa w sąsiedniej komnacie stała się głośniejsza.

- Nawet o tym nie myśl! - powiedziała Liana tonem najgłębszego oburzenia.

Zared domyśliła się, że jej bratowa rozmawia z Severnem, gdyż tych dwoje często się kłóciło. Liana potrafiła wymóc na Roganie wszystko, na czym jej zależało. Była to jedna ze spraw, które bardzo drażniły Severna. Zawsze rozmawiał z bratową wrogim tonem.

. - Jest moją siostrą - rzekł Severn z gniewem - i ja ją ze sobą zabieram. Nie potrzebuję na to twojego pozwolenia.

Zared nadstawiła uszu.

Liana mówiła tak spokojnie, jakby chciała przywieść do rozsądku wiejskiego głupka.

- Już tutaj z trudem zapewniamie jej bezpieczeństwo. A ty chcesz ją pokazać całemu światu?

- Będzie moim giermkim. Ja ją będę chronić.

- A jednocześnie starać się o lady Annę? Czy Zared miałaby spać razem z innymi giermkami? A może w twoim namiocie, kiedy będziesz sobie sprowadzał dziewczki do łóża? Zared nie jest Jolantą i nie będzie się przypatrywać, jak idziesz do łóżnicy z innymi kobietami.

Dziewczyna wstrzymała oddech. Liana posunęła się za daleko. Jolanta była piękną kobietą, zamieszkującą izby nad kuchnią. Kiedyś była mężatką, ale jej stary mąż zezwalał na to, żeby żyła z Severnem. Po śmierci starego Severn prosił Jolantę, żeby została jego żoną, ale ona go odrzuciła. Powiedziała, że go kocha i zawsze będzie kochać, ale na małżeństwo jest za biedna. Powróciła do domu swego zmarłego męża i rok później wyszła za tęgiego, głupiego, ale bogatego mężczyznę. Mimo to dalej chciała się spotykać z Severnem, ale teraz on już nie chciał. Od tej pory w twierdzy nie wymawiano imienia Jolanty.

Zared nie mogła widzieć Severna, ale wiedziała, że aż sapie z wściekłości.

- Severn - wyszeptła Liana błagalnie. - Proszę cię, posłuchaj mnie!

- Nie, nie posłucham. Muszę jechać w świat i zdobyć żonę. Prawdę mówiąc, wcale jej nie potrzebuję, bo widzę, jak kobieta może zmienić mężczyznę. Ale skarbiec musi się wypełnić, jeśli chcemy wygrać wojnę z Howardami, jeśli...

- Przestań! - krzyknęła Liana. - Nie mogę tego słuchać. Zawsze Howardowie i Howardowie. Odkąd tu przyszedłam, nie słyszę nic innego. Siedzę z nimi przy stole, kładę się z nimi spać. Nigdy się ich nie pozbędę! Jak możesz, tylko ze względu na swoją nienawiść, narażać życie siostry?

Zared znowu wstrzymała oddech. Czy Severn podniesie teraz rękę na żonę brata? Jeśli ją uderzy, Rogan go zabije.

Ale jak Liana mogła tak mówić o ich wrogach? Jak mogła zapomnieć, co Howardowie uczynili ich rodzinie w ciągu trzech ubiegłych pokoleń?

Severn na nowo zabrał głos i Zared odetchnęła. W każdym razie na tyle panował nad sobą, że nie uderzył Liany. Wiedziała, o czym brat mówi. Przed miesiącem do zamku przybył herold i przywiózł zaproszenie na wielki turniej rycerski z okazji ślubu lady Catherine Marshall. Do zdobycia będą cenne nagrody, w tym wielki szmaragd. Ale herold dał do zrozumienia, że główną nagrodą będzie ręka młodszej córki, lady Anny. Skończyła osiemnaście lat i właśnie wróciła z francuskiego dworu, gdzie spędziła kilka lat. Jej ojciec szuka dla niej dobrej angielskiej partii.

Kiedy herold odjechał, Severn oznajmił przy wieczerzy, że zamierza pojechać na turniej i przywieźć bogatą lady Annę jako swą małżonkę. Doprowadziło to do głośniejszej wymiany zdań między Lianą a Severnem. Liana powiedziała, że szwagier się przecenia, jeśli sądzi, że wytwornie wychowana i wykształcona dama da się zdobyć dzięki wysadzeniu z siodła paru osiłków. Severn odparł, że Rogan wybrał sobie bogatą żonę i on ma zamiar zrobić to samo, na to Liana, że to ona wybrała Rogana, a nie odwrotnie, i mocno wątpi, czy Anna wybierze zarośniętego, brudnego, zarozumiałego rycerza, który jeszcze do tego kocha inną kobietę. Severn przelazł pod stołem i ruszył ku Lianie. Rogan musiał się rzucić na brata, w przeciwnym razie bowiem ten pobiłby bratową.

Po tym zajściu w domostwie Peregrine'ów było wiele sporów. Zared Lianie przypisywała winę za ciągłe kłótnie. Liana, przywykła zawsze wszystkim kierować, zajęła się i teraz przygotowaniami Severna do turnieju. Kazała uszyć mu nowe szaty i haftowane czapaki na konie. Zaprojektowała namiot, a nawet przybranie na hełm. Ale im więcej planowała, tym bardziej Severn stawał okoniem i nie chciał się godzić na jej projekty. Po trzech tygodniach sporów oświadczył, że jeśli nie da się inaczej, zwyczajnie porwie lady Annę i zmusi do poślubienia go.

- Inaczej tego nie osiągniesz - orzekła Liana. - Tylko gwałtem zmusisz ją do tego, żeby została twoją żoną, kiedy poczuje twój smród!

Severn zamierzał za dwa dni wyruszyć na turniej. Nie chciał zabrać ze sobą żadnej z wytwornych szat, które Liana kazała uszyć.

- Zechce mnie takim, jaki jestem.

- W ogóle cię nie będzie chciała - odpowiedziała szorstko bratowa.

A teraz powiedział jej, że weźmie ze sobą Zared jako giermka. Dziewczyna słuchała tego z radosnym uśmiechem. Zobaczy szeroki świat, będzie słuchać muzyki, kosztować nieznaną potraw i...

- Ona nie może z tobą jechać - mówiła Liana. - Czy zapomniałeś, że mimo przebrania jest kobietą? Co będzie, jeśli odkryją jej prawdziwą płęć? Kto zdoła wówczas przeszkodzić w gwałcie któremuś z tych pijanych zawadaków? A jeśli nie będzie dziewicą, stanie się złą partią małżeńską.

Małżeńską? - pomyślała Zared. Jeszcze nikt nigdy nie mówił z nią o małżeństwie.

Liana zniżyła głos.

- A pomyśl o Howardach! Na pewno się dowiedzą, że

dwóch Peregrine'ów bierze udział w turnieju. Czyż nie będą próbować schwytać jednego z nich? I czy nie zabiorą się za młodszego i słabszego?

- Nawet Howardowie nie odważą się sprowokować króla, gdyż i on będzie tam obecny.

- No to w drodze na turniej albo z powrotem - rzekła Liana z gniewem. - Proszę cię, Severn, posłuchaj mnie! Nie wolno ci narażać życia tego dziecka. Nie pozwól, aby żal i złość na Jolantę stały się przyczyną śmierci twojej siostry!

Zared nagle spostrzegła, że machinalnie zacisnęła pięści. Krótkie paznokcie wbiły jej się w dłonie. Najchętniej stanęłaby przed Lianą i wyrzyczała jej w twarz, że sama potrafi się bronić, że każdy mężczyzna, który za bardzo by się zbliżył, musiałby się obawiać jej sztyletu. Skąd Lianie przyszedł do głowy pomysł, że ona jest słaba i trzeba ją chronić, niczym bezbronną kobietę? Ona, Zared, nie jest kobietą, jest mężczyzną!

- To znaczy... - wyszeptała. Nagle poczuła z przestachem, że łzy napływają jej do oczu. Tak, jest dziewczyną, ale potrafi sama dbać o swoją skórę.

- Zared pojedzie ze mną - powiedział Severn tonem kończącym wszelką dyskusję.

Nie chcąc, by ją zobaczył, Zared odsunęła się od ściany i popędziła w dół schodami. Niech ich wszyscy diabli wezmą! - myślała gniewnie. Dopiero co walczyła na miecze na placu ćwiczeń i Rogan krzyczał na nią, żeby podnosiła wyżej broń, a już po chwili musiała słuchać przypuszczeń Liany, że jest za słaba, żeby się obronić przed pijanym zuchwalcem. Czy jest rycerzem, czy słabą niewiastą? Mężczyzna z niej czy kobieta?

Biegła dalej schodami, aż wpadła na dolny dziedziniec. Stał tam przygotowany i osiodłany rumak Sevema. Prze-

klinając całą rodzinę, która powodowała w jej życiu taki zamęt, Zared wskoczyła na konia i z dudnieniem przejechała po zwodzonym moście, nie zważając na wrzaski za plecami.

Jechała, jak mogła najszybciej. Było jej wszystko jedno dokąd. Wkrótce zamek i włości Peregrine'ów zostały za nią. Ale Zared wciąż dźgała konia ostrogą. Oddaliła się już o kilka mil od domu, kiedy zaczęło ją ścigać trzech jeźdźców. Szybkie spojrzenie za siebie uświadomiło jej, że noszą barwy Howardów.

Serce podeszło dziewczynie do gardła. Rogan uprzedzał ją, że Howardowie stale ich oblegają i urządzają zasadzki, aby pochwycić każdego z Peregrine'ów, który odważyłby się wyjechać bez zbrojnej swity.

Przez całe życie ostrzegano ją przed Howardami. Wydawało jej się, że już od urodzenia słyszała, jacy to z nich zdrajcy. Przed kilku pokoleniami jeden z książąt Peregrine, bardzo już stary i dziecienniawy, poślubił jako drugą żonę młodą, piękną kobietę z rodu Howardów. Kobieta owa była bardzo ambitna. Namówiła swego starego męża, aby zmienił testament i zapisał wszystko - pieniądze, tytuł, włości - jej niedołącznemu synowi, o którym po cichu szeptano, że wcale nie jest synem księcia.

Tylko w jeden sposób mogła namówić męża, by wydziedziczył swoich dorosłych synów. Musiała go przekonać, że naprawdę nie był wcale mężem swojej pierwszej żony. Starzec, którego umysł raz był jasny, a raz zmacony, zażądał rejestrów kościelnych ze świadectwem ślubu, kazał także przybyć świadkom. Ale rejestrów nie udało się odnaleźć, a wszyscy świadkowie zmarli - niektórzy podejrzanie niedawno.

Na łożu śmierci, dręczony silnymi bólami, uznał synów z pierwszego małżeństwa za bękartów i zostawił wszystko chciwej rodzinie swojej żony.

Od tej pory bogate włości znajdowały się w rękach Howardów, a między nimi i Peregrine'ami trwały ciągłe walki. Z biegiem lat obie strony poniosły znaczne straty, a nienawiść stale się pogłębiała.

Zared znowu obejrzała się na swych prześladowców. Położywszy głowę na szyi konia, którego grzywa wpadała jej w oczy, jechała tak szybko, jak jeszcze nigdy w życiu. Na twardej, porytej koleinami drodze dudniły końskie kopyta i choć mijali w pędzie ludzie, wozy i zwierzęta, to po niedługim czasie zauważyła, że odległość między nimi jednak się zmniejsza i ludzie Howardów zaczynają ją doganiać.

- Naprzód, koniku! - szeptała do rumaka. - Tylko do królewskiego lasu, tam się schowamy.

Znowu wbiła ostrogi w boki zmęczonego zwierzęcia, jej serce biło równie szybko jak serce konia.

I może by się udało, ale niedaleko lasu, gdy Zared widziała już przed sobą gęsto rosnące drzewa, zwiastujące schronienie, noga jej konia uwięzła w dziurze i zwierzę upadło. Zared wywinęła kozła i potoczyła się po zakurzonej drodze. Leżąc nieruchomo, spojrzała w górę. Stało nad nią trzech mężczyzn, kierując ostrza mieczy ku jej gardłu.

- To najmłodszy Peregrine - powiedział jeden z nich; brzmiało to tak, jakby nie wierzył własnemu szczęściu.

- Dostaniemy wielką nagrodę.

- Nie licz jeszcze pieniędzy, lepiej go zwiąż! Nie chcę, żeby nam znowu uciekł, zanim go stąd zabierzemy.

Jeden z nich chwycił ramię Zared i pociągnął do góry.

- Nie ma za dużo mięśni - zawyrokował, macając szczupłe ramiona.

Zared oswobodziła się jednym ruchem.

- Nie dotykaj mnie, pachółku, albo poczujesz mój sztylet!

- Spokój! - nakazał pierwszy. - Posadź chłopaka na konia! Znikajmy, zanim pojawią się jego bracia.

Uwaga o starszych Peregrine'ach otrzeźwiła mężczyzn. Jeden z nich brutalnie wrzucił Zared na siodło i usiadł za nią.

Zdażyła tylko pomyśleć, że zwada rodowa rozgorzeje na nowo. Zanim się skończy, ona straci chyba wszystkich braci. Zamknęła oczy, kryjąc łzy skruchy. Aż do ostatniego momentu będzie musiała utrzymać prześladowców w przekonaniu, że pojмали młodzieńca. Wolała nie myśleć, co by się z nią stało, gdyby ci ludzie odkryli, że jest dziewczyną.

Tearle Howard wyciągnął długie, muskularne nogi, ziewnął głęboko i ułożył się znowu w pachnącej trawie na brzegu strumienia. Słońce grzało rozkosznie. W powietrzu leniwie krążyły owady. Po jego lewej stronie trzech giermków brata szeptało ze sobą cicho.

Tearle właściwie miał zamiar się przespać. Pragnął spokojnie przedzierać cały dzień na słońcu. Ale głosy mężczyzn rozbudziły go i przypomniały o opętaniu jego brata.

Jeszcze dwa miesiące temu Tearle Howard mieszkał we Francji, gdzie spędził pewien czas na dworze Filipa Dobrego. Pod kierunkiem matki odebrał tam staranne wychowanie, poznawał tajniki sztuk pięknych, muzyki i tańca. Żył w dostatku i wygodzie, w świecie, gdzie wysoko ceniono sztukę konwersacji.

Ale pół roku temu matka zmarła, a tym samym skończyły się powody jego pobytu we Francji. W dwudziestosześcioletnim młodzieńcu zbudziła się ciekawość własnej rodziny, której nigdy naprawdę nie znał i którą rzadko widywał. Dlatego więc, kiedy Oliver wezwał młodszego brata do powrotu do domu, Tearle chętnie pospieszył na

jego wezwanie. Odbił podróż do Anglii w towarzystwie przyjaciół i serdecznie powitał brata z bratową.

Dobre stosunki szybko jednak ochłodziły, gdy Tearle odkrył, że Oliver potrzebował go tylko do tego, by przy jego pomocy prowadzić wojnę przeciwko rodowi Peregrine'ów. Oliver był przerażony odkryciem, że w dzieciństwie nie nauczono Tearle'a nienawiści do Peregrine'ów. Jeśli wierzyć Oliverowi, byli oni wcielonymi diabłami i za wszelką cenę trzeba było ich wytrzebić. Tearle był zdruzgotany, gdy się dowiedział, że jego starsi bracia padli już ofiarą tej długotrwałej waśni.

- Czy nie należałoby już z tym skończyć? - zapytał Olivera. - Przecież wszystko ma swoje źródło w tym, że Peregrine'owie uważają, iż nasze włości prawnie im się należą. Skoro więc my je posiadamy, a nie oni, czy nie byłoby logiczniej, gdyby to oni nas napadali, a nie my ich?

Słowa te rozwścieczyły Olivera do tego stopnia, że oczy zrobiły mu się szkliste, a na usta wystąpiła piana. Od tej chwili Tearle zwątpił w zdrowy rozum brata. Nigdy wprawdzie nie otrzymał zadowolającej odpowiedzi co do prawdziwej przyczyny nienawiści Olivera do Peregrine'ów, ale ze strzępków zamkowych plotek domyślił się, że miało to coś wspólnego z jego stale znużoną bratową, Jeanne.

Bez względu na to, jak było naprawdę, nie ulegało wątpliwości, że nienawiść stała się drugą naturą Olivera i młodzieniec nie widział na to żadnego sposobu. Ich stosunki układały się więc fatalnie i Tearle, kiedy tylko mógł, schodził bratu z drogi. Uważał, że Oliver marnuje wszystkie siły na nienawiść do Peregrine'ów, tak że nie ma już wcale energii dla innych, piękniejszych stron życia, jak muzyka i dobre towarzystwo.

Teraz więc Tearle tkwił nad brzegiem strumienia, wypełniając bezsensowny rozkaz obłąkanego brata.

- Musisz ich pilnować - polecił mu Oliver takim tonem, jakby Tearle zamiast Peregrine'ów miał zobaczyć czerwone diabły z krokodylą łuską w miejsce skóry. - Ruszaj na zwiady!

- Wystawiasz strażę wokół zamku Peregrine'ów? - zapytał Tearle. - Każesz ich stale obserwować? Liczysz głowy kapusty, które kupują?

Oliver zmrużył oczy.

- Nie drwij ze spraw, których nie rozumiesz! Dwa lata temu najstarszy Peregrine wraz z żoną udał się do wsi. Gdyby mi o tym zameldowano, mógłbym go wziąć do niewoli. Schwytałem wprawdzie jego żonę, ale ona... - urwał i odwrócił się plecami.

- Co ona? - dopytywał się brat.

- Nie przypominaj mi tego dnia! Idź i przyjrzyj się, przeciw komu walczyć! Kiedy ją zobaczysz, wszystko zrozumiesz.

Tearle zainteresował się Peregrine'ami i przyłączył do jednej z czterech grup, którym Oliver kazał pełnić straż wokół zamku.

Widok zniszczonej starej twierdzy nie zrobił na Tearle'u dobrego wrażenia. Widać było wprawdzie, że właściciele starali się reperować największe uszkodzenia, ale ubóstwo tego rycerskiego gniazda rzucało się w oczy. Tearle siadywał w pewnej odległości na pagórku i obserwował przez lunetę, jak trzech pozostałych przy życiu Peregrine'ów, wraz ze swym rycerstwem, codziennie ćwiczyło na podzamczu. Najmłodszy z braci był jeszcze chłopcem.

Tearle siedział tak przez trzy dni i obserwował fechtunek Peregrine'ów. Pod koniec trzeciego dnia miał wrażenie, że wszystkich już zna. Oprócz dwóch mężów i chłopca było tam jeszcze dwóch przyrodnych braci, którzy posługiwali

się bronią tak niezręcznie, jakby nigdy jeszcze nie mieli z nią do czynienia.

- Bękarci ich ojca - nazwał ich Oliver pogardliwie.
- Gdybym wiedział...
- To byś ich zabił - odrzekł Tearle ze znużeniem.
- Strzeż się, żebyś nie nadużył mojej cierpliwości!
- ostrzegł go brat.

Mimo swego ubóstwa Peregrine'owie przyjęli do siebie jeszcze swoich przyrodnych braci. Natomiast Oliver, pławiąc się w bogactwie, ciągle groził, że wyrzuci Tearle'a. Tearle rozsądnie zachował tę myśl dla siebie.

Piątego dnia Tearle nie miał już ochoty obserwować Peregrine'ów. Pragnął ruchu. Bardzo chętnie wzięłby udział w fechtunku. Właśnie zobaczył, jak Severn powalił na ziemię następnego rycerza. Chętnie zmierzyłbym się z tym blondynem - pomyślał. Oddał lunetę jednemu z mężczyzn i oddalił się niepostrzeżenie. Chciał się zastanowić, w jaki sposób wykręcić się od warty.

W końcu chyba zasnął. Obudził go tętent kopyt. Giermków Olivera nie było. Tearle zerwał się na równe nogi. Podniósł lunetę z ziemi i rozejrzał się. Mężczyźni na podzamczu Peregrine'ów miotali się w bezsilnej złości. Starszy, Rogan, krzyknął coś i wskoczył na konia. Młodszy brat galopował już w oddali. Ale tak naprawdę żaden z nich nie wiedział, w którym kierunku mają jechać. Rozdzielili się i rozjechali w różne strony.

To ten młodzieniec - powiedział Tearle do siebie. Już raz widział, jak chłopiec wydostał się spod opieki braci, ale nie powiedział o tym ludziom Olivera. Niech sobie chłopak odwiedzi swoją lubą we wsi - pomyślał. Przez cały czas umiejętnie odwracał uwagę swoich towarzyszy, dopóki tamten nie wrócił bezpiecznie do twierdzy.

Tearle skoczył na konia i pojechał za ludźmi Olivera.

Najwidoczniej dostrzegli, w jakim kierunku pojechał młodzieniec. Tearle dopiero po pewnym czasie ujrzał jadących mężczyzn, i początkowo myślał, że się spóźnił, prowadzili bowiem ze sobą rumaka Severna i byli już niedaleko włości Howardów.

W Tearle'u serce zamarło. Pochwycenie młodzieńca będzie oznaczało otwartą wojnę - zawinioną przez Howardów. Przeklęty niech będzie Oliver i ten jego obłąd!

Kiedy mężczyźni spotrzegli Tearle'a, niechętnie zwolnili. Ich ponure twarze jaśniały tryumfem, i to tylko dlatego, że schwycili drobnego, szczupłego chłopca. Patrzyli na Tearle'a, oczekując pochwały.

Przed jednym z nich siedział sztywno na siodle młodzieniec. Tearle nie mógł na to patrzeć.

Kiedy w końcu napotkał jego spojrzenie, z przerażenia otworzył usta. Nie patrzył bowiem w dumną twarz młodego chłopca, lecz w błyszczące wściekłością oczy dziewczyny.

Zaskoczony, odwrócił się do mężczyzn.

- Schwytaliśmy go, milordzie - powiedział jeden z nich.
- Czy mamy go zawieźć do brata waszej dostojności, czy zabić tu na miejscu?

Tearle wpatrywał się w niego bez słowa. Czyżby rzeczywiście nie wiedzieli, że pojмали dziewczynę? Czy nie odróżniali kobiety od mężczyzny?

- Milordzie? - ciągnął tamten lekliwie. - Peregrine'owie zaraz się tu zjawia.

Howard opanował się. Bracia Peregrine z pewnością nie będą wygłaszać mów, kiedy zobaczą swoją siostrzyczkę w niebezpieczeństwie.

- Ja zawiozę to... dziecko mojemu bratu - odparł Tearle. Najpierw trzeba oswobodzić dziewczynę z rąk tych drabów. Mężczyźni zawahali się.

Tearle, marszcząc czoło, rzucił im sakiewkę z pieniędzmi.

- Macie, to dla was! Sam się zajmę tym Peregrine'em.

W oczach mężczyzn zabłyśła radość. Dostali to, czego chcieli. Teraz było im już obojętne, co się stanie z młodzieńcem.

Ten z mężczyzn, który jechał u boku Tearle'a, ni to zsunął, ni rzucił mu Zared na siodło.

Tearle zadrżał, kiedy zobaczył, jak mocno związali jej ręce.

- Uciekajcie! - rozkazał mężczyznom. - Zanim tamci was znajdą.

Nie czekali już ani sekundy i popędzając konie ruszyli do posiadłości Howardów. Tearle objął ramieniem szczupłą talię dziewczyny, przyciągnął jej ciało blisko ku sobie i ostrym galopem ruszył do królewskiego lasu.

*

Gdy Tearle dotarł do lasu, zjechał z pradawnych ścieżek wieśniaków i ruszył w ciemne głębie, pośród ogromnych dębów. Dziewczynę trzymał mocno przed sobą. Czuł jej wąskie plecy przy swojej piersi, jej długie, silne nogi przy swoich. Raz wyciągnął rękę, by ochronić ją przed wystającą gałęzią, która uderzyła go boleśnie w grzbiet dłoni. Przy następnej podobnej okazji pochylił się nisko, kładąc głowę na jej karku i dotykając włosów.

A więc Oliver sądził, że wie wszystko o Peregrine'ach, a nigdy nie wpadł na to, że ich najmłodszy syn w rzeczywistości jest dziewczyną! Tearle uśmiechnął się mimo woli. Peregrine'owie mieli rację, ukrywając jej płeć, gdyż Oliver był wprost zafascynowany ich kobietami.

Kiedy dotarli na samotną polanę, ostro ściągnął lejce, zsiadł na ziemię i zdjął dziewczynę z rumaka. Ręce wciąż miała związane na plecach. Była teraz sam na sam z wrogiem, ale jej oczy nie zdradzały lęku.

Położył ręce na jej ramionach i obejrzał ją dokładnie. Opończa dziewczyny była znoszona i brudna; sięgała do połowy ud. Na nogach miała wąskie rajtuzy, stopy kryły się w długich butach do kolan. Ciemne włosy, nawet

w cieniu drzew połyskujące rudawo, spadały jej na ramiona. Na głowie miała małą zawadiacką czapkę z piórkiem.

Po raz pierwszy od powrotu z Francji obudziła się w Tearle'u radość życia. Cóż za pociągająca kobieta - pomyślał; przypomniał sobie, jak obserwował ją podczas fechtunku z braćmi na podzamczu. Nagle poczuł nieprzepatą ochotę, by wziąć ją na konia i zawieźć do zamku brata. Jego rycerskie siodło było tak obszerne, że z łatwością mógłby ją w nim ukryć.

Zared przyglądała się mężczyźnie, trzymającemu ją za ramiona. Wysoki, ciemne włosy, ciemne oczy - z pewnością Howard. Mężczyźni, którzy ją przedtem pojмали, nazywali go lordem. A więc musiał to być od dawna nie widziany w okolicy najmłodszy brat.

Słyszała różne historie o tym mężczyźnie. Podobno już jako chłopiec był tak zepsuty, że wysłali go do Francji wraz z jego matką - diablicą. Wzrok miał taki, że te historie wydały jej się prawdziwe. Podczas jazdy do lasu obmacywał ją tak, jakby chciał wyczuć, czy opłaca się ją upiec. A jego małe czarne oczy błyszczały, jakby już się cieszył, że zrobi z niej wspaniałą pieczeń.

To szalenie - myślała. Gdyby nie miała wciąż skrępowanych rąk, przeżegnałyby się jak na widok diabła.

Młody mężczyzna patrzył na nią jak myśliwy na zdobycz, gdy ona tymczasem układała plan ucieczki. Tamtym trzem by nie uciekła, ale przy tym jednym, nawet szalonym, nie wydawało się to niemożliwe. Gdyby udało jej się skłonić go do uwolnienia jej z więzów, zdołałaby może sięgnąć do cholewy po sztylet i spróbowała by się przed nim obronić. Był wprawdzie wysoki i wyglądał na silnego, ale może był gnuśny, jak jego brat, a jego masywne ciało składało się z tłuszczu, a nie mięśni?

- Jak się nazywasz? - zapytał.

- Peregrine - syknęła.

Jeśli jej nie rozwiązuje, to chyba oznacza, że chce ją zabić. Nie chciała umierać jak tchórz, przynosząc hańbę rodzinie.

- Twoje imię? - szepnął, a jego oczy spoglądały przychylnie.

Czy to podstęp? Czy chciał przed nią udawać, że nie jest z gruntu taki zły?

- Moi bracia cię zabiją - powiedziała. - Rozedrą na sztuki.

- Tak - potwierdził, uśmiechając się spokojnie. - Doskonale mogę to sobie wyobrazić.

Wyciągnął zza pasa wysadzany perłami sztylet. Zared mimo woli cofnęła się o krok.

- Przecież nie chcę cię skrzywdzić - przemówił jak do przestraszonego dzikiego zwierzątka.

Jeśli sądzi, że kiedykolwiek uwierzę słowom Howarda - pomyślała - to jest nie tylko szalony, ale i głupi.

Ujął dziewczynę za ramiona i odwrócił, po czym użył sztyletu do przecięcia jej więzów. Kiedy obracał ją znowu ku sobie, wykorzystwała okazję. Jednym płynnym, często ćwiczonym ruchem udała, że się potyka, ukłękła, niepostrzeżenie wyciągnęła nóż zza cholewy i wsunęła go w rękaw.

Tearle pomógł jej się podnieść i zapytał:

- Jesteś ranna? Boję się, że ludzie mego brata zbyt brutalnie się z tobą obeszli.

Znowu położył jej ręce na ramionach, po czym stracił panowanie nad sobą, przyciągnął ją bliżej i czule pocałował w usta.

Tego było już za wiele! Nigdy jeszcze nie pocałował jej mężczyzna, a teraz był to znienawidzony wróg! Nie posiadała się z oburzenia. Chwyciła sztylet i wbiła mu między żebra.

Cofnął się, ujrzał krew wypływającą spod wytwornego aksamitnego stroju i spojrzął na Zared ze zdumieniem.

- Śmierć Howardom! - wypluła z siebie te słowa i pobiegła do konia.

- Przecież jesteś wolna - wyszeptał. - Nie miałem zamiaru cię więzić.

Wskoczyła na wierzchowca, rzucając mu szybkie spojrzenie. Mężczyzna pobladł, krew płynęła silniej. Zared dźgnęła konia ostrogą, przejechała polanę, pochyliła się nad końskim karkiem i ruszyła galopem przez las.

Musiała teraz odszukać braci, żeby ich zawiadomić, że jest bezpieczna. Nie powinni byli wyruszyć przeciwko Howardom. Za wszelką cenę musiała zapobiec otwartej wojnie.

Dopiero gdy dotarła do skraju lasu, zrozumiała, że przecież i tak będzie wojna między Howardami a Peregrine'ami, jeśli zabiła najmłodszego Howarda.

Wolno jechała dalej. Nie, on z pewnością nie umrze. Tylko go zraniła, nic mu nie będzie. A może jednak? Przed oczami ujrzała znowu bladą twarz. A jeśli tam leży i wykrwawia się na śmierć? Wówczas Howardowie od razu będą wiedzieli, że znowu jakiś Peregrine napadł jednego z nich. Howardowie ruszą na wojnę, a jeśli bracia zginą, to będzie wina Zared. Może tym razem Oliverowi udałoby się nawet ostatecznie wytrzebić Peregrine'ów.

Zatrzymała się. Musiała wrócić. Musiała zapobiec śmierci tego mężczyzny. Ale co będzie, jeśli do tej pory zebrał siły i teraz ją pochwyci, by zawieźć jako brankę swojemu bratu?

Zared objęła głowę rękami, jakby chciała powstrzymać takie myśli. Przez całe życie bracia decydowali za nią. Zarówno Rogan, jak i Severn byliby tak wściekli z powodu jej uprowadzenia, że bez namysłu zabiliby najmłodszego Howarda. Czy miała jechać do braci i opowiedzieć im, co

naprawdę zaszło? Czy miała dolać oliwy do ognia? Rozdrapać stare rany, podsycić nienawiść?

Ale przecież sama była sobie winna. Sevem i Rogan ciągle ostrzegali ją przed Howardami, którzy stale czyhali wokół twierdzy.

Nie, musi wrócić do tamtego mężczyzny. Nie wolno jej dopuścić, by się wykrwawił, bo w przeciwnym razie będzie wojna. Zared postanowiła, że odbierze mu miecz, a jeśli będzie to konieczne, zwiąże go, zanim się na nią rzuci. Musi zrobić wszystko, żeby zapobiec wojnie!

Tearle z żalem spoglądał za odjeżdżającą dziewczyną. Nigdy już jej nie zobaczy. Uśmiech przemknął mu przez twarz - przecież Howardowie i Peregrine'owie nie utrzymywali ze sobą kontaktów.

Spojrzał na ściekającą krew, po czym podciągnął szatę, żeby zbadać ranę. Ostrze sztyletu ześliznęło się po żebrach. Cieszył się, że dziewczyna nie miała doświadczenia w walce na noże, gdyż inaczej mogłaby go poważnie zranić.

Obrzucił spojrzeniem polanę. Dziewczyna odjechała na jego koniu. Czy miał wracać pieszo do zamku brata? Zastanawiał się, jak długo potrwa, zanim tamtych trzech mężczyzn dotrze do Olivera, i ile czasu ten będzie potrzebował, żeby wysłać konny patrol na poszukiwanie brata i pojmanego jeńca?

Cztery godziny - osądził Tearle. Za cztery godziny dotrze tu jego brat. Do tej pory próbuje wypocząć; miał nadzieję, że krwotok ustanie. Wyciągnął się wygodnie i wkrótce zasnął.

Zared zsiadła z konia niedaleko polany i tam puściła go wolno. Sama ze sztyletem w ręku przekradła się do miejsca, gdzie zostawiła owego mężczyznę.

Zobaczyła, że leży wyciągnięty na ziemi i pomyślała, że nie żyje. Umarł, nie zdołała go już uratować! Przyjechała za późno!

Tearle już od dłuższego czasu słyszał ją i poznał po lekkich krokach. Ukrył uśmiech. Jego brat zawsze twierdził, że wszyscy Peregrine'owie to okrutne, nieludzkie potwory. Ale przynajmniej ta dziewczyna miała jakieś ludzkie cechy. Nie powinien jej spłoszyć, żeby znowu nie uciekła. Postanowił udawać bezradnego i zatrzymać ją jak najdłużej.

Poruszył się leciutko i jęknął boleśnie.

Zared zerwała się na ten dźwięk na równe nogi, zaraz jednak odetchnęła z ulgą. Mężczyzna żył! Ostrożnie zbliżyła się do niego. Z nożem gotowym do pchnięcia poruszyła go nogą. Znowu rozległ się cichy jęk.

- Księdza! - jęknął. - Przywieź mi księdza!

Dziewczyna zapomniała o ostrożności. Musi go ratować. Przykłękała przy nim na ziemi, rozcięła szaty i zbadała ranę. Trafiła go między żebra, nie mogła jednak stwierdzić, jak głęboko sięga rana. Nie miał wiele ciała na żebrach, tylko skórę i mięśnie, ale chyba stracił dużo krwi.

Spojrzała mu w twarz. Zamknął oczy i sprawiał wrażenie cierpiącego. Czy Howardowie byli tacy słabi, że umierali od lekkich ran? Widywała, jak jej bracia z takimi ranami walczyli jeszcze przez cały dzień, zanim ich opatrzone. A ten mężczyzna przy zwykłej ranie kłutej żądał od razu księdza!

Odcięła kawałek jego szaty i długi pas lnianej koszuli. Drugi kawałek koszuli przycisnęła do rany i spróbowała okręcić to lnianym pasem.

Mężczyzna był jednak tak ciężki, że nie mogła go unieść. Równie dobrze mogłaby próbować podnieść martwego konia. Pochyliła się nad nim i pociągnęła, obejmując ramionami za szyję i podpierając się łokciem. Ale on leżał bez ruchu, jakby w ogóle jej nie zauważał.

- Oprzytomnij! - zawołała głośno.

Mężczyzna poruszył się, ale oczy nadal miał zamknięte. Zared wymierzyła mu kilka policzków, aż wreszcie otworzył oczy.

- Chcę cię opatrzyć. Podnieś się trochę!

- Pomóż mi! - rzekł Tearle słabym głosem.

Spojrzała na niego z odrazą, po czym pochyliła się i pomogła mu się unieść. Wydawał się bardzo słaby. Skończyło się na tym, że objął ją kuczowo, ciężko opierając się piersią o jej pierś. Zared z wielkim trudem udało się obwiązać mu klatkę piersiową, od dźwigania bolały ją plecy, ale w końcu opatrzyła ranę.

- Połóż się! - nakazała energicznie. Mężczyzna wydawał się rzeczywiście głupi jak but. Trzeba mu było tłumaczyć najprostsze rzeczy. Pomogła mu ułożyć się znowu na ziemi. Niczego nie zrobił bez jej pomocy. A kiedy wreszcie leżał spokojnie, siłą musiała oderwać jego ręce, którymi ją obejmował.

- Teraz już wszystko w porządku - powiedziała. - Rana nie jest głęboka. Zostań tu i odpocznij! Wkrótce przybędzie twój brat. On zawsze się kręci w pobliżu naszych włości.

Kiedy się podnosiła, chwycił ją za rękę.

- Chcesz mnie zostawić? Mam tu umierać samotnie?

- Wcale nie umrzesz - zapewniła go z niesmakiem.

Może tego Howarda wysłano w dzieciństwie do dalekich krajów wcale nie dlatego, że był zepsuty, tylko że był takim słabeuszem i rodzina się go wstydziła?

- Wino - szepnął. - Mam przy siodle flaszkę wina.

Zared zgrzytnęła zębami. Z pewnością bracia już szukali jej gorączkowo, a ona bawi się tu w piastunkę beczącego Howarda. Niechętnie podeszła do konia, odwiązała twardej skórzany bukłak i podała mężczyźnie, który był jednak za

słaby, aby się podnieść bez jej pomocy. Ba, nie mógł nawet przyłożyć sam flaszki do ust.

To ma być wróg? - pomyślała Zared. - Miałabym się bać tego tchórzliwego, słabego, drżącego dzieciaka?

Odjęła mu bukłak od ust.

- Muszę już iść - powiedziała. - Zostawię tu flaszkę i...

- Nie odchodź! - szepnął ściskając jej dłoń. - Proszę cię, zostań ze mną! Boję się!

Zared wzniosła oczy do nieba. Usiadła na ziemi, a on oparł się o nią, jakby sam nie mógł się utrzymać.

- Umrę, jeśli mnie zostawisz.

- Wcale nie umrzesz - odparła szorstko. - Zbierz wreszcie siły! Krwotok ustał, a ja muszę iść. Bracia mnie szukają, będzie lepiej, jeśli mnie tu nie znajdą.

- Ach, chodzi o to, żeby nie znaleźli cię w towarzystwie Howarda? Wiesz, że jestem Howardem?

- Wiem mnóstwo o Howardach. Jesteś naszym wrogiem. Mężczyzna westchnął i oparł się o nią bezwładnie.

- Ja z pewnością nie jestem twoim wrogiem.

- Jeśli jesteś Howardem, to jesteś wrogiem wszystkich Peregrine'ów.

- Ale przecież do mnie wróciłaś.

- Tylko dlatego, żeby zapobiec wojnie. Gdybyś umarł, twój brat napadłby na moich braci.

Próbowała się od niego oswobodzić, ale trzymał ją mocno.

- Wróciłaś tylko ze względu na braci?

- A po co innego miałabym wracać? - zapytała ze szczerym zdumieniem.

Podniósł jej rękę do ust.

- Może rzeczywiście wiesz o nas wszystko, ale wygląda na to, że my nie wszystko wiemy o Peregrine'ach. Nie wiedzieliśmy, że najmłodszy z nich jest córką i w dodatku

piękną dziewczyną. - Pocałował koniuszek jej palca, potem drugi. - A może wróciłaś także dlatego, że się pocałowaliśmy?

Dopiero po chwili Zared zrozumiała sens jego słów, po czym roześmiała się. Wciąż się śmiejąc, wstała i spojrzała z góry na Tearle'a.

- Myślisz, że chciałam się z tobą pocałować? Sądzisz, że z tego powodu mogłabym zapomnieć, iż twoi krewni zabili czterech moich braci? Myślisz, że jestem tak pozbawiona honoru, że zdradzę moją rodzinę, bo jakiś Howard mnie pocałował? Mogłabym podciąć ci teraz gardło. Ale twoja śmierć oznaczałaby otwartą wojnę, a tego nie chcę. - Nie śmiała się już, wrzała gniewem. - Howardowie nic dla mnie nie znaczą. Czy ci nie pokazałam, co sądzę o twoim pocałunku? - Głową wskazała zakrwawiony opatrunek.

Cofnęła się i rzuciła mu pogardliwe spojrzenie.

- Pocałunek prawdziwego mężczyzny z pewnością by mnie ucieszył, ale nie takiego słabeusza bez kręgosłupa jak ty. Oliver Howard z pewnością wstydi się swojego brata, a przynajmniej powinien.

Podeszła do konia i wskoczyła na niego.

- Zostawię twego wierzchowca na skraju lasu, bo nie chcę, żeby bracia zobaczyli mnie na koniu Howardów. Nie powiem im, że wasi ludzie mnie napadli, a ty skradłeś mi pocałunek. Moi bracia zabijali już z błahszych powodów. - I rzucając mu ostatnie spojrzenie, dodała: - Nawet Howardowie nie zasługują na to, żeby mieć brata, który nie jest prawdziwym mężczyzną.

Kiedy zawracała konia, Tearle skoczył na równe nogi, ale zanim zdążył chwycić cugle, odjechała galopem.

Łuna gniewu ogarnęła mu twarz. Nie jest mężczyzną?! Jego brat powinien się go wstydić? Słabeusz bez kręgosłupa?

On? On, Tearle Howard, jest słabeuszem? We Francji już jako młodzieniec wygrywał turnieje rycerskie. Pokonywał wszystkich po kolei. Kobiety rzucały mu się na szyję. Błagały go, żeby je pocałował. A tu... ta chłopackowata panienska mówi, że jego pocałunek nie jest pocałunkiem mężczyzny!

Tak jakby potrafiła odróżnić jakość pocałunku! Jakby była kobietą, która ma pojęcie o całowaniu - i w ogóle o czymkolwiek! Przecież na niczym się nie zna, oprócz mieczy, wojny... i koni. Musiałaby się najpierw stać prawdziwą kobietą, żeby ocenić, ile jest wart pocałunek mężczyzny. Musiałaby...

Nagle przerwał swoje nieme zarzuty i zaczął się cicho śmiać. Może udawał zbyt nieporadnego? Ale to było takie miłe, kiedy pochylała się nad nim, żeby go podnieść. Gdy się przypadkowo dotknęli, wyczuł na jej ciele mocną taśmę. Pewnie musiała sobie sznurować piersi, żeby nikt nie poznał, że nie jest młodzieńcem.

Całkiem daremne starania - pomyślał - przecież każdy ruch wyraźnie zdradzał jej kobiecą naturę! Nie pojmował, jak ktokolwiek mógłby uważać ją za chłopca.

Chłopiec nigdy by nie wrócił, żeby się upewnić, czy jego wrogowi nic się nie stało. Z drugiej strony, Tearle nigdy nie pocałowałby młodzieńca i nie dałby mu okazji do pchnięcia nożem. Wszystko jedno zresztą - młodzieniec nigdy by nie wrócił!

Oparty o drzewo, na moment zamknął oczy. To śliczna dziewczyna, namiętna i skora do gniewu, ale o miękkim sercu. Wcale nie zdaje sobie jeszcze sprawy, jakie wrażenie może wyrzeć na mężczyźnie. Jest zupełnie inna niż pozostałe kobiety, które udają niedostępne, a flirtują i wabią. Ona zawsze powie, co myśli.

Odsunął się od drzewa i pomyślał, że pewnie nigdy jej już nie zobaczy.

Powoli ruszył w drogę. Może spotka wkrótce ludzi Olivera. Jeśli ktokolwiek wie, co zamierza rodzina Peregrine'ów, to tylko on. Oliver byłby z pewnością szczęśliwy, gdyby się dowiedział, że jego młodszy brat wreszcie zainteresował się rodziną wrogów.

Przez małe okienko w kamiennej framudze Zared spoglądała na ludzi na dziedzińcu, nisko w dole. Karą za śmiertelne przestraszenie braci było zamknięcie jej w wieży na dwa dni o chlebie i wodzie. Kiedy przykuśtykała do domu, Severn wrzeszczał na nią przez całą godzinę. Rogan był jeszcze bardziej rozgniewany, gdyż spojrzał na nią tak, że poczuła się jak malutki robaczek.

Dzięki wrzaskom Severna zostały jej przynajmniej oszczędzone długie przeprosiny. Zared wybąkała tylko, że miała ochotę na przejażdżkę, ale rumak Severna zrzucił ją i musiała wrócić piechotą. Gorąco żałowała konia, ale doskonale wiedziała, że wszystko mogło się skończyć dużo gorzej. Dwa dni zamknięcia to w końcu łagodna kara. Dużo gorsze było to, że bracia nie chcieli już jej zabrać na turniej.

- Jeśli przez Howardów stracę tę przyjemność - szeptała do siebie - zamorduję tego nicponia i tchórza gołymi rękami.

Wtem usłyszała skrzypnięcie drzwi. Zerwała się z miejsca, odwróciła i zobaczyła przed sobą Lianę z koszem nakrytym serwetą. Zared powstrzymała uśmiech, gdyż wiedziała, że bratowa pod zewnętrzną szorstką skorupą skrywała tak miękkie serce, jak to tylko możliwe. Liana niewątpliwie się obawiała, że szwagierka przez te dwa dni umrze z głodu bez mięsa i wina.

- Przyniosłam ci coś do jedzenia - powiedziała Liana

- chociaż wcale na to nie zasłużyłaś, bo naraziłaś nas wszystkich na wielkie niebezpieczeństwo.

- Bardzo mi przykro - odparła Zared chwytając kosz.

- To bardzo uprzejmie z twojej strony, że przynosisz mi jedzenie, aczkolwiek na to nie zasługuję.

Siadła na brzeжку brudnego łoża.

- Przecież nie mogę pozwolić, żebyś się zagłodziła

- Liana przysiadła na jedynym krześle i rozejrzała się dokoła. - To nie są warunki do życia - dodała.

Zared wcale nie uważała, że pokój w wieży jest taki zły. Od czasu do czasu trafiała się pchła czy kilka szcurów, ale dawało się w nim mieszkać. W zamyśleniu przyjrzała się Lianie. Wiedziała, że bratowa będzie miała decydujący głos co do jej wyjazdu na turniej, gdyż Rogan bardzo się liczył z żoną. Jeśli Liana wypowie się przeciwko, Rogan natychmiast zabroni młodziutkiej siostrze wyjazdu.

Zared ugryzła kawałek pieczeni.

- Czy nie sądzisz, że nadszedł czas, żebym rozejrzała się za mężem? - zapytała ostrożnie.

Liana zdumiała się.

- Też już o tym myślałam. Ale zdawało mi się, że ty i twoi bracia jeszcze się nad tym nie zastanawiacie.

- Ostatnio często o tym myślę - odparła dziewczyna.

- Może byłoby dobrze, żebym miała własny dom i dzieci i poszła sobie stąd, oddaliła się od Howardów.

- Och, Zared, jestem tego samego zdania. Gdybyś miała własną rodzinę, twoje życie z gruntu by się zmieniło. Może zmniejszyłoby to też nienawiść twoich braci do Howardów?

- Ach - westchnęła Zared. - A więc masz już pewnie na oku kogoś dla mnie?

- Nie - odparła powoli bratowa. - Żyjemy tu tak samotnie, nikt nas nie odwiedza. Ale może moja macocha zna kogoś.

Zamilkła na chwilę.

- No, więc może Severn pozna kogoś na turnieju. Albo ja mogłabym się tam przyjrzeć mężczyznom - rzekła Zared jakby mimochodem.

Zapanowała cisza. Kiedy dziewczyna rzuciła okiem na przybyłą, zauważyła, że Liana się uśmiecha.

- Rozumiem. Uważasz, że gdybyś pojechała na turniej jako giermek Severna, sama mogłabyś znaleźć sobie męża?

Owszem, ma miękkie serce - pomyślała Zared - ale jest też strasznie bystra.

- Proszę cię, Liano. Proszę, pozwól mi pojechać! Przez całe życie nigdzie się stąd nie mszyłam. Chętnie zobaczyłabym kogoś oprócz moich krewnych i służby.

Na twarzy kobiety odmalowała się wewnętrzna walka.

- To byłoby zbyt niebezpieczne. Howardowie...

Zared wstała.

- Ba! Howardowie! To tchórze i słabeusze! Nie są warci naszej uwagi.

- A cóż ty wiesz o Howardach, że ośmielasz się zwać ich tchórzami? I właściwie co takiego zaszło podczas twojej przejażdżki na koniu Severna? Miałaś krew na spodniach, chociaż nie jesteś ranna.

- Koń musiał się skaleczyć padając - odparła szybko szwagierka.

- Nie sądzę, żeby to była cała prawda.

- A cóż takiego mogło się zdarzyć? Czy sądzisz, że Howardowie mnie pojмали? - Zared zaśmiała się krótko.

- Pojмали mnie, a potem z dobroci serca wypuścili. Zabawny pomysł!

- Wiem, że świetnie umiesz władać nożem - powiedziała cicho Liana. - Mogłabyś się sama uwolnić.

Zared przeszła się po komnacie, wzięła kromkę chleba i odgryzła kawałek.

- Świetny chleb. Mam nadzieję, że będę choć w połowie tak dobrą gospodynią jak ty, kiedy już wyjdę za mąż. To znaczy, jeśli znajdę męża, a raczej kiedy Severn jakiegoś dla mnie znajdzie. Jestem pewna, że wyszuka mi dobrego.

- No dobrze, zachowaj więc swoją tajemnicę - rzekła Liana.

Dostatecznie długo żyła z Peregrine'ami, by wiedzieć, że zwierzali się tylko wtedy, kiedy było to nie do uniknięcia. Z pełnym rezygnacją westchnieniem ciągnęła dalej:

- Severn z pewnością wybierze dla ciebie męża, który potrafi ci pomóc w walce z Howardami, rycerza z długoletnim doświadczeniem wojennym. - Przyjrzała się dziewczynie. - A tobie potrzeba więcej miłości, a mniej wojny.

- Miłości? - prychnęła pogardliwie Zared. - Mam braci, mam Boga. Więcej miłości nie potrzebuję.

Liana popatrzyła na swoją śliczną szwagierkę. Była pewna, że któregoś dnia Zared się zakocha. Chociaż niewiele wiedziała o Peregrine'ach, to jednak była pewna, że byli ludźmi pełnymi temperamentu. Namiętnie nienawidzili, namiętnie walczyli i namiętnie kochali. Pozornie mogło wyglądać na to, że Zared jest obojętne, kogo poślubi. Ale gdyby związała się z mężczyzną, którego by nie szanowała albo, co gorsza, którym by pogardzała, znienawidziłaby go tak, że gdyby miał odrobinę rozsądku, musiałby się obawiać o swoje życie.

Wystarczyłoby, by Liana poprosiła męża, żeby szwagier nie brał Zared na turniej, a Rogan by się nie zgodził. Ale coś ją od tego powstrzymywało. Wprawdzie w zamku dziewczyna byłaby bezpieczniejsza, ale co by się stało, gdyby jej gorące pragnienie przerodziło się w nienawiść; w jeszcze gorętszą nienawiść do Howardów, którzy staliby jej na przeszkodzie w opuszczeniu domu, gdzie czuła się jak w więzieniu? W końcu obróciłaby nienawiść także przeciw niej, Lianie.

- Będiesz się stale trzymała Severna? - zapytała cicho. A w myśli dodała: „Czy jeszcze cię zobaczę?”

- Tak, tak! - wykrzyknęła Zared z uradowaną miną.

- Ach, jakże bym chciała móc wam towarzyszyć! Każę ci uszyć błękitne i zielone szaty. Mogłabyś ślicznie wyglądać, gdybyś nie była zawsze taka potargana. Zared, taki turniej jest wspaniały! Obdarzasz kogoś swoją przychylnością, a on...

- Wolałabym sama walczyć - odparła szwagierka.

- Chętnie dosiadłabym rumaka, walczyła lancą i wysadziła kogoś z siodła. Samo przyglądanie się to żadna przyjemność!

- Wyobrażam sobie. - Liana położyła dłonie na wzdętym brzuchu. Oczekiwała drugiego dziecka, dlatego nie mogła z nimi pojechać. Może zresztą lepiej, że nie będzie widziała, jak siostra jej męża, jako giermek, będzie czyścić stajnie, czesać zgrzebłem konie i biegać między walczącymi, podając im lance.

Podniosła się.

- Nie uważam, że to właściwe, ale może rzeczywiście nie trzeba się obawiać o twoje bezpieczeństwo. Severn ma chyba rację, że Oliver Howard nie odważy się was napaść w obecności króla. Powiem, żeby nie szukał już giermka.

Z tymi słowami skierowała się do drzwi.

- Liano - zatrzymała ją Zared - znasz przecież Olivera Howarda. Czy to wielki rycerz?

Liana uśmiechnęła się.

- O, nie. Jest dużo starszy od twoich braci i mocno przytył. Ale przecież nie musi sam walczyć, jest bogaty i może mieć tylu rycerzy i służby, ile zechce.

- A jego brat?

- Brat? Nigdy nic nie słyszałam o żadnym bracie. Ale ja nie znam Howardów tak dobrze, jak twoja rodzina. Co ty wiesz o tym bracie?

- Nic. Nic w ogóle. Tylko... - Zared spojrzała na Lianę. - Niewiele jeszcze w życiu widziałam. Właściwie znam tylko moich braci. To tacy przystojni mężczyźni. - Uśmiechnęła się z dumą. - Są silni, dobrze wyglądają. Nikt nie mógłby ich pokonać w walce. Czy tacy mężczyźni często się zdarzają? A może oni są całkiem niezwykli?

Liana nie spieszyła się z odpowiedzią.

- Nie sądzę, by wielu było takich mężczyzn, jak twoi bracia, Zared. Ale silne ramiona to jeszcze nie wszystko u mężczyzny. Małżonka nie wybiera się jedynie podług siły, są jeszcze inne cechy, na przykład dobroć i troskliwość. I to, czy będzie kochał ciebie i twoje dzieci.

- No i czy będzie bronił rodziny przed wrogami.

- Tak, to też jest ważne. Ale...

Nie wiedziała, jak ma wytłumaczyć tej dziewczynie, że istnieje jeszcze inny sposób życia niż ten, który zna jej szwagierka. Przez całe życie Zared żyła jedynie duchem wojny z inną rodziną. Dla jej własnego dobra wychowano ją jak chłopca. Nie wiedziała, jak to jest, kiedy się siedzi w słońcu obok przystojnego młodzieńca, grającego na lutni i nadskakującego panience. Nigdy żaden mężczyzna nie całował jej dłoni i nie mówił, jak pięknie słońce błyszczy w jej włosach. Zared nigdy nie flirtowała z młodymi ludźmi ani nie chichotała z przyjaciółkami, wyznającymi sobie sekrety. Znała się wyłącznie na broni i koniach, potrafiła wyśpiewywać głośno z mężczyznami sprośne pieśni. Nie potrafiła za to odróżnić satyny od brokatu ani muślinu od gazy. Najgorsze jednak było to, że oprócz własnych braci nie znała żadnych innych mężczyzn.

- Nie znajdziesz na męża takiego człowieka, jak twoi bracia - powiedziała cicho Liana.

- To nigdy nie wyjdę za mąż - oświadczyła Zared

z pewnością właściwą młodemu wiekowi. - Do śmierci zostanę dziewicą.

Liana się roześmiała. Poczuła, że dziecko w jej łonie się poruszyło. Dziewczyna z rodu Peregrine'ów do śmierci dziewicą? To zakrawało na żart. Wiedziała lepiej od braci, że nikt nie powstrzyma Zared, gdy tylko dziewczyna odkryje swą namiętność. Jeśli Severn na turnieju nie będzie na nią uważał, a ona pozna wspianego rycerza, który zdobędzie jej miłość...

Wolała nie myśleć o skutkach, gdyż Peregrine'owie zabiliby każdego męża, który ośmieliłby się dotknąć ich małej siostrzyczki.

- Wydaje mi się, że robię błąd, pozwalając ci jechać.

- Będę się dobrze sprawować - obiecała Zared. - Będę słuchać Severna i trzymać się w jego pobliżu. Nie będzie ze mną żadnego kłopotu. Przysięgam, Liano. Daję ci na to słowo Peregrine'ów.

Bratowa westchnęła i uśmiechnęła się.

- Peregrine'owie to niespokojne duchy. Ty i twój brat możecie się znaleźć w wielkich opałach. Musisz mi obiecać, że nie dopuścisz, by Severn kogoś zabił, a sama nie wrócisz z dzieckiem w łonie.

- Z dzieckiem? - Dziewczyna otworzyła usta ze zdumienia.

- Musisz mi to przysiąc. Inaczej nie pojedziesz.

Zared zachmurzyła się. Jej bratowa niczego nie rozumiała. Sezem jechał zdobyć kobietę, a nie zabijać. A ona chce podziwiać wszystkie wspianiałości. Poza tym inni ludzie uważali ją za młodzieńca, więc żaden mężczyzna nie będzie próbował jej posiąść. Nagle przypomniało jej się, że najmłodszy Howard ją pocałował. A więc wiedział, że jest dziewczyną. Ale to pewnie dlatego, że i on był prawie kobietą. Z powodu takiej małej rany tracić przytomność!

- Przysięgam - oświadczyła.
- No, więc nie mówmy już o tym. Teraz wyśpij się dobrze, bo jutro wyruszacie.

Zared uśmiechnęła się uszczęśliwiona.

- Wspaniale. Dziękuję, Liano, dziękuję ci. Przyniosę zaszczyt mojemu nazwisku.

- Lepiej tak nie mów! Jeszcze pomyślę, że chcesz wrócić z tuzinem głów na lancach. Dobranoc, Zared. Będę się co dzień za ciebie modlić.

Liana wyszła i zamknęła za sobą drzwi. Zared przez chwilę stała nieruchomo, po czym podskoczyła do góry tak wysoko, że rękami dotknęła popękanego sklepienia. Miała nieodparte wrażenie, że dopiero od jutra zacznie się prawdziwe życie.

Przez dwa dni Tearle wysłuchiwał wymysłów Olivera na Peregrine'ów. Ale większość z tego, co usłyszał, nic mu nie mówiła. Mimo to słuchał cierpliwie i wreszcie dowiedział się, że dziewczyna ma na imię Zared. Oliver twierdził, że ten „młodzieniec” nigdy nie dorówna swoim braciom.

Drugiego dnia po południu Oliver otrzymał wiadomość, że Severn Peregrine weźmie udział w turnieju rycerskim. Plotka głosiła, że przy tej okazji będzie próbował zdobyć rękę lady Anny.

Howard bardzo się ucieszył.

- Każę go tam pojmać.
- Na oczach króla? - zdziwił się ziewając Tearle. - Nie potrafię sobie wyobrazić, żeby ojciec lady Anny był zadowolony, gdybyś przeniósł tę zwadę do jęgo zamku.

Oliver nastawił uszu.

- Ona ma na imię Anna? Znasz ją może?
- Tylko z widzenia. Przez pewien czas mieszkała we Francji.

- To i ty pojedziesz.
 - Na turniej? Jako szpicel zalotnika?
- Oczy Olivera błyszczały gorączkowo.

- Tak. Będziesz na nich uważał i doniesiesz mi...
 Tearle wyprostował się.

- Na nich? Kto tam jeszcze jedzie oprócz Sevema?
 Brat sapnął z satysfakcją.

- Ten najmłodszy jedzie jako giermek. Sevem nie może sobie pozwolić na prawdziwego giermka, więc zabiera brata. Ośmieszają się tam, bo to brudna, nieokrzesana banda, a gospodarze są wykształconymi i wytwornymi ludźmi. Chętnie sam bym ujrzał upokorzenie Peregrine'ów!

- Dobrze, pojedę.

Oliver uśmiechnął się krzywo.

- Będziesz z nim walczył. A ja muszę być przy tym. Muszę zobaczyć, jak Howard wysadza z siodła jednego z Peregrine'ów. Król... cały świat... wszyscy powinni zobaczyć, jak Howard...

- Nie będę z nim walczył - oświadczył Tearle. Gdyby dał się publicznie poznać jako Howard, nie znalazłby okazji, aby się zbliżyć do najmłodszej Peregrine. - Pojadę w przebraniu.

I zanim Oliver zdążył się sprzeciwić, ciągnął dalej:

- Będę ich śledził. W Anglii nikt jeszcze nie wie, że wróciłem. Pojadę na turniej... pod nazwiskiem Smith. Będę ich obserwował i w ten sposób dowiem się więcej o Peregrine'ach, niż gdybym wystąpił jako ich wróg.

Howard przyjrzał się bratu. Oczy mu się rozjaśniły.

- Z początku nie wierzyłem własnym uszom - powiedział cicho. - Ale nie powinienem być wątpić, że jesteś z naszej krwi.

Tearle z uśmiechem spojrział mu w oczy. Wcale się nie wstydził, że chce go podejść. Nie przejmował się nienawiścią Olivera do rodziny Peregrine'ów. Przeciwnie - pomyślał - będę ich chronił. Będę dbał o to, żeby nic im się nie stało:

żadnych zabłąkanych strzał, żadnych spadających z dachu kamieni, żadnych przeciętych popręgów u siodeł. Tym razem nie muszą się obawiać nienawiści Howardów.

- Tak, nie powinieneś być we mnie wątpić - stwierdził.
 - Jestem taki, jak zawsze. Nic się nie zmieniłem.

Oliver zmarszczył czoło, ale zaraz znowu się uśmiechnął.

- Tak, rozumiem. Zawsze byłeś Howardem. Kiedy wyruszasz?

- Zaraz - odparł Tearle i podniósł się. Miał dość nienawiści Olivera. Ale przede wszystkim chciał porozmawiać z Anną Marshall. Skłamał bratu, mówiąc, że nie zna Anny bliżej. Kiedy była dzieckiem, huštał ją na kolanach, scałowywał łązy z policzków, gdy się przewróciła, i opowiadał na dobranoc historie o duchach, za co go strofowała jej matka, gdyż dziewczynka budziła się potem z krzykiem. Później Anna pocieszała go po śmierci jego matki. Ale wtedy była już dorosła.

Jedno było pewne: jeśli ma się zjawić na turnieju Marshallów w przebraniu, musi przedtem spotkać się z Anną i wtajemniczyć ją w swoje plany.

Tearle siedział na murze otaczającym ogród i obserwował, jak Anna zabawia się ze swoim fraucymerem. Jak zwykle jedna z dworek głośno czytała. Tearle często drażnił się z Anną z powodu jej pilności w nauce. Stale była pochłonięta jakąś lekturą.

Oparty o konar starej jabłoni, z uśmiechem rozkoszował się widokiem kobiet. Były ubrane w jasne szaty i ładne, przetykane perłami stroiki na głowę. Ale Anna wyróżniała się spośród wszystkich panien. Była najpiękniejsza z pięknych. Mała i drobna, sięgała mężczyznom zaledwie do ramienia. Z próżności otaczała się zawsze wysokimi kobie-

tami. Jaśniała jak drogocenny klejnot, a jej damy dworu tworzyły odpowiednią oprawę.

Tearle ani przez chwilę nie wątpił, że Anna od razu go zauważy, kiedy do niej podejdzie. Pozostałe kobiety może nawet nie podniosą głowy, ale uwagi Anny nic nigdy nie uchodziło. Przy ogromnej urodzie posiadała może nawet jeszcze większy rozum. A jej język umiał być ostry jak brzytwa. Tearle świetnie to pamiętał i poczuł teraz ukłucie w sercu. Nazbyt często był celem jej docinków i wiedział, jak mogą boleć.

Kiedy się zbliżył i Anna go zauważyła, tylko przez chwilę była zaskoczona. Nie przestraszyła się, gdyż żaden mężczyzna nie zdoła przestraszyć Anny Marshall. Tearle uśmiechnął się do niej. Szybko odwróciła wzrok.

Błyskawicznie odesłała dworki z jakimiś poleceniami, stanęła przed Tearle'em i podniosła na niego wzrok.

Młodzieniec lekko zeskoczył z muru, chwycił drobną dłoń Anny i pocałował.

- Książyc błednie przy twojej urodzie. Kwiaty kłonią ze wstydem główki, gdy koło nich przechodzisz. Motyle składają skrzydła, paw nie roztacza ogona, perły matowieją, złoto...

- Czego chcesz, Tearle? - zapytała Anna, zabierając mu dłoń. - Dlaczego zakradasz się do ogrodu mego ojca? Czy zakochałeś się w którejś dworco?

- Sprawiasz mi ból - odparł, kładąc rękę na sercu i udając zranionego. - Przybyłem tylko po to, by cię ujrzeć. Nie obraziłbym się wcale, gdybyś zechciała usiąść mi na kolanach, jak to niegdyś czyniłaś. - Spojrzał na nią z uśmiechem.

Piękna twarz Anny złagodniała. Dziewczyna usiadła obok niego i również się uśmiechnęła.

- Bardzo mi brakowało twej złotoustej wymowy. Czy nie uważasz, że ci Anglicy są strasznie sztywni?

- Strasznie. Mój brat... - nie dokończył.
- Słyszałam o tym. Moja siostra nieustannie o tym paplała. Twoja rodzina wojuje z jakimś innym rodem.

- Tak, z Peregrine'ami.

- Dużo o nich słyszałam. Catherine była na weselu najstarszego syna z lady Lianą. - Lekko się wzdygnęła.

- Nie są wcale tacy źli. - Miał ochotę opowiedzieć Annie o Zared, ale się rozmyślił. Nie powie nikomu, że Zared jest kobietą. Jeśli ktoś, kto ją zobaczy, sam tego nie pojmie, nie jest wart tego, by wiedzieć.

- Drugi syn przyjedzie na turniej, będzie się ubiegał o twoją rękę.

Anna zwróciła ku niemu swoją śliczną twarz z malującym się na niej wyrazem zdumienia.

- Chce zdobyć moją rękę? Ten Peregrine? Chociaż twoja rodzina wie dzie z nimi spór, chyba niewiele o nich wiesz. To brudna, niewykształcona banda. Najstarszy brat nawet nie wziął udziału we własnej uczcie weselnej, bo był zbyt zajęty liczeniem złota, które narzeczona wniosła mu w posagu. Macocha Liany była tak rozgniewana, i słusznie, że groziła zerwaniem małżeństwa. A cóż ten człowiek uczynił? Zaciągnął dziewiczą pannę młodą na górę i... i... - przerwała na chwilę i odwróciła wzrok. - Jest bardziej zwierzęciem niż człowiekiem.

- To wszystko plotki - odparł Tearle lekceważąco. - Widziałem tych mężów w walce. Ten Peregrine, który przyjeżdża, na pewno wyróżni się w turnieju.

- Mógłby cię pokonać?

Tearle uśmiechnął się.

- Nie mam zamiaru się o tym przekonywać. Nie wezmę udziału w turnieju. Przyjechałem, aby cię prosić o łaskę.

- A więc nie jesteś tu tylko po to, żeby zobaczyć, jak zawstydzone kwiaty kłonią główki przed moją urodą?

- Ależ naturalnie, to był mój główny powód.

Chciał ująć Annę za rękę, ale dziewczyna mu ją wyrwała.

- Wyżej ceniłabym twoje komplementy, gdyby nie były wciąż takie same od czasu, kiedy skończyłam osiem lat. W istocie, Tearle, nie zadajesz sobie zbyt wiele trudu w ubieganiu się o damy. Potrzebujesz kobiety, która ci łatwo nie ulegnie.

- Kobiety takiej jak ty? Byłbym najszczęśliwszy, gdybyś została moją.

- Ha! Ja poślubię tylko mężczyznę, który potrafi posługiwać się rozumem, a nie jedynie silnym ramieniem. Potrzebuję męża, z którym mogłabym rozmawiać. Gdybym chciała pomówić z tobą o czymś innym, niż zbroje i lance, na pewno byś wkrótce chrapał.

Uśmiechną się do niej ciepło. Jeśli tak o nim myśli, to wcale go nie zna.

- Przysięgam, że gdybym cię poślubił, na pewno bym nie zasnął. A oprócz rozmów ofiarowałbym ci coś jeszcze.

- Na próżno się przede mną chwalisz. Teraz jednak powiedz mi, jakiej to łaski ode mnie potrzebujesz.

- Mam zamiar pomóc Peregrine'om. Dlatego nie powinni się dowiedzieć, że jestem Howardem. Będę występował jako Smith.

Anna obrzuciła go chłodnym spojrzeniem. Miała ciemne włosy, w większości ukryte pod stroikiem, ciemne brwi i ciemne oczy, które potrafiły rozpalić mężczyznę, jeśli jej na tym zależało.

- Prosisz mnie, żebym się zgodziła, by gościowi mego ojca zagroziło niebezpieczeństwo? - Wstała z gniewnym wyrazem twarzy. - Spodziewałam się po tobie czegoś lepszego.

Dogonił ją po dwóch krokach.

- Powiedziałem, że chcę im pomóc, i to jest prawda.

Nic więcej nie dodał, patrzył tylko na nią i modlił się, żeby mu uwierzyła.

- Dlaczego? - zapytała. - Dlaczego chcesz pomóc takim brudnym bestiom, jak bracia Peregrine? Czy to nieprawda, że wszystkie wasze posiadłości traktują jak swoją własność? I ja mam uwierzyć, że pragniesz pomóc ludziom, którzy chcą zrobić z ciebie nędzarza?

- Wiem, że trudno w to uwierzyć. A jednak to szczerą prawdą. Nawet tych braci nie znam. Widywałem ich tylko z daleka, ale nie nienawidzę ich tak jak mój brat. Chciałbym tylko... - Więcej nie mógł jej powiedzieć, żadna wymówka nie przychodziła mu do głowy, a o Zared nie chciał opowiadać.

- Z pewnością kryje się za tym kobieta - orzekła Anna. Tearle spuścił wzrok.

Ty szczwany lisie! - pomyślał, a głośno rzekł:

- Kobieta? Jaka kobieta? Przyjedzie dwóch braci; starszy weźmie udział w turnieju, a młodszy będzie mu służył jako giermek. Czy nie mogę uczynić czegoś z czystej miłości do ludzi? Mój brat nienawidzi Peregrine'ów, a mnie to jego gadanie działa na nerwy. Czy to tak niemożliwe do pojęcia, że chciałbym zakończyć tę nienawiść? Może chcę wreszcie pokoju między naszymi rodzinami?

- Jak jej na imię?

Tearle spojrział na nią spod zmrużonych powiek.

- Cofam moje oświadczenia. Znam cię od urodzenia, a mimo to wątpisz w moje dobre chęci. W ten sposób ubliżasz mnie i mojemu nazwisku.

* Anna spojrzała na niego ze zrozumieniem.

- Kochasz ją tak bardzo, jak kochałeś żonę tego młodego hrabiego?

- To było zupełnie coś innego. Była kobietą zamezną.

A zresztą, zaręczałem ci, że tu nie chodzi o kobietę.
- Tearle postanowił jak najszybciej pójść do spowiedzi.
- Przykro mi, że tak nisko oceniasz mój charakter.

- No dobrze - rzekła Anna. - Wygrałeś. Zachowam twoją tajemnicę. Ale przysięgam ci, że nie mam pojęcia, dlaczego chcesz oszukać tych biednych, głupich Peregrine'ów.

Howard nie odpowiedział, gdyż i on tego nie rozumiał. Sam sobie nie umiał wytłumaczyć, dlaczego zainteresował się dziewczyną w męskim przebraniu, a jeszcze do tego z rodziny zwaśnionej z jego rodem od lat. Właściwie powinien jej nienawidzić, powinien się cieszyć, kiedy ludzie jego brata ją pojмали.

Ale nie cieszył się. A potem, kiedy Zared opatrywała mu ranę, pragnął, by przy nim pozostała.

Rzucił okiem na Annę i uśmiechnął się. Może to tylko urok czegoś nowego i odmiennego w tej córce Peregrine'ów? Posiadał wiele kobiet, noszących wspaniałe suknie. Może pociągało go teraz pójście do łóżka z dziewczyną, która rankiem umiałyby z nim walczyć o jego szaty?

- Nie istnieje nic, co mogłabyś odkryć - powiedział wreszcie z niewinną miną. - Naprawdę chcę pomóc tym biednym, nie zrozumianym ludziom.

Anna prychnęła w sposób raczej nieprzystojny damie.

- Zachowaj swoje tajemnice, ale trzymaj tych Peregrine'ów z daleka ode mnie! Nie mam zamiaru zrobić z siebie idiotki, tak jak lady Liana. A teraz odejdz, zanim zobaczy cię ktoś ze służby i doniesie ojcu.

Tearle, zaniepokojony, obejrzał się na wielki dom Hugh Marshalla.

- Dziękuję ci - powiedział, szybko pocałował dziewczynę w rękę i przeskoczył mur.

Kiedy zniknął z pola widzenia, Anna, uśmiechając się, usiadła na ławce. Przyjemnie było spotkać kogoś, kto

umiał się śmiać, kto nie traktował życia tak śmiertelnie poważnie. Tearle przypominał jej ludzi, których poznała we Francji. Anna miała pięć lat, a jej siostra Catherine sześć, gdy ich matka zabrała je do swej ojczyzny. Obie siostry dorastały w rodzinie matki. Ich życie było tam wypełnione śmiechem, nauką i pięknem. W domu matki mogły mówić, co myślały. Zachęcano je do wykazywania inteligencji i dowcipu. Chwalono je za urodę, zręczność przy grze w karty i w jeździe konnej, podkreślano ich umiejętność głośnego czytania. Siostry miały wrażenie, że wszystko robią doskonale.

Później Anna żałowała, że wtedy nie zdawała sobie sprawy, jak piękne były te lata wolności i szczęścia. A teraz wydawało się, że było to tak dawno temu.

Kiedy Catherine skończyła siedemnaście, a ona szesnaście lat, Hugh Marshall zażądał, by żona wróciła z córkami do Anglii, gdyż przyszła pora, aby poszukać dla nich mężów. Ani Anna, ani jej siostra nie pamiętały ojca, więc niczego się nie obawiały. Cieszyły się z podróży i, podniecone, zastanawiały się, jacy też będą ich przyszli mężowie.

Ale żądanie Hugh'a głęboko wstrząsnęło ich matką. W ciągu jednej nocy jej twarz straciła promienny wygląd, a włosy blask. Dziewczęta zbyt były zajęte radością oczekiwania, aby zauważyć ból matki. Dopiero kiedy wsiadły na statek do Anglii, spostrzegły, że matka wychudła jak szkielet i zbladła jak kreda.

Nie minęły jednak dwa tygodnie w ojcowskim domu, a już znały przyczynę matczynego cierpienia. Hugh Marshall był pozbawionym poczucia humoru, niewykształconym tyranem, który rządził swoimi bogatymi posiadłościami terrorem i brutalną przemocą. Tak samo obchodził się z żoną i córkami.

Po przybyciu do Anglii kobiety nie miały już powodu do śmiechu i nigdy już nie zdarzyło się im usłyszeć słów pochwały. Hugh Marshall nie ukrywał rozczarowania z powodu sposobu, w jaki żona wychowała córki.

- Najpierw nie potrafiłaś dać mi syna - wymyślał jej - a potem nakładłaś im do głowy książkowych mądrości. A nawet - rykną! - ośmielają mi się sprzeciwić!

Kiedy Catherine powiedziała ojcu, że nie ceni mężczyzny, którego jej wybrał na męża, uderzył ją w twarz, aż zsiniała. Potem zamknął ją na dwa tygodnie w komnacie. Wreszcie dziewczyna z płaczem zgodziła się poślubić znienawidzonego starca, którego ojciec jej przeznaczył. Mimo osiągniętego bogactwa, Marshall stale dbał o powiększanie majątku, ale jeszcze bardziej marzył o władzy. Widział już swoich wnuków po prawicy króla. Dlatego wydał Catherine za lorda, dalekiego krewnego władcy.

Pół roku po przybyciu do Anglii umarła matka dziewcząt. Hugh Marshall bynajmniej nie okazywał żalu. Oświadczył, że nigdy nie była dobrą żoną, urodziła mu przecież tylko bezwartościowe córki. Kiedy się dowiedział, że nie będzie już mogła mieć dzieci, zezwolił jej na wyjazd do Francji. Małżonka, która nie mogła obdarzyć go synami, nie miała dla niego żadnej wartości. Po jej śmierci zamierzał poślubić inną kobietę, która urodziłaby mu tuzin albo więcej synów.

Nad grobem matki Anna czuła jedynie bezbrzeżną nienawiść do ojca. Zabił matkę, zupełnie tak samo, jakby poderżnął jej gardło.

Po pogrzebie i zaręczynach siostry Anna wypowiedziała ojcu wojnę. Jej własny los niemal jej nie obchodził. Dlatego często odważała się sprzeciwić i stawiać żądania.

Było dla niej jasne, że ojciec zamierza się nią posłużyć jak figurą szachową, tak jak postąpił z Catherine. Ale Anna

postanowiła być mądrzejsza od siostry. Całą swoją mądrość, całą wiedzę spożytkowała w tym celu, by namówić Hugh Marshalla do urządzenia turnieju rycerskiego z okazji ślubu Catherine. Podczas rycerskich zmagania Anna sama chciała wybrać sobie małżonka i wypróbować na ojcu całą swoją siłę przekonywania, żeby pozwolił jej poślubić wybranka, nigdy bowiem nie pozwoli, by ją wydano za mężczyznę podobnego do jej ojca.

Patrzyła teraz spod zmrużonych powiek na jego dom. Od tej pory rozpocznie się walka między brutalną siłą Marshalla a jej rozumem. Wynik tej walki zadecyduje o całym jej późniejszym życiu. Jeśli ojciec zwycięży i wyda ją za człowieka podobnego do siebie, całe jej dalsze życie będzie piekłem, gorszym od wszystkiego, co dotąd spotkało ją w Anglii.

Ale podczas turnieju będzie mogła się przekonać, jakich mężczyzn zaoferuje jej Anglia. Potem będzie musiała znaleźć takiego, który spodoba się jej oraz ojcu.

Zwróciła się ku powracającym dworcom, myśląc przy tym o rozmowie z Tearle'em. Była zadowolona, że nie weźmie udziału w walkach, gdyż z pewnością spodobały się ojcu. Był drugim bratem księcia z bardzo, bardzo bogatej rodziny.

Ale Anna nie chciała poślubić Tearle'a. Wprawdzie był młody, przystojny, bogaty i stanowił dobrą partię, ale był dla niej zbyt gładki, wieczny bawidamek. Po roku małżeństwa z pewnością rzuciliby się sobie do gardła.

- Milady, otrzymała pani złą wiadomość?

Anna spojrzała na dworke.

- Nie, nie dowiedziałam się niczego, czego bym wcześniej nie wiedziała. Chodźcie na spacer, dziewczęta, albo, jeszcze lepiej, przejedźmy się konno! Potrzebuję ruchu, żeby przewietrzyć głowę.

Zared odeszła na bok i przyglądała się wysiłkom mężczyzn, wyciągających z błota ciężki powóz. Byli w drodze od wczoraj i za kilka godzin dotrą już na miejsce turnieju. W nocy dziewczyna nie mogła spać ze zdenerwowania i dręczyła Severna setkami pytań. Zwykle odpowiedziałby jej szorstko, żeby zamknęła buzię, ale tym razem i on jakoś nie mógł zasnąć. Zared wydawało się, że jest niemal równie zdenerwowany jak ona. Ale to przecież niemożliwe! Severn bywał już przecież na wielu turniejach, czyż nie?

- Czy na wszystkich tych turniejach zwyciężałeś? - zapytała.

- Na jakich?

- Na tych, w których brałeś udział. Wzięłeś wszystkie nagrody?

W świetle księżyca Severn patrzył na przejętą twarzyczkę młodszej siostry. W życiu nie brał jeszcze udziału w żadnym turnieju. Młodość spędził na walkach z Howardami.

- Naturalnie, że nie - odparł i ujrzał, jak twarz siostry się wydłużyła. - Rogan zwyciężył w kilku.

Zared uśmiechnęła się znowu.

- To musi być cudowny widok, ci wszyscy rycerze w zbrojach. Muszą wspaniale wyglądać.

- Skończ z tym teraz! - rozkazał Severn stłumionym głosem. - Jak zdołam cię chronić, jak przeszkodzić, żeby ktoś odkrył twoją płęć, jeśli będziesz wodzić cielecymi oczami za każdym tyłkiem, odzianym w piękną zbroję?

- Nie jestem znowu taka głupia - syknęła. - Nigdy bym...

- A co z Ralfem? - drażnił się z nią. - Biedny chłopiec bardzo się martwi, bo na widok naszego brata ogarniają go żądze.

- Żądze? Jesteś pewien? Co takiego mówił? - Wściekła

umilkła, bo brat wybuchnął śmiechem. - Jego żądze mnie nie interesują - rzekła wyniośle. - Obchodzi mnie to, że źle się wobec mnie zachowuje.

- Hm, hm - mruknął ubawiony Severn. - Podczas tego turnieju musisz się zachowywać przyzwoicie. Nie możesz się ośmieszyć ani przynieść hańby nazwisku Peregrine.

- To ty przynieś zaszczyt naszemu nazwisku na placu boju, a już i ja się do tego przyczynię - odpowiedziała trochę zła, że Severn może przypuszczać, iż mogłaby przynieść hańbę rodzinie. - Opowiedz mi lepiej, jak to jest na turnieju! Czy przyjedzie wiele osób? Liana mówiła, że wszyscy mają piękne szaty, nawet konie są ślicznie przystrojone. Może jednak trzeba było zabrać stroje, które kazała dla nas uszyć.

- Ha! - wykrzyknął Severn.

Liana pokazała mu wyszywany czaprak, przeznaczony dla jego konia, ale on tylko ją wyśmiał. Czy to ważne, jak będzie ubrany rycerz? Ważne jest, czy wysadzi przeciwnika z siodła, czy nie.

- To mnie mają oglądać, a nie mojego konia - powiedział do Liany i odszedł. Żadna baba nie będzie mu mówić, jak ma się ubierać. Nigdy też nie przyzna, że nie ma pojęcia o turnieju. A już jego młodsza siostra na pewno nie powinna się dowiedzieć, jak mało jej brat o tym wie.

' - Tylko mężczyźni, którzy nie potrafią walczyć, muszą stroić swoje konie - podkreślił z naciskiem. - Ja też nie potrzebuję złotogłowia, żeby być mężczyzną. - Głęboko wciągnął powietrze i wypiął klatkę piersiową. - Moim zdaniem to jest tak: im lepiej mężczyzna potrafi walczyć, tym mniej potrzebuje się stroić jak paw, aby zrobić wrażenie na innych.

Zared zastanawiała się przez chwilę. Z pewnością jej starszy brat miał rację - Severn i Rogan w ogóle przeważnie mieli rację - ale ogarnęły ją lekkie wątpliwości.

- Jeśli konie innych rycerzy będą pięknie przystrojone, to czy konie Peregrine'ów nie będą wyglądały brzydko?

Severn też już o tym myślał i w czasie podróży dwukrotnie żałował, że nie przyjął pięknych strojów Liany. Taki hełm z pióropuszem albo czarna aksamitna peleryna pewnie dobrze by na nim wyglądały. Ale nie - pomyślał - jestem rycerzem, a nie londyńskim komediantem u dworu.

- Peregrine'owie będą się wyróżniali jak udziec barani wśród młodych słodczy! - Uśmiechnął się zadowolony, bo to porównanie wydało mu się udane. - Zobaczysz, że wszystkim wryjemy się w pamięć.

Zared też się uśmiechnęła w ciemnościach namiotu.

- Musimy tylko zrobić dobre wrażenie na Hughu Marshallu, żeby oddał ci swą bogatą córkę. Czy myślisz, że twoja żona będzie podobna do żony Rogana?

Chętnie usłyszałyby potwierdzenie, gdyż mimo wszystko bardzo lubiła Lianę. Szczególnie podobały jej się ulepszenia, które bratowa wprowadziła w ostatnich dwu latach w okropnej starej twierdzy Moray.

Ale przy tych słowach Severn zrobił kwaśną minę. Uważał, że Liana zmieniała jego starszego brata na gorsze, że w małżeństwie stało się z nim coś okropnego. Liana go zmiękczyła. Przedtem Rogan był ognistym mężem, stale skłonny do walki, a teraz ciągle prawił o ostrożności. Zamiast walczyć, wolał siedzieć przy małżonce i słuchać śpiewu dworek. Wolał obserwować pierwsze kroki swego syna, niż ćwiczyć się we władaniu bronią. Severn przewidywał już, że pewnego dnia napadną ich Howardowie

i powybijają do cna, tylko dlatego, że Rogan będzie właśnie pieścił swoją żonkę.

- Moja żona nie będzie taka jak żona Rogana! - odparł szorstko. - Ale teraz przestań zadawać te swoje głupie pytania i daj mi zasnąć! Zdasz zobaczyć, jak jest na turnieju, kiedy już tam będziemy.

Zared przestała wobec tego zadawać pytania. Ale długo jeszcze nie mogła zasnąć.

Następnego dnia stała więc na skraju drogi i przyglądała się, jak mężczyźni wydobywają wóz z bagna. Wzięli ze sobą czterech rycerzy, a do tego czterech pacholków do cięższej roboty, dwa duże wozy na broń i przybory oraz dwa namioty. Pod drzewami pały się wspaniałe rumaki bojowe Severaa wraz z końmi pod wierzch i mierzynami, które ciągnęły wozy.

Zared zaczynała się niecierpliwić, gdyż Severn i jego ludzie już od godziny męczyli się z wozami. Byli niedaleko od posiadłości Marshalla i Zared płonęła z chęci, by przybyć na miejsce i rozbić namioty. Podczas trzydniowego turnieju Marshall będzie ich karmić i poić. Jutro rano odbędzie się uroczysta procesja, podczas której wszyscy rycerze na wspaniałych rumakach przedefilują przed trybunami i powitają Hugh'a Marshalla i jego córki.

Zared wciąż zadawała sobie pytanie, jak też lady Anna wygląda i czy będzie się zgadzać z Roganem i jego żoną. Nawet przez chwilę nie przeszło jej przez myśl, że Severnowi może się nie udać zdobycie ręki lady Anny. Była przekonana, że jej brat zdobędzie wszystko, co tylko zechce.

Zared pierwsza usłyszała zbliżających się jeźdźców. Dobrze wiedziała, co robić. Wydała cichy, ale przejmujący

gwizd, który miał ostrzec Severna, podbiegła do najbliższego drzewa, chwyciła dolną gałąź i wspięła się na nią.

Czasem złościło ją, że na żądanie brata musiała się kryć przy najmniejszej oznace niebezpieczeństwa. Ale po niedawnym spotkaniu z Howardami ani jej w głowie było nieposłuszeństwo.

Kiedy pierwszy jeździec zrównał się z nią, była już wysoko nad ziemią. Z niesmakiem stwierdziła, że to tylko jakaś głupia lady, która zgubiła cugle i kurczowo trzyma się konia. Zared chętnie zsunęłaby się z drzewa, ale nie odważyła się, dopóki Severn nie da jej znaku.

Spoglądała więc między gałęziami na brata i jego ludzi, którzy wyciągnęli miecze, gotowi do walki.

Severn był od stóp do głów umazany błotem. Mimo to Zared widziała, jak pożerał oczami przejeżdżającą damę. Jeśli mężczyzna tak idiotycznie wpatruje się w kobietę, chyba musi być piękna. Wzniosła oczy do nieba. Może będzie tu musiała siedzieć przez cały dzień, tylko dlatego, że Sevem będzie się zalecał do tej damy!

- Koń go stratuje!

Nagły krzyk tuż pod dziewczyną tak ją przeraził, że o mało nie spadła z tej podniebnej kryjówki. Pod jej stopami zatrzymały się trzy damy i dwóch mężczyzn na komach, wszyscy ubrani w futra i aksamit. Patrzyła przedtem na Severna i dlatego ich nie zauważyła. Teraz przeklinała własną nieuwagę.

- No i co z tego? - odparł jeden z mężczyzn. - To przecież tylko jakiś chłop.

Drugi odwrócił się.

- Będzie źle... - zrobił sztuczną pauzę - ...jeśli jego krew popłami suknię milady.

Wszyscy się roześmiali.

Zared bez zastanowienia wyciągnęła sztylet z cholewy

i przygotowała się do ataku. Jednak resztką zdrowego rozsądku powstrzymała ją od tego kroku. Siedziała na drzewie jak skamieniała i wpatrywała się, wściekła, w scenę na dole, usiłując zapamiętać oglądane twarze.

- Och, popatrzcie - rzekła jedna z kobiet - chwyciły cugle! Nigdy nie widziałam takiego odważnego chłopca. Myślicie, że lady Anna go nagrodzi?

Zared próbowała przez gałęzie dojrzeć twarz lady Anny, ale tamta była akurat odwrócona do niej plecami. Severn miał jeszcze głupszą minę niż przedtem. Należało z tego wnosić, że lady Anna była naprawdę godna ujrzenia. Zared pragnęła, żeby jej brat nie był taki umorusany. Lady Anna chyba nie uznała go za zbyt pociągającego, gdyż cofnęła się nieznacznie.

- Dziękuję - dał się słyszeć jej głos.

- To przyjemność dla mnie, uratować tak piękną szyć.

- Posłuchaj, ty bezczelny psie! - powiedział jeden z mężczyzn. - Nauczę cię rozumu...

- Ale on nie wygląda, jakby dał się po prostu stłuc - odezwał się drugi. - A widzicie tych czterech kłownów, ukrytych za drzewami?

Kłownów! Zared pragnęła z całego serca, aby ten mięczak jutro na turnieju musiał wystąpić przeciw Severnowi. Wtedy na pewno zauważą, że nie jest chłopem!

- Przyjdź do mnie jutro na turnieju! - rzekła lady Anna. - Nagrodzę cię.

- Stawię się na pewno - odparł Severn, mrugając oczami - i odbiorę moją nagrodę.

Kobieta zawróciła konia i Peregrine odszedł do swoich ludzi. Anna podjechała do towarzystwa pod drzewami.

- Piękni z was pomocnicy! - rzekła ostro. - Zostawiacie mnie samą z tym... tym...

- Chyba zrobiła pani na nim wielkie wrażenie, milady.
 - Myślę, że chyba by mnie dotknął, gdybym się odrobinę zbliżyła. - Przeleciał ją dreszcz. - Każę wygotować cugle, żeby zmyć jego ślady.
 - W każdym razie uratował panią, milady - zauważyła jedna z dam.

- To i ja wiem! - odparła szorstko Anna. - A teraz jeszcze będę musiała go nagrodzić. Co mam mu dać?
 - Może kąpiel? - zaproponował jeden z mężczyzn ze śmiechem.

Ale lady Anna się nie śmiała.

- Może tobie powinnam kazać go wykapać, John? Chyba lepiej się nadajesz do takiej babskiej roboty, niż do męskich obowiązków, jeśli nie potrafisz uchronić swojej pani przed śmiertelnym upadkiem.

Powiedziawszy to, dźgnęła konia ostrogą.

Zared długo jeszcze pozostała na drzewie i patrzyła w ślad za oddalającą się grupą. A więc to była lady Anna, kobieta, która miała zostać jej bratową! Nie wyglądała na taką, która może ułatwić życie Peregrine'om, jak to robiła Liana. Sprawiała raczej wrażenie kłótlivej, złej, upartej kobiety.

- Nie słyszysz mnie?

Zared, przestraszona, spojrzała w dół. Brat uśmiechnął się do niej krzywo.

- Czego tam jeszcze siedzisz? Przecież cię wołałem.

Odrzucił się i oparł o drzewo. Zared szybko zsunęła się na dół.

- Widziałaś ją? Jest piękna jak róża.

Dziewczyna położyła się na ziemi.

- Nie ma róży bez kolców.

- Co to ma znaczyć?

- To jest fakt. Ty mówisz: Jest piękna jak róża, a ja

mówię: Nie ma róży bez kolców. Może piękność to nie wszystko u kobiety.

- A ty się, oczywiście, świetnie znasz na życiu i na kobietach? - Brat uśmiechnął się ironicznie.

- Na kobietach z pewnością lepiej od ciebie.

Z początku wyglądało na to, że Severn się rozgniewa. Ale potem potargał jej włosy i powiedział:

- Ciągle zapominam, że jesteś jeszcze taka młoda. Chodź, pomóż nam rozbić obóz.

- Obóz? Tutaj? Myślałam, że pojedziemy aż do miejsca turnieju i weźmiemy jutro udział w paradzie.

- W paradzie weźmiemy udział, tak jak planowaliśmy. Ale lady Anna nie powinna mnie wcześniej widzieć. To będzie dla niej wielka niespodzianka, kiedy nagle pojawi się jej wybawca.

- Mam nadzieję, że do tej pory wyszorują jej cugle - mruknęła Zared.

A głośno rzekła:

- Czy jesteś tego pewien? Może wcale nie będzie zachwycona. W każdym razie nie tak, jak to sobie wyobrażasz.

Severn położył ręce na jej ramionach, po czym przybrał minę starszego, o wiele mądrzejszego człowieka, który przemawia do miłego, ale niedoświadczonego dziecka:

- Nie widziałaś, co miała wypisane na twarzy. Jak na mnie patrzyła... - Wziął ją pod brodę. - Między kobietą a mężczyzną istnieją rzeczy - gest, spojrzenie - o których ty nie masz jeszcze pojęcia. Ale mnie one wiele mówią, bo mam doświadczenie. Ta kobieta... jak mam to powiedzieć? Ta kobieta mnie pożąda.

- Jak to? Dlatego że poskromiłeś jej konia? Spójrz tylko na siebie! Jesteś taki ubłocony, że ona nawet nie wie, jak

wyglądasz. Kiedy się umyjesz, wcale cię nie pozna na paradzie.

Severn zdjął ręce z jej ramion i zachmurzył się.

- Nie mów o sprawach, o których nic nie wiesz! Przejrzałem tę kobietę. Ona ma na mnie ochotę. A teraz chodź pomóc w obozie, żebyśmy już nie musieli tego powtarzać.

Zared posłuchała go. Może brat ma rację. Może rzeczywiście lady Anna patrzyła na niego z nie ukrywaną żądzą, a tylko dla niepoznaki powiedziała do swojej świty, że zabłocony mężczyzna budzi w niej odrazę. Zared, wzruszając ramionami, musiała przyznać, iż Severn wie o wiele więcej o damach, turniejach i żądzach niż ona.

Zared siedziała na swoim koniu wyprostowana jak świeca. Gdyby nie trzymała się tak prosto, na pewno wybuchnęłaby płaczem.

Przed nią na swoim bojowym rumaku siedział Severn w ciężkiej zbroi. Towarzyszący im orszak trzymał się w pobliżu. A wokół roześmiany, szydzący z nich tłum mężczyzn.

Jeszcze dziś rano Zared jechała na koniu za bratem, dumnie potrząsając dwumetrową flagą rodową Peregrine'ów. Ale gdy zbliżyli się do siedziby Marshallów i miejsca turnieju, musieli się zatrzymać.

Przed nimi ciągnęły się długie szeregi wspaniale przybranych rycerzy. Ich zbroje, częściowo przykryte bogato haftowanymi opończami i futrem, wymalowano w piękne herby i znaki albo posrebrzono. Hełmy były przystrojone pióropuszcami lub pomalowane w emblematy roślinne i zwierzęce.

Zared z zachwytem obserwowała tych mężów i ich giermków, po czym jej wzrok spoczął na Peregrine'ach. Zbroja Sevema była pocięta i zardzewiała, koń miał tylko siodło, żadnych haftowanych czapraków. Zbroje pozostałych

mężczyzn wyglądały jeszcze gorzej, a jej własna szata była gdzieniegdzie przetarta i bardzo zabłocona.

- Nie możemy tak wziąć udziału w paradzie - szepnęła do Severna.

Podniósł przyłbicę i spojrzał na nią wściekły.

- Piękny strój nie oznacza jeszcze dobrego rycerza. Jesteś Peregrine, nie zapominaj o tym!

Z gniewem opuścił przyłbicę i odwrócił się.

Tak, jestem Peregrine - myślała i prostowała się jeszcze bardziej. W walce Severn pokona wszystkich. Przecież nie chodzi o szaty...?

Severn podniósł dłoń. Jego rycerze ruszyli za nim w kierunku placu turniejowego.

Chłopi wędrowali całymi milami, żeby zobaczyć to widowisko. Pełni szacunku, przyglądali się wspaniałe przybranym rycerzom. Ale gdy zobaczyli Peregrine'ów, zaczęli się trącać łokciami i głośno wyśmiewać. Zared nie śmiała na nich spojrzeć, patrzyła prosto przed siebie. Cóż ci ludzie mają do powiedzenia? - myślała. Jedno, co się liczyło, to jutrzejszy turniej.

U wjazdu na plac turniejowy wszyscy uczestnicy musieli się zatrzymać, po czym herold Marshallów wywołał pierwszego rycerza, który miał się przedstawić królowi i rodzinie Marshallów.

Zared przypuszczała, że chodzi tu o zwykły przejazd, paradę konnych rycerzy przed Marshallami. Ale to, co zobaczyła, zrobiło na niej równie wielkie wrażenie, jak na chłopach.

Pierwszy rycerz nazywał się Grenville. Na wymalowanej złotą farbą zbroi nosił wierzchnią szatę z czarnego aksamitu, towarzyszyło mu dwunastu paziów, również przyodzianych w czerń i złoto. Przed nim kroczyło czterech heroldów, aby zapowiedzieć jego wjazd. Za heroldami stapało piętnaście

ślicznych młodych dziewcząt w szafranowożółtych sukniach. Niosły w rękach kosze, z których sypały na ziemię płatki róż, po których rumak Grenville'a miał nieść swego pana.

- Konie rozdepczą te kwiaty - szydził Severn, a Zared mu potakiwała. Chciała się czuć lepsza od wszystkich. Ale kiedy się obejrzała i zauważyła, że nawet kupcy ubrani są lepiej od nich, pragnęła, by Peregrine'ów nie dopuszczono do pokazu.

W dalszym ciągu parady Zared stwierdziła, że pokaz Grenville'a był jednym ze skromniejszych. Niektórzy rycerze dawali całe przedstawienia teatralne. Inni mieli ze sobą nawet orkiestry. Przed jednym z zawodników jechał długi płaski wóz, ciągnięty przez sześć wspaniałych karych rumaków. Na wozie stał mężczyzna w kostiumie świętego Jerzego, szykujący się do zabicia siedmiometrowego sycającego smoka.

Przy każdym nowym uczestniku dziewczyna coraz bardziej kurczyła się w siodle. Może powinna zamknąć oczy i wypowiedzieć życzenie, by jak najszybciej znaleźć się znowu w domu, aby uniknąć grożącego upokorzenia? Ludzie na trybunach oklaskiwali wszystkich po kolei. Czy wybuchną śmiechem, kiedy ukażą się Peregrine'owie?

- Hej, ty tam!

Zared odwróciła się i ujrzała chłopca mniej więcej w jej wieku, który patrzył na nią i podawał piękną szatę z czerwonego aksamitu.

- Co to ma znaczyć? - zapytała.

- Mój pan ci to przysyła - odparł chłopiec gniewnie. - Mam ci to dać.

Jałmużna - pomyślała Zared i znowu wyprostowała się jak świeca.

- Powiedz swemu panu, że niczego od niego nie przyjmę!

- Wyglądasz tak, że wszystko by ci się przydało.
Bez namysłu kopnęła chłopca wyciągniętą ze strzemienia nogą, aż przewrócił się na plecy.

- Jak ty się zachowujesz! - ryknął Sevem.

Cały swój gniew z powodu parady wyładował na Zared.

- Ale on chciał mi dać... - urwała.

Jakiś mężczyzna pochylił się i pomógł chłopcu wstać. Był to najpiękniejszy człowiek, jakiego kiedykolwiek widziała: jasne włosy, biała skóra, błękitne oczy. Na srebrnej zbroi nosił biały, jedwabny płaszcz, wyszywany w srebrne róże.

Zared patrzyła na niego z otwartymi ustami.

- Przebaczenie mojemu giermkowi! - powiedział mężczyzna głosem, który wydał się dziewczynie miły jak muzyka. - To ja przesłałem wam tę opończę. Myślałem, że może wskutek wypadku straciliście swe szaty. Nie miałem nic złego na myśli.

- Ja... my... - Zared zdołała jedynie wpatrywać się w niego ze zdumieniem, nie mogąc wykrztusić nic sensownego. Nigdy nie przypuszczała, że mężczyzna może być taki piękny.

- Nie potrzebujemy żadnych litościwych darów! - ofuknął Sevem obcego. - Mamy wszystko, co potrzeba do walki. - I dorzucił szyderczo: - Nie jestem próżnym pyszałkiem, który potrzebuje pięknych szat, bo nie potrafi walczyć.

Chłopiec, którego Zared przewróciła, zmienił się nagle nie do poznania, przypominał teraz dzikiego kota.

- Nie wiecie, z kim mówicie! - wrzasnął. - To jest Colbrand. Wysadzi was z siodła, zanim jeszcze staniecie w szranki!

- Jamie! - krzyknął ostro mężczyzna. - Odejdź stąd!

Chłopiec rzucił jeszcze Zared wyzywające spojrzenie, po czym odwrócił się i odszedł.

- Wybaczcie mu! - rzekł Colbrand. - Jest młody, to jego pierwszy turniej.

Severn spojrzął wściekle na mówiącego, ale nie zaszczylił go odpowiedzią.

Colbrand uśmiechnął się do Zared tak jasno, jakby zaświeciło słońce po deszczu. Dziewczyna omal nie spadła z konia.

- Nie chciałem nikogo obrazić. Życzę wam wiele szczęścia!

Z wyciągniętą szyją Zared wpatrywała się jeszcze w niego, kiedy Severn tak mocno klepnął ją w ramię, że omal nie wypadła z siodła.

- Nie rób takiej miny! - powiedział ponuro.

Zared próbowała go usłuchać, ale nie było to łatwe. Widziała, jak Colbrand przyłączył się do parady. Przed nim szło sześciu mężczyzn z harfami w rękach. Za nimi - następnych sześciu z fanfarami. Dalej jechało sześciu rycerzy na siwkach, niosących broń Colbranda. Wreszcie sam Colbrand, a jego giermek i świta za nim.

Wszyscy ludzie Colbranda, poczynając od muzyków aż po rycerzy, ubrani byli w biel i srebro. Według Zared grupa ta przewyższała wspaniałością wszystkie poprzednie. Dziewczyna westchnęła ciężko. Nie tylko on sam był piękny, także jego rumak, jego szaty i jego...

- Teraz my! - Głos Severna zdradzał, że mężczyzna jest zły. Zared wyprostowała się. Najlepiej mieć to jak najszybciej za sobą - pomyślała.

Severn rzeczywiście był zły. Ich nazwisko zostało wywołane jako ostatnie i widać było, że niektórzy goście opuszczają już trybuny. Była pora wieczery, a widzowie zdążyli już zauważyć, iż Peregrine'om daleko do elegancji i szyku pozostałych i że nie opłaca się na nich czekać.

Wściekłość w nim zawrzała. Ludzie oceniali rycerzy

według wspaniałych strojów, zamiast ich zręczności w walce. Od kiedy to wartość męża zależy od jego szaty, a nie od czynów?

Jałmużna tego rycerza, tego Colbranda, jeszcze bardziej rozpałała jego wściekłość. Severn nie mógł się wprost doczekać, żeby stanąć w szranki z tym mięczakiem i rozciągnąć go na ziemi. Wyobraził sobie, jak będzie się śmiał z powalonego.

Dał znak swoim ludziom i czekał tylko na sygnał herolda, który wreszcie wezwie Peregrine'ów przed trybuny. Zauważył przy tym, że herold się odwrócił. Najwidoczniej chciał wezwać Peregrine'ów dopiero wtedy, gdy rodzina Marshallów już odejdzie.

Kiedy Sevem zauważył, że lady Anna podniosła się i zamierza wyjść, postanowił nie czekać dłużej. Nawet jeśli wszyscy inni nie chcieli go widzieć, to ona chciała, był tego pewien. Czyż nie obiecała mu nagrody za ratunek?

Rzucił hełm na ziemię i spał rumaka, nie zważając na krzyk herolda ani śmiech publiczności. Jego jedyną myślą było zdobycie pięknej lady Anny.

Kiedy kopyta jego konia bojowego zadudniły po ziemi, wszyscy zatrzymali się i odwrócili. Severnowi wydawało się, że koło lady Anny stoi jakiś mężczyzna, ale nawet na niego nie spojrział. Pochylił się w prawo, kierując koniem udami, objął opancerzonym prawym ramieniem talię lady Anny i gwałtownie pociągnął ją na swego wierzchowca. Chciał ją pocałować, ale nie całkiem mu się to udało. Od długiego stania w hełmie na gorącym słońcu był tak spocony, że jego twarz tylko prześliznęła się po jej policzku.

Na drugim końcu placu wstrzymał konia i zsadził Annę na ziemię.

- Odebrałem moją nagrodę! - wykrzyknął głośno do przyglądających się ludzi.

Oczy lady Anny rzucały błyski. Wydawało się, że chce mu coś powiedzieć, ale on nie dał jej ku temu okazji, szybko się oddalając. Będzie miała potem dość czasu, żeby mu szeptać miłosne wyznania. Odjechał, nie przekonawszy się, jatoe zrobił na niej wrażenie.

Zared widziała wraz z innymi, jak jej brat wbrew wszelkim regułom ruszył galopem, bez wezwania, i porwał lady Annę spod boku jej ojca. Najchętniej zapadłaby się pod ziemię.

Co Severn zamierzał? Zared nie wiedziała prawie niczego o turniejowych obyczajach, ale było dla niej oczywiste, że brat zrobił coś strasznego, naprawdę strasznego. Powinni byli spokojnie przejechać przed trybunami. Być może, ich znoszone, brudne szaty wywołałyby parę uwag, ale coś takiego...

Widziała lady Annę, stojącą z rękami wpartymi pod boki tam, gdzie Severn zsadził ją z konia. Zared znała się na wybuchach wściekłości. Widziała, że kobieta jest nieludzko rozwścieczona.

Publiczność z przerażenia zamilkła. Z lewej strony ktoś roześmiał się głośno i szyderczo. Dziewczyna odwróciła się. To był młody Jamie. Czysty i schludny, stał tam w swojej białej szacie; teraz Zared ogarnęła wściekłość.

Skierowała konia na chłopca, opuściła drzewce z flagą Peregrine'ów nisko jak lancę i zaatakowała. Chłopak z rozszerzonymi trwogą oczami rzucił się do ucieczki.

Zared nie mogła go dogonić, bo długa flaga, ciągnąca się po ziemi, zaplątała się wokół nóg konia. Rumak stanął nagle, a Zared, wysunięta daleko do przodu, przeleciała wysokim łukiem nad końską głową i wylądowała płasko na plecach. Przez chwilę nie mogła odetchnąć ani zebrać myśli. Leżała tylko na ziemi i patrzyła w niebo.

Usłyszała gromki śmiech.

Nad nią stał Jamie, z rękami na kolanach, patrzył na leżącą i śmiał się. A na prawo od niej stała chyba z setka ludzi, którzy też się śmiali.

Zared była oszołomiona i niezdolna do ruchu. Mogła tylko leżeć bezwładnie.

- Przestańcie! - usłyszała czyjś głos.

Podniosła wzrok. Pochylał się nad nią Colbrand. W bieli i srebrze wyglądał jak anioł.

- Jesteś ranny, chłopcze?

Zared udało się pokręcić głową. A kiedy podał jej dłoń, żeby mogła wstać, uśmiechnęła się do niego.

- No dobrze. - Colbrand odpowiedział uśmiechem.

- Pozwól mi się obejrzeć.

Położył ręce na jej ramionach, obrócił ją i delikatnie otrząsał z kurzu. Zared rozplątywała się przy tym z zachwytu. Spojrzała mu w twarz, w ciemnobłękitne oczy, i poczuła, że kolana jej miękły.

- Myślę, że jednak jesteś ranny - rzekł Colbrand i ku zdumieniu dziewczyny wziął ją w ramiona.

Tego było dla niej za wiele. Zared zemdląca.

Anna Marshall umyła twarz w zimnej wodzie i spojrzała w metalowe lustro na ścianie. Była jeszcze bardzo czerwona, tak mocno się wytarła, by zetrzeć pot tego człowieka. Bolały ją żebra od jego silnego uścisku. Otarła sobie skórę o jego zbroję.

W uszach brzmiał jej jeszcze śmiech tłumu, który się rozległ, gdy ten... ten... Nie umiała go nawet określić. Upokorzył ją, ośmieszył wobec setek ludzi. Ten zniecierpliwiony staruch, za którego Catherine wyszła tego ranka, też się z niej śmiał.

Spojrzała do lustra i zobaczyła, że po twarzy płyną jej

łzy wściekłości. Gdyby została z matką we Francji... Nie przyjechałaby wtedy do tego barbarzyńskiego kraju, gdzie mężczyźni zachowywali się jak zwierzęta. Gdyby tylko...

Drzwi otworzyły się gwałtownie, co przerwało tok jej myśli. Wszedł ojciec. Nawet nie **zapukał**. **Nigdy nie** okazywał najmniejszego szacunku swoim córkom.

- Na dole wszyscy siedzą przy stole i chcieliby zobaczyć moją niezamężną córkę - powiedział.

- Nie czuję się dobrze - rzekła Anna zgodnie z prawdą. - Nie mogłabym teraz jeść.

- Będziesz jadła, nawet gdybym miał cię do tego zmusić. Nie zgadzam się na to, żeby moja córka uciekała do swej komnaty tylko dlatego, że dotknął jej mężczyzna.

Dotąd Anna litowała się nad sobą. Teraz rzekła gniewnie:

- Mężczyzna! Ty go nazywasz mężczyzną? Powinnaś być odgadnąć, że to brat tego draba, który poślubił biedną lady Lianę. Nic dziwnego, że...

- Lady Liana jest od dwu lat zamężna i dała już mężowi syna, a niedługo oczekuje drugiego. I ojciec tych Peregrine'ów płodził tylko synów.

- W życiu są ważniejsze sprawy niż synowie! - syknęła wściekle.

Hugh Marshall postąpił krok ku córce, ale Anna ani myślała się cofać.

: - Nie patrzyłbym na niego z taką pogardą. Może niedługo, tak jak lady Liana, będziesz rodzić synów Peregrine'om.

- Nie - oparła Anna stłumionym głosem. - Proszę... - chciała coś powiedzieć, ale się powstrzymała. Nie będzie ojca o nic prosić.

Wyprostowała ramiona. Pamiętaj, twój rozum przeciwko jego sile!

f - Jeśli zyczysz sobie głupich wnuków, to oddaj mnie

temu człowiekowi za żonę. Z pewnością król chciałby widzieć jednego z tych Peregrine'ów przy swoim stole. Po tym, co dzisiaj przeżyłam, nie ulega wątpliwości, że Peregrine'owie świetnie pasują do dworu. Ale może ci na tym nie zależy? Może chciałbyś usłyszeć, jak wyśmiewają twoich wnuków, którzy przedstawiają się królowi? Może nawet powinienes od razu zapytać Jego Królewską Mość, czy ma zamiar zaprosić tego Peregrine'a do stołu i ofiarować mu miejsce przy swoim boku.

Hugh zmierzył córkę ponurym spojrzeniem. Nienawidził mądrych kobiet. Nie znosił, kiedy udzielały mu odpowiedzi, której z góry nie przewidział. Ona była taka sama jak jej matka, której język pracował dwa razy szybciej niż jego rozum. Kiedy go poprosiła o możliwość powrotu do rodziny, do Francji, pozwolił jej na to z wielką radością.

Ale w żadnym wypadku nie sprawi swej mądrej córce tej satysfakcji, żeby wybuchnąć gniewem z powodu jej słów.

- Jeśli ośmielisz się okazać niechęć temu rycerzowi, jeszcze tego pożałujesz - powiedział, po czym szybko wyszedł z pokoju.

Gdybym mógł się z niczym nie liczyć - pomyślał - wydałbym ją za największego prostaka, jakiego bym znalazł. Potrzebuje męża, który potrafiłby przymknąć jej buzię. Niestety, Anna wiedziała, że Hugh koniecznie pragnie wnuków płci męskiej. Ponieważ sam nie umiał spłodzić synów, musiał dbać o to, by jego wydelikaczone córki dały mu chłopców. Poza tym córka miała rację, chociaż niechętnie jej to przyznawał. Nie chciał wnuków, których by wyśmiewano na turniejach. Na widok brudnych Peregrine'ów nawet król nie powstrzymał się od uśmiechu.

Marshall skrzywił się. Przeklęta dziewczka! Jeszcze bardziej niż mądrych kobiet nienawidził niewiast, które miały rację. Szybkim krokiem przemierzył się ku schodom.

W ciągu trzech najbliższych dni musi znaleźć męża dla dziewczyny, żeby się jej pozbyć. Nie ma ochoty mieć dalej do czynienia z jej ostrym językiem i byстрыm rozumem, bystrzejszym niż jego własny. Niech kto inny się z nią męczy!

Kiedy ojciec wyszedł, Anna wydała westchnienie ulgi. A więc mogła sobie z nim poradzić - przynajmniej na razie. Szybko dokończyła toalety. Nie zawsze uda jej się znaleźć słowa, które go powściągną. Był równie podły jak głupi. Kiedyś całkowicie poniecha rozsądku i podda się swoim instynktom. Dlatego ona musi sama wybrać sobie małżonka i zmusić ojca, by go uznał. Małżonka, który by wyeliminował tego brudnego Peregrine'a z planów jej ojca.

Nałożyła na głowę prawie metrowej długości stroik, pod odpowiednim kątem, aby koronki sterczały do góry. Szeroka przepaska, przytrzymująca wszystko, wrzynała jej się w czoło. Ale wkrótce nie czuła już bólu. Przykryła stroik przezroczystym, miękkim welonem i po raz ostatni spojrzała w lustro. Chciała być piękna, jak najpiękniejsza, bo wyruszała na polowanie. Polowanie na męża.

Kiedy Zared ocknęła się, leżała na polowym łożku w namiocie brata. Przez otwartą klapę widziała, że słońce zniżyło się już mocno ku zachodowi. Czuła się tak osłabiona, że nawet nie próbowała usiąść. Pamiętała ostatni moment przed utratą przytomności - Colbrand wziął ją w ramiona.

Uśmiechnęła się błogo, patrząc w dach namiotu. Przypomniała sobie, jak Colbrand wyglądał, jak pachniał, wspomniła dźwięk jego głosu...

- A więc się obudziłaś.

Zmęczona, odwróciła głowę ku mężczyźnie, stojącemu przy łóżku, ale ponieważ światło padało od tyłu, nie widziała go dobrze.

- Czy jest coś do jedzenia? - zapytała. - Jestem głodna.

- To rzeczywiście musi być wyczerpujące, tak się ośmieszyć. - Mężczyzna zaśmiał się drwiąco.

- Ja się ośmieszyłam?

Zmieszana, przymknęła powieki. Mężczyzna wydawał jej się znajomy, ale nie pamiętała, skąd go zna. Teraz odwrócił się do niej plecami. W zamyśleniu słuchała stuku talerzy. Nalewano coś do dzbana. Ale ciągle jeszcze była oczarowana Colbrandem. Może widziała go tylko we śnie? Może w rzeczywistości nie było takich mężczyzn?

- Zjedz to! - powiedział ten człowiek i postawił przed nią drewniany talerz z mięsem i chlebem.

Chwyliła talerz, oparła się na łokciu i zaczęła jeść. Mężczyzna siadł obok niej na zydlu. Na zewnątrz rozbrzmiewał szcęk broni.

- Zaczęto się! - zawołała. - Zaczęły się igrzyska. Severn będzie mnie potrzebował!

Chciała się podnieść, ale wielka dłoń pchnęła ją w pierś i obaliła z powrotem na legowisko.

- Co ty sobie wyobrażasz! - krzyknęła.

W tej chwili jej oczy rozszerzyły się ze zdumienia. Poznała towarzyszącego jej mężczyznę. Był to najmłodszy Howard!

- To ty! - rzekła stłumionym głosem i szybko sięgnęła do cholewy po nóż.

- Nie ma go tam - odparł spokojnie. - Odebrałem ci całą broń i muszę powiedzieć, że obszukiwałem cię z przyjemnością.

Pochyliła głowę i uderzyła go nią w pierś.

- Uff! - sapnął cicho, po czym chwycił ją w ramiona i przytrzymał.

- Severn! - zawołała.

Zamknął jej usta dłonią.

- Twój brat jest na turnieju. - Po chwili dodał: - A także Colbrand, ten mięczak.

Zared przestała go odpychać.

- Colbrand nie jest mięczakiem.

- Mnóstwo o nim wiesz, prawda? Ile razy widziałas go j u z w walce?

- Puść mnie! Mój brat rozerwie cię na sztuki; Zobaczysz, że...

- Tak, tak, już raz mi to mówiłaś.

Znowu zaczęła mu się wyrwać, ale zauważyła, że tamten radzi sobie z nią z taką łatwością, jakby była małym dzieckiem. Jego ręce prześliznęły się przez jej biodra i uda. Oswobodziła się jednym pchnięciem i padła znowu na łóżko. Wysunęła podbródek i spojrzała gniewnie na Howarda.

- Weź mnie do niewoli, ale nie kręć się koło moich braci! Jeśli zostawisz ich w spokoju, pójdę z tobą jako branka. Zrobię... zrobię wszystko, co zechcesz, ale nie wysyłaj wojska przeciw braciom!

Tearle obserwował ją przez dłuższą chwilę. Wiedział, że mówi poważnie. Mimo męskiej fryzury i przebrania była prawdziwą kobietą, gotową oddać wszystko za miłość.

- Nie przyjechałem tu, żeby komukolwiek zagrazać. Twój brat myśli, że nazywam się Smith i że posłała mnie za wami lady Liana.

Zared spojrzała zdumiona. Otwierała i zamykała usta jak ryba.

- Liana cię posłała? - wykrztusiła.

- Nie, ależ nie! Jedz, to ci wszystko opowiem.

W - Nie zjem niczego od Howarda.

- Rób, jak uważasz. Ale będziesz bardzo głodna, bo

w ciągu trzech najbliższych dni będę się opiekował tobą i twoim bratem.

- Opiekował? Howard ma się opiekować Peregrine'ami? Otrujesz nas!

Chciała wstać, ale pchnął ją z powrotem. Tym razem się nie broniła.

- Gdzie jest Severn? - szepnęła. - Jeśli mu coś zrobisz, Rogan cię...

- Jesteś małą krwiożerczą bestyjką. Nikomu nic nie zrobiłem. Twój brat jest na turnieju i czeka na swoją kolej, żeby wysadzić z siodła jakiegoś głupca.

- Ciebie też wysadzi - powiedziała, i wspominając ranę, którą mu zadała, zagroziła: - Wiesz już, co potrafi sztylet Peregrine'ów.

- Ciagle jeszcze mnie boli. Jesteś mi za to coś dłużna. A także za to, że uchroniłem nazwisko twego brata przed hańbą.

- Żaden Peregrine nie jest nic winien Howardowi - odparła Zared.

Na zewnątrz rozległ się hałas, a kiedy Tearle się odwrócił, dziewczyna zeskoczyła z łóżka i popędziła do drzwi. Podstawił jej nogę i chwycił w ramiona, zanim zdążyła upaść.

- Gdzie pędzisz?

- Po brata. Po króla. Wszystko jedno, po kogo.

Tearle odparł zdruzgotanym tonem:

- Jeśli przyprowadzisz brata i on zabije mnie, bezbronego, wtedy mój brat ruszy na waszą ruinę i pozabija wszystkich Peregrine'ów. Biegnij, wołaj brata! Niech mnie zabije, ale niech weźmie ostry miecz, żebym nie musiał długo konać!

Zared nie wiedziała, co robić. Przegrała wojnę jeszcze przed pierwszą bitwą. Wszystko, co tamten mówił, brzmiało

rozsądnie. Jeśli Severn by go zabił, oznaczałoby to śmierć wszystkich Peregrine'ów.

Zrobiło jej się ciężko na sercu. Siadła na skraju łóżka.

- Czego chcesz? - szepnęła. - Po co przyjechałeś?

- Żeby wam pomóc - odparł Tearle łagodnie. - Po tym wszystkim, co słyszałem o waszej rodzinie, byłem pewien, że pojedziecie na turniej w łachmanach, co też się sprawdziło.

- Nie chodzimy w łachmanach - zaprotestowała wściekła Zared.

Skrzywił usta i przyjrzał się jej znoszonej i brudnej szacie.

- W łachmanach! - powtórzył. - Kilka dni temu posłałem jednego z moich ludzi do brata, żeby przysłał mi szaty. Niestety, nie zdążył na czas, żeby w porę zapobiec katastrofie. Ale przynajmniej teraz twój brat nosi odpowiedni strój.

Zared powoli przychodziła do siebie po szoku, którego doznała, gdy zobaczyła jednego z Howardów. Podeszła do wyjścia z namiotu i wyjrzała na zewnątrz. W szrankach na placu turniejowym stał Severn. Zbroję przykrywał mu czarny płaszcz. Wyglądał na haftowany złotem, ale z tej odległości nie mogła tego wyraźnie zobaczyć.

- Mój brat - powiedziała wolno i dobitnie - mój brat nosi szaty, które podarował mu Howard?

- Tak, ale on przecież o tym nie wie. Myśli, że przybyłem od jego pięknej szwagierki.

Zared siadła z powrotem na łóżku.

B Opowiedz mi wszystko! - szepnęła.

- Kiedy wczoraj do gruntu się ośmieszylaś z powodu, tego bezbarwnego mięczaka Colbranda, ja...

- Jeśli będę chciała znać opinię Howarda, to mm powiem. Opowiedz mi lepiej, jakie podstępny obmyśliłeś!

- Podstępny? Ja? Zachowałem się uprzejmie i wielko-

duszenie, podczas gdy twój Colbrand... Dobrze, wszystko ci opowiem. Kiedy zemdlałaś, przyszedłem ci z pomocą i wydarłem cię temu typowi bez honoru...

- Dotykałeś mnie? Howard mnie dotykał?
- Od kiedy cię poznałem, nieustannie cię dotykam.
- Muszę się wykapać!
- Owszem, byłby już na to czas.
- Opowiadaj dalej! - syknęła.

Przyglądał się jej z uśmiechem. Jak łatwo było ją rozdrażnić, rzeczywiście miała ognisty temperament!

- Ponieważ nie mogłem znaleźć namiotu Peregrine'ów, zaniosłem cię do innego.

- Do namiotu Colbranda? - zapytała podniecona.
- Nie, nie. Wolałbym cię wrzucić do gniazda żmij.
- Z Howardem chętnie poszłabym do gniazda żmij.

Tearle zaśmiał się.

- Miałem dużo zajęć, a ty mi zawadzałaś, więc napoiłem cię...

- Otrułeś mnie - wyszeptała. - Jak długo jeszcze pożyję? Muszę ostrzec mego brata. Czy i on musi umrzeć?

Była już prawie na dworze, kiedy Tearle ją złapał. Chwycił ją za ramiona i przysunął ku niej twarz.

- Czy ty mnie nie rozumiesz? Nikomu z was nie zrobiłem nic złego. Nie po to tu przyjechałem! Dałem ci tylko napój na sen, żebyś mi nie przeszkadzała.

- Tak, żebyś nie mogła nikogo ostrzec - odparła i wyrwała mu się.

- To także - rzekł cicho. - Chodź, siadaj i jedz!

- Nigdy nie zjem niczego, czego dotykał przedtem któryś z Howardów.

Tearle wziął talerz, ułamał kawałek chleba i zjadł. Potem odkroił kawałek mięsa.

- Jedzenie nie jest zatrute.

Zared była bardzo głodna, ale wciąż się wahała.

- Po co tu przyjechałaś? - zapytała.

- Ja... - przerwał, bo sam tego nie wiedział.

Zdawało mu się, że zrobił to dlatego, gdyż chciał położyć kres nienawiści. Czuł jednak również, że nic by go nie obchodziło, co się dzieje między jego bratem a peregrine'ami, gdyby nie istniała ta gniewna młoda dziewczyna. Nie wiedział również, dlaczego się nią interesuje. Jest przecież tyle ładniejszych kobiet. I bogatszych. I prawie wszystkie były łagodniejsze od niej. A mimo to tkwił tutaj i czuł, że nawet gdyby chciał, nie mógłby już odejść,

- Przyjechałem, żeby zakończyć waśń między nami - odrzekł w końcu.

Zared była tak zaskoczona, że usiadła na łóżku.

- Zakończyć...

- Posłuchaj, mój brat jest wprost opętany tą nienawiścią. Cała twoja rodzina też niczym innym się nie zajmuje. Nie, nie zaprzeczaj! To u was podstawowa sprawa w życiu. Sam widziałem, jak siedzicie w tej zrujnowanej twierdzy niby więźniowie.

Wyobrażenie, że waśń mogłaby się kiedykolwiek zakończyć, rozbawiło Zared. Wiedziała, że Tearle jest słaby i tchórzliwy. Ale czy był także głupi?

- Co proponujesz? W jaki sposób ta waśń mogłaby się zakończyć? Czy wasza rodzina odda nam tereny, które zagarnęliście? Czy pozostawicie Roganowi jego prawowity tytuł księcia?

- Ależ nie - odrzekł Tearle i w tym samym momencie wpadł na pewien pomysł. - Zakończę waśń w ten sposób, że powiążę Howardów i Peregrine'ów przez małżeństwo. W ten sposób nasze rodziny się połączą.

- Czyżbyście mieli gdzieś w ukryciu siostrę, która

miałyby wyjść za Severna? Jakaś sepleniącą idiotkę, którą chcielibyście wręcić mojemu przystojnemu bratu?

- A może ja myślę o małżeństwie z tobą? - odparł z uśmiechem.

Zared zaczęła się krztusić ze śmiechu.

Tearle poklepał ją po plecach i podał puchar wina zmieszanego z wodą. Wypiła szybko i odsunęła się od mężczyzny.

- Ze mną? - rzekła w końcu. - O małżeństwie ze mną? Miałabym wyjść za Howarda?

Tearle spoważniał.

- A czegoż lepszego mogłaby się spodziewać panna Peregrine? Nie masz posagu. - Obejrzał ją od stóp do głów.

- Nawet nie jesteś jeszcze prawdziwą kobietą.

- Co? - wykrzyknęła. - Nie jestem kobietą? Mylisz się. Oglądałam się już za mężczyznami. Ale czy potrafisz sobie wyobrazić, co powiedzieliby moi bracia, gdybym chciała wyjść za Howarda? Rogan chyba...

- Dopiero co uznałaś za możliwe, że twój brat Severn ożeniłby się z moją siostrą, gdybym ją miał.

Ten pomysł z małżeństwem wymknął mu się mimo woli. Ale teraz było mu przykro, że Zared się z tego śmieje. Przecież pomysł jest naprawdę wspaniały. A najlepsze w tym wszystkim byłoby to, że to drobne, szczupłe ciało należałoby wówczas do niego.

Teraz już Zared wiedziała, że ten mężczyzna jest głupcem.

- Gdyby mój brat wziął za żonę Howardównę, ona przyszłaby do nas. A gdybym ja poślubiła ciebie, drugiego syna z kolei, musiałabym żyć pod dachem twego brata. Myślisz może, że Oliver Howard dobrze by mnie traktował? Chyba raczej z przyjemnością by mnie dręczył.

Tearle spojrział na nią niepewnie. Z łatwością mógł sobie

yobrazić, jak ucieszyłby się jego brat z wiadomości, że będzie miał pod swoim dachem pannę Peregrine. Z pewnością tak by ją traktował, że waśń nie tylko by się nie zakończyła, ale jeszcze wzmocniła.

Zared mówiła dalej ze śmiechem:

_ A więc przyjechałeś, żeby się ze mną ożenić. A jak się zbliżyłeś do mego brata?

- Mówiłem ci, że dałem mu szaty.

Nagle Tearle'owi zrobiło się nieprzyjemnie. Nigdy jeszcze nie starał się o rękę żadnej panny i nigdy nie dostał kosza. Czy kobieta mogła życzyć sobie kogoś lepszego niż on? Był bratem księcia, dobrze wyglądał...

i - Chyba nie myślisz poważnie, że byłabym taka głupia, żeby ciebie poślubić - warknęła Zared. - Równie dobrze mogłabym się wam od razu poddać jako branka. Dlaczego tu przyjechałeś?

Tearle z trudnością się hamował. Uśmiechnął się z przyzorem.

- Nie możesz mi czynić wyrzutów, że próbowałem. To szczerza prawda. Rzeczywiście, chciałem zakończyć waśń. Jestem zmęczony tą nienawiścią. Myślałem, że może potrafię zaprzyjaźnić się z twoim bratem i złagodzić wrogość.

- Zaprzyjaźnić się? W jaki sposób Howard może zostać przyjacielem Peregrine'a?

- Och, już zrobiłem postępy. Przywiozłem stroje i dałem twojemu bratu posrebrzaną zbroję. Moją własną. Jesteśmy mniej więcej tego samego wzrostu.

Mówiąc to, chciał zwrócić jej uwagę na swoje silne, muskularne ciało i dać do zrozumienia, że nie jest sła-beuszem, za którego go najwidoczniej uważała.

Zared wstała i odeszła w przeciwny koniec namiotu.

- Przywiozłeś szaty i zbroję, szaty i zbroję Howardów, a mój brat przyjął to tak bez sprzeciwu?

W duszę dziewczyny wkradły się wątpliwości co do brata. Severn opowiadał, że brał już udział w wielu turniejach, a okazało się, że nie znał nawet ceremonii powitalnej. Twierdził, że wie wszystko o kobietach, a nie przewidział, że lady Anna będzie niezadowolona, kiedy porwie ją publicznie na swego konia.

- To było łatwiejsze, niż myślałem. Twój brat chyba oczekiwał, że lady Liana prześle mu szaty.

- Oczekiwał to może za wiele. Ale Liana...

Szybko przerwała. Nie chciała nic mówić temu mężczyźnie, był przecież wrogiem. Wcale nie pasowało to do Severna, że tak łatwo posłuchał obcego. Ale może wydarzenia z poprzedniego dnia też sprawiły mu przykrość.

Podniosła głowę.

- A więc jesteś teraz sługą mego brata? To chciałeś powiedzieć? On nazywa cię Smith, a ty, bogaty rycerz - bogaty dzięki oszustwu, bo wasza ziemia prawnie należy się mojej rodzinie, ale jednak bogaty, będziesz nam przygotowywać jedzenie? Wylewać nocniki?

- Będę pilnował, żeby wasza leniwa służba dobrze wypełniała swoje obowiązki.

Nie wierzyła mu. Nie wierzyła w ani jedno słowo.

- A teraz, kiedy Howardowie już wiedzą, że jestem kobietą, zamierzasz pojąć mnie za żonę?

- Nikomu nie mówiłem, że jesteś kobietą. A także, że jestem Howardem.

- Ktoś cię w końcu pozna. Zdemaskuje cię jako Howarda, mój brat cię zabije, a twój brat...

- Przestań! - krzyknął. - Nie jestem potworem, za którego raczysz mnie uważać. Jestem po prostu człowiekiem, który nie zamierza tracić życia na bezsensowna

nienawiść. Teraz znalazłem możliwość, by zaprzyjaźnić się z Peregrine'ami, i uchwyciłem się jej. Poza tym, nikt mnie tu nie zna poza Anną. A ona... - przerwał, gdyż zobaczył, że już za wiele powiedział.

- Anną? Lady Anną? Tą, którą Sevem chce poślubić?

- Anna miałyby poślubić takiego niewykształconego prostaka, jak twój brat? Raczej wołałaby...

Zared uderzyła go w twarz, i to wcale nie lekko.

Wyladało na to, że Tearle rzuci się na nią.

\ - Ty mała...

I wtedy usłyszeli od wejścia głos Severna:

- Wreszcie się obudziłaś? - Musiał przez chwilę przyzwyczajając wzrok do półmroku w namiocie. - Poznałaś już Smitha? Liana go przysłała.

Podszedł do łóżka i wziął talerz Zared. Ale zanim zdążył zjeść choć kęs, siostra wyrwała mu talerz.

- To moje! - zawołała. - To znaczy, jedzenie było przeznaczone dla mnie.

Severn zdumiał się, ale powiedział:

r No dobrze. Smith, przynieś mi coś do jedzenia.

- Nie! - wrzasnęła Zared i wypuściła talerz z rąk. Jedzenie spadło na ziemię. Szybko ustawiła się między Tearle'em a resztą potraw, stojących na niskim stole.

Severn zmarszczył czoło.

- Co się z tobą dzieje?

- Eee, eee... - Zared nic nie przychodziło do głowy.

- Myślę, że chłopiec sądzi, że jedzenie nie jest tak dobre, jak to podawane u Marshallów. Te potrawy są zimne i tłuste. A w paradnej sali właśnie podają gorącą zupę.

Severn ciągle jeszcze się dziwił. Troska o jedzenie nie była w stylu Zared. Dopóki w mięsie nie było robaków, a chleb był na tyle wypieczony, że nie całkiem surowy, Peregrine'owie jedli, co podano na stół.

- Chcę, żebyś miał wszystko, co najlepsze - wyjaśniła Zared. - Musisz się wzmocnić przed turniejem.

Severn potargał jej włosy braterskim gestem.

- No dobrze, pójdę do sali. Zostaniesz tu ze Smithem i przejrzysz rzeczy, które przysłała Liana. Może znajdziesz też coś dla siebie.

- Moje własne bardziej pasują do Peregrine'ów. - Krytycznie przyjrzała się pelerynie Severna z bogatego, ciężkiego jedwabiu, obrzeżonej haftem w złote i srebrne smoki.

- Nie musimy puszyć się jak pawie.

Brat spojrział na nią ostro.

- Tylko mi nie przynieś wstydu! Smith, uważaj na mojego giermka!

Z tymi słowami odwrócił się i wyszedł z namiotu.

Zared widziała, że Howard wyszedł i teraz szuka czegoś w wozie wyładowanym strojami i bronią. Burczało jej w brzuchu. Z daleka słyszała szcęk broni i okrzyki tłumu, zagrzewające rycerzy do walki. Turniej był już w pełnym toku. Czy Severn już walczył? A Colbrand? I kto jeszcze?

Nic nie wiedziała, bo Howard dał jej napój na sen i przespała cały dzień.

Obserwowała mężczyznę o czarnych włosach i w czarnej szacie. Tak się cieszyła na ten wyjazd, a teraz był on dla niej koszmarem. Czy Howardowie chcą mi zatruć całe życie? - myślała. - Czy nigdy się od nich nie uwolnię? Nawet w najbliższej okolicy ich zamku nie mogła sama jeździć konno, żeby nie pochwycił jej jeden z Howardów. A teraz wyglądało na to, że i turniej nie da jej żadnej radości.

Zared widziała, jak Tearle wyciąga z wozu rubinową aksamitną szatę, obramowaną srebrnym lisem.

Zaproponował jej małżeństwo. Małżeństwo jednej z Peregrine'ów z Howardem. Cóż za absurd! Jej bracia nigdy nie pozwolą, by udała się pod opiekę Olivera Howarda. Nie

mówiąc już o tym, że Howardowie najprawdopodobniej przykuliby ją łańcuchami do ściany i zagłodzili na śmierć.

Ten Howard nigdy nie zdołałby się oprzeć swemu starszemu bratu. Małżeństwo z nim uczyniłoby ją niewolnicą Olivera. Ten mięczak, który o mało nie umarł z powodu lekkiego zranienia sztyletem, nigdy nie okazałby się na tyle męski, by się przeciwstawić komuś takiemu, jak Oliver Howard.

- Masz tu ubranie - powiedział Tearle, podając jej ciemnoczerwoną pelerynę oraz parę wytwornych spodni.

- Ja nigdy...

Chciała powiedzieć, że nigdy nie włoży niczego podarowanego jej przez Howarda. Ale właśnie w pobliżu przechodził Colbrand. Był równie piękny jak w jej wspomnieniu, może nawet piękniejszy. Znowu był ubrany na biało. Biel przypominała śnieg w górach. Włosy błyszcząły mu w słońcu. Zbroja połyskiwała srebrem. Oczy... Tearle przycisnęła pelerynę tak mocno do jej piersi, że cofnęła się o krok.

- Włóż to - powiedział gniewnie.

Pogłaskała aksamit i przyjrzała się obramowaniu z futra. Może w pięknej szacie bardziej spodoba się Colbrandowi?

- Włóżę to, ale nie dla ciebie - stwierdziła uszczypliwie i weszła głębiej do namiotu, po czym rozkazała:

- Odwróć się tyłem i stań tak, żebym cię mogła widzieć!

Zerkając na plecy wroga, szybko wśliznęła się w nowe szaty. Wysunęła nogę i stwierdziła z radością, że spodnie nie były dziurawe ani poplamione. Czowała miękkie futro na szyi, na chwilę przytuliła do niego policzek.

Tearle spytał niecierpliwie:

- Jesteś gotowa? Twój brat rusza już ku pierwszemu przeciwnikowi.

Zared precyzyjnie się obok niego, nie zauważając spojrzeń, którymi ją obrzucał.

- Chodź, chcę zobaczyć Severna! Pilnuj mnie!

- Będę się musiał przezwyciężyć - odparł Tearle i zaśmiał się cicho.

Ale Zared nie dotarła na plac turniejowy. Niedaleko od nędznego namiotu Peregrine'ów odkryła inny namiot, z białej tafty, z powiewającą na szczycie białą flagą z wyhaftowanymi lampartami. Nogi same poniosły ją w tamtym kierunku.

Tearle upomniał ją.

- Twój brat...

Ale dziewczyna nie słuchała i szła dalej.

Przed namiotem siedział giermek Colbranda, Jamie, i ostrzył miecz na okrągłym, napędzanym pedałem kamieniu. Szło mu to bardzo niezręcznie.

- To znowu ty - powiedział, kiedy spostrzegł Zared. Jamie nienawidził młodego Peregrine'a, gdyż z jego powodu został ostro skarcony przez Colbranda. - Czego chcesz?

Już chciała mu odpowiedzieć, kiedy z namiotu wyszedł Colbrand. Tym razem był bez zbroi. Krótka biała szata kryła potężne, muskularne ciało. Na nogach miał jasnoszare spodnie. Na jego widok Zared oniemiała.

Colbrand nie zauważył jeszcze giermka Peregrine'ów, gdyż rozmawiał z Jamie'em.

- Klingi się tak nie trzyma - powiedział takim tonem, jakby mówił to już setki razy. - Nie myślisz o tym, co robisz. Pokażę ci jeszcze raz.

- Ja to mogę zrobić - rzekła Zared i z szeroko otwartymi oczyma zbliżyła się do Colbranda.

Mężczyzna uśmiechnął się od niej. Był przyzwyczajony, że młodzi chłopcy podziwiali go jako bohatera. Ten młodzieniec nie stanowi wyjątku - pomyślał. Wobec takich

chłopców zawsze zachowywał się uprzejmie. Któż może wiedzieć, czy jeden z nich nie stanie za rok lub dwa przeciw niemu w szranki na turnieju? Zresztą, Colbrand był z natury uprzejmy.

- Proszę bardzo, pokaż mojemu giermkowi, jak się to robi - powiedział.

Zared postąpiła krok naprzód. Nagle poczuła na ramieniu ciężką dłoń.

- On ma teraz służbę u brata.
- O, w takim razie musisz iść.

Dziewczyna drgnęła i popatrzyła zwężonymi oczami na Tearle'a.

- Mój brat sam sobie poradzi. Wszyscy Peregrine'owie potrafią sobie radzić. Także ten, który tu stoi.

Szorstko strąciła dłoń Howarda, odwróciła się i odpowiedziała na uśmiech Colbranda. Nie odwracając od niego oczu, wzięła miecz z ręki Jamie'ego.

Ten nie opierał się, ale szepnął jej:

- Jeszcze mi za to zapłacisz.

Zared, nie zwracając na niego uwagi, usiadła na stołku przed kamieniem do ostrzenia. Kiedy była młodsza, jej bracia stracili nadzieję, że kiedykolwiek będzie tak silna jak prawdziwy chłopak i zatrudniali ją przy licznych lżejszych pracach, jak ostrzenie mieczy czy wyklepwanie pogiętych zbroi. Znała się więc dobrze na ostrzeniu kling. Teraz użyła całego swego doświadczenia, aby dobrze wyostrzyć miecz Colbranda.

Kiedy skończyła, podała mu broń. Patrzyła przy tym na niego jak młody psiak, który oczekuje pochwały od pana.

Colbrand wziął od niej ciężki miecz i przejechał kciukiem po kłindze.

- Wspaniale - powiedział i uśmiechnął się do Zared tak serdecznie, że zaczęła się obawiać, iż znowu zemdleje.

W tym momencie podszedł do nich handlarz, niosący przed sobą na brzuchu dużą skrzynkę z wyłożonym towarem.

- Taką pracę trzeba nagrodzić - rzekł Colbrand. - Chłopcy jesteście głodni? Ach - dodał ze śmiechem - w waszym wieku zawsze ma się apetyt.

Wręczył handlarzowi monetę i powiedział Zared i Jamie'emu, żeby wybrali sobie ciastka, jakie najbardziej lubią.

Dziewczyna wybrała kawałek tortu z wiśniami. Najpierw pochłaniała ciastko tylko oczami. Pochodziło od Colbranda, najchętniej więc wcale by go nie zjadła, tylko zachowała na zawsze. Ale głód był silniejszy i w końcu je ugryzła.

- Walczyliście już? - spytała Colbranda.

- Raz - odpowiedział i obdarzył serdecznym uśmiechem młodzieńca, wpatrującego się weń z nie ukrywanym uwielbieniem. Ten mały z pewnością słyszał już o jego sławie i o wielu nagrodach, które otrzymał na turniejach.

- I zwyciężył - dodał zaczepnie Jamie. - Zwyciężył we wszystkich czterech turach. Colbranda nikt jeszcze nie pokonał.

- No, Jamie - odrzekł Colbrand - nie kuśmy losu. Może ktoś na tym turnieju rzuci mnie na piasek. Jest kilku nowych rycerzy. Na przykład twój brat. Dobrze walczy lanca?

Zared natrafiła akurat na pestkę. Nie wypluła jej, tylko oblizła i schowała do kieszeni.

- Bardzo dobrze - odparła. - Ale przy waszym doświadczeniu i zręczności z pewnością będziecie sobie dobrze radzić.

- Dobrze radzić! - wykrzyknął Jamie. - Colbrand wysadzi twojego brata z siodła.

Giermkowi wcale się nie podobało, że jego ukochany Pan poświęca tak wiele uwagi temu o wiele za ładnemu

chłopakowi. Złościł się też, że ten młodzik umie lepiej od niego naostrzyć miecz. Nie podobało mu się także, że ludzie mówili, iż Peregrine'owie są wprawdzie brudasami, ale znakomitymi wojownikami. Colbrand zalecał mu zawsze dobre zachowanie, ale Jamie miał już po dziurki w nosie samochwalstwa tego chłystka. Nagle rzucił się na Zared.

Howard chciał instynktownie zostawić oba koguty samym sobie. Zared ośmieszyła się z powodu Colbranda, co Tearle'owi bardzo się podobało. Jak mogła tak ubóstwiać mężczyznę, który był na tyle głupi, że nie zauważył, iż to dziewczyna? Jak mogła być tak naiwna, żeby dać się nabrać na piękną twarz i błyszczącą zbroję?

Ale Colbrand i Tearle nie zdążyli się wtrącić w bijatykę, gdyż nagle pojawił się Severn w pełnej zbroi, bez hełmu, z włosami zlepionymi potem, chwycił obu giermków za kołnierze i rozdzielił ich. Jamie'ego rzucił na ziemię jak niepotrzebną szmatę i nie zwracał już na niego uwagi. Zared natomiast przytrzymał i włókł na oczach wielu zaciekawionych widzów do swego namiotu. Tam wrzucił ją tak energicznie do środka, że o mało nie wypadła z drugiej strony.

Severn był wściekły, a gdy jeden z jej braci się gniewał, Zared strzegła się pilnie, by trzymać język za zębami.

- Jesteś moim giermkim - rzekł bardzo cicho, co wskazywało na to, że rzeczywiście jest zły. - Twoim obowiązkiem jest podawać mi lance, wycierać konia i poić mnie, jeśli poczuję pragnienie. A ty śpisz przez cały dzień, a co robisz, kiedy się obudzisz? Przychodzisz mi z pomocą? Nie, ośmieszasz się przed tym próżnym, nadętym...

- Colbrand nie jest... - Zared umilkła. Teraz raczej nie należało sprzeczać się z bratem.

Ruszył ku niej, a ona cofnęła się lękliwie. Jej bracia

często się bili, oszczędzali jednak razów siostrze. Teraz „oważnie się obawiała, że temperament poniesie Severna.

- Wybacz, bracie, bardzo mi przykro - wyszeptła.

- Mam szczerą ochotę odesłać cię do domu, do Liany.

- Proszę, nie rób tego. Odtąd będę ci pomagać, przysięgam.

- W jaki sposób? Ośmieszając się przed tym Colbrandem? Czy nie wiesz, że on też się stara o rękę lady Anny? przy uczcie słyszałem nawet, że jest mu przychylna, podobnie jak jej ojciec.

- Nie miałam nic złego na myśli, tylko że jego giermek jest okropnie głupi! Nie wie nawet, jak się ostrzy miecze. Musiałam mu pokazać, czego się przy tobie nauczyłam i...

Severnowiomaloczy nie wypadły z orbit ze złości.

- Ostrzyłaś jego miecz? Ten, który na mnie podniesie? Czy chcesz, żeby przelał moją krew?

- Nie, Severn, nie chciałam nic złego. Tylko że jego giermek naprawdę nie potrafi naostrzyć miecza.

- A mój giermek prawie nie wychodzi z łóżka. Czego chcesz od tego Colbranda? Czy chcesz, żeby mnie pobił?

- Nie, oczywiście, że nie. Chciałam tylko...

- Co?

- Ja...

Co miała mu powiedzieć? Że uważa Colbranda za najpiękniejszego na świecie? Że przechodzi ją dreszcz, kiedy on jest w pobliżu?

- Myślę, że ona chce go zaciągnąć do łóżka - powiedział spokojnie Tearle zza pleców Severna.

i - Nieprawda! - wrzasnęła Zared. - Co ty wiesz o moich pragnieniach? Co ty w ogóle wiesz? Jesteś...

- Ona?! - zdumiał się Peregrine. - Czy zdradziłaś mu swoją płęć? - Usiadł na zydlu i zakrył twarz rękami.

- Liana miała rację.

- Nic mu nie powiedziałam - wypaliła dziewczyna.
- On to wiedział już przedtem.

Severn podniósł głowę i spojrzał pytająco na Tearle'a. Ten pozostał niewzruszony.

- Przyjrzyjcie się jej. Czy naprawdę moglibyście przypuszczać, że jest mężczyzną? Tak się zapaliła do tego Colbranda, że ledwie może wytrzymać, kiedy tamten jest w pobliżu. A ten idiota uważają za chłopca! Przy tym ona myśli jak dziewczyna, mówi jak dziewczyna, chodzi jak dziewczyna, ma dziewczęcy głos. Miałbym tego nie uważać?

Severnowi kręciło się w głowie. Jeśli rozejdzie się wieść, że Zared jest dziewczyną, dowie się o tym także Oliver Howard. A ów chyba przysiągł sobie, że uwięzi wszystkie kobiety Peregrine'ów. Zared nie będzie wyjątkiem. Jakże sam zdoła ją ochronić, skoro stale przebywa na placu turniejowym? A ona, zamiast ciągle być w zasięgu jego wzroku, woli się przekomarzać z mężczyzną, będącym jego rywalem do ręki tej samej kobiety. Skądże ma wiedzieć, czy Colbrand nie jest na usługach Olivera Howarda?

- Musisz wrócić do Rogana - oświadczył Severn. - Tu nie jesteś bezpieczna.

- Nie! - powiedzieli razem Zared i Tearle.

Tearle wiedział, że jeśli dziewczyna teraz odjedzie, nigdy więcej jej nie zobaczy.

- Będę na nią uważał - dorzucił szybko.
- Ty? - spytała drwiąco. - Ty, z rodu...
- Z jakiego rodu? - zapytał Tearle ryzykując, że Zared zdradzi jego prawdziwe nazwisko.

Zared spojrzała na brata.

- On jest słaby i tchórzliwy. Nie potrafi nikogo obronić. Przy każdej innej okazji Severn zdziwiłby się wrogości

iostry wobec tego obcego. Ale teraz miał wiele innych ^{spra}w na głowie.

- Liana go przysłała. Sama go wybrała.

Z godziny na godzinę był lepszego zdania o szwagierce. Trzeba było jej posłuchać, wziąć szaty i zostawić Zared ^w domu - pomyślał.

- Liana nie...

- Co „nie”? - zapytał Severn.

- Nie wiedziała, jaki on jest. Jest za słaby, żeby kogoś chronić. Gdyby Howardowie mnie napadli, od razu by mnie im oddał.

Było to bliskie prawdy. Więcej nie mogła bratu zdradzić.

Peregrine badawczo spojrzał na mężczyznę, którego przysłała im bratowa. To, co widział, stało w sprzeczności ze słowami Zared. Ten Smith to mąż jak niedźwiedź: rosły, krzepki, muskularny. Severn widział już, jaki jest silny, kiedy pomagał rozładowywać broń i zbroje, gdy Zared jeszcze spała. Dwa razy widział go też posługującego się mieczem. Nie wyglądał przy tym na początkującego.

- Czy jesteś gotów oddać życie w jej obronie? - zapytał.

- Tak - odparł Tearle, a po jego oczach można było poznać, że mówi prawdę.

- Nie! Och, Severn, nie, nie możesz mi tego zrobić!

- Sama jesteś sobie winna - odparł brat i wstał. Czuł się teraz o wiele lepiej. - Musisz uważać, żeby ona nie roztrąbiła na cały świat prawdy o swojej płci. Powstrzymaj ją od wdawania się w bijatyki! A przede wszystkim od wskakiwania do cudzych łóżek! Obiecałem Lianie, że przywozę ją jako nietkniętą dziewicę.

i - Będę jej strzegł na każdym kroku - powiedział Tearle. - Macie moje słowo.

[. - Dobrze - rzekł Sevem. - A więc jesteś jej przybocznym strażnikiem. Nikt nie powinien się dowiedzieć prawdy

o Zared. Muszę teraz iść na plac, obserwować walki moich przeciwników, żeby ocenić ich umiejętności.

Odwrócił się i wyszedł z namiotu.

Zared stała nieporuszona, patrząc za bratem. W najgorszych snach nie przeczuwała, że znajdzie się w takim położeniu. Przed chwilą jej brat oddał ją pod opiekę przysięgiemu wrogowi ich rodu. Howard miał jej strzec przed Howardami!

- Nie patrz tak na mnie! - powiedział Tearle, gdy Severn odszedł. - Sto razy już cię zapewniałem, że nic ci nie zrobię. Naprawdę mam zamiar cię chronić.

- Od trzech pokoleń twoja rodzina zabijała moich przodków i braci, a teraz mam uwierzyć, że Howard będzie moim przyjacielem? - zapytała szyderczo. - Nie, nawet masz zostać moim mężem.

Jej słowa dotknęły Tearle'a i znowu postawił sobie pytanie, dlaczego jej po prostu nie zostawi. Może dlatego, że to, co mówiła, było prawdą. Tearle'owi ciążyły występki jego przodków i braci. Może Howardowie rzeczywiście zrabowali Peregrine'om ich kraj?

- Pora na kolację - powiedział chłodno. - Musisz ją podać bratu i jego ludziom.

- Co mam robić?

Tearle uśmiechnął się. Służyła wprawdzie bratu jako giermek, ale nosiła też nazwisko Peregrine. Zwykle siedmioletni chłopcy oddawani byli pod opiekę innej rodziny. Od stuleci było wiadomo, że niechętnie się uczą od swoich, za to chętnie od obcych. Ale Zared, przywykła jadać u boku brata, niechętnie myślała teraz o tym, że będzie musiała podawać mu mięso i wino.

- Obiecałem twojemu bratu pomoc i będę się troszczył o to, żebyś dobrze spełniała swoje obowiązki. Im więcej będziesz miała do roboty, tym mniej czasu pozostanie ci na ośmieszanie się przed Colbrandem.

Zared ruszyła do wyjścia z namiotu.

- Mam dosyć twojego komenderowania. Zjem kolację sama.

Zared musiała sobie torować drogę między dwoma giermkami, aby dotrzeć do kawałka mięsa, który miała podać Severnowi. Z trudem hamowała swój temperament. Natomiast Peregrine'owi spodobało się, że jego mała siostrzyczka go obsługuje. Chciał ją też trochę ukarać za to, że przedtem tak go zaniedbywała. Dlatego ciągle żądał potraw z innych stołów i chciał, żeby mu je przynosiła.

- Przynies bratu serwetkę - podpowiedział jej Howard.

I - Po co? - odparła. - Przecież ich nie używa.

Oczywiście, Severn natychmiast doszedł do wniosku, że jej pilnie potrzebuje i Zared musiała biec na poszukiwanie serwetki.

Gdy tylko otrzymała jakieś polecenie, rzucała Howardowi złe spojrzenie. Severn poprosił go, by zajął miejsce po jego prawicy. Wyglądali wobec wszystkich jak starzy przyjaciele. Tak - myślała - dwaj przyjaciele, którzy mają wspólnego wroga: mnie.

Uczta przeciągała się, a Zared miała tyle roboty, że nawet nie zdołała się rozejrzeć. Oczekiwała wielkich przeżyć w czasie turnieju u boku brata, ale jak dotąd wszystko układało się katastrofalnie.

Wreszcie uczta się skończyła. Rycerze, rodzina Marshalów, król i inni goście opuszczali ogromną salę, by oddać się różnym wieczornym rozrywkom. Kilku młodych mężczyzn poprosiło Zared, by poszła z nimi do dziewczek, ale odmówiła. Odkroiła wielki kawał pieczeni wołowej, wzięła pół bochenka chleba i wyszła z sali.

Ledwie znalazła się na dworze, Tearle stanął obok niej.

- Czekałem na ciebie - powiedział.
Zared o mało nie upuściła kielicha z winem. Czyż on nigdy nie da jej spokoju?

- Zostaw mnie sama! - zażądała.

- Przysiągłem twojemu bratu, że będę cię strzegł.

- Przed kim? Przed tobą? Nie rozumiesz, że nie chcę cię widzieć? Idź i poszukaj kogoś innego, komu mógłbyś się narzucić ze swoim towarzystwem. Mnie zostaw w spokoju!

Tearle spojrział na nią i nagle przyszło mu do głowy, że może rzeczywiście się narzuca, a ona nie chce mieć z nim do czynienia. Cóż, dopóki on, Tearle, jest na turnieju, nie musi się liczyć z tym, że jego brat jej zagrozi. Rozejrzał się. Wokoło spacerowało mnóstwo ludzi. Młodzi mężczyźni przysuwali się do dziewcząt, aby się z nimi przekomarzać. Damy w długich sukniach spacerowały w towarzystwie mężczyzn w płaszczach obramowanych futrem. Handlarze zachwalali swoje towary, akrobaci pokazywali sztuki, wszędzie kręcili się śpiewacy i muzykanci.

- Więc idź! - powiedział. - Ale wracaj prędko, żebym nie musiał cię szukać.

Zared oddaliła się prawie biegiem. Wkrótce znikła w tłumie. Chciała jak najszybciej pozbyć się Tearle'a. Idąc jadła pieczeń, oglądała stoiska przekupniów i akrobatów, przyglądała się, jak pies drażni się z niedźwiedziem. Wszystko było dla niej nowe i budziło zdumienie. Przez pewien czas dobrze się bawiła.

Ale potem ładna wiejska dziewczyna zaczęła z nią flirtować i jej dobry humor minął. Zared obrzuciła ją złym spojrzeniem, ale tamta, zamiast odejść, podeszła bliżej i spytała, czy „on” nie ma ochoty pójść z nią na spacer, Zared zawróciła na pięcie i zostawiła ją.

Przechodziły obok inne dziewczęta, córki bogatych kupców, w pięknych sukniach i błyszczących stroikach na

crłowie. Zared próbowała zapamiętać, jak były ubrane. Coś takiego sama chętnie by włożyła, takie szaty z długimi trenami- Widziała, że dziewczęta zerkają przez ramię na chłopców, a chłopcy biegną za nimi jak pieski, na które pan zagwizdał.

- Chodź z nami! - zawołał do niej jeden z nich.

Zared cofnęła się i potrząsnęła głową.

- To jeden z Peregrine'ów - usłyszała i wszyscy się roześmiali.

Odwrociła się. Miała uczucie, że nigdzie nie przynależy. Nie należała do dziewcząt ani do chłopców. A parada na początku turnieju uczyniła z Peregrine'ów pośmiewisko.

- Jutro Severn im pokaże - szeptała do siebie i przysięgała sobie, że będzie teraz pomagać bratu ze wszystkich sił. Tym razem nie dopuści, żeby ten Howard dał jej napój na sen, boby znowu przespała cały dzień.

Tłumy i wydarzenia traciły powoli swój urok i nagle zapragnęła znaleźć się w domu. Wspięłaby się na blanki twierdzy Moray i patrzyłaby ponad polami na drzewa w oddali. Mogłaby pójść do komnaty Liany i posłuchać śpiewu jej dworek.

Gdzie był teraz Sevem? Pewnie przy jakiejś babie - mruknęła ze wstrętem. Jej brat nigdy nie miał trudności z przygadaniem sobie jakiejś kobiety.

Coraz bardziej oddalała się od hałaśliwych tłumów. W końcu doszła do strumienia, płynącego pod drzewami przez posiadłość Marshallów. Wyglądało na to, że pod każdym krzakiem leży para ludzi, jęczących z rozkoszy. Zared musiała nadkładać drogi, żeby na nich nie wejść, i czuła się coraz bardziej samotna. Było już prawie ciemno, świecił księżyc. Nagle usłyszała chłupot. Wyszła spod d^zew, myślała, że to może jeleń. Ale jej oczom ukazał się zupełnie inny widok, który zapał jej dech.

Zwrócony do niej plecami, w wodzie po kostki, stał przed nią Colbrand. Był golusieńki. Jego biała skóra połyskiwała srebrem w świetle księżyca. Zared patrzyła na niego, zrobiło jej się gorąco, w ustach zaschło, a kolana zmiękły.

Colbrand odwrócił się i powiedział z uśmiechem:

- Ach, młody Peregrine! Chodź, umyj mi plecy!

Poczuła dławienie w gardle. Spróbowała przełknąć. Potem weszła do lodowatej wody, nie zdejmując butów. W ogóle o tym nie pomyślała. Jej spojrzenie skierowane było na Colbranda, na jego nagie ciało.

Wyjęła mu mydło z ręki i namydliła plecy. Jej ręce błądziły od ramion przez plecy aż do krzyża.

Colbrand roześmiał się.

- Jesteś w wielu sprawach zręczniejszy niż mój giermek. Ale nie spieszysz się tak jak Jamie, żeby całować dziewczęta, co?

- Ja...

Póki czuła pod dłońmi jego ciało, nie była zdolna wykrztusić słowa. Przystała myśleć, stała się kwintesencją uczucia.

Colbrand odwrócił się do niej, Zared przełknęła ślinę. Czy zauważy, że jest kobietą? Czy ją pocałuje?

- Przynieś wiadro i opłucz mnie! - polecił, a ona posłuchała.

Ukląkł, a dziewczyna polewała go wiadrem. Serce biło jej w gardle, był tak blisko.

W końcu wstał.

- Dziękuję ci - powiedział i wyszedł na brzeg, żeby się wytrzeć.

Zared stała nadal na środku strumienia i patrzyła na Colbranda. Czy jest na świecie jakiś inny mężczyzna tak piękny, jak on? Na muskularnych przedramionach połyskiwały złote włoski.

_ Będziesz tak stał w wodzie przez całą noc? - zapytał z uśmiechem.

- Ach, nie.

Zared wyszła z wody, nie zauważając nawet, że jej nogi zeszytywniały z zimna. Przyglądała mu się dalej, nawet gdy był już ubrany. Wreszcie udało jej się spytać:

- Czy idziecie... idziecie w odwiedziny?

A pomyślała: „Wydrapię jej oczy”.

- Tak, do Marshallów - odparł Colbrand. - Hugh mnie zaprosił, żeby porozmawiać o jutrzejszym turnieju. Myślę, że lady Anna też tam będzie.

- Jest piękna - rzekła Zared tonem rezygnacji.

- I bogata - dodał ze śmiechem. - Ale muszę już iść. Jeśli spotkasz mego giermka, powiedz mu, żeby choć trochę pospał w nocy! Jutro musi być wypoczęty.

Długo spoglądała za nim. Potem usiadła na wilgotnym brzegu i zapatrzyła się w wodę. W jaki sposób zdobędzie kiedykolwiek Colbranda, jeśli jej rywalką jest lady Anna, a ona sama nie jest tak piękna ani tak bogata, jak tamta? Chociaż może jestem łagodniejsza - powiedziała głośno do siebie, przypominając sobie spotkanie Anny z Severnem.

Siedziała długo, zatopiona w myślach; nie usłyszała, że ktoś się do niej zbliżył.

~ Szukałem cię - powiedział Tearle.

Zared czuła się tak nędznie, że nawet mu nie nawymyślała. Dalej patrzyła w wodę.

Tearle także próbował się rozerwać na placu. Ale, w przeciwieństwie do Zared, we Francji widywał tak często podobne uroczystości, że nie znajdował tu niczego, co by go zachwyciło. Kilka kobiet rzuciło na niego okiem, ale nie raczył zaszczyścić ich spojrzeniem. Zared była dla niego prawdziwym wyzwaniem. Po godzinie zaczął jej szukać. Gdy nie mógł jej znaleźć, zaniepokoił się.

Wreszcie spotkał Colbranda. Przemógł się i zapytał, czy tamten nie widział młodego Peregrine'a. Zapytany odpowiedział, że chłopiec pomógł mu przy kąpieli. Tearle zakipiał z wściekłości. Teraz już szybko znalazł Zared.

Chciał ją surowo upomnieć, powiedzieć, że znowu się ośmiesza, ale kiedy zobaczył jej twarz, nie mógł się na to zdobyć. Usiadł obok niej na brzegu strumienia.

- Czas już iść spać - powiedział. - Twój brat rano staje w szranki.

Zared dalej patrzyła w wodę.

- Będę tam na czas.

- Co cię tak martwi? - zapytał cicho.

Spojrzała na niego błyszczącymi oczami.

- Słuchaj! - zaczęła ostro. - Skąd ty wiesz, że jestem kobietą, skoro wszyscy inni tego nie wiedzą?

- Nie wiem. Jeśli masz na myśli Colbranda, to nie zauważa tego, bo jest głupi. Świetnie się bije, ale ma pustkę w głowie.

- Dlaczego tak go nienawidzisz? Bo spełnia czyny, do których nie jesteś zdolny? Czy jesteś zazdrosny o wszystkich męskich mężczyzn?

Chciała wstać, ale on chwycił ją za rękę i zmusił, żeby znowu usiadła.

- Co, według ciebie, cechuje prawdziwego mężczyznę? Jego zdolność do walki? W ogóle jeszcze nie widziałaś Colbranda w walce, a zemdłałaś przy nim. Skąd wiesz, że jest prawdziwym mężczyzną? Wchodzisz dla niego do strumienia, myjesz go własnymi rękami, a on wciąż nie zauważa, że jesteś kobietą, i to kobietą, która go pożąda. Czy dla ciebie głupota jest równoznaczna z męskością?

- Jesteś zazdrosny - rzekła ze zdumieniem. - Jesteś o niego zazdrosny. Dlaczego? Bo on może mieć każdą kobietę, a ty żadnej?

„Żadnej? - Przyjrzał jej się uważnie, po czym wyprostował się dumnie. - Czy nie mogłabyś dla odmiany spojrzeć na mnie? Nie mogłabyś zapomnieć na chwilę, że jestem Howardem i przyjrzeć mi się dokładnie?

Spojrzała na niego, ale na nic się to zdało. Tearle słusznie odgadł: widziała w nim tylko Howarda.

Zacisnęła pięści i odwrócił się. Jego słowa nic dla niej nie znaczyły. Po raz tysięczny zapytał się, dlaczego go to martwi. Dlaczego zależało mu na tym, co ta młoda kobieta o nim myśli? Dlaczego nie zabawiał się z innymi? Mógłby teraz trzymać na kolanach piersiastą niewiastę, a obok siebie drugą, śmiać się i pić. Zamiast tego siedział tu w ciemności i usiłował wytłumaczyć upartej dziewczynie, że jest równie przystojny jak ten idiota Colbrand. On, Tearle, był przecież istotnie przystojny, bogaty i wykształcony. A ta dziewczyna traktowała go jak syna kowala.

Odwrócił się powoli.

- Chodź, wracamy do namiotu twojego brata. Będzie się martwił, jeśli cię nie zastanie.

- Severn nie będzie spał sam. Spędzi noc z kobietą.

Powiedziała to takim głosem, że musiał się uśmiechnąć. Zrozumiał, że siedziała tu, ponieważ użalała się nad sobą, że Colbrand nie rozpoznał w niej kobiety.

Ale nie mógł patrzeć, jak Zared się martwi. Z drugiej strony, znał ją już dostatecznie dobrze, żeby wiedzieć, iż jej duma zwycięży współczucie dla siebie.

- Panno Peregrine - rzekł z udaną powagą - nawet gdybyś włożyła najpiękniejszą szatę na świecie, Colbrand nie zwróci na ciebie uwagi. Cokolwiek włożysz, nigdy nie będziesz kobietą. Nigdy nie uwiedziesz żadnego mężczyzny.

Zareagowała tak, jak się spodziewał. Zerwała się na równe nogi.

- Mogę mieć każdego mężczyznę, jakiego zechcę. Liana powiedziała, że jestem ładna.

- Mówiła to kobieta, nie mężczyzna! - Uśmiechnął się do niej.

Zared nie zauważyła, że się z nią drażni, była bliska też Tearle wypowiadał to, co sama czuła.

- Mężczyźni też by mi mówili, że jestem ładna, gdyby wiedzieli, że jestem kobietą. Wielu mężczyznom mogłabym się spodobać, gdyby...

Nagle Tearle'owi znudziło się ją nabierać. Oczywiście, że mogłaby uwieść każdego mężczyznę, którego by chciała mieć. Ale kogo chciała uwieść?

- Takiemu, jak Colbrand? - powiedział, zły. - Ten nic nie czuje, nawet kiedy go dotykasz. Dlaczego myślisz, że chciałby cię, gdybyś miała niewieście szaty?

- Nienawidzę cię - szepnęła. - Nienawidzę.

Odwróciła się i wspięła na brzeg.

Zastąpił jej drogę. Nie chciał jej doprowadzić do łez, ale to zauroczenie Colbrandem było dla niego nie do zniesienia.

- Co by dla ciebie znaczyło, gdybym ja ci powiedział, że jesteś równie ładna i kobieca jak inne niewiasty, które znam? - zapytał cicho.

Odwróciła głowę. Nie chciała, żeby widział jej łzy.

- To, co ty mówisz, nic dla mnie nie znaczy.

Obeszła go i oddaliła się dumnie wyprostowana.

Tearle ruszył za nią do namiotu. Czuł się podle. Jego ironia zraniła tylko jego samego.

w głównym namiocie Peregrine'ów stały trzy polowe łóżka. Ludzie Severna spali w drugim namiocie. Kiedy Tearle wrócił, Zared leżała już na jednym z łóżek. Bez słowa rozebrał się aż do opaski biodrowej i poszedł spać.

Ale nie zasnął od razu. Długo leżał bezsennie i patrzył na dach namiotu. Ta dziewczyna robiła z niego kogoś, kto mu się nie podobał. Nie mógł się w nim rozpoznać. Gdzie się podział mąż, który żartował i śmiał się z kobietami, który je całował i gładził? Zared wzbudzała w nim tylko bezsilną wściekłość.

Zanim zasnął, przyrzekł sobie nigdy nie dać się wyprowadzić z równowagi, cokolwiek ona uczyni. Kiedy wrócił Severn i rzucił się na łóżko twarzą do dołu, obudził się tylko na chwilę.

Na krótko przed świtem całkiem otrzeźwiał. Nasłuchiwał z szeroko otwartymi oczami i napiętą uwagą. Coś było nie w porządku. Leżał cichutko, wsłuchiwał się w ciszę na dworze i próbował dociec, czy grozi im jakieś niebezpieczeństwo. Jego pierwszą myślą było, że to jego brat skrada się wokół namiotu. Bezszelestnie sięgnął po miecz leżący przy łóżku.

Po chwili przekonał się, że szmer, który go obudził pochodził nie z zewnątrz, lecz z wnętrza namiotu. Odrzucił nakrycie i podszedł do Zared. Chociaż leżała zupełnie* cicho, zauważył, że płacze. Usiadł na brzegu łóżka i Wziął ją w ramiona. Dziewczyna dalej spała. Czy często płakała przez sen? I czy zawsze tak cicho?

Przycisnął ciało Zared, otulone tylko w cienki len, do swojej nagiej piersi i kołysał ją lekko. Przytuliła się do niego jak dziecko, którym jeszcze niedawno przecież była. Gorące łzy moczyły mu gęsty zarost na piersi. Mógłby rzeczywiście uważać ją za dziecko, gdyby nie poczuł przez materiał koszuli, że znowu mocno zasznurowała piersi.

Trzymał Zared w objęciach, zadając sobie pytanie dlaczego dziewczyna płacze przez sen.

Severn obudził się jeszcze przed Tearle'em. Domyślił się od razu, że siostra płacze, gdyż często jej się to zdarzało, podobnie jak i jej matce. Ale nie poszedł do niej. Leżał spokojnie, gotowy podejść, gdyby go tylko potrzebowała. Ale nie próbował ukoić jej płaczu.

Nagle usłyszał, że Smith się porusza. Kiedy wstał, Peregrine położył rękę na mieczu leżącym obok jego łóżka. Dlaczego ten człowiek skrada się cicho nocą? Kiedy mężczyzna podszedł do Zared, Severn gotów był wyciągnąć nóż. Ale odczekał jeszcze chwilę i zobaczył, jak Smith tuli dziewczynę w ramionach.

Severn wstrzymał oddech ze zdumienia. Skąd tamten się domyślił, że siostra płacze? Oprócz niej samej tylko on, Severn, wiedział, że Zared płacze przez sen. Żaden z pozostałych braci nic nie wiedział o jej nocnych łzach. Ale ten mężczyzna to zauważył.

Severna opuściło napięcie. Obserwował obie ledwo widoczne postaci i myślał o Lianie. Jego bratowa wiedziała

jecej, niż dotąd sądził. A to ona wybrała Smitha. Może ona, że to właściwy mężczyzna dla Zared?

Patrzył, jak Smith trzyma w ramionach jego siostrę, i przypominał sobie lata, kiedy jej matka też płakała nocą. Jego bracia niechętnie słuchali jej głośnych skarg. Próbowali niezręcznie ją pocieszać. Przez rok znosili jej płacz bez sprzeciwu. Ale w drugim roku jej małżeństwa z ich ojcem zażądali, żeby przestała. Jedynym skutkiem ich słów było to, że płakała jeszcze częściej.

Tylko Severn naprawdę próbował zahamować potok jej łez. Był wówczas dużym, silnym, dziesięcioletnim chłopcem. Jego własna matka od dawna już nie żyła, ale łzy macochy poruszały go do głębi. Dlatego nocą cichutko skradał się po schodach, wchodził do jej komnaty i wślizgiwał się do niej do łóżka. Własną córkę, Zared, jedyną córkę ich ojca, odebrano jej zaraz po urodzeniu. Kiedy mały Severn przychodził do macochy do łóżka, przytulała się do niego i tak mocno przyciskała do siebie, iż bał się, że mu połamie żebra. Ale nigdy się tak nie stało. Owszem, zauważył, że kiedy jest przy niej, macocha lepiej śpi.

Bardzo się bał, co powiedzieliby bracia i ojciec, gdyby odkryli, że pociesza płaczącą kobietę. Ale macocha nikomu o tym nie opowiadała, a gdy spotykał ją w dzień, zresztą bardzo rzadko, nigdy nie robiła żadnych aluzji do tego, że czasem przychodził do niej nocą.

Za to czasem znajdował w swojej izbie owoce albo jakiś smakołyk koło łóżka. A kiedy w roku 1434 ciężko zachorował, macocha siedziała przy nim dniami i nocami, Pielęgnowała go, łyżką wlewała mu do ust gorący rosół albo gorzkie zioła. Nie doszedł jeszcze całkiem do sił, gdy Pojechała z ojcem i jego najstarszym bratem Williamem do twierdzy Bevan.

Wówczas Howardowie obiegli twierdzę i zagłodzili ich

na śmierć. Jego macocha, ojciec i William wpadli martw w szpony Howardów.

Po tym zdarzeniu Severn i jego czterej bracia postanowili; że wychowają Zared jak chłopca, żeby ochronić ją p_rz Howardami. Może śmierć głodowa tej biednej, płaczącej kobiety wpłynęła na ich decyzję? Może nieznośna była im myśl, że nie zdołali obronić słabej kobiety? Może ładna twarzyczka Zared, długie rzęsy, jasne włosy i uśmiech z_a bardzo przypominały im ich kłeskę?

Czasem Severn sądził, że zbyt surowo obchodzą się z Zared. Ale tymczasem, rok po śmierci głodowej j_j matki, Howardowie pojмали pierwszą żonę Rogana. Severn zamknął oczy, kiedy teraz o tym pomyślał, gdyż w walce o jej uwolnienie padli bracia James i Basil.

Przy życiu pozostało więc już tylko trzech braci. Najstarszy, Rowland, zaostrzył czujność wobec Howardów i doglądał ćwiczeń braci. Jeszcze pilniej niż przedtem czuwał nad Zared. Zmuszał ją do równie ciężkich ćwiczeń jak mężczyzn. Bezlitośnie reagował, gdy tylko odkrył w niej jakieś oznaki słabości.

Kiedy ludzie Howardów zabili przed czterema laty Rowlanda, Rogan i Severn byli ogromnie przygnębieni. Rowland był ich wspaniałym przywódcą, oparciem dla reszty rodziny.

Po jego śmierci Zared zaczęła płakać nocami, tak jak przedtem jej matka. Kiedy Severn usłyszał to po raz pierwszy, pomyślał, że to duch macochy, błędzący po twierdzy Moray. Drugiej nocy wstał, żeby sprawdzić, co to jest - Zared leżała w półśnie na mokrej poduszce. Miała już trzynaście lat, ale kiedy wziął ją w ramiona, poczuł, jak bardzo jest delikatna. Błagała go, żeby nikomu nie mówić, że płakała, i przysiągł jej to na wszystkie świętości.

Potem nigdy już nie płakała tak, żeby można było

szeć. Czasem chodził do niej i widział, że szlocha głośnie przez sen. Najpierw myślał, że płacze z żalu w swoim krótkim życiu widziała już wielu umarłych ale wkrótce stało się dla niego jasne, że kryje się za tym " i więcej. Myślał, że Zared sama nie wie, dlaczego nłacze, i doszedł do wniosku, że musi się czuć bardzo ^motna. Samotna, jak nikt na świecie.

Wówczas wspomniał raz Roganowi, że dla Zared byłoby lepiej, gdyby się mogła ujawnić jako dziewczyna. Ale kiedy Rogan się nad tym zastanawiał, Oliver Howard uprowadził mu żonę i Peregrine'owie na nowo wzmocnili czujność.

Ze względu na własne bezpieczeństwo Zared musiała pozostać w przebraniu.

Teraz Severn patrzył z uśmiechem, jak Smith trzyma dziewczynę w ramionach. Siostra była tak kobieca, że sam nie mógł się nadziwić, jak ktoś mógł ją uważać za młodzieńca. Obaj z Roganem często się z nią drażnili, bo robiła się wtedy wściekła jak dziki kot - pokazywała pazury. Ale mężczyźni, będący u nich na służbie, nigdy nie podawali w wątpliwość, że jest chłopcem. O ile wiedział, nikt jeszcze nie odkrył, że Zared jest dziewczyną. Nawet Lianie, jego mądrej bratowej, sami musieli to powiedzieć.

Aż przyszedł Smith i oświadczył, że od początku zna jej pleć. Severn mu wierzył. Wiedział też, że Liana opowiedziała o tym tylko swoim dworkom, nikomu poza tym. Zbyt dobrze znała niebezpieczeństwo, jakim są dla Zared Howardowie. Mimo to Smith wiedział.

Severn patrzył, jak mężczyzna kładzie dziewczynę z powrotem na posłanie i wraca do siebie. Kiedy Zared weźmie ślub i przeniesie się do męża, wyłączy się z wojny Peregrine'ów i Howardów. Będzie mogła żyć w spokoju. ^Cdzie nosić piękne suknie i zapuści włosy, aż sięgną jej

za plecy, tak jak to było w dzieciństwie. Chętnie ujrzałbym ją jako dojrzałą kobietę - myślał Severn - z tłuściutkim niemowlęciem na biodrze i z uśmiechem na ustach. Mógłby ją zobaczyć przy innych czynnościach niż ćwiczeniach z bronią pośród chłopców.

Uśmiechnął się znowu. Wyglądało na to, że Liana dobrze wybrała.

Tearle obudził się wcześniej, ale później niż Peregrine'owie. Oboje wyszli już z namiotu. Słyszał z dworu ciche głosy i chlupot wody. Przypomniało mu to znowu, jak Zared myła Colbranda wczorajszego wieczoru. Zanim jeszcze ocknął się na dobre, poczuł, że narasta w nim wściekłość. Wciągnął pończochy i właśnie chciał wciągnąć przez głowę koszulę, kiedy pomyślał, że może Zared dobrze by zrobiło, gdyby raz zobaczyła innego mężczyznę oprócz Colbranda.

Wyszedł przed namiot z obnażonym torsem, ziewając i przeciągając się. Severn siedział na niskim zydłu, a Zared myła mu plecy.

- Dzień dobry - rzekł Peregrine i uśmiechnął się do Tearle'a.

Ten, nie zwracając uwagi na Zared, odwzajemnił jego uśmiech.

- Jesteście gotowi do walki?

- Mam wrażenie, że przywozłem za mało lanc, bo wszystkie dzisiaj połamię - odparł chełpliwie Severn.

Zared zaczerpnęła zimnej wody z cebrzyka i oblała brata, żeby go opłukać, po czym Severn wytarł się do sucha niezbyt czystym ręcznikiem.

- Siadaj, Smith! - powiedział. Wstał z zydła i wskazał go tamtemu. - Mój giermek cię umyje.

- Ja tego nie zrobię! - natychmiast sprzeciwiła się d. Ale w tym samym momencie zauważyła, że brat „roźnie przymużył oczy.

Znowu pomyślała, że trzeba było zostać w domu. rwo'na zydłu siedział przed nią wróg - Howard. Zapnęła wody i namydliła mu plecy. Przeklinała przy tym w myślach wszystkich mężczyzn na całym świecie, nawet brata, gdyż to właśnie on zlecił jej to niemiłe zadanie.

Nagle Tearle rzucił cicho przez ramię:

- Czy to tak samo, jak wczoraj z Colbrandem? Jego też przecież myłaś...

- Tak, i to z przyjemnością - odparła zniżonym głosem.

- A mycie mnie nie sprawia ci przyjemności?

- Jak to? Przecież jesteś moim wrogiem.

- Ale przede wszystkim jestem mężczyzną.

- Jeśli można cię tak nazwać. Takie słabe, mizerne chłopię.

- Mizerne chłopię? Ja?

Zared nienawidziła, gdy z niej drwił. W ogóle nienawidziła go całego. On jest słabeuszem... Przyjrzała się ciału, po którym wodziła dłońmi. Pod skórą napinały się mięśnie, które wcale nie były mizerne ani słabe. Nie był wprawdzie tak wysoki, jak Colbrand... a może jednak? Może nawet był jeszcze bardziej muskularny...

Wyprostowała się i odeszła. Może sobie wyglądać jak mężczyzna, i tak wiedziała, że w rzeczywistości jest miękkim, słabym chłopaczkiem bez kręgosłupa. Muskuły? Może to tylko tłuszcz. On jest...

- Będziesz znowu marnować czas? - ofuknął ją Severn. r Czy nie musisz jeszcze oczyścić zbroi i nakarmić koni? A może ostrzysz tylko miecze moich wrogów?

Zared szybko opłukała Tearle'a i rzuciła mu brudny

ręcznik, po czym pobiegła do swoich zajęć. Nie chciała, żeby uważano ją za leniucha.

W godzinę później pomogła Severnowi włożyć zbroję i dosiąść rumaka bojowego. Teraz brat był już gotowy do zawodów. Przez całe przedpołudnie miał walczyć z przeciwnikami.

Przed trybunami zbudowano niski płot ze sztachet. Dwóch zawodników ruszało z lancą na siebie i próbowało ją złamać na przeciwniku. Wszystko oceniano na punkty: w którym miejscu lanca trafiła przeciwnika (trafienia poniżej pasa były niedozwolone), liczbę połamanych lanc, liczbę kolejnych tur i trafień, czy lanca przy tym pękła, czy nie.

Severn ruszył na pierwszego przeciwnika. W ostatniej chwili lekko uchylił się w bok, by uniknąć trafienia. W tej samej chwili uderzył czysto i silnie w klatkę piersiową rywala i złamał lancę. Jeśli to było możliwe, starano się, by lanca przeciwnika trafiła tylko siodło albo konia, wtedy odliczano mu punkty.

Gdy lanca uderzyła w stal, rozległy się pierwsze oklaski. Severn podjechał w drugi koniec pola, gdzie Zared oczekiwała go z nową lancą do następnej tury.

Peregrine wciąż na nowo ruszał na przeciwników, wysadzał ich z siodła albo łamał lance na ich zbrojach.

- To dobry zawodnik - powiedział Tearle do Zared.
- Widzom się podoba.

- Tak - odparła, w jej głosie brzmiała duma. - Nie obchodzi ich, że nie ma pióropusza na hełmie, nie pamiętają już pierwszej prezentacji. Teraz on jest ich bohaterem.

Howard musiał przyznać jej rację, gdyż po każdej turze wzmagała się owacja publiczności dla Severna. Tylko Colbranda oklaskiwali równie mocno.

- Komu będziesz życzyć zwycięstwa, kiedy twój brat będzie walczył z Colbrandem? - zapytał Tearle.

- Oczywiście bratu - odparła Zared po krótkim namyśle, czym odwróciła wzrok.

Podczas gdy przychodziła kolej na innych zawodników lub Severn czekał na następną turę, opróżniał wielkie dzbany i obserwował konkurentów, by ocenić ich zalety i wady-

- Ale lady Anny i tak nie dostanie - zabrzmiał czyjś nienawistny głos tuż przy uchu Zared.

Porwała się z miejsca. Przed nią stał giermek Colbranda, Jamie. Był równie jak ona spocony, gdyż musiał, tak jak ona, ciągle podawać swemu panu nowe lance i świadczyć inne usługi.

- Może mój brat wcale nie chce tej damy - oświadczyła Zared wyniośle, gdyż doskonale pamiętała uwagi lady Anny o Severnie.

- Ha! - odrzekł Jamie. - Ojciec lady Anny ceni mojego pana. Z brudnymi Peregrine'ami nie chce mieć nic do czynienia.

W ciągu ostatnich dni w dziewczynie nabierało się wiele goryczy. Teraz nastąpił wybuch. Miecz Severna stał oparty o palik, złapała go i rzuciła się na młodzieńca, jakby go chciała zabić.

Tearle chwycił ją w pasie i podniósł do góry.

- Rzuć miecz!

- Mam dosyć jego drwin! - krzyczała. - Wreszcie zamilknie!

Howard tak silnie objął ją potężnym ramieniem, że niemal ją dusił. Wolną ręką wyjął jej miecz z dłoni i rzucił na ziemię, po czym puścił ją. Z trudem utrzymała się na nogach.

- Wracaj do swego pana! - krzyknął na Jamie'ego 'chłopak zniknął.

Tearle zwrócił się do Zared.

- Zawsze, kiedy się rozgniewasz, chwytasz od razu 7 broń? Czy nie masz rozumu?

- Nie mniej od ciebie! - odparła ostro. - Ale ten dzieciak...

Tearle wpadł jej w słowo:

- Otóż to - westchnął - byłbym ci wdź ięczny, gdybyś nie podzielała jego zdania i nie miała nadziei na zwycięstwo Colbranda.

- Zwycięstwo nad moim bratem? Colbrand z pewnością pokona wszystkich innych, ale z Peregrine'em nie wygra.

Tearle ucieszył się, że Zared nie miała zamiaru szkodzić bratu z powodu głupiego Colbranda. Nic już nie mówiąc znowu przyglądał się walkom.

W porze obiadowej przerwano turniej. Wszyscy uczestnicy mieli opuścić plac i udać się na posiłek. Zared widziała już oczami wyobraźni długą ucztę, przy której będzie musiała obsługiwać brata.

- Jesteś gotowa? - zapytał Severn.

Spojrzał najpierw na siostrę, potem na Smitha, który stał za nią, i nagle przypomniał sobie znowu scenę, jak tamten trzymał ją nocą w ramionach. Czy Zared to pamięta? Potargał pieczotliwie jej włosy, aż przekrzywił czapkę.

- Idź ze Smithem i obejrzyj sobie towary u kupców! - powiedział.

- Mam iść? A kto cię obsłuży? Kto...

- Nie bój się, nie umrę z głodu. Idź, zanim się rozmyślę!

Zared błyskawicznie podjęła decyzję. Odwróciła się na pięcie i znikła, zanim Severn dokończył zdanie. O mało nie wpadła na mężczyznę, który niósł na plecach połówkę prosiaka.

Wtem dłoń Tearle'a chwyciła ją za ramię.

- Puść mnie! - fuknęła na niego. - Nie potrzebuje strażnika.

_ Czy tłum tak bardzo cię pociąga? Wczoraj szybko się nieg° wyłączyłaś i poszłaś sama do lasu.

_ go tak chciałam - rzekła z przekornie wysuniętym odbródkiem. - Miałam dosyć hałasu i...

Hm - zastanowił się.

Wyglądał tak, jakby jej nie wierzył. Nie potrzebował długo myśleć, by dojść do tego, dlaczego płakała w nocy. Gdyby zmuszono go, żeby nosił damskie szaty, robiłby jeszcze gorsze rzeczy.

_ Jeśli pozwolisz, będę ci towarzyszył.

Zared właściwie nie pragnęła jego towarzystwa. Ale i ona pomyślała o wczorajszym wieczorze, kiedy poczuła się taka samotna. Może Howard to lepsze niż nic - niewiele lepsze, ale lepsze niż samotność.

- No dobrze - oświadczyła. - Możesz pójść ze mną.

- Bardzo jest pani uprzejma, lady Zared - powiedział cicho.

Lady Zared - pomyślała. Dobrze to brzmiało, podobało się jej.

Niechętnie to przyznawała - tak, robiła to z wielkimi oporami - ale wkrótce towarzystwo Howarda zaczęło jej sprawiać przyjemność. Oprowadzał ją po wszystkich namiotach handlarzy na placu i wszystko jej pokazywał. Na jednym ze stoisk sprzedawano relikwie. Z szacunkiem patrzyła na zakrwawione drzazgi z krzyża Chrystusa. Ale Howard zwrócił jej uwagę, że krew jeszcze nie całkiem zaschła, i wskazał drewniany palik przy namiocie, od którego najwidoczniej odłupano kilka drzazg.

Zaprowadził ją do kramu złotnika. Zared miała zamiar nieśmiało zerknąć z daleka na te wspaniałe klejnoty, ale Howard kazał złotnikowi pokazać jej cenne wyroby. Na stoisku handlarza strojami polecił kramarzowi wyłożyć wszystkie piękne tkaniny, tak by Zared mogła obejrzeć je

z bliska i dotknąć ich. W innym kramie pokazywał jej zabawie dla dzieci, a kupiec musiał demonstrować wszystkie po kok

Do nowego etapu turnieju było kilka godzin, ale cz_a minął zbyt szybko i Zared' niechętnie wracała.

- Masz naturę prawdziwej kobiety - powiedział Tearle ze śmiechem. - Jak potrafiłaś powstrzymać się od kupna czegokolwiek? Nawet jeśli nie chcesz mieć niczego dla siebie, mogłaś przynajmniej wyszukać jakiś prezent, może dla twojej pięknej bratowej?

Zared nienawidziła, kiedy przypominano jej o ich biedzie Dlatego odrzekła:

- Howardowie ukradli nam cały majątek.

Tearle przestał się uśmiechać. Chciał się z nią tylko podroczyć, niechcący trafił jednak w czuły punkt Zared - biedę jej rodziny.

- Chodź - zmienił temat. - Popatrzmy, co ten ma na sprzedaż.

Kupiec miał zawieszoną na szyi dużą tacę, na której leżały śliczne haftowane rękawiczki. Na ten widok Zared zapomniała o gniewie. Były tam rękawiczki z białej albo brązowej skóry i z farbowanego jedwabiu, a barwne hafty lśniły w słońcu.

- Możesz ich dotknąć - powiedział Tearle. - I powąchać.

- Powąchać? - zdziwiła się i wzięła do ręki śliczną, mięciutką rękawiczkę. Rękawiczka pachniała różami. Zachwycona zwróciła się do Tearle'a i zapytała szeptem:

- Jak to?

Zawsze myślała, że rękawiczki muszą cuchnąć potem i koźmi.

- Skóra na nie leży miesiącami w płatkach kwiatów.

Zapytał handlarza:

- Masz jaśmin?

Mężczyzna, który z ciekawością obserwował dziwnych

vlientów, szukał przez chwilę i wyłowił parę żółtych kawiczek, wyszywanych złotą nicią. Tych dwóch za-
r, _{ov}uje się jak rycerz ze swoją damą - myślał zdziwiony. Ich wygUd kłócił się z zachowaniem: wysoki, przystojny, najwyraźniej szlacheckiego pochodzenia mężczyzna i ładniutki rudowłosy chłopiec, z dużą plamą brudu na policzku.

_ Wyszukaj parę dla siebie i drugą dla lady Liany! I może jeszcze po jednej dla jej dworek.

- Te by się jej podobały - orzekła Zared. Podziwiała kolory i dotykała miękkiego materiału. Nagle odłożyła rękawiczki i cofnęła się.

_ Wybieraj! - naciskał Tearle.

Rzuciła mu złe spojrzenie. Nie chciała się przyznać przy kupcu, że nie ma pieniędzy i nie może sobie pozwolić na tak lekkomyślny wydatek jak rękawiczki, nie mówiąc już o kilku ich parach na prezenty.

Howard wiedział, o czym myślała.

• - Kupię ci wszystkie, które wybierzesz.

Zacisnęła pięści i zęby. Była taka zła, że nie mogła wykrztusić słowa. Odwróciła się na pięcie i odbiegła.

Tearle'emu wydłużyła się mina. Powoli przekonywał się, co znaczy duma Peregrine'ów. Sięgnął pod pelerynę. Miał tam zasnurowany mieszek, z którego wyjął złotą monetę. Rzucił ją handlarzowi, który stał z otwartymi ustami. Potem zgarnął rękawiczki - wszystkie pary - wsunął je pod płaszcz i pobiegł za Zared.

Poruszała się tak sztywno, że łatwo ją dogonił. _ Nie próbował wcale przemawiać jej do rozsądku, chwycił tylko za ramię i pociągnął w wąski przesmyk między chatą krytą słomą a kamiennym murem. Swoim masywnym ciałem zagroził jej drogę.

Zared skrzyżowała ręce na piersi i patrzyła na niego ponuro. I - My, Peregrine'owie, nie przyjmujemy jałmużny ani

od Howarda, ani od żadnego innego człowieka. Nawet jego ukradziono nam nasze włości...

Musiała zamilknąć, bo zamknął jej usta pocałunkiem. Tym razem nie wziął jej w ramiona, tylko pochylił się i mocno pocałował. Kiedy się wyprostował, spojrzała na niego zmieszana. Dłuższą chwilę trwało, zanim oprzytomniała. Wytarła usta wierzchem dłoni, oczy jej pociemniały.

- Wspaniale, że choć raz nie znajdujesz słów.
- Wcale tak nie jest - odparła, próbując precyzyjnie się obok niego. - Przepuść mnie!
- Najpierw mnie wysłuchaj.
- Nie chcę niczego słuchać.
- To znowu cię pocałuje.

Zared zeszytniała. Jego pocałunek nie sprawił jej przykrości, nawet trochę ją podniecił.

- Dobrze. Wysłucham cię, jeśli odtąd powstrzymasz się od wszelkich ubliżających uwag.

Uśmiechnął się z taką wyższością, że szybko odwróciła wzrok.

- Mów, co masz do powiedzenia!
- Najpierw przyjrzyj się temu! - powiedział cicho i wyciągnął spod płaszcza parę rękawiczek z czerwonego jedwabiu. Były wyhaftowane w jaskry i pszczoły.

Mimo woli Zared chwyciła rękawiczki. W obecności handlarza nie chciała ich przymierzać, ale teraz to zrobiła. Jej mała rączka lekko wślizgnęła się w jedwabną rękawiczkę. Podniosła dłoń, żeby ją obejrzeć. Rękawiczka błyszczała pięknie, była miękka i przyjemna w dotyku.

- Jeszcze nigdy nie widziałam nic tak ślicznego - wyszeptwała zachwycona.

- A te? - zapytał Tearle i wyciągnął drugą parę.
- Albo te?

Wymował jedno po drugim. A kiedy było ich coraz więcej, musiała się roześmiać.

- Coś ty zrobił? Okradłeś tego handlarza?

Nie odwracając od niej oczu, oświadczył:

, Dałem mu złotą monetę Howardów.

Zared spoważniała.

- Zabierz je! Są twoje.

Zared próbował ich wziąć. Zared o mało nie rzucił rękawiczek na ziemię.

- Nie przyjmuję jałmużny!

- Jeśli włości Howardów prawnie należą się Peregrine'om, to moneta, którą mi dałem, jest właściwie złotem peregrine'ów. A więc sama sobie kupiłaś te rękawiczki.

Zared zastanawiała się przez chwilę. Czy chciał z niej zakpić? Ale przecież to była prawda. Dobra Howardów należały do rodziny Peregrine'ów. Mimo woli poruszyła dłońmi i poczuła niebiański zapach rękawiczek. Doznała przemożnej chęci, żeby mieć coś tak ślicznego, typowo kobiecego. Bardzo chętnie przywiozłaby też prezenty Lianie i jej dworcom. Damy dworu bratowej często patrzyły na nią ze współczuciem, bo, w przeciwieństwie do jej towarzyszy płci męskiej, wiedziały, że jest dziewczyną. Gdyby przywiozła im teraz takie piękne prezenty, dopiero zrobiłyby oczy!

Tearle widział po jej twarzy, nad czym się zastanawia, i musiał panować nad sobą, żeby się głośno nie roześmiać. Mimo męskiego przebrania i krótkich włosów była na wskroś kobieta.

- Które najbardziej ci się podobają?

- Nie... nie wiem.

Nie mogła oderwać oczu od rękawiczek. Para na samym wierzchu była z białej skóry z wyhaftowanymi czarnymi żółtymi motylami.

- Może zatrzymasz wszystkie dla siebie? Dla twojej bratowej poszukamy innego prezentu.

- O nie, jedna para wystarczy. Przecież i tak nie mogą ich nosić.

- Nie możesz...? Ach tak, rozumiem. Więc co z nimi zrobisz?

- Schowam je. Mam... mam tajną skrytkę. Za luźnym kamieniem w ścianie. Będę je nosić, kiedy zostanę sama.

Tearle nachmurzył się. Zrobiło mu się przykro. To, że ta młoda kobieta musiała ukrywać w domu piękną rzecz, było następstwem nienawiści między ich rodzinami. W tej chwili wpadł na pewien pomysł: może w ciągu turnieju nadarzy się jeszcze okazja, żeby zrobić jej prezent, którego tak wyraźnie pragnęła.

Wyciągnął rękę i pogłaskał ją po policzku.

- Chętnie bym zobaczył, jak nosisz takie rękawiczki.

Właściwie powinnam mu splunąć w twarz - pomyślała. Ale nic takiego nie zrobiła. Czyż nie wyglądał dużo lepiej niż przy ich pierwszym spotkaniu? A może tylko to sobie wyobrażała? Pamiętała, że miał wtedy oczy małe jak guziki. Ale - pomyślała - w rzeczywistości ma całkiem ładne oczy.

- Wolałabym... ich nie mieć - rzekła cicho. - I... Severn pewnie mnie teraz potrzebuje.

- Tak - odparł i przeniósł dłoń z policzka na ramię, po czym opuścił rękę.

- Daj, wezmę te rękawiczki. Byłoby ci je za trudno ukryć pod ubraniem i jeszcze bardziej byłoby widać to, co tak pilnie usiłujesz ukryć przed światem.

Dłuższą chwilę trwało, zanim zrozumiała, że miał na myśli jej piersi. Poczowała wypływający na twarz rumieniec. Opuściła głowę, by Howard tego nie spostrzegł. Ale kiedy odbierał jej rękawiczki, zauważyła jego uśmiech, co na nowo wprawiło ją we wściekłość.

_ przepuść mnie, Howardzie!

' Z chęcią, milady - odparł stłumionym głosem i ukłonił je grzecznie, gdy przeciskała się obok niego.

w drodze powrotnej na plac turniejowy Zared maszerowała przed Tearle'em. W ciągu kilku godzin przechadzki zaszło w niej coś, czego nie rozumiała. Kiedy wyruszyli razem z Howardem, mogłaby go jeszcze pchnąć nożem, a teraz nabrał dla niej niemal ludzkich cech. Zachowywał się naprawdę miło, kiedy pokazywał jej towary u kupców. Wszystko jej tłumaczył i ani razu nie rozgniewał się ani nie zniecierpliwiał z powodu jej niewiedzy.

jest rzeczywiście inny niż moi bracia - pomyślała Zared. Severn i Rogan zawsze byli zniecierpliwieni. Tak samo wcześniej starsi bracia. Gniewali się nawet, kiedy pewnego razu chciała oglądać zachód słońca z określonego miejsca na murach. Innym razem uplotła wianek z kwiatów i włożyła go na głowę. Okropnie ją wtedy wysmiali. Kiedy przy jakimś zajęciu była zbyt powolna, też się niecierpliwili. Nie mieli czasu na nic innego poza wojną i rycerskimi ćwiczeniami.

Odkąd Liana weszła do rodziny, życie stało się trochę przyjemniejsze. Ale Severn i Rogan bardzo rzadko mieli dla niej czas. Rogan spędzał większość czasu z żoną, a Severn z ukochaną. Zared prawie zawsze była sama.

Po drodze zadała Tearle'owi pytanie, odwracając się do tyłu:

- Czy kobiety we Francji noszą takie rękawiczki? Może tam się dowiedziałaś, jak się wytwarza taki zapach?

- Angielskie kobiety też noszą takie. Przypuszczam, że lady Anna również ma kilka par.

- Tego nie wiem. W każdym razie ich nie widziałam.

Patrzyła teraz na niego nie jak na wroga, ale jak na Mężczyznę. Nie, nie robił wrażenia zniewieściałego. Ale

skąd tak dobrze znał się na kobiecych strojach? Moi bracia
- myślała - nie mają o tym pojęcia. Ale właściwi-
mężczyźni powinni się chyba na tym znać?

- Czy we Francji cały czas spędzałeś z kobietami? Cz-
dlatego tak dobrze znasz się na kobiecych zaletach, a nic
nie wiesz o męskich cnotach?

- Znam się i na męskich cnotach - odparł, trochę zły.

Czuł się zepchnięty na pozycje obronne. Wyglądało na
to, że stale musi jej udowadniać swoją męskość.

Wszystko to nie było dla Zared łatwe. Przypomniała sobie
wypowiedź Liany, że dla mężczyzny ważne są nie tylko
umiejętności wojenne. Ale czy bratowa miała na myśli
takiego mężczyznę? Ten znał się na damskich rękawiczkach
i mdlał przy najmniejszym zranieniu. Czyżby istniały dwa
gatunki mężczyzn i do którego z nich należał ten Howard?

- Dlaczego tak dziwnie na mnie patrzysz? - zapytał
Tearle. Cieszył się jednak, że w ogóle na niego patrzy.

Zamyślona odparła:

- Wyglądasz jak mężczyzna, a wcale nim nie jesteś.

Zdumiał się.

- Nie jestem?

- Nie. Nie walczysz, jak inni. Przy najmniejszym
zranieniu mdlejesz. Jesteś wysoki, ja jestem o wiele
mniejsza, a jednak cię pokonałam.

- Pokonałaś mnie? - powtórzył cicho. Nie miał pojęcia,
o czym Zared mówi. Nagle przypomniało mu się ich
pierwsze spotkanie, kiedy rzuciła się na niego z nożem. Ale
przecież wtedy był gotów puścić ją natychmiast, kiedy
tylko rozpoznał w niej kobietę. W tym momencie łuski
spadły mu z oczu. Zared wyobrażała sobie, że to ona go
„zmusiła”, by ją uwolnił!

- Tak, pokonałam cię. Gdyby ktokolwiek wyciągnął nóż
przeciw moim braciom, na pewno by go zabili.

_ Nawet gdyby to była mała dziewczynka?

, Dziewczynki może nie. Ale nie daliby się tak łatwo
olonać. Nie, moi bracia albo... - zastanawiała się przez
". iję _ albo Colbrand z pewnością nie daliby się pokonać.

, Ale ten Colbrand - rzekł uszczypliwie - nawet nie
zauważył, że jesteś dziewczyną.

_ Może i nie. Ty za to masz do tego szczególnie
zdolności. Wszystko wiesz... o takich niemęskich sprawach,
jak damskie rękawiczki albo jakoś szmaragdów. Ale
o rzeczach, które obchodzą mężczyzn, nie wiesz nic.

Musiał się opanować, żeby nie krzyczeć.

- Masz ci los! A dlaczego jesteś taka pewna, że nie
mam pojęcia o męskich sprawach?

Zdumiała się.

- Gdybyś był do nich zdolny, wziąłbyś udział w turnieju.
Nie bawiłbyś się w piastunkę i służbę, gdybyś umiał walczyć
laną. Liana powiedziała kiedyś, że Oliver Howard jest tak
bogaty, iż może sobie pozwolić na to, żeby inni za niego
walczyli. Może we Francji też opłacałeś mężczyzn, którzy
walczyli za ciebie na turniejach, a ty siedziałeś sobie
z damami. - Twarz jej się rozjaśniła. - Tak, na pewno tak
było. Dlatego tak dużo wiesz o kobietach, a tak mało
o mężczyznach.

Przez chwilę Tearle'owi nie przychodziło do głowy nic,
co mógłby odpowiedzieć. Zared również zamilkła. Jak
dziecko szła przed nim tyłem i uśmiechała się, zadowolona,
jakby udało jej się rozwiązać ważny problem. Teraz było
już dla niej jasne, że Tearle, który tyle wiedział o sukniach
i klejnotach, nie może być prawdziwym mężczyzną. Nigdy
We przyszłoby jej na myśl, że większość mężczyzn była
bardziej podobna do niego niż do jej braci, którzy zajmowali
s¹e wyłącznie wojaczką.

Właśnie miał zamiar coś odpowiedzieć - jakby słowa

mogły coś zmienić w jej długoletnim doświadczeniu, ja - powinien być prawdziwy mężczyzna - kiedy nagle zauważył za nią jeźdźca, na próżno usiłującego opanować ponoszącego konia. Jeździec bił konia szpicrutą, co jeszcze bardziej rozwścieczało zwierzę. Jechał prosto na Zared zwróconą do niego tyłem.

Tearle nie zastanawiał się długo. Skoczył ku dziewczynie popchnął ją na ziemię i rzucił się na nią, przykrywając swoim potężnym ciałem. Koń przebiegł po nim. Okute żelazem kopyta uderzyły go kilkakrotnie. Nie pozostało mu nic innego, jak schować głowę między ramiona, żeby ochronić twarz i szyję.

Wokół rozbrzmiały okrzyki. Kilku mężczyzn przepędziło konia, który tymczasem zdążył poranić Tearle'a. Ten leżał przez chwilę bez ruchu i oddychał głęboko. Być może miał złamanych kilka żeber, ale dokładnie nie wiedział.

Zared prawie dusiła się pod nim. Otrząsnęła się, żeby zrzucić ciężar.

- Jesteście ranni? - krzyknął jakiś mężczyzna.

- Przyniescie nosze! - wołał inny. - Trzeba go stąd zabrać!

Tearle z bólem przewrócił się na bok, żeby Zared mogła wstać. Spojrzał na nią przelotnie i postanowił nie dać się wziąć na nosze. To by jeszcze bardziej popsuło jej opinię o nim.

- Pójdę po Severna! - zawołała Zared. Nie przyszło jej nic innego do głowy, gdyż usławiła sobie, że przed chwilą Howard uratował właśnie kogoś z Peregrine'ów. Przeprowadzi brata, on z pewnością będzie wiedział, jak się obchodzić z rannymi.

- Nic mi się nie stało - zapewniał Tearle. Trudno mu było mówić. Czuł się tak, jakby miał zmiażdżony prawy bok. - Nie mogłem tylko złapać tchu.

- Ale Severn potrafi...

- jęknął - powiedział. Z bólu musiał zamknąć oczy. Usiadł z wielkim trudem.

, Jesteś ranny! - zawołała Zared. - Pójdę po pomoc.

- Nie! - powtórzył.

przez ten czas wokół nich zebrał się tłum ludzi. Wszyscy z otwartymi ustami przyglądali się mężczyźnie, który przed chwilą został stratowany przez konia, a teraz wstał, jakby nigdy nic.

- Musisz...

- Co znowu muszę? - spytał wściekły.

K- Nic - rozgniewała się. - Nie potrzebujesz żadnej pomocy. Gdybyś był ranny, krzyczałbyś wniebogłose. Idę teraz do brata.

Odwróciła się i dała mu do wyboru, czy pójdzie za nią, czy nie. Była zła, że dotąd drżą jej kolana. Howard tak dokładnie zasłonił ją swoim ciałem, że nawet nie zobaczyła tego konia. Ale czuła wyraźnie, jak zwierzę kilkakrotnie go nadepnęło.

Ochronił ją. Dlaczego? Czego ten Howard chce od niej?

Rzuciła okiem przez ramię, żeby stwierdzić, czy za nią idzie. Szedł, ale bardzo sztywno. Upierał się, że nie jest ranny. Ale jak to było możliwe? Czy nie powinna zażądać, żeby pozwolił jej obejrzeć swoje obrażenia?

Co? Ona, Zared Peregrine, miałyby zaoferować pomoc Howardowi? No, mimo wszystko ją uratował. Ale dlaczego to zrobił? Dlaczego nie dopuścił, żeby koń ją stratował? O jedną Peregrine byłoby mniej na świecie.

Musiał kryć się za tym jakiś zamysł. Musiał istnieć Powód, dla którego uratował jej życie. Mówił przecież tym, że chce ją poślubić, aby pogodzić obie rodziny. Gdyby tylko znaleźć dokumenty, dowodzące, że zagarnięte Przez Howardów tereny rzeczywiście prawnie należą się

Peregrine'om! Może Oliver Howard odkrył te papiery i wysłał brata, aby ubiegał się o jedyną dziewczynę z rodu Peregrine'ów? To by tłumaczyło, dlaczego temu mężczyźnie tak zależało na uratowaniu jej życia. Gdyby jedyna dziewczyna z rodu Peregrine'ów zginęła, nie doszłoby (jako pojednania obu rodzin, a jeśli znaleziono by dokumenty u Olivera Howarda, straciłby on wszystko, co zagarnął w krwawych walkach.

Nagle kolana przestały jej drżeć. Wydało jej się, że wreszcie zrozumiała. Ten Howard chciał, żeby pozostała przy życiu, by móc ją pojąć za żonę. Dlatego też kupił jej rękawiczki! W ten sposób chciał się jej przypodobać.

Ale nic z tego nie będzie - pomyślała. - Może robić co tylko chce, mnie w ten sposób nie zdobędzie! A nawet jeśli jest ranny, to tylko dlatego, że działał z egoizmu.

Wyprostowała się i pobiegła prędko w kierunku placu turniejowego. Teraz już było jej obojętne, że uratował ją Howard.

Tearle'owi udało się prosto i z podniesioną głową wrócić na plac turniejowy. Cóż to za kobieta - myślał - właśnie naraził dla niej życie, a ona niemal tego nie zauważyła.

Po drodze wstąpił do namiotu, by schować rękawiczki. Potem udał się na plac.

Właśnie wkładano broń na Severna, który był w złym humorze. Najwidoczniej w czasie obiadu zaszło coś, co popsuło mu nastrój. Nakrzyczał na Zared, że się spóźniła. W pierwszej walce tak mocno trafił przeciwnika lancą, że tamten spadł głową w piasek. Widzowie klaskali głośno; ale Severnowi nie poprawiło to humoru.

Tearle odstąpił na bok i obserwował, jak Zared biega, podając Severnowi lance i usiłując mu dogodzić. Tylko raz odezwała się do niego, za co ją ostro zbeształ.

Po chwili syknęła do Tearle'a:

*•- Pewnie myślisz, Howardzie, że mi imponujesz? Sądzisz, że cię poślubię, tak żeby nasze rodziny się zjednoczyły? To by ci się podobało: zachować włości, należące do Peregrine'ów, co?

Tearle nie odpierał jej zarzutów. W całym prawym boku

odczuwał świdrujący ból. Zawdzięczał go jej, bo chciała ratować jej młodziutkie ciało przed zmiążdżeniem, a ona mówiła o włościach! Patrzył za nią zdumiony, gdy biegła, by pomóc Severnowi dosiąść konia. Peregrine miał teraz walczyć z Colbrandem.

Zared nawet u boku brata posyłała Colbrandowi czute uśmiechy.

- Prawie oddałem za nią życie - mruczał Tearle - i ja usłyszałem nawet słowa podziękki. A do Colbranda, który nic dla niej nie zrobił, płonie uczuciem!

Odszedł na bok, żeby obserwować, jak Severn będzie walczył z Colbrandem. Obaj byli znakomitymi rycerzami. Jeśli jeden z nich nie będzie miał szczególnego szczęścia, walka pozostanie chyba nie rozstrzygnięta. Kiedy nastąpiła czwarta tura, Tearle miał dosyć przyglądania się, jak Zared przy każdym ataku Colbranda wstrzymuje oddech i drży ze strachu o niego.

- Kiedy mnie końskie kopyta miażdżyły plecy - burczało - wcale jej to nie wzruszało, a teraz trzęsie się o Colbranda, że lekka drewniana lanca zagraża jego stalowej zbroi.

Wreszcie Severn złamał czwartą lancę na Colbrandzie i to samo zrobił Coibrand z Severnem. Tearle dał Zared do zrozumienia, że powinna przynieść Severnowi nową lancę i wodę do picia.

Peregrine pił chciwie, a Tearle powiedział do niego po cichu:

- Tamten trzyma lancę trochę za nisko i za bardzo w lewo. Jeśli byście zrobili unik na lewo i trzymali lancę wyżej, moglibyście go trafić.

Severn spojrzął na niego bystro.

- Moja siostra widzi tylko tego Colbranda. Chcielibyście, żebym go wysadził z siodła?

- Z całej duszy pragnąłbym go ujrzeć z brzuchem w błocie.

o Severn uśmiechnął się pod nosem.

S, Zrobię, co w mojej mocy - obiecał, opuścił przyłbicę • ruszył z podniesioną lanca, którą podał mu Tearle.

Była to jedyna tura, kiedy tylko Severn złamał lancę, Coibrand nie. W ten sposób Peregrine wygrał na punkty.

Tearle cieszył się bardzo i nie mógł sobie odmówić kąpieli uwagi:

- Wygląda na to, że twojemu niezwykłemu rycerzowi przytarto jednak rogów.

- Owszem, zrobił to mój brat - odparła Zared. - Tylko Peregrine mógł tego dokonać. Żaden inny tu go nie pobije. Ani nikt w całej Anglii.

- Ja... - zaczął Tearle i umilkł.

- Ty, co? - zapytała z błyskiem w oku. - Chyba nie chciałeś powiedzieć, że mógłbyś go pobić? - Uśmiechnęła się i dodała: - Howardowie potrafią tylko urządzać zasadzki i porwać kobiety. Otwartej walki się boją.

Odwrociła się i przyłączyła do Severna, który odjeżdżał w kierunku namiotów Peregrine'ów. Nagle Tearle miał dość. Zwykle nie mógł się opędzić przed kobietami. Nigdy nie miał trudności ze zdobyciem przychylności damy, która mu się podobała. A ta mała głupia dziewczyna sprawiła, że zaczął w sobie wątpić.

Zatrzymał przechodzącego paza, dał mu miedziaka i przekazał wiadomość dla lady Anny, siedzącej na trybunie. Wkrótce potem ujrzał, jak paź szepnął coś Annie, która zamieniła potem kilka słów z ojcem, opuściła trybunę i udała się do domu. Tearle szedł w pewnej odległości za nią, widział, jak wchodziła na schody i pospieszył jej śladem. Kiedy dotarł na górę, zobaczył kraj jej sukni znikający za drzwiami. Wszedł do komnaty i zamknął za sobą drzwi.

- Jesteś w niebezpieczeństwie? - zapytała Anna.

- Tak - odparł Tearle. - Istnieje niebezpieczeństwo * zamorduję pewną kobietę.

- A ja pewnego mężczyznę.

- Colbranda?

- Nie. Twojego wroga, tego Peregrine'a.

- Severna? - spytał Howard, odpiął pas i zaczął j, rozbierać.

- Co ty robisz?

- Kopnął mnie koń i chciałem cię prosić, żebyś mnie obejrzała. Co ci zrobił Severn?

Anna pomogła przyjacielowi zdjąć okrycie.

- Czy wiesz, że on chce mnie poślubić? Uważa to za coś oczywistego. Dzisiaj na uczcie ojciec wskazał mi miejsce obok niego. Peregrine powiedział, że przyjechał tylko po to, aby mnie zdobyć i pojąć za żonę. Wydaje mi się, że to dla mnie wielki zaszczyt, mojemu ojcu zresztą też, odkąd widział Severna podczas walk.

Tearle współczuł jej szczerze. Jeśli miała równie złe doświadczenia z członkiem tej rodziny jak on, zasługiwała na współczucie. Zdjął lnianą koszulę i Anna wydała okrzyk przerażenia.

- Ty krwawisz i wszędzie masz sińce. Ten koń cię nie tylko kopnął, on cię musiał stratować. Gdzie cię jeszcze boli? Chodź, rozbierz się całkiem. Obejrzę cię dokładnie.

Poszła do drzwi i kazała przechodzącej służce przynieść ciepłą wodę i płótno.

Tearle uśmiechnął się. Tak powinna się zachowywać prawdziwa kobieta - pomyślał. Kobiety powinny być łagodne i czułe. Mężczyznę, który cierpi, powinny głaskać po głowie i pocieszać. Prawdziwa kobieta tak właśnie się zachowuje. Prawdziwa kobieta zna się na rękawiczkach i jedwabiu i nie umie ostrzyć mieczy.

Tearle rozebrał się aż do przepaski lędźwiowej i położył

brzuchu na łożu. A Anna, piękna, słodka Anna, praw-
"a. a kobieta, przemywała mu zranione miejsca i smarowa goj^a maścią.

Areszcie odezwała się cicho:

_ Opowiedz mi o niej.

Tearle chciał już powiedzieć, że to zbyt niebezpieczne, i_c wiedział, że może jej zaufać. W końcu powierzył jej swoje życie, bo gdyby rozpowiedziała, kim jest naprawdę, Sevem by go zamordował.

Opowiedział więc całą historię, od samego początku. Jak ludzie Olivera uprowadzili najmłodszego Peregrine'a. Jak on Tearle, rozpoznał, że to dziewczyna. Opowiadał, jak Zared zraniła go nożem. Jak bardzo mu się spodobała i jakiego sposobu się chwycił, żeby być w pobliżu niej.

- Ale ona zakochała się w Colbrandzie - rzekł gorzko.
- Ja przykrywam ją swoim ciałem, a ona nie chce nawet przyznać, że jestem mężczyzną.

Anna, z błyskiem w oku, zawołała:

- Mógłbyś pokonać Colbranda! Z Severnem też mógłbyś spróbować. Ach, jakże chętnie zobaczyłabym, jak wylatuje z siodła! Wiesz, dziś po uczcie chciał mnie pocałować.
-Z uśmiechem dodała: - Musiałam go potraktować kolanem.

Tearle roześmiał się.

- Wydaje mi się, że mamy dwa różne cele. Jeśli Severn nie wygra turnieju, twój ojciec nie będzie cię zmuszał, żebyś za niego wyszła. A ja z całej duszy chciałbym pokonać Colbranda. Z największą radością ujrzałbym, jak leży na ziemi u moich stóp.

- Gdybyś nie miał tego idiotycznego przebrania, mógłbyś % teraz z nimi zmierzyć. Mógłbyś ich obu wysadzić z siodła. Widziałam, jak walczysz, i wiem, że jesteś lepszy od nich obu.

~ Tak - odrzekł ponuro Tearle i usiadł, żeby Anna

mogła owinać mu żebra bandażem. - Gdybym tylko n' musiał dalej udawać tego Smitha... - Nagle zamilkł i spojrzął na nią: - Wiesz, widzę pewną możliwość.

- Tak - rzekła Anna gorąco. - Nie ma już powodu, HI którego musiałyby się dalej ukrywać. Przedstaw się i_ak_n Howard i zgłoś się do turnieju na dwa następne dni! ?(,u przebywasz pod dachem mego ojca, włos ci z głowy nj_e spadnie.

- Nie - powiedział w zamyśleniu. - Nie chciałem się zniżyć do poziomu mego brata. Zbyt wiele osób widywało mnie z Peregrine'ami. Zrobiłbym z nich głupców, gdyby się okazało, że przez tyle czasu znosili obok siebie Howarda.

- Oni są głupcami - rzuciła gwałtownie kobieta.

Tearle spojrzął w jej szlachetną twarz. Chyba jednak trochę przesadzała.

- Mam wrażenie, że Severn nie działa odpychająco na niewiasty.

- To tępą chłop, prostak bez żadnych manier, który myśli, że może sobie wziąć każdą kobietę. Rozumiesz, po prostu wziąć bez pytania.

- Ale wcale źle nie wygląda - łagodnie Tearle. - Na koniu prezentuje się nie najgorzej.

- Chętnie zobaczyłabym, jak spada na ziemię, i usłyszałabym, jak ludzie go wyśmiewają. Chciałabym, żeby ten głupiec do gruntu się zblamował, chciałabym...

- Rozumiem cię - odparł Howard. Nie zdołał ukryć, że jej złość go bawi.

- Jeśli się ośmielisz ze mnie wyśmiewać...

- Ja? - zapytał niewinnie. - Ja, taki poraniony z powodu Peregrine'ów, miałbym się śmiać z ciebie, kiedy mu źle zyczysz?

Zmarszczka niezadowolenia zniknęła z pięknej twarzy Anny. Oczywiście - pomyślała - Tearle zna mnie od

Hawna. i to J³^ dobrze. Kiedy ten okropny drab, śmierdzący ontem i końmi, przyciągnął ją do siebie w ciemnym kącie, lypierwszym momencie odpowiedziała na jego pocałunek, fen mężczyzna był bowiem prawdziwym dzieckiem natury, dla którego było oczywiste, że Anna bardzo chętnie została by jego żoną. Podczas posiłku tak swobodnie rozmawiał z jej ojcem, jakby należał już do rodziny, a ojciec chętnie się na to godził. Na Annę, siedzącą między nimi, w ogóle nie zwracali uwagi. Peregrine wielokrotnie sięgał przez nią po misę, tak że musiała odchyłać się do tyłu, żeby nie potrafił jej łokciem. Rozmawiał, przechylając się przez nią i nad nią, jakby jej w ogóle nie było.

A rozmowa dotyczyła tylko broni i rzemiosła wojennego. O ile mogła się zorientować, ten człowiek nie znał żadnych subtelniejszych uczuć. Colbrand, drugi ulubieniec ojca, miał przynajmniej dobre maniery. Powiedział jej komplement, jak dobrze jej suknia pasuje do koloru oczu. Od tego Peregrine'a nie można było niczego takiego oczekiwać. Jeden raz spojrzął na nią tak, jakby szacował jej wartość, i potem już na nią nie patrzył.

Po jedzeniu odszedł razem z jej ojcem. Anna chętnie została by sama, ale Hugh zażądał, żeby towarzyszyła im do stajen, gdzie chciał pokazać Severnowi swoje sokoły. Poszła za nimi z dwiema dworkami, nie mówiąc do mężczyzn ani słowa. Oni też nie wciągali jej w rozmowę.

Właśnie tam przy stajniach pociągnął ją za szopę i pocałował. Może odpowiedziała zrazu na jego pocałunek, bo tak ją przedtem zaniedbali, ale szybko się otrząsnęła i kopnęła go kolanem między nogi. Wściekły, odsunął ją od siebie. Anna broniła się jak umiała, gdyż nie chciała, by zauważył, że się go boi.

Najpierw w ogóle się nie odezwał, potem mruknął:

- Wracajcie, pani, do ojca.

Odwrocił się na pięcie i zostawił ją samą. Musiał przyznać, że oczekiwała innej reakcji, była jednak zadowolona, że go rozzłościła. Może ten prostak zrezygnuje z ubiegania się o jej rękę?

- Wystąpię w przebraniu - zdecydował Tearle.

- W jakim przebraniu?

- No... jako Czarny Rycerz. Postarasz się o czarną zbroję i opończę? Wyzwę wszystkich mężczyzn, którzy zdobyli najwięcej punktów.

- To byłby Colbrand i ten Peregrine. Pozostali nie mają z nimi żadnych szans.

Tearle znowu ujrzał przed oczami rozjaśnioną twarz Zared, kiedy mijał ją Colbrand, i poczuł przypływ sił.

- Pokonam ich obu - rzekł cicho. - Dla ciebie pobiję Severna, a dla siebie Colbranda. Będzie żałował, że się w ogóle narodził.

Anna uśmiechnęła się do niego.

- Postaram się o zbroję i szaty. Przyjdź dziś o północy do ogrodu! Dam ci wszystko co trzeba. Porozmawiam też z ojcem. Na pewno będzie zadowolony, kiedy tajemniczy rycerz pojawi się na jego turnieju.

Tearle podniósł się. Prawie już nie czuł bólu.

- A co będzie, kiedy da mi ciebie w nagrodę?

Anna, siedząca na brzegu łoża, spojrzała na niego. Był nagi, z wyjątkiem małej lnianej szmatki wokół bioder. Popatrzyła na grę mięśni pod skórą. Rzeka cicho:

- Zgodziłabym się.

Tearle przyjrzał się jej. Jest taka piękna. Ma doskonałe rysy. I pokaźny posąg. Połączenie Marshallów i Howardów byłoby mądrym posunięciem. Jego brat z całej duszy cieszyłby się z takiego małżeństwa. Za posag Anny kupiłby nową broń, aby ostatecznie zniszczyć Peregrine'ów.

Nagle jednak doskonale piękne rysy Anny przesłoniła

arz Zared. Ona też jest ładna, ale nie można jej porównać Anna. Posiada jednak czarującą niewinność, której Anna nigdy w bidzie miała. Tearle przypomniał sobie wyraz jej (warzy, kiedy przymierzała rękawiczki. Chętnie pokazałby ^e d skarby całego świata.

Może to właśnie jej niedoświadczenie tak mnie fascynuje? - pomyślał. - Może zachwyca go tak jej świeżość, gdyż przez wszystkie te lata tak wiele widział i przeżył? Rozczulało go nawet, gdy z takim uwielbieniem patrzyła na Colbranda. Anna i kobiety jej podobne były przyzwyczajone do hołdów wielu przystojnych mężczyzn. Nigdy tak jawnie nie okazywałyby swoich uczuć.

Gdyby Anna pokochała jakiegoś mężczyznę, nigdy by mu tego nie powiedziała, chyba że przyniosłoby jej to jakieś korzyści. Ale Zared - pomyślał Tearle z uśmiechem - Zared naraziłaby życie w obronie ukochanego.

- Byłoby to dla mnie zaszczytem - odparł w końcu. Nie była to prawda, ale wypowiedział ją z uśmiechem.

Anna też się uśmiechnęła. Wiedziała, że Howard kłamie.

- Ubierz się! Wyjdę pierwsza, żeby nikt mnie nie zobaczył z półnagim mężczyzną, nawet dostatecznie starym, żeby być moim ojcem.

Tearle świetnie ją rozumiał. Podobało mu się, że podziwiał go jako mężczyznę. Po przeżyciach z Zared podobała mu się każda kobieta, która widziała w nim mężczyznę. Była już przy drzwiach, gdy powiedział:

- A więc zobaczymy się o północy.

Anna skinęła głową i wyszła z komnaty.

Kiedy Zared wróciła na plac turniejowy, była bardzo Wzburzona. Zbyt wiele na nią spadło. Przypominała sobie, jak Howard przykrył ją swoim ciałem - niemal to czuła

- i wziął na siebie uderzenia końskich kopyt. Uderzały; przez jego ciało. A mimo to odrzucił potem jej pomoc.

Czyżby uratował ją z innych powodów? Czy chciał naprawdę pogodzić rody Peregrine'ów i Howardów? Gdyby Oliver rzeczywiście znalazł dokumenty dowodzące, że kraina Howardów należy do Peregrine'ów, wystarczyłoby żeby je spalił. Wcale nie musiał posyłać brata, aby zadbać o pogodzenie obu rodzin.

Ścisnęła głowę rękami, jakby chciała uspokoić galopujące myśli. Czego ten człowiek od niej chce? Dlaczego nie zostawi jej Colbrandowi?

Ledwo przypomniała sobie tego wspaniałego rycerza natychmiast postanowiła pójść do jego namiotu. Może widok pięknego złotowłosego pozwoli jej zapomnieć o jego ciemnowłosym rywalu?

Ale przed namiotem Colbranda spotkała tylko giermka Jamie'ego, który natychmiast ją zwymyślał.

- Pewnie przyszedłeś, żeby wyśmiewać się z jego kłęski? - zapytał drwiąco.

- Nie. Ja...

Tak, czego właściwie chciała? Tylko zobaczyć Colbranda?

- Twój brat miał szczęście. Koń mojego pana się potknął.

- To nieprawda. Severn jest po prostu lepszym rycerzem, to wszystko.

- Nie jest lepszy w żadnej dziedzinie! - wrzasnął Jamie.

- Mój pan walczy lepiej od niego. Jest lepszym człowiekiem. W końcu i tak zwycięży, i dostanie rękę lady Anny.

Wydarzenia tego dnia tak wzburzyły Zared, że nie potrafiła powściągnąć języka.

- To mój brat ożeni się z lady Anną!

Jamie uśmiechnął się chętnie.

- Ona nienawidzi twojego brata. Wyśmiewa się z niego

plecami. Wszyscy o tym wiedzą. Dzisiaj po uczcie Jawet go uderzyła.

Zared wiedziała, że młodzieniec mówi prawdę. Ale ułaśnie dlatego go nienawidziła, że miał rację. Był to szczuplutki chłopaczek, wiedziała, że potrafi go pobić, • właśnie chciała się na niego rzucić, kiedy Colbrand położył jej rękę na ramieniu.

- Musicie się ciągle kłócić? - zapytał.

- powiedziałem mu, że pobierzecie się z lady Anną, powiedział Jamie, pewny siebie.

- Ach, tak, piękna lady Anna. Jej ojciec pragnie za zięcia silnego mężczyznę.

- W takim razie będzie to Peregrine - oświadczyła Zared otwarcie.

- Dobrze trafi, jeśli wybierze twojego brata - potwierdził Colbrand.

Dziewczyna spojrzała na niego, uszczęśliwiona. Jest nie tylko piękny i miły - pomyślała - ale i szlachetny.

Już miała na końcu języka uprzejmą odpowiedź, kiedy nagle zjawił się Severn, chwycił ją za ucho i zaciągnął do namiotu. Dopiero tam ją puścił.

gi- Co to ma znaczyć? - zawołał, ale nie otrzymał odpowiedzi. - Gdzie jest **Smith**?

Zared tarła bolące ucho.

- Nie wiem. To on ma na mnie uważać, nie ja na niego. Severn nalał sobie wina.

- Słyszałem, co dzisiaj zaszło. Uratował cię przed stratowaniem.

Odwróciła się.

- Miał swoje powody.

~ Tak. On twierdzi, że cię kocha.

Zared zwróciła się ku bratu i zrobiła wielkie oczy.

~ Kocha? - wyjąkała. - Mnie?

- Też mnie to dziwi. Ale patrzy na ciebie tak sam miłośnie, jak Rogan na swoją Lianę.

Ja nigdy nie popatrzę tak na żadną kobietę - pomyśle

- Chyba zwariowałeś - rzekła w końcu Zared. - Wcale mu na mnie nie zależy.

- Od razu wiedział, że jesteś kobietą. Kiedy w nocy płaczesz przez sen, budzi się i podchodzi do ciebie. A jeszcze do tego uratował ci życie.

Zared była przerażona obrotem ich rozmowy. Nigdy dotąd nie rozmawiała z braćmi o miłości ani w ogóle o uczuciach

- Co mam według ciebie robić? - zapytała rozniewana

- Myślę, że Liana by chciała, żeby on cię poślubił.

Posłała go, żeby się o ciebie ubiegał.

- Ona nie mogła...

- Czego nie mogła?

- Nie mogła chcieć, żebym go poślubiła - rzekła tylko. Więcej nie mogła zdradzić. - A czy to dla ciebie ważne, kogo ja poślubię?

- Ten mąż zna się na rycerskim rzemiośle. Doradził mi, jak pokonać Colbranda.

- Rozumiem - odparła chłodno. - Mam go poślubić, abys miał doradcę na turniejach.

- On by nam pomógł pokonać Howardów.

- W tym by nam na pewno nie pomógł! - krzyknęła. I aby się nie zdradzić, przeszła do ataku. - Dlaczego ty się nie ożenisz z korzyścią dla rodziny? Popychasz mnie do ślubu, bo myślisz, że nie dostaniesz lady Anny? Słyszałam, że cię uderzyła.

Severn poczerwieniał z wściekłości.

- Tobie nic do tego, co ja robię z kobietami.

- Ale możesz decydować o moim życiu, tak? Ty nie dostaniesz jakiejś kobiety, więc chcesz mi narzucić męża, o którym nic nie wiem?

- Wiem, że on cię pragnie - odparł brat grubiańsko. Nikt inny cię nie zechce.

I niestety, to prawda - pomyślała Zared. - Tylko ten eden mężczyzna jej pożąda i jak na złość jest zaprzysięgłym wrogiem jej rodu. Przeszła obok Severna, wyrwała się, i rędy chciał ją zatrzymać, i opuściła namiot. Na dworze nuściła się biegiem i biegła, dopóki nie znalazła się nad strumieniem.

Usiadła na brzegu, schowała głowę w ramiona i wybuchnęła płaczem. Dlaczego jej życie nie było takie proste jak życie innych? Inni nie musieli rozmyślać, czy są kobietami, czy mężczyznami.

Nie wiedziała, jak długo tak siedziała i płakała. Przez ten czas wszedł księżyc, a Zared wciąż nie ruszała się z miejsca.

Wytarła sobie nos rękawem i nagle zobaczyła, że stoi przed nią Howard. Zerwała się.

- Nie masz nic lepszego do roboty? - fuknęła na niego. Wyciągnął się obok niej na brzegu.

- Nie. Przecież należę do nicponiów Howardów, czyżbyś zapomniała?

Zared spojrzała na niego. Przypomniało jej się, co Severn powiedział: że ten człowiek jej pragnie.

- Myślę o tym, jak twój brat wprowadził pierwszą żonę Rogana, Jeanne, a później Lianę.

- Chyba wtedy byłeś jeszcze w pieluszkach - odparł. - Jak możesz jeszcze pamiętać Jeanne? Zresztą, ona jest najlepszą częścią Olivera.

Zared patrzyła na księżyc, odbijający się w wodzie.

- Liana mówi o niej same dobre rzeczy. - Zniżyła głos. ~ Czy Oliver bardzo ją kocha?

Zared nigdy jeszcze nie zwierzyła się nikomu, że historia Pierwszej żony Rogana naprawdę ją fascynowała. Jej

najstarsi bracia kazali Roganowi poślubić ją, bo gwałtowno potrzebowali jej posagu. Ale kilka miesięcy po śluk; uwięził ją Oliver.

Peregrine'owie wiedli długie, krwawe walki o jej uwnl nienie; dwóch braci przy tym zginęło. Dopiero potem sie dowiedzieli, że Jeanne w niewoli zakochała się w Oliverze i nosiła już pod sercem jego dziecko.

Ponieważ Zared była wtedy mała, pamiętała tylu milczącą wściekłość trzech pozostałych braci. Ich rodzice i brat William umarli rok wcześniej. Zared pamiętała, jak bardzo się bała, żeby jej bracia nie wyginęli jeden po drugim,

- Myślę, że Jeanne kiedyś go kochała - powiedział Tearle i jego słowa przywołały ją znowu do terażniejszości. - Ale nie wiem, czy jeszcze tak jest. Mój brat się martwi, bo nie ma męskich potomków.

- Rogan ma syna - rzekła, uśmiechając się na myśl o niemowlęciu z rudymi włoskami.

Tearle milczał przez chwilę.

- Dlaczego płakałaś? Dlaczego nocami płaczesz przez sen?

Zared natychmiast zerwała się na nogi i chciała wracać do obozu. Ale Tearle zerwał się równie szybko i chwycił ją za ramiona.

- Puść mnie albo pożałujesz!

- O! - uśmiechnął się. - Czy znowu wyciągniesz sztylet? A może tym razem zawołasz swego ukochanego Colbranda?

- On nie jest moim... - zaczęła, po czym wyrwała mu się i pobiegła naprzód kilka kroków, zanim ją dogonił.

- Ach, to dlatego płaczesz. Nie zwrócił na ciebie uwagi. Znowu się przed nim ośmieszylaś? Nadal nie widzi, że jesteś kobietą?

Próbowała się uwolnić, ale nie mogła. Po chwili przestała się bronić.

- Czego ode mnie chcesz? - wysyczała. - Dlaczego nie ostawisz mnie w spokoju i nie odejdziesz? Czy żadne inne kobiety cię nie interesują? Przecież jesteśmy wrogami! Nie rozumiesz tego? Nie możecie zwyciężyć nas w otwartej walce, to chcecie pewnie pokonać nas podstępem, udając przyjaźń!

Oczy jej błyszczały. Tearle stał tuż przy niej.

H Nie, nie chcę przyjaźni - wyszeptał ochryple i wziął ją w ramiona. Próbowała się uwolnić i odwrócić głowę. Ale trzymał ją mocno. Kiedy spostrzegła, że jej opór jest bezsensowny, przestała się wrywać. Kiedy tylko zwolni uścisk, ucieknę - pomyślała.

Ale w tej samej chwili nastąpił cud, najstarszy cud świata: Tearle pochylił głowę i pocałował ją miękkimi wargami, a Zared poczuła coś, czego nie zaznała jeszcze nigdy w życiu.

Stała z szeroko otwartymi oczami, pozwalała się całować i z sekundy na sekundę czuła, jak wypełnia ją dziwne ciepło. Tearle odwrócił jej twarz ku swojej i przyciągnął ją jeszcze bliżej. Oparła głowę na jego twardym, szerokim ramieniu i czuła się tak, jakby zlewali się w jedno.

Wreszcie on otworzył usta przy pocałunku i skłonił ją do tego samego. Zared zamknęła oczy i mocniej oparła się o niego. Miała uczucie, że tonie. Całował jej policzki, skronie, szyję.

Obudziły się w niej nieznane uczucia. Nie zaznała dotąd w życiu czułości. Być tak czule dotykana, obejmowana i całowana - to prawie nie do zniesienia.

Tearle odchylił się do tyłu i spojrzął jej w oczy. Nadal trzymał ją w objęciach. Gdyby ją wypuścił, z pewnością by "Padła. Nigdy jeszcze żadna kobieta nie tuliła się do niego² taką bezwzględna ufnością. Dotknął jej włosów i łagodnie odgarnął je ze skroni. Jeśli ona pokocha mężczyznę,

pokocha go całą swoją istotą - i to on chciał być tym mężczyzną.

- Mam na imię Tearle - szepnął i pocałował ją w czoło. Stare imię, oznaczające „bez łez”, zabrzmiało jak pies?! czota.

- Tearle - szepnęła z ustami przy jego ustach.

Uśmiechnął się do niej. Czuł teraz, jak miękkie i ciepłe było w rzeczywistości jej wnętrze. Zawsze zresztą był o tym przekonany.

- Najchętniej zabrałbym cię ze sobą - powiedział cicho i pogłaskał ją po włosach. - Kochałbym cię przez całą noc, aż do rana.

Przycisnęła się do niego jeszcze mocniej i podniosła twarz, żeby ją pocałował.

Robił to wolno i czule, tak delikatnie, jak należało się dziewczycy.

- Muszę jednak wracać do twojego brata.

- Uhm. - Zared nie zdołała powiedzieć więcej. Położyła głowę na jego ramieniu, ustami musnęła skórę. Nigdy nie przypuszczała, że dotykanie mężczyzny może być takie przyjemne.

Tearle oswobodził się łagodnie z jej uścisku. Jedno spojrzenie na nią wystarczyło, żeby zapłonął znowu. Wiedział, że gdyby chciał, mógłby ją teraz wziąć, ale powiedział:

- Musimy wracać.

Za to, że tego wieczoru nie pozbawił jej dziewictwa, dostanie w niebie złotą koronę.

Wziął ją za rękę i poprowadził do namiotu.

Zared opamiętała się już po kilku krokach. Potrząsnęła głową, jakby chciała strzepnąć z niej tuman mgły, po czym zabrała dłoń Howardowi. O mało nie oddała się wrogowi. Zapomniała, że ona nazywa się Peregrine, a on jest

przejariem jej rodu! Pozwoliła mu się dotykać. Posałiła? Pozwoliłaby mu na więcej, gdyby tylko chciał, że on nie chciał. Posunęłaby się dalej, ale on się od niej odsunął-

y/yciągnęła zza pasa mały sztylet, którym zwykle krajała mięso, podniosła go i odwróciła się do Howarda, jakby chciała wbić mu go w serce.

- Jeśli mnie jeszcze raz dotkniesz, zabiję cię! - powiedziała-

A on, ten okropny, zniechęcony mężczyzna, tylko się uśmiechnął.

Zared rzuciła się na niego, ale z łatwością schwytał ją za przegub i przyciągnął znowu do siebie.

- Z twojego powodu mam wciąż nie zagojoną ranę i siniaki. Nie chcę być znowu ranny.

- Jeśli jeszcze raz narzucisz mi się siłą, przyczynię ci jeszcze większych ran.

- Siłą? - zapytał, nadal się uśmiechając, po czym pochylił się, żeby znowu ją pocałować.

Zared odwróciła głowę i szepnęła:

- Nie.

Puścił ją. Uciekając, słyszała za sobą jego śmiech.

Biegła przez całą drogę aż do namiotu, a gdy dobiegła, drżała na całym ciele. Severn przeciągał się na łożu jedząc jabłko. Odwrócił się do niej, kiedy weszła.

- Czy ktoś cię goni? - zapytał. - Znowu ten giermek Colbranda? Myślę, że ten chłopak rozpoznał twoją płęć. Zdaje się, że ma wycucie, którego brakuje jego panu.

- Nie masz nic lepszego do roboty? - fuknęła na niego. - Żadnych mieczy do ostrzenia, żadnych kobiet do czarowania?

- Już zdobyłem wszystkie kobiety - odparł zarozumiale. - Oprócz lady Anny.

Nadal jedząc jabłko, spuścił nogi z łożka.

- Gdzie jest Smith? Zobaczyłaś go z inną kobietą i stąd twoje złe humory? Uważaj, siostrzyczko, żebyś go całkiem nie straciła!

- Ty nic nie rozumiesz! Nic! - krzyknęła wściekła.

Śmiejąc się wyszedł z namiotu.

Sapiąc ze złości, usiadła na swoim łożku. Była wściekła na brata, że niczego nie rozumiał, na Howarda, że wmieszał się w jej życie, i na siebie samą, że tak się zachowała.

- Byłoby tak samo, gdyby pocałował mnie inny - mru-gała do siebie. - Gdyby Colbrand mnie dotknął...

Urwała. Przypomniała sobie, co czuła, kiedy dotknął jej a₀ward. Przy każdym mężczyźnie byłoby tak samo - wma-wiała sobie. Przy każdym byłoby cudownie, gdyby ją objął i całował.

- Tak - powiedziała do siebie i wstała. Była z rodu peregrine'ów i jeśli jej bracia mogli lubić wiele kobiet, to ona z pewnością będzie kochać wielu mężczyzn. Może to i była hańba, że tak zareagowała na zaprzy-sięgłego wroga ich rodziny, ale tak to już jest na tym świecie.

Musi teraz mieć oczy otwarte i z powodu tego człowieka nie zapominać o najważniejszym - powtarzała sobie. Był Howardem, a to, że zagnieździł się w obozie Peregrine'ów, musiało mieć jakiś powód. Ona, Zared, była jedyną, która wiedziała, kim był w rzeczywistości. Czy chciał ją uwieść tylko po to, żeby nabrała do niego zaufania?

W gruncie rzeczy nie wiedziała, jakie korzyści zamierza wyciągnąć Tearle ze swego przebrania. Ale jej obowiązkiem jest chronić przed nim rodzinę.

A to oznacza - myślała, że nigdy więcej nie dam mu się pocałować. Nie, nigdy więcej nie może do tego dojść. Nie da mu się omotać, jakby była prostą wiejską dziewczyną. Z wysuniętym hardo podbródkiem powiedziała głośno:

- Jeśli mnie jeszcze raz dotknie, poczuje mój nóż.

Kiedy wiele godzin później wrócili jej brat i ich wróg, leżała w łożku z mocno zamkniętymi oczami. Obaj chwiali ^sC na nogach i śmiali głośno, musieli chyba opróżnić z pół ^beczki piwa.

- Psst! - powiedział głośno Severa. - Nie możemy ^odużyć mojej małej siostrzyczki.

V~ Jeśli wstanie, to z powrotem zaniosę ją do łożka

- odpowiedział Tearle jeszcze głośniej i obaj zaczęli pę . ze śmiechu.

Zared uderzyła pięścią w poduszkę i odwróciła się I ściany. Ze złości i zmartwienia nie mogła spać, a gdyby nawet mogła, to pijackie chrapanie brata i tego człowiek z pewnością by ją budziło.

Jednak zaczynała właśnie zasypiać, kiedy usłyszała, j Howard cichutko wstaje i wymyka się z namiotu. Spojrzała na Severna i stwierdziła, że nadal śpi. Wstała, narzuciła szaty i wymknęła się za Tearle'em.

Severn obudził się wprawdzie, kiedy tamten postawił nogę na ziemi, ale nie poruszył się i po cichu obserwował jak ten człowiek bierze miecz i wyślizguje się z namiotu. Chociaż go lubił, miał się przed nim na baczności. Ciągła wrogość Zared wobec niego nie pozwalała mu nabrać zaufania.

Wprawdzie upił się razem z nim, ale raczej udawał pijanego, niż nim był. Miał nadzieję, że w ten sposób Smith zdradzi się z czymś, że wyjawii, jak to jest, iż zna się na walce, ale sam nie walczy, i skąd go Liana wytrzasnęła. Ale nie udało mu się niczego z niego wydobyć. Świetnie potrafił unikać odpowiedzi na pytania i nic o sobie nie mówił.

Kiedy Severn zobaczył, że siostra wymknęła się z namiotu w ślad za nim, uspokoił się. Cieszył się, że Smith ją lubi, i ufał mu, że będzie ją chronić, tak jak to zrobił, kiedy koń chciał stratować dziewczynę. Położył się z powrotem i zasnął.

Zared skradała się za Tearle'em, który wmieszał się pomiędzy kręcących się jeszcze ludzi. Obserwowała, jak krył się w ciemnych miejscach i znowu pokazywał. Ja^{sne} było, że nie chce być widziany. Dwukrotnie i Zared musiała się ukryć, żeby jej nie zobaczył.

ii\yard kluczył tu i tam, po czym przeszedł przez furtkę murze otaczającym zamek Marshallów. Teraz Zared nie ogła już iść za nim. Przez chwilę rozglądała się, póki nie j^ryła odpowiedniego drzewa, z którego mogłaby spojrzeć rzez mur. Wspinała się ostrożnie, żeby nie robić hałasu. Kiedy wreszcie weszła dostatecznie wysoko, zobaczyła scenę, która zaparła jej dech w piersiach.

fjoward obejmował lady Annę! Potem okręcił ją wokoło, 22 jej ładna suknia zawirowała. Wreszcie postawił ją na ziemi i ucałował w oba policzki.

Zared nie chciała więcej widzieć. Szybko zeszła z drzewa i podażyła do namiotu.

Przez pewien czas nie mogła zebrać myśli. Teraz dopiero rozumiała, dlaczego Howard wmieszał się między Peregrine'ów. Chciał przeszkodzić ożenkowi członka ich rodziny z bogatą córką Marshallów! Chciał zapobiec temu, żeby Peregrine'owie się wzbogacili i zdobyli twierdzę Howardów.

Zared położyła się do łóżka, ale nie mogła usnąć. Kiedy Tearle wreszcie wrócił, zeszywniała i leżała tak, nie śpiąc, prawie do rana.

Następnego przedpołudnia miały miejsce dwa zdarzenia: najpierw zrobiono kilka brzydkich kawałów Severnowi, a potem zniknął Howard.

Severn zasnął, a gdy się wreszcie obudził, Zared jeszcze spała, a sąsiednie łóżko było puste. Peregrine złościł się na siostrę, gdyż sądził, że zrobiła coś, co rozgniewało Smitha. Brat powiedział jej, że potrzebuje Smitha, żeby mu doradzał Podczas walki, i że jest pewien, iż to jej wina, że sobie poszedł.

Zared nie miała możliwości obrony. Zbyt długo zachowywała dla siebie zbyt wiele tajemnic. Teraz już nie mogła ich odkryć. Jediną pociechą było dla niej wyob-^{nie}żenie, jak to będzie, kiedy wrócą do domu i ona powie

bratu wszystko. Miała nadzieję, że Severn okaże się ch na tyle uprzejmy, żeby ją przeprosić.

Ale na razie nie pozostało jej nic innego, jak wciąż nowo zapewniać, że nie ma pojęcia, gdzie też mógł / podziac ten „Smith”.

Kiedy przyszła na plac turniejowy, zaczęły się złośliw psoty. Gdy Severn włożył hełm, okazało się, że kto' napełnił go błotem. Podczas pierwszej tury lanca złamała mu się w rękę, jeszcze zanim dotknął przeciwnika. Następnie ktoś wypuścił pszczoły z ula. Widzowie odpędzali je machając rękami, a większość owadów lądowała na zbroi Severna, gdyż ktoś posmarował ją miodem. Kiedy rozwinięto flagę Peregrine'ów, nie ukazał się biały orzeł na czerwonym polu, tylko obraz satyra goniącego młodą dziewczynę - a satyr był niezwykle podobny do Severna.

Przy każdym z tych niby niewinnych, ale podłych żartów tłum śmiał się głośno, coraz głośniej, a kolo południa śmiano się już na sam widok Peregrine'ów.

Zared popatrzyła na trybuny i zauważyła, że lady Anna i jej ojciec także się śmiali i pokazywali sobie Peregrine'ów. Cieszyła się tylko, że król już odjechał. Ale i tak z pewnością się dowie, jak rycerz Peregrine ośmieszył się przed całym światem.

Severn nakazał jednemu ze swoich ludzi stale pilnować jego zbroi, żeby zapobiec dalszym psotom. Zared musiała prosić innych rycerzy o lance, bo wszystkie Severnowe nadpiłowano. Colbrand przysłał swego uśmiechającego się pod wąsem giermka z naręczem nowych lanc i dziewczyna z trudem zmusiła się, żeby mu podziękować.

Severn zachowywał spokój. Nie powiedział ani słowa, gdy Zared myła mu twarz i hełm, ale nie pochylił się przy tym ku niej. Musiała wspiać się na beczułkę, żeby g° dosięgnąć. Poznała po tym, jaki był wściekły. Nie powie-

ia} również nic, gdy zmywała miód ze zbroi. Milczał, dv pospiesznie związała flagę, która zwykle ukazywała Lmnego orła Peregrine'ów.

Wraz z każdą nową niespodzianką rozśmieszającą wi-Jz,5W Zared dochodziła do wniosku, że to sprawka Howarda. To do niego pasuje - myślała. Przez cały czas nie robił zresztą nic innego, tylko się z niej wyśmiewał. A teraz zdołał dopiąć tego, że wszyscy wyśmiewali jej brata.

A te śmiechy spowodują - myślała gniewnie - że lady Anna nie zostanie żoną członka rodu Peregrine'ów. Zared wątpiła, żeby taki dzielny weteran jak Hugh Marshall pozwolił córce poślubić człowieka, z którego wszyscy się śmiali.

.. - Teraz ma, czego chciał - mruzczała. Severn właśnie wysadzał z siodła następnego przeciwnika. Wyglądało na to, że Howardowi uda się przeszkodzić Peregrine'om w zdobyciu pieniędzy Marshallów, za pomocą których mogliby odebrać swoje włości.

A czy sam poślubi piękną lady Annę? - zastanawiała się Zared. Przypomniała sobie, jak ją całował. A co by zrobił, gdyby Zared przyjęła jego propozycję małżeństwa? Czy i tę okazję wykorzystałby do wyśmiewania się z nich? Czy razem ze swoim grubym, starym bratem bawiłby się jej kosztem?

- Przynajmniej tej przyjemności mu nie zrobię - rzekła do siebie.

W czasie przerwy południowej Severn nie poszedł na obiad i jej też nie pozwolił. I tak by zresztą nie poszła, gdyż nie mogła już znieść wyśmiewania. Peregrine posłał Po jedzenie jednego ze swych ludzi, po czym usiedli z Zared przed namiotem i pożywiali się w milczeniu.

Tylko raz zapytała go, kogo uważa za sprawcę złośliwych żartów.

- Obojętne, kto to jest - odparł Severn cicho - i tak o zabiję.

Po czym jadł dalej. Zared wiedziała, że brat nie żartuje. Gdyby mu teraz powiedziała, że mężczyzna, którego tak cenił, w rzeczywistości jest Howardem i że zrobił z nich głupców, Severn zabiłby go z pewnością. A co potem? Czy stracono by Severna? Czy Oliver Howard zemściłby się oblegając Rogana i Lianę?

Zared jadła dalej bez słowa.

Po posiłku Severn nie ruszył już do walki. Jego kolej była dopiero później, a mężczyźni, których pokonał, już go nie interesowali. Poszedł do namiotu.

Ale Zared chciała zobaczyć innych rycerzy w walce. Kiedy zbliżała się do placu turniejowego, wyprostowała się, przygotowana na dalsze kpiny.

Ale nikt nie zwracał na nią uwagi. Coś nowego zajęło uwagę widzów. Wszystkie oczy skierowane były na plac. Widziała, jak ludzie na trybunach wstają i wychylają się, by lepiej widzieć.

Przecisnęła się przez tłum i natknęła na Jamie'ego. Tamten ledwo na nią spojrział i nie zdradził się żadnym gestem, że jeszcze myśli o porannych upokorzeniach.

- Co się dzieje? - spytała Zared. Widzowie zastygli w niemym oczekiwaniu.

Jamie pokazał na drugi koniec placu.

- Patrz! - powiedział.

Stał tam rycerz na czarnym koniu, przybrany w czarny jedwab. Rycerz miał czarną zbroję, czarny pióropusz na hełmie i zasłoniętą twarz. Ponieważ czarne zbroje nie były niczym dziwnym, nie dostrzegła w nim nic nadzwyczajnego.

- I dlatego gapisz się z otwartą gębą? - drwiła.

Jamie spojrział na nią z pogardą, jakby była za głupia, żeby cokolwiek zrozumieć.

. To jest Czarny Rycerz. Nikt nie wie, kim jest. przyjechał, żeby wszystkich wyzwać. Dotąd każdego przeciwnika wysadzał z siodła.

- Mój brat też - odparła Zared gwałtownie, jamie roześmiał się.

, Twój brat pewnie smarował ich wszystkich miodem, żeby pszczoły pomogły mu zwyciężyć.

Podniosła rękę, żeby go uderzyć. Ale Colbrand rozdzielił ją i uśmiechnął się do Zared tak, że jej gniew stopniał natychmiast.

- To tajemniczy człowiek - powiedział Colbrand.

Zared także się do niego uśmiechnęła.

.'- Kto to jest? - zapytała.

Złote włosy mężczyzny powiewały wokół jego twarzy, oczy były ciemnoniebieskie. Według niej wyglądał na młodego boga.

- To Czarny Rycerz - rzekł Jamie szybko, po czym szepnął tak cicho, żeby Colbrand nie słyszał:

- Czy w twojej rodzinie wszyscy są tacy głupi i śmieszni, jak ty?

- Pożałujesz tych słów - odparła i znów chciała się rzucić na niego. Ale widzowie zaczęli krzyczeć i zapomnieli o swoim zamiarze. Czarny Rycerz szykował się do ataku na przeciwnika.

Jego ciężki rumak pędził przez plac. Rycerz siedział na siodle pochylony, lancę trzymał nisko. Kiedy uderzył przeciwnika, znajdującego się po drugiej stronie niskiej bariery, jego cios był tak silny, że tamten wyleciał z siodła i z chrzęstem zbroi upadł na ziemię.

;)• - Dobry jest - szepnęła Zared.

- Lepszy niż wszyscy inni - odparł Jamie - oprócz Colbranda.

Ale jego głos nie brzmiał pewnie.

- Kto to jest? - pytała dziewczyna. - Skąd się wziął? Czego chce?

- Walczy po stronie Marshallów. Chce wystąpić przeciwko wszystkim najlepszym, ale jego imię ma pozostać tajemnicą.

- Z pewnością ma swoje powody - rzekła z goryczą w głosie. - A co chce w ten sposób osiągnąć?

- Chce zdobyć szmaragd - rzekł Colbrand nad ich głowami. - Czego innego mógłby chcieć?

- Chce całego majątku Anny - rzuciła. - Władzy. I uwagi króla.

Colbrand spojrział na nią swymi błękitnymi oczami, zupełnie w tej chwili pustymi. Nie rozumiał jej. Nagle wydało jej się, że jego oczy nie są wcale takie piękne.

Odwróciła się wzruszając ramionami. Miała ważniejsze sprawy na głowie niż rozważanie, czy Colbrand ma ładne oczy, czy nie. Coś tu się nie zgadzało. Dlaczego tamten mężczyzna czekał do drugiego dnia, zanim zgłosił się na turniej? Dlaczego chciał, żeby jego nazwisko pozostało tajemnicą?

Zostawiła Colbranda i Jamie'ego i zbliżyła się do drugiego końca placu, gdzie stał Czarny Rycerz. Wokół niego tłoczyło się z pół tuzina młodzieńców, którzy podawali mu lance, zwilżali nozdrza konia i płonęli uwielbieniem dla tajemniczego mężczyzny, będącego takim znakomitym rycerzem.

Zared obserwowała go podczas dwu następnych tur. Nagle wydał jej się jakiś znajomy. Najpierw myślała, że mógłby to być jej najstarszy brat. Rogan był równie wysoki, ale inaczej się poruszał. Nie mógł to też być żaden z nieślubnych synów jej ojca, gdyż znała ich zbyt dobrze.

Podeszła bliżej, żeby przyjrzeć mu się dokładniej. W tym momencie odwrócił ku niej głowę. Nie mogła widzieć jego

arzy, gdyż przykrywała ją maska, ale ten ruch był tak aic-my. ^{ze ze} zdumienia wstrzymała oddech. Hełm też L mógł jej zmylić.

To Howard! - pomyślała. Nie miała już żadnych wątpliwości.

Odwróciła się, żeby nie mógł niczego wyczytać z jej warzy- Odeszła stamtąd i stanęła znowu przy Colbrandzie, aby obserwować dalsze walki. Ale teraz patrzyła na wszystko innymi oczami.

I to jest mężczyzna, który omal nie umarł, kiedy musnęła nożem jego żebra! Czy rzeczywiście był tak bliski śmierci? A może tylko udawał? Leżał na trawie i twierdził, że boi się zostać sam, a ona mu uwierzyła. Jaka była głupia! Wprawdzie zostawiła go samego, ale wróciła ze strachu, że naprawdę umrze.

Same kłamstwa - myślała. Ten człowiek bez przerwy kłamał. Udawał słabeusza. Udawał kogoś, kim wcale nie był. Kłamał, że chce ją pojąć za żonę. Udawał, że jest przyjacielem.

- Myślisz, że twój brat mógłby się z nim zmierzyć?

Chwilę trwało, zanim pojęła, że Colbrand ją o coś zapytał. Jeszcze dłużej trwało, zanim zrozumiała, że nie drży już z podniecenia w obecności tego pięknego mężczyzny. Był wprawdzie piękny, ale piękne były także rękawiczki, które kupił jej Tearle. A spojrzenie Colbranda było mniej inteligentne niż jego konia. Chętnie porozmawiałaby z kimś o tajemniczym rycerzu, ale jeden rzut oka na piękną twarz Colbranda zdradził jej, że nie był odpowiednim partnerem do rozmowy. Nie rozumiałaby subtelnych komplikacji. Do logicznych wniosków także nie był zdolny.

- Mój brat go załatwi - powiedziała cicho.

- Za pomocą błota czy miodu? - zapytał Jamie złośliwie.

Nie zwróciła na to uwagi. Z płonąca twarzą polecili
- Idź i przyprowadź mego brata!

Był to rozkaz i Jamie tak go zrozumiał. Bez wahań^a
ruszył w kierunku namiotów.

Stojąc na skraju placu, Zared obserwowała, jak Czarny Rycerz wysadzał po kolei z siodła wszystkich przeciwników. W uszach jej huczało. Przypomniła sobie wszystko co mówiła Howardowi. Jak się z nim drażniła, że jest słaby, że świetnie zna się na damskich szmatkach, ale nie na męskim orężu.

Jakże musiał się śmiać ze mnie w duchu - myślała. Każde jej słowo musiało go bawić. Czy i w ramionach lady Anny się z niej wyśmiewał? Przecież przyznał, że poznał ją we Francji. Może już tam zaplanowali swoje małżeństwo? Co się przez ten czas zdarzyło? Może ojciec Anny nie miał ochoty na zięcia-Howarda, może dlatego zmuszał swoją córkę, aby wybrała innego? Może Hugh Marshall upodobał sobie Peregrine'a?

Ale Howardowi udało się wykluczyć Severna z konkurencji. Widzowie zaczęli się śmiać już na sam jego widok. Wyśmiewali nawet flagę Peregrine'ów. A teraz Howard zdołał podniecić wyobraźnię widzów, występując jako tajemniczy rycerz. Nie walczył lepiej od Severna, ale jego nikt nie wyśmiewa. Opromieniony sławą wystąpi o rękę lady Anny i Hugh Marshall będzie musiał wziąć to pod uwagę.

Z rosnącym zainteresowaniem Zared obserwowała męczyznę występującego jako Czarny Rycerz i pomyślała, że Severn musi go pokonać!

Nie od razu zauważyła brata, który stanął za nią.

- Co o nim sądzisz? - zapytał cicho.

- Możesz się z nim zmierzyć - odparła. - Większość dała mu się zastraszyć. Połowa tych mężczyzn wręcz

o tym, że on ich pokona. Boją się go. Jest wysoki
oczeM
»zły, ale nie wyższy i silniejszy od ciebie.

¹ „Wydajesz się bardzo pewna swego.

_ Jestem pewna. - Spojrzała na niego wyzywająco.

po spojrzeniu brata poznała, że poranne upokorzenie aleboko go dotknęło.

_ To on ubrudził ci hełm i wypuścił pszczoły.

Severn otworzył szeroko oczy.

_ Naprawdę tak myślisz?

_ Tak - rzekła z przekonaniem. - On nie polega na swoich umiejętnościach, tylko rozsiewa strach. Dlaczego występuje w przebraniu i w masce? On wie, że nie potrafi cię pobić. Wie, że cię nie przestraszy. Dlatego cię ośmieszył, żeby złamać w tobie ducha walki.

Mogłaby mu również powiedzieć, że mężczyzna w czarnej zbroi nie był nikim innym, tylko Smithem, którego Severn uważał za przyjaciela, ale zamilkła. Sama nie wiedziała, dlaczego nie mówi bratu prawdy. Może obawiała się wybuchu jego wściekłości, gdyby dowiedział się o oszustwie? Może też bała się, że dalsze informacje prowadziłyby do dalszych pytań i Peregrine mógłby odgadnąć prawdziwe imię Tearle'a?

Severn wyprostował się i spojrzał na męża na czarnym koniu. Zared ujrzała, jak w jego wzroku pojawił się nowy wyraz. Jej brat znowu stał się sobą. Był znowu człowiekiem pełnym wiary w siebie. Nie dręczyły go już żadne wątpliwości.

• - Tak - szepnęła - mogę się z nim zmierzyć.

Musisz go za mnie rzucić na ziemię - myślała Zared.

~ Musisz go pokonać, żeby pomścić upokorzenia, których^{o1} niego doznałam. Tak rozmyślając, poszła za Severnem do namiotu, żeby pomóc mu włożyć zbroję.

Godzinę później towarzyszyła mu na plac. Kiedy widzo-

wie zobaczyli Severna, zaczęli się podśmiewać i znaczą trącać łokciami. Niebawem Zared dowiedziała się *, „ Czarny Rycerz wysadził z siodła Colbranda i wyzwał na pieszą walkę na topory, Colbrand nie przyjął wyzwani Jeśli Czarny Rycerz zdołał pokonać Colbranda, to pokon wszystkich, mówili sobie ludzie, kiedy Severn mijał ICK w chrzęszczącej zbroi.

Peregrine dosiadł konia, a Zared podała mu lancę.

- Przypomnij sobie pszczoły - powiedziała.

Severn kiwnął głową i spuścił przyłbicę. Kiedy herold zadał w róg, ruszył z impetem do ataku.

W pierwszej turze lance obu rycerzy rozprysnęły się. Nie rozstrzygnięte.

W drugiej turze pękły znowu obie lance. Nadal nie rozstrzygnięte.

- Pomyśl o błocie w hełmie! - rzuciła Zared.

Podczas trzeciej tury Severn złamał lancę na zbroi Czarnego Rycerza i udało mu się uniknąć ciosu tamtego. Punkt dla Severna.

Zared podała mu wodę do picia.

- Myślę, że on chce zdobyć lady Annę - powiedziała.

- Chce cię znowu ośmieszyć. Wtedy zdobędzie jej rękę i pieniądze.

Oczy Severna błyszczały, kiedy opuszczał przyłbicę. Zaatakował Czarnego Rycerza tak, jak atakuje się wroga na polu walki. Łaknął jego krwi. Siedział pewnie w siodle, lekko pochylony, z laną w ręku, i mierzył w przeciwnika.

To stało się tak szybko, że Zared nie wszystko zauważyła. Dopiero co jej brat jechał w kierunku rywala, a w następnej chwili już leżał na ziemi. Owacja dla Czarnego Rycerza zagłuszyła wszystko. W ogólnym zamieszaniu Zared prz" śliznęła się pod barierą, żeby pomóc bratu.

Severn był okropnie upokorzony. Odepchnął siostrę

• noszedł do namiotu. Pospieszyła za nim, trzymając w ręce :go hełm.

Kiedy zostali sami, zapytała:

_ Co się stało?

, On mnie pokonał - odparł Sevem. - Lepszy zwyciężył.

_ Nie wierzę. Jesteś lepszy od niego.

grat wziął jabłko ze stolika i zgniótł je w mocnych dłoniach. Po chwili zwrócił się twarzą ku Zared. Jego regularne rysy wykrzywiała wściekłość.

- Popręg mi się rozluźnił. On mnie w ogóle nie dotknął. Sam spadłem z konia.

Zared przełknęła ślinę. Howard za to zapłaci - pomyślała. Ona każe mu za to zapłacić, choćby miało ją to kosztować życie.

Tearle zanurkował w zimnej wodzie jeziora. Dopiero gdy płuca niemal już mu pękały, wynurzył się na powierzchnię. Z uśmiechem przewrócił się na plecy i płynął dalej. Nigdy w życiu nie czuł się tak dobrze jak teraz. Był zmęczony, głodny, wszystko go bolało, tak się wypocił, że nie mógł przestać pić, a jednak czuł się wspaniale.

Osiągnął to, czego pragnął - udowodnił Zared, że jest mężczyzną. Był pewien, że go rozpoznała. Widział, jak na jego widok szeroko otworzyła oczy. Chętnie by się dowiedział, po czym go poznała. A może tylko wyczuła, że to on? Tak jak on poznał od pierwszego rzutu oka, że Zared jest kobietą.

Przewrócił się na brzuch i popłynął spokojnie w poprzek jeziora. Odtąd będzie mnie inaczej traktować - myślał. - Odtąd nie będzie wątpić w moją męskość.

Dopłynął do brzegu i wyszedł z wody. Pod drzewami kryło się dwóch ludzi jego brata. Byli obecni na turnieju, przebrani za kupców, a Tearle dobrze ich opłacił, żeby dochowali tajemnicy. Pomagali mu przy wkładaniu i zdejmowaniu zbroi, a także ukryli potem zbroję i konia.

Wytarł się do sucha i włożył szaty. Uśmiechał się przy

bez przerwy. Pokonanie wszystkich konkurentów wcale przyszło mu łatwo. Kiedy walczył z Severnem, miał heć krzyknąć z bólu. Obrażenia, doznane od spłoszonego konia, w połączeniu z uderzeniami lancy o zbroje, powojowały nieznośne cierpienie.

Ale wszystkie niedogodności całkowicie się opłaciły, gdy osiągnął swój cel. Pokonał wszystkich. Już Colbrand był trudnym przeciwnikiem. Tearle musiał z całej siły trzymać się w siodle, aby nie spaść z konia. Kiedy walczył z Severnem, sam zwątpił w pomyślny rezultat. Przeciwnik był dobry, nawet bardzo dobry. Kiedy w trzeciej turze peregrine złamał lancę, Tearle myślał już, że przegrał. Ale w ostatniej turze Severn wyleciał z siodła i wylądował na ziemi, zupełnie jak za sprawą czarów.

Było to radosne, ale i gorzkie zwycięstwo, gdyż Tearle nie mógł w pełni nacieszyć się swoim tryumfem. Nie mógł zdjąć hełmu i pokazać tłumowi, kim jest naprawdę. Widział tylko, jak Zared podbiegła do brata, gdy widzowie ruszyli tłumnie ku tajemniczemu rycerzowi. Wszyscy chcieli zobaczyć, kim jest. Tearle zwrócił konia i odjechał, zanim zdołali mu w tym przeszkodzić.

Odjechał kilka mil w las, a ludzie jego brata jechali za nim. Na brzegu jeziora zsiadł z konia. Był zmęczony. Kazał zdjąć sobie zbroję, zrzucił przeupocone ubranie i skoczył do wody.

Godzinę później czuł się już lepiej. Zapragnął znowu zobaczyć drobną, śliczną twarzyczkę Zared. Przywiązywała taką wagę do cnót rycerskich, zupełnie inaczej niż większość kobiet, ceniących raczej czułe słowa i kwiaty. A teraz udowodnił, że we władaniu bronią jest lepszy nawet od jej brata.

Z uśmiechem dosiadł konia. Wreszcie ta kobieta zobaczyła w nim kogoś innego niż tylko wroga.

Zared nie miała żadnego doświadczenia w pocieszaniu gnębionych mężczyzn. Jej bracia najwyżej się złościł. Czasem obchodzono też w rodzinie żałobę. Ale i ona wyrażała się zwykle gniewem, gdyż większość śmierci w rodzinie Peregrine'ów była spowodowana przez Howardów.

Jednak przygnębienie Severna miało tego dnia inny charakter. Jego pewność siebie zniknęła. Zared znała braci jako mężczyzn bardzo pewnych siebie. Teraz Severn siedział w namiocie milczący i samotnie spożywał posiłek. Później siostrą nie chciał nikogo widzieć. Martwiło ją to ogromnie.

Po zachodzie słońca wrócił Howard. Odwróciła się do niego i zmierzyła wrogim spojrzeniem. Nie mogła się powstrzymać. Za to, co zrobił Severnowi, mogłaby go zabić. Potem szybko odwróciła wzrok. Tamten nie powinien zauważyć, że go nienawidzi, gdyż miała zamiar się zemścić. Nie wiedziała jeszcze jak, ale była zdecydowana go ukarać.

Tearle usprawiedliwił się chorobą w rodzinie. Spoglądał na siostrę, to znowu na brata. Dokładnie przygotował sobie usprawiedliwienie, ale spojrzenie w oczy Zared sprawiło, że o wszystkim zapomniał. Jeśli kiedykolwiek przedtem czuł, że dziewczyna go nienawidzi, było to niczym w porównaniu z dzisiejszym dniem.

- Ominęło cię ostateczne pogębienie Peregrine'ów - powiedziała siedzący na łożku Severn.

Tearle spojrzął w udręczoną twarz mężczyzny, a potem na Zared. Coś się chyba nie udało. Czy Severn tak bardzo bierze sobie do serca tę jedną przegraną? Howard cenił go wyżej.

Wziął talerz z jedzeniem i usiadł na taborecie. Z pełnymi ustami powiedział:

- Słyszałem, że coś się dzisiaj działo. Pojawił się jakiś tajemniczy rycerz?

Severn rzucił na niego gniewne spojrzenie i wyszedł z namiotu. Zared pospieszyła za nim. Była zadowolona, że odpowiedziała bratu, kim był Czarny Rycerz.

"Gdy doszli do skraju lasu, Severn odezwał się:

- Wracaj do obozu!

- Powinniśmy rozgłosić, że on cię nie wysadził z siodła - odrzekła. - Gdyby popręg ci się nie rozluźnił, byłbyś go pokonał.

Severn odparł ostro:

- Miałbym może lamentować, że ktoś chciał mi zaszkodzić? Jeszcze bardziej by się śmiali. - Odwrócił się. - Jak możesz zrozumieć, że ja dziś zawiodłem?

- Wcale nie zawiodłeś! Miałeś na tym turnieju wroga i on cię okradł ze zwycięstwa.

- Tak, my, Peregrine'owie, rzeczywiście mamy wroga. Ale Olivera Howarda przecież tu nie ma. Czyż nie widzisz, że to koniec nadziei na odebranie naszych włości?

- Jak to rozumiesz? - szepnęła zmieszana.

- Miałem nadzieję, że się tu wyróżnię i że Hugh Marshall zwróci na mnie uwagę. Ale po dzisiejszym upokorzeniu nikt mi przecież nie odda córki za żonę. A wieść o tym turnieju rozejdzie się po całej Anglii. I jeśli nie wezmę za żonę bogatej dziedziczki, nigdy nie będziemy sobie mogli pozwolić na ludzi i broń, żeby pokonać Howardów. I nie odbierzemy tego, co nam ukradli.

Zared nie mogła już tego słuchać. To wszystko jej wina! Gdyby na początku powiedziała Severnowi, że mężczyzna, do którego miał takie zaufanie, jest Howardem, nigdy nie doszłoby do tej katastrofy. Przypomniało jej się, jak zobaczyła Tearle'a z lady Anną.

- Ale ty ją poślubisz - rzekła. - Jeśli tylko istnieje jakiś sposób, poślubisz ją.

Odwróciła się i odeszła. Musiała się porządnie zastanowić.

Wędrowała wśród tłumów do swego namiotu. Wj ludzi zatrzymywało się, przyglądało jej ciekawie i uśmi chało. Znowu wszyscy śmiali się z Peregrine'ów!

Kiedy weszła do namiotu, ujrzała, że Howard leży n łóżku i śpi. Bez wahania ujęła w obie ręce miecz Sevem i uniosła go w górę, by uderzyć wroga w szyję.

Tearle błyskawicznie obrócił się na bok, stoczył ziemię i zerwał na równe nogi. Przeskoczył łóżko, rzuc się na Zared, obalił ją na ziemię i przytrzymał.

- Byłabyś mnie zabiła - rzekł tuż przy jej twarzy.

- Tego właśnie chciałam - odparła. - Trzeba uwolnić świat od ciebie, a gdybym nawet przy tym zginęła, byłaby to śmierć honorowa.

Spojrzał na nią w zamyśleniu. Zawsze patrzyła na niego ostro, ale nie bez łagodniejszej nuty. Teraz w jej spojrzeniu była już tylko nienawiść. Gdyby spał mocniej, skróciłaby go o głowę i nie byłoby go już pośród żywych.

Uniósł się lekko, tak że nie przygniatał już Zared całym ciężarem, lecz przytrzymywał ją tylko rękami.

- O co ci właściwie chodzi? - zapytał cicho.

- To, czego nie osiągnął twój brat, udało się tobie. Ale on używa przynajmniej męskiej broni, podczas gdy ty posługujesz się oszustwem i zdradą. Mój brat nadal cię uważa za... za przyjaciela - niemal udławiła się tym słowem.

Tearle nie odważył się jej całkiem puścić. Te oczy mówiły mu, że gdy to zrobi, Zared natychmiast znów go zaatakuję.

- Co ty takiego wiesz?

- Wiem wszystko. Chcesz zdobyć lady Annę. Chcesz...

- Annę? Ja chcę zdobyć Annę?

- Masz z nią konszachty. Ty...

Tearle spojrzał zdumiony. Zared powiedziała, że on chce zdobyć Annę. Gdyby Anna była zła na jakiegoś mężczyznę.

odniosłaby na niego miecza i nie usiłowałaby go "bić. Ubrałaby się w najpiękniejsze szaty i użyłaby wieścich powabów, żeby osiągnąć to, czego chciała. ?L Tearle nie pożądał Anny. Chciał natomiast zdobyć 7 red, która wszystko wypowiadała otwarcie i uczciwie tak też działała, bez dwuznaczników i bez obłudy. jednak nie wszystko rozumiał.

_ Dlaczego miałbym chcieć zdobyć Annę?

- Byłaby bogatą żoną.

_ To prawda.

położył jej rękę na ramieniu i przybliżył do niej twarz.

_ Nie dotykaj mnie! - zawołała, gwałtownie się opierając, ale nie było mu trudno ją utrzymać. Tylko raz jęknął, gdy trafiła go w bolące miejsce.

- Przecież ja wcale nie chcę Anny - powiedział i przytulił policzek do jej szyi.

Wydawało się, że Zared ustępuje. Ale kiedy rozluźnił chwyt, przeturlała się pod nim i uderzyła go mocno kolaniem między nogi.

Tearle jęknął głośno. Jedną ręką chwycił się za trafione miejsce, drugą przytrzymał dziewczynę.

- Siadaj! - rozkazał i popchnął ją na łóżko. Stał przed nią, poczekał, aż ból trochę minie, a kiedy mógł już oddychać, pochylił się nad nią.

- Powiedz mi wszystko! Chcę wiedzieć, co się roi w twojej głowie!

Wysunęła do przodu podbródek.

- Nic ci nie powiem.

- Jeśli nie powiesz, zdradzę twojemu bratu, kim jestem.

- Wtedy cię zabije!

- Tak jak dzisiaj? - zapytał ironicznie i natychmiast Pożałował. Nie chciał otwarcie przyznać, że to on walczył ^nim w przebraniu.

- Przedtem rozluźniłeś popręg u siodła! - krzyknęła
- To go upokorzyło! Chcesz zdobyć lady Annę!

Tearle musiał przytrzymać ją na łożku. Zastanawiał się nad tym, co przed chwilą powiedziała. Może rzeczywiście nie wysadził Severna z siodła za pomocą czarodziejskiej różdżki? Może rywal spadł bez jego udziału? Ledwo J przecież dotknął lanca.

- Ktoś rozluźnił popręg Severna? - zapytał cicho Czyżby Oliver maczał w tym palce? Król już odjechał może brat zaczął sobie pozwalać na takie figle.

- Sam to wiesz najlepiej. Nalałeś mu błota do hełmu wysmarowałeś miodek...

- Co? - Tearle wyprostował się i wpatrzył w nią z gniewem. - Ja miałbym smarować mu hełm błotem? - zapytał oburzony.

- Ludzie się z niego śmiali. - Na wspomnienie grzmiącego śmiechu tłumy przeszła jej złość i zrobiło się bardzo smutno. - Teraz Severn nie zdobędzie bogatej narzeczonej, a to wszystko moja wina. Gdybym mu od razu powiedziała prawdę o tobie, byłby cię zabił. Pewnie później by go stracono, ale to byłoby lepsze niż takie upokorzenie.

Tearle nie mógł na razie zebrać myśli. Włożył czarną zbroję, żeby zrobić wrażenie na dziewczynie. Zamiast tego przyniósł tylko hańbę jej rodowi.

- Co byś chciała, żebym zrobił? - zapytał cicho. - Mam odejść? Odejść i nigdy więcej cię nie zobaczyć?

- Tak - odparła i ukryła twarz w dłoniach. - Wszystko zniszczyłeś. Severn nigdy nie przyprowadzi do domu bogatej narzeczonej.

Dotknął lekko jej włosów.

- Musisz mi uwierzyć, że chciałem jak najlepiej dla ciebie i twojego brata. Nigdy nie miałem zamiaru...

Wyrwała mu się.

L Odejdź! Zostaw mnie! Nie chcę cię nigdy więcej idzieć. Wszystko nam popsułeś!

Tearle odwrócił się. Niezapełnie ją rozumiał, ale wzruszył głębokim smutkiem w jej głosie. Wyszedł z namiotu Lamiarem, żeby nigdy więcej nie wtrącać się do jej życia. *i przedtem chciał jeszcze wyjaśnić, co miała na myśli mówiąc o błocie w hełmie.

Nie trwało długo, a znał już całą historię, gdyż był to temat dnia na turnieju. Kazał sobie kilkakrotnie opowiadać pszczołach, błocie w hełmie i nadpiłowanych lancach. Stopniowo powstało w nim pewne podejrzenie.

Ktoś powiedział głośno:

- Hugh Marshall z pewnością nie odda swojej córki żadnemu z Peregrine'ów. Nie zechce przecież mieć głupca za zięcia!

- Marshall chciałby za zięcia Czarnego Rycerza." Słyszałem, że wyznaczył nagrodę dla tego, kto mu powie, kim on jest.

- A nagrodą będzie lady Anna - dodał inny ze śmiechem.

Tearle usłyszał dość i poszedł dalej. Dał miedziaka jednemu z giermków i posłał go do zamku, żeby przekazał lady Annie, iż chciałby się z nią spotkać po zmroku w ogrodzie.

Kiedy kilka godzin później udał się w umówione miejsce, Anna już na niego czekała. Jej piękna twarz promieniała w blasku księżyca.

- Byłeś wspaniały - powiedziała, położyła mu ręce na ramionach i pocałowała w oba policzki. - Rzeczywiście Wspaniały, Tearle. Wszystko się udało. Mój ojciec już nawet nie wspomina o Peregrine'ach. Teraz mówi tylko o Czarnym Rycerzu, którego nikt nigdy nie znajdzie.

- I to ci się podoba, że twój ojciec nie bierze już pod uwagę Severna? - zapytał cicho.

- Bardzo. To okropny prostak, nie wytrzymałabym z nim pięciu minut.

- A próbowałaś? Rozmawiałaś z nim choć przez pięć minut?

Anna, już bez uśmiechu, spojrzała na niego ostro.

- Co ci chodzi po głowie? Nie cieszysz się ze zwycięstwa?

Tearle odwrócił się. Cieszyć się? Chciał dowiedzieć Zared że nie jest słabeuszem, jak sądziła. Zamiast tego osiągnęła tyle, że go znienawidziła. I przyczynił się do tego, że taki dobry rycerz jak Sevm doznał głębokiego upokorzenia.

- Kto napełnił hełm Peregrine'a błotem? - zapytał.

Spostrzegł, że Anna się uśmiechnęła, choć szybko odwróciła wzrok.

Chwyił ją za ramiona i przytrzymał za głowę, tak że musiała na niego spojrzeć.

- Kto to był, Anno? Kto spowodował, że widzowie go wyśmiali?

Anna uwolniła się.

- Nie wyjdę za niego. Publicznie mnie upokorzył. Widziałeś, co zrobił ze mną w czasie parady? Na oczach wszystkich porwał mnie na siodło. Dwa razy próbował mnie pocałować.

- Zachował się inaczej niż dzentelmeni na dworze, nieprawdaż? - spytał Tearle. - Nie pisał wierszy miłosnych, sławiących twoją urodę. Nie ubiegał się o ciebie w pięknych słowach.

Spojrzała na niego gniewnie.

- Nie podoba mi się twój ton - powiedziała, zgarnęła suknie i chciała odejść.

Howard przytrzymał ją za ramię.

- Sevm jest dobrym człowiekiem. Mógłby mieć trochę lepsze maniery, ale to dobry rycerz. Troszczy się o honor swojej rodziny. Jest bardzo dumny.

cjowa te dotknęły Annę. Ukryła twarz w dłoniach, żeby pokazać łez.

- A ja... ja nie mam swojej dumy? - Powstrzymała się i podniosła na niego oczy. - Tak, to ja go upokorzyłam. Ja zatroszczyłam się o to, żeby go wyśmiano. Ale „owiedz, co innego miałam zrobić? Jaka miałam inną drogę? Mówiłam ojcu, że nie chcę poślubić tego mężczyzny, jawiłam to też temu Peregrine'owi. Ale nikt mnie nie słuchał. Nie rozumiesz, że musiałam coś zrobić?

Tearle westchnął tylko zamiast odpowiedzi, po czym zapytał cicho:

- Kto jest teraz faworytem twego ojca, kiedy ośmieszyłaś Severna przed ludźmi?

Anna pociągnęła nosem.

- Męża dla mojej siostry ojciec wybrał ze względu na powiązania z tronem. Dla mnie chce silnego człowieka.

Wk Ma rację - mruknął Tearle.

- Myśli o Colbrandzie albo...

Mężczyzna głęboko wciągnął powietrze.

- Colbrand to idiota. Nie ma za grosz rozumu.

> - Ma dobre maniery i ładnie wygląda.

- I łatwo go sobie podporządkować - odparował Tearle.

- Jeśli weźmiesz go za męża, zrobisz z nim co zechcesz. Nie dorasta ci do pięt.

- A więc kto wchodziłby w grę? - zapytała szorstko.

- Ten brudny Peregrine?

- On lepiej pasuje do ciebie niż wszyscy, których znam. Sevm nie dałby ci się omotać.

- Nie mam zamiaru go omotać. Nie chcę go nawet widzieć. - Położyła rękę na ramieniu Tearle'a. - Może dla ciebie Peregrine jest przyjacielem. Ale wobec mnie zachowuje się okropnie. Nie zaszczyca mnie nawet słowem. Przy uczcie rozmawia tylko z ojcem, a nie ze mną.

- Bardzo mądrze z jego strony. Jak sama mówij powinien pozyskać twego ojca, a nie ciebie.

Była w rozpacz. Tearle niczego nie rozumiał.

- Colbrand ze mną rozmawiał. On...

- Colbrand! - syknął Tearle przez zęby. - Nie chce o nim słyszeć. Jest tak głupi, że nie potrafi odróżnić chłopca od dziewczyny. Po roku małżeństwa z nim znienawidziłabyś go.

- Z tym Peregrine'em nie trwałoby to nawet roku - odparła gniewnie. - Jeśli tak go kochasz, sam się z nimżeń, a mnie daj spokój! Dziękuję ci, że odwiodłeś mojego ojca od pomysłu żeniaczki z nim albo z kim innym, ale na nagrodę nie zasłużyłeś. Osiągnąłeś to, czego chciałeś.

- A czego chciałem? Powiedz mi, czego według ciebie chciałem!

Wydawała się zdumiona.

- No, jak to, tego samego, co ja! Upokorzenia Peregrine'ów. Od dzisiaj cała Anglia będzie się z nich śmiała, a jeśli się okaże, że to Howard go pokonał, wszyscy chyba pękna z uciechy. Wojenne kłopoty masz już za sobą, bo będą się bali wyściubić nosa za próg. - Z uśmiechem dokończyła: - Oboje zrobiliśmy dobrą robotę. Twojemu Severnowi w ogóle będzie trudno znaleźć żonę, biedną czy bogatą.

Zgarnęła suknie i zostawiła go samego w ciemnym ogrodzie.

Tearle był tak zmieszany, że nie ruszył się z miejsca. Od słów Anny huczało mu w głowie. Chciał zaimponować młodemu dziewczątku, a zamiast tego uczynił z Peregrine'ów pośmiewisko na cały kraj.

W jednej sprawie Anna miała rację: kiedyś się wyda, kim był Czarny Rycerz. Zbyt wiele osób o tym wiedziało: kilku jego ludzi, Anna i Zared. Niebawem stanie się¹⁰

A\nie wiadome i cała Anglia będzie się śmiała, jak to j,oward poradził sobie z Peregrine'ami.

Tearle pomyślał o Ołiverze, swoim bracie. Ten będzie kakał do sufitu z radości, kiedy usłyszy o czynach Tearle'a. nHver już się o to zatroszczy, żeby wiadomość o zwycięciwie Howarda nad Peregrine'em rozeszła się po całym kraju-

Tearle opadł ciężko na kamienną ławę. Zared nie przesadzała - sam przyczynił się do klęski Peregrine'ów. y/brew swoim dobrym chęciom osiągnął to, czego rodzinie Howardów nie udało się osiągnąć w walce przez trzy pokolenia.

Wyciągnął się jak długi na ławce i patrzył w gwiazdy. Czy nie było sposobu naprawienia zła, które wyrządził?

Zared niewiele spała tej nocy. Rozmyślała, jak mogłaby dotrzymać danego Severnowi przyrzeczenia, iż zatroszczy się o to, by lady Anna go poślubiła. Myślała nawet o tym, żeby z nią porozmawiać, ale szybko poniechała tej myśli. Przypomniała sobie, jak zachowała się ta dama, kiedy Severn poskromił jej ponoszącego konia. Myślała też o odwiedzeniu Hugh'a Marshalla i wstawieniu się za bratem. Ale Severn sam powiedział, że nie wyglądałoby to dobrze, gdyby zaczęli się uskarżać na podstęp. Poza tym. wątpiła, czy jej uwierzą.

Leżała rozmyślając i słyszała, jak Severn przewraca się na łóżku. Przystał hulać przez noc i uwodzić kobiety. Zostawał w namiocie i nie zajmował się nawet własnymi ludźmi. Tamtym jednak tego nie brakowało, gdyż nie byli już dumni z występowania w barwach Peregrine'ów.

Zbliżał się ranek; Zared wstała, żeby zająć się śniadaniem. Pierwsza walka Severna była wyznaczona dopiero na Popołudnie, pewnie do tego czasu pozostaną w namiocie.

Kiedy przed południem udawała się właśnie w ustron^e miejsce, nagle ktoś objął ją w pasie i przykrył usta ręką^e

Kopała nogami, drapała z całej siły obcą dłoń, a ucieczka była niemożliwa. Kiedy już myślała, że się udu^s-tamten odkrył jej usta. Zared chciwie zaczerpnęła powietrza! Wówczas napastnik wepchnął jej w usta knebel i zarzu^{jj} płachtę na głowę.

Uniesiono ją w górę, przełożono przez siodło i koń ruszył z miejsca. Howard - pomyślała. Znowu porwał ją Howard!

Po dłuższym czasie jeździec zatrzymał się, zdjął ją z konia i ściągnął płaszcz z głowy. Nie była zaskoczona: przed nią stał właśnie on.

- Nie patrz tak na mnie! - powiedział Tearle. - Nie chcę ci zrobić nic złego.

Zared próbowała uciekać. Wyrwała sobie przy tym knebel z ust.

Dogonił ją po kilku krokach, chwycił i ciężko upadł na ziemię, pociągając ją na siebie. Broniła się ciągle, ale trzymał ją mocno.

- Proszę cię, nie kop mnie! - powiedział znużony.
- Pchnęłaś mnie już nożem, koń stratował mnie, kiedy cię chroniłem, na placu turniejowym umęczyłem się na śmierć, próbowałaś obciąć mi głowę, odebrałaś nadzieję, że będę mógł płodzić dzieci, a dziś w nocy nawet oka nie zmrużyłem. Błagam cię, daj mi chwilę spokoju!

W jego głosie brzmiało takie zmęczenie, że Zared o mało się nie roześmiała. Powstrzymała się jednak. Przez chwilę leżała spokojnie, opierając się na nim. Ona także prawie nie spała w ciągu dwóch ubiegłych nocy, a przy nim było tak ciepło i miło.

- A czego chcesz teraz ode mnie? - zapytała.

przyciągną J^eJ g^{łowe do SW0}J^eJ P^{iersi} -

_ proszę cię, leż spokojnie! Jestem za słaby, żeby alcyć przeciwko twoim sztyletom i mieczom... no i kopniakom.

- Słaby! - oburzyła się. - Wysadziłeś z siodła Colbranda.

- To było łatwe - odparł. - Bardzo, bardzo łatwe.

_ pozwól mi odejść! - zażądała, na próżno próbując się uwolnić. - Bo będę wołać o pomoc!

- To cię pocałuję.

_ Nie! - zawołała przestraszona.

Musiał się uśmiechnąć.

- Zostaniesz moją żoną, jeśli namówię lady Annę, żeby poślubiła twojego brata?

Słowa te sprawiły, że znowu oprzytomniała i zaczęła się bronić z nową siłą.

Puścił ją z westchnieniem. Ale kiedy chciała wstać, położył jej na ramieniu swoją dużą dłoń i zmusił, żeby usiadła koło niego,

- Nie poślubiłabym cię, nawet gdybyś był jedynym mężczyzną...

- Nawet jeśli byś mogła zapewnić twojej rodzinie bogactwa Anny?

| - Nie poślubiłabym cię, nawet...

• Spojrzała na niego. Tearle przeciągnął się leniwie.

fc- Jej ojciec nigdy nie pozwoli, żeby Anna poślubiła jednego z Peregrine'ów. Sam się o to zatroszczyłeś. Osiągnąłeś to, że cała Anglia się z nas śmieje.

- To nieprawda. Wcale się do tego nie przyczyniłem. Nie ja wysmarowałem zbroję Severna miodem ani nie zamieniłem waszej flagi. Jeśli chcę kogoś pokonać, używam miecza i lancy. Sama widziałaś.

- Wiem, że nigdy nie zdołałbyś pokonać mojego brata. Dlatego rozluźniłeś popręg.

- Zawsze mógłbym pokonać twego brata, nawet gdyby_m miał przy tym stracić rękę.

Twarz Zared zrobiła się fioletowa. Dziewczyna rzuciło się na mężczyznę, próbując go udusić.

Tearle śmiał się tylko, przewracając się wraz z nią_{po} ziemi, kołyszając ją w ramionach i odwracając głowę na bok żeby go nie podrapała.

Po chwili Zared spostrzegła, że tamten tylko się ni_a bawi. Zesztywniała. Howard rozluźnił uścisk i dziewczyna odsunęła się trochę od niego.

Z odwróconą twarzą powiedziała:

- Nigdy nie zostanę żoną mego wroga.

Wstał niedbale.

- A ja myślałem, że honor twojej rodziny jest ci bardzo drogi. Wyobrażałem sobie, że chciałabyś zapobiec wymświaniu się z nazwiska Peregrine'ów.

Odwrócił się i ruszył do swego konia.

Zared zerwała się, zastąpiła mu drogę i krzyknęła:

- Co ty wiesz o dumie rodowej?! Żyjesz na skradzionej ziemi. Twój brat jest szalony, a ty walczysz jedynie w przebraniu!

- Ale ja się przebrałem tylko po to, żeby chronić waszą rodzinę - powiedział, zdumiony takim brakiem zrozumienia.

- Nikt nie powinien wiedzieć, że Howard pokonał Peregrine'a.

- Ty pokonałeś mojego brata?! - wrzasnęła. - Musiałeś poluzować mu popręg, żeby...

Pochylił się i zamknął jej usta pocałunkiem.

Zared cofnęła głowę. Wstydziała się uczuć, które budziła w niej ta pieszczota.

- Właśnie z miłości do mojej rodziny nigdy nie mogłabym poślubić Howarda - wyszeptwała.

- Nasze zaślubiny zakończyłyby waśń między naszymi rodami.

Zared opanowała się.

- Twój brat...

„ ja chciałbym być z tobą. Tam, gdzie byś sobie •uczyła- Mógłbym nawet zamieszkać z twoimi braćmi.

Spojrzała na niego zmrużonymi oczami.

, Rogan by cię zabił - szepnęła.

- Wątpię, żeby był do tego zdolny.

- Jesteś szalony.

- Być może - odparł wzruszając ramionami. - Może i jestem szalony. Ale nie jestem łajdakiem bez czci i wiary. To nie ja rozluźniłem popręg przy siodle twojego brata. Mógłbym go pokonać bez takich sztuczek.

- Nie, nie mógłbyś... - Urwała, gdyż wyglądało na to, że tamten chce ją znowu pocałować. Odwróciła głowę i powiedziała: - Teraz to już obojętne. Już się stało. Lady Anna nigdy nie poślubi mężczyzny, z którego śmieje się cały świat.

- A więc nie chcesz przyczynić się do tego, żeby skończyć z morderstwami i pozyskać bogatą narzeczoną dla twego brata? Rozumiem.

Chwycił cugle swego konia.

- Zrobiłabym wszystko, żeby pomóc moim braciom. Wszystko.

- Tak? - podniósł brwi do góry z wyrazem zdziwienia.

- Wcale mi na to nie wygląda.

Spojrzała na niego sceptycznie.

- W jaki sposób chcesz skłonić Hugh'a Marshalla do ^{te}go, żeby pozwolił swojej córce poślubić Peregrine'a?

- Pozostaw to mnie!

Z niewesołym uśmiechem zadrwiła:

- Chcesz jej też zarzucić płaszcz na głowę, wsadzić knebel w usta i porwać? Howardowie są mistrzami w porwaniu bezbronnych kobiet. Chcesz zmusić ją siłą, żeby

została żoną mojego brata? Chciałbyś pewnie, żeby tak? między Peregrine'ami a Marshallami wybuchły waśni Wtedy moglibyście zjednoczyć się z nimi i razem prowad™ wojnę przeciwko nam.

Tearle stał spokojnie i patrzył na nią smutno.

- Czy nie potrafisz myśleć o niczym innym, tylko o wojnie? Sądysz, że tylko walka rodzi wielkie czyny? Mję mam zamiar zmuszać Anny do niczego. A mimo to jej ojciec odda ją za żonę twemu bratu.

- Taki jesteś pewny?

- Tak, o ile w ogóle można być pewnym przyszłości. Ale, oczywiście, nie będę się wysilał, jeśli nie dostanę za to tego, czego pragnę.

- A ty pragniesz pojąć mnie za żonę - rzekła wzburzona. - Ale **nie** mógłbyś, tak jak obiecujesz, żyć ze mną w domu moich braci. Musiałbyś mnie siłą zabrać do zamku Howardów. A co wtedy? Torturowalibyście mnie? Czy używalibyście jako zakładniczki, żeby wymusić na moich braciach zgodę na wasze żądania?

- Już ci powiedziałem, że nie wzięłbym cię do zamku moich braci. Jestem gotów żyć z tobą przy twojej rodzinie, tak jak teraz, jako Smith.

Zared wpatrywała się w niego z niedowierzaniem. Czy ktoś naprawdę może być taki głupi?

- Przecież Howardowie stale nas obserwują. Wypatrzą cię u nas i odgadną, kim jesteś. A kiedy moi bracia się o tym dowiedzą, zabiją cię. Wtedy twój brat...

- Tak, wiem o tym - powiedział z niechęcią. - Nie ma sensu, żebyśmy o tym dłużej rozmawiali. Wracaj do swego brata! Jeśli o mnie chodzi, to możesz go poprosić, żeby zgodził się na twój ślub z Colbrandem! Wyjdź za niego- Ciekawe, czy w czasie nocy poślubnej zauważy wreszcie.

•_ jesteś kobietą. - Wsiadł na konia i spojrzał na nią góry- - Pożegnaj ode mnie Severna!

Kiedy zobaczyła, że odjeżdża, najpierw pomyślała: _A więc wszystkie moje kłopoty się skończą. Przynajmniej spadnie jej z serca ciężar, że musi ukrywać, kim on jest.

Ale kiedy już zawrócił konia, by odjechać, zawołała _a nim:

_ Poczekaj!

Tearle zatrzymał się i odwrócił ku niej.

_ A co mam zrobić z lady Anną? - zapytała. - Jak mam ją namówić, żeby poślubiła Severna?

_ To niełatwa sprawa. Twój brat jest celem docinków, więc Hugh Marshall nie pozwoli jej na to.

- Ale ty mógłbyś ją przekonać? - zapytała otwarcie.

Znowu odwrócił się, żeby odjechać.

Chwyciła za cugle.

IL Powiedz mi jak! - zażądała. - Jesteś mi to winien, bo dochowałam twojej tajemnicy.

- A ty jesteś moją dłużniczką, bo uratowałam cię przed ludźmi mojego brata i od stratowania przez konia, i...

f. - Powiedz mi! - krzyknęła, uderzając go pięścią w łydkę. -Dla ciebie to nic nie znaczy, a dla mojej rodziny wszystko!

Tearle odpowiedział spokojnie:

- Znasz mój warunek.

Zared oparła głowę o końską szyję.

- Nie mogę cię poślubić - powiedziała przeciągle.

- Jesteś moim wrogiem, nienawidzę cię.

- Nienawiść do mnie, którą sobie wmawiasz, jest niczym w porównaniu z nienawiścią lady Anny, gdyby chciano ją zmusić do poślubienia twojego brata.

Zared musiała się uśmiechnąć.

- Na krótko przed rozpoczęciem turnieju poniósł jej koń. Severn zatrzymał wierzchowca i uratował ją. Mimo to

wyśmiała go. Powiedziała, że musi wygotować cugle, k inaczej nie będzie ich mogła wziąć do ręki.

- To cała Anna.
- Dobrze ją znasz?

Wydało mu się, że słyszy w tym pytaniu jakiś nowy ton ale nie był tego pewien. Czyżby to była zazdrość? Ledwo śmiał o tym pomyśleć;

- Dostatecznie - odparł. Głęboko zaczerpnął tchu. Zared musi się zdecydować. Nie mógł już znieść niepewności A ponieważ dzisiaj jest ostatni dzień turnieju, musi to nastąpić dziś albo nigdy. - Mogę pomóc twojemu bratu zdobyć narzeczoną, której sobie życzy - powiedział zdecydowanie. - Hugh Marshall odda Severnowi Annę za żonę jeśli ja tego zechcę. Ale nic nie zrobię i nie powiem ci też, jak to zrobić, jeśli nie zgodzisz się zostać moją żoną.

- Nie zdołasz tego dokonać - stwierdziła. - Hugh Marshall odrzuci propozycję drugiego syna.

- W takim razie nie potrzebujesz się martwić, prawda? Jeśli tego nie potrafię, nie będziesz musiała za mnie wychodzić. - Spojrzał na nią z powagą. - Mimo to spróbuję. Ale tylko wtedy, gdy mi przyrzekniesz, że jeśli mi się uda, spełnisz moje życzenie.

Puściła cugle i odeszła kawałek dalej, patrząc w las. Miała go poślubić? Howarda? Co powiedzieliby jej bracia, gdyby się dowiedzieli, kim jest świeżo upieczony szwagier? Severn może by się wahał, bo go polubił, ale Rogan bez mrugnienia okiem przebiłby go mieczem. A potem Oliver Howard zebrałby całe wojsko, żeby ich wszystkich pozabijać.

Z drugiej strony, cała Anglia śmiała się teraz z Peregrine'ów. A śmiech ten umilkłby dopiero wówczas, gdyby Anna i Severn się pobrali.

Zared zakryła sobie uszy rękami. To istny diabeł, który chce ją uwieść! Wyglądał zresztą jak diabeł, kiedy siedział

I, z czarnymi włosami i czarnymi oczami na karym . . . iu. Poślubić go? - myślała. - Poślubić i na zawsze . . . stać pod władzą jego rodziny, od pokoleń skłóconej Jjej rodziną?

, Nie mogę - szepnęła.

Tearle szarpnął cugłami.

~ Stój! - krzyknęła. Podparła się pod boki i rzekła, nie patrząc na niego:

- Dobrze, zrobię to.

- Nic nie słyszałem.

Nadal odwracając wzrok, powtórzyła szeptem:

- Wyjdę za ciebie.

- Ciagle jeszcze nic nie słyszę.

Wreszcie spojrzała na niego z wściekłością.

- Poślubię cię! - krzyknęła. - Jeśli skłonisz lady Annę do ożenku z Severnem, poślubię cię! - Z zawziętą miną ciągnęła dalej: - Ale nigdy nie zamieszkałam pod jednym dachem z twoim bratem. Nigdy nie poddam się władzy Olivera Howarda!

Patrzył na nią z góry, twarz mu złagodniała.

- Będę żył tam, gdzie będziesz chciała, póki nie będziesz gotowa pójść za mną wszędzie.

i - Ha! - prychnęła Zared.

Ale Tearle tylko się uśmiechnął, zawrócił konia i odjechał.

Zared drżała na całym ciele z wściekłości i strachu, gdy pieszo wracała do namiotu. Cóż uczyniła, na miłość boską?

Severn od razu ją skrzyczał:

- Czemu tak długo cię nie było?

Chętnie powiedziałyby mu prawdę. Jak mógł tak się z nią obchodzić po tym wszystkim, co dla niego zrobiła? Nie zrobiła - poprawiła się w myślach. Pozwoliła zrobić! Jeszcze nic z tych strasznych rzeczy się nie zdarzyło.

To trochę ją pocieszyło. Może nic złego się nie stanie? Może zostanie z Severnem aż do jego ostatniej walki, a potem mogliby pojechać do domu i udawać, że nic nie zaszło? Może ludzie zapomną o Czarnym Rycerzu, błocie w hełmie i fladze z satyrem?

Tak, na pewno - myślała - a jutro Pan Bóg przyprawi mi skrzydła.

Severn upuścił sztylet na ziemię. Zared podskoczyła przerażona.

- Co ci jest? - zapytał.

- Nic. Czuję się świetnie. Moje życie to jedno pasmo szczęścia.

g_{ra}t uśmiechnął się.

_ Brakuje ci Smitha, prawda?

_ Ty głupcze! Ty...!

_ Nie pozwolę ci na taką bezczelność! - Z tymi słowami rzucił się ku niej.

Zared nie próbowała uników, jak to zwykle robiła, przeciwnie, bardzo sobie życzyła walki. Opuściła głowę i uderzyła Sevema w brzuch. Sapiąc złapał ją za opończę i przyciągnął do siebie.

- Co cię, do diabła, napadło? - zapytał.

Kopnęła go w kostkę.

_ Dość tego, ty mała... - wykrztusił i rzucił ją na łóżko.

Miał szczery zamiar dać jej nauczkę, ale w tej samej chwili do namiotu wszedł Smith. Trzymał mocno za rękę dobrze ubraną, zalaną łzami kobietę. Severn puścił Zared i natychmiast poczuł jej łokieć na żebrach. Ze stłumionym okrzykiem wściekłości uderzył ją po głowie, tak że znowu upadła na łóżko.

I - Co to ma znaczyć? - zapytał Sevem wstając.

Zared również się podniosła, potrząsnęła głową, w której jej huczało, i spojrzała przymrużonymi oczami na Howarda.

- Powiedz mu! - rozkazał Tearle kobiecie.

Tamta znowu zaczęła płakać, po czym pokręciła przecząco głową.

Howard ścisnął ją mocniej.

- Bo mu cię oddam! - zagroził.

Kobieta szybko rzuciła okiem na Severna i na jej twarzy zagościł strach.

I - Mój brat nie jest... - Zared chciała powiedzieć, że jej brat nie bije kobiet, ale Tearle jej przerwał:

- Powiedz mu! - powtórzył.

Kobieta pociągnęła nosem.

- Ona mnie zabije.

Tearle nie powiedział już nic, nie było to zresztą potrzebne. Jego spojrzenie wystarczyło. Popłakała jeszcze chwilę, po czym zaczęła mówić. Padały słowa tak ciche? ledwo je było słyszeć.

- Lady... błoto... zbroja... flaga...

Zared spojrzała ze zdumieniem na Severna. On także usiłował coś zrozumieć.

- Głośniej! - rozkazał Tearle.

Kobieta podniosła głowę i spojrzała na niego, jakby był wcielonym diabłem.

- Moja pani nie chce was poślubić. Dlatego kazała nalać wam błota do hełmu i wysmarować zbroję miodem. Opłaciła człowieka, który waszą flagę...

Peregrine ruszył ku niej. Kobieta zamilkła. Tearle zasłonił ją sobą.

- Ona tego nie zrobiła - powiedział. - To lady Anna dopuściła się tych złośliwych figli.

- Anna? - zmieształ się Severn. Zared mogła sobie wyobrazić, co się dzieje w jego głowie. Kobiety raczej go lubiły i z radością wypełniały jego życzenia. Według ogólnie przyjętych norm Severn był przystojnym mężczyzną. Gdyby nie był jej bratem, Zared uważałaby go chyba za przystojniejszego od Colbranda. Kiedy się dowiedział, co Anna mu zrobiła, doznał wstrząsu.

- Lady Anna to zrobiła? - zapytał z niedowierzaniem.

- Tak - odparł Howard. - Zakochała się w Colbrandzie, ale wiedziała, że jej ojciec woli ciebie. Dlatego wykluczyła cię jako kandydata do swojej ręki. Ośmieszyła cię wobec wszystkich.

Severn spojrzał na Tearle'a.

- To zrobiła kobieta? - wyszeptał. - To nie był podstęp Howardów?

I Mogę cię zapewnić, że to nie był podstęp Howardów, rzekł Tearle, nie spuszczając Zared z oczu. - Może lady Anna uważała to za świetny żart.

Przewidywała, jak kark Severna czerwienieje z wściekłości.

- Żart? - powtórzył. - Zrobiła ze mnie pajaca i uważa za żart? Udało jej się osiągnąć, że ostatni ciura wyśmiewa mnie! Ze mnie, Peregrine'a! Ona nie jest niczym innym niż córką nadętego handlarza, a ja... - głos go zawiódł.

Dopiero po chwili odezwał się ochryple:

- Gdzie ona teraz jest?

- Myślę, że przy obiedzie - odparł pogodnie Tearle. Puścił kobietę, ale tamta ani drgnęła.

- Ja jej pokażę, co to znaczy mnie ośmieszyć - powiedział Severn.

- Milordzie - rzekła z płaczem kobieta - nie możecie przecieżyć...

Severn przebiegł obok niej i wypadł z namiotu. Popędziła za nim, błagając, by nie robił Annie krzywdy.

m- Cóż ty narobiłeś najlepszego? - Zared zwróciła się gniewnie do Tearle'a.

Uśmiechając się niewinnie, odpowiedział:

- Sam jeszcze nie wiem, co zrobiłem. Ale jeśli pomyślę o temperamencie twojego brata, mogę to sobie wyobrazić.

Zared, nie tracąc już czasu, pobiegła za Severnem. Może zdoła zapobiec jego ponownemu ośmieszeniu się przed wszystkimi?

Tearle następował jej na pięty. Zawołała do niego przez tamie:

- Zabiję cię za to!

Jakże, na miłość boską, mogła mu uwierzyć, że będzie "miał doprowadzić do małżeństwa Anny Marshall z Pere-

grine'em? Jeśli Severn wygłosi swoją skargę wobec b] .
Hugh Marshalla, jeszcze bardziej będą się śmiali.

Dotarła do wielkiej sali właśnie w chwili, kiedy • •
brat pojawił się przy głównym stole, gdzie siedzi i
Marshall w otoczeniu swoich córek i gości. Przy długimi
stołach w wielkiej jadalni pożywiały się setki mężczyz_{2n}
i kobiet.

Zared obawiała się, że Severn popełni jakieś niewyb₄.
czalne głupstwo i chciała mu w tym przeszkodzić. Au
przeklęty Howard chwycił ją w talii, położył dłoń ^{ta}
ustach i pociągnął za sobą w ciemność. Nawet gdyby jej
wyłamał ramiona, nikt by tego nie zauważył, bo wszyst-
kie oczy zwróciły się na Severna, który patrzył teraz na
lady Annę.

W całej ogromnej sali widział tylko ją i nikogo innego.
Pochylił się nad stołem, chwycił ją za ramiona i podniósł
w górę. Zaczęła krzyczeć. Wielu mężczyzn wyciągnęło
sztylety i chciało rzucić się na Severna. Ale Hugh Marshall
podniósł rękę i nakazał spokój. Bezczelny intruz fascynował
go i koniecznie chciał zobaczyć, co ten dzielny rycerz
uczyni z jego córką.

Kiedy podniósł Annę dostatecznie wysoko, chwycił
ją za biodra i wyciągnął z za stołu. Z przerażeniem
dostrzegła, że ojciec powstrzymał mężczyzn, żeby nie
przychodzili jej z pomocą. Zaczęła się bronić z całej
siły. Biła Severna pięściami, kopała go i drapała. Ale
jedynym skutkiem jej obrony były przewracane karafki
z winem, kielichy i misy z jedzeniem.

- Puść mnie! - wrzeszczała. - Ojciec!

Goście widzieli, że Hugh nie pozwala wkroczyć, usiedli
więc wygodniej na miejscach, żeby lepiej obserwować
widowisko.

Severn przeciągnął Annę na swoją stronę stołu. Krzy-

^ a głośno, drapała i kopała na wszystkie strony. Ale
przytrzymał J3 mocno i przyciągnął nogą ławkę, na
wórei występowali akrobaci i komedianci, po czym usiadł

na n^{ie}i-

_ pomocy! - wołała Anna. - Pomóżcie mi!

peregrine przełożył sobie ją przez kolano, podniósł do
aóy wszystkie spódnice oprócz jednej i uniósł dłoń.

Plask!

_ To za błoto w moim hełmie! - powiedział.

Plask!

_ To za błoto na mojej twarzy!

Dopiero w tej chwili goście zrozumieli, o co chodzi.
Wszyscy wiedzieli, jakie proste obyczaje panowały u Pere-
grine'ów, znali także wytworny sposób bycia rozpieszczonej
lady Anny. Teraz potrzebowali dodać tylko dwa do dwóch.

Pierwszy roześmiał się Hugh Marshall. Prawdziwą przy-
jemność sprawiło mu oglądanie takiego upokorzenia swej
przemądrzałej córki.

i; i- A to za nadpiłowane łance! A to za miód! A to za flagę!

Przy każdym zdaniu wymierzał jej solidnego klapsa.

Kiedy Anna usłyszała śmiechy, przestała się bronić.
Przed chwilą jeszcze się bała, teraz była już tylko wściekła.
Zacisnęła pięści zgrzytając zębami. Ale choć tak ją potrak-
towano, nikt nie powinien widzieć jej łez. Było to praw-
dziwe upokorzenie. Severn nie uderzał z całej siły, ale
jednak tak, że bolało, a to jeszcze zwiększało jej gniew,
jeśli to w ogóle było możliwe.

Ogromna sala rozbrzmiewała śmiechem. Śmiali się
*szyscy: goście, służba, komedianci i dzieci. Śmiały się
nawet krążące wokół psy.

Wreszcie Severn spuścił Annie spódnicę i postawił ją na
°gi. Dalej siedział na ławie. W sali zapanowało milczenie,
wszyscy chcieli usłyszeć, co powie.

- To cię odczy złośliwych figli!
Severn siedział, a Anna stała, ich twarze znajdowały się, więc na tej samej wysokości. Na jego obliczu malował 1 tryumf. Anna napluła mu w twarz.

Przez moment Severn był zły, po czym chwycił ją ^szyję, przyciągnął do siebie i pocałował w usta.

Zebrani wybuchnęli gromkim śmiechem i zaczęli bić brawo. A kiedy mężczyzna nie puszczał jej, tylko przeciągał pocałunek, z uciechy zaczęli tupać.

Anna broniła się rozpaczliwie, ale Severn był znacznie silniejszy.

Wreszcie puścił ją, wziął na ręce i zaniósł do stołu, gdzie posadził dziewczynę w na wpół opróżnionym półmisku, tuż obok jej ojca.

- Powinniście w przyszłości lepiej uważać na wasze córki! - oświadczył głośno, odwrócił się i zamierzał odejść.

Ludzie znów się zaśmiali. Ale tym razem - pomyślał - nie śmieją się ze mnie.

Przez cały czas Tearle mocno trzymał Zared. Nie musiał przyciskać jej ust ręką, żeby nie krzyczała. Zresztą, chyba nie musiałby jej w ogóle trzymać. Ale nadal nie puszczał.

Dopiero kiedy Severn odwrócił się, żeby odejść, i zostawił piękną lady Annę, siedzącą na wielkim półmisku z pieczenia, Zared mu się wyrwała.

- Teraz Hugh Marshall nigdy nie pozwoli córce poślubić Peregrine'a! - syknęła.

- Stój! - krzyknął Marshall i w wielkiej sali znowu zapadła cisza.

Severn zatrzymał się gotów do wyciągnięcia miecza, gdyby trzeba było się bronić. Zared zbliżyła się do niego, aby w razie potrzeby przyjść mu z pomocą.

Peregrine odwrócił się wolno ku gospodarzowi.

Hugh podniósł się. Anna chciała zejść ze stołu, ale jej nie pozwolił.

„ peregrine, chcę wam coś powiedzieć.

_ słucham was.

Cisza była taka, że można by usłyszeć spadającą szpilkę. Większość gości wstrzymała oddech. Czy wielki groźny Hugh wypowie teraz wojnę biednym Peregrine'om, bo Severn upokorzył jego córkę?

Siedząc na półmisku, z nogami w gotowanej kapuście, Anna skrzyżowała ręce na piersiach i patrzyła tryumfalnie na Severna. Miała nadzieję, że ojciec skaże go na szczególnie okrutną śmierć.

W ciszy przemówił Marshall:

- Życzeniem moim jest... - zacerpnął głęboko tchu i rozejrzał się po sali. - Sir, byłoby dla mnie zaszczytem, gdybyście poślubili moją córkę!

Wówczas wybuchła taka wrzawa, że omal sufit się nie zawalił.

Zared otworzyła usta ze zdumienia. Jej brat wypiął dumnie pierś, z podniesioną głową pomaszerował do głównego stołu, chwycił w rękę kawał pieczeni, usiadł przy stole tuż przed Anną i ugryzł duży kęs.

-- Ile złota mi dacie, bym was uwolnił od tej źle wychowanej dziewczki?

Goście niemal już turlali się ze śmiechu po podłodze. A Severn pławił się w tryumfie. Nie będzie się spieszył Przy przedmażeńskich targach, zrobi to tak, że nikt już nie będzie się z niego wyśmiewał.

Zared stała jak wrośnięta w ziemię, podczas gdy Peregrine targował się z Hughiem o posag Anny. Wiedziała, że takie telgi wcale nie umniejszą znaczenia jej rodziny. Widziała, /k wielu mężczyzn kiwało aprobowano głowami, kiedy Severn żądał coraz więcej złota za to, że poślubi lady Annę.

Z czasem Zared poczuła dla niej nawet coś w rod? • współczucia. Ale kiedy sobie przypomniała, jak je^s,^{ju} niedawno śmiano się głośno z Severna, szybko j^ci i przeszło. Poza tym czerwona z gniewu twarz Anny^{np}° rowała, że jeszcze nie wiadomo, kto się będzie śm i ostatni. Życie z nią z pewnością nie będzie dla brat³ łagodnym, słonecznym popołudniem!

Po chwili zmęczył ją hałas i wyszła z sali. Trzeba było się przygotowywać do ślubu Severna.

Na dworze nie było wielu osób, gdyż wszyscy usły^{sze} n o wydarzeniu w sali i pospieszili tam, żeby posłuchać, jak Severn targuje się o posąg dumnej lady Anny.

Nagle poczuła na ramieniu ciężką dłoń.

- Zapomniałaś o naszej umowie?

Zared odwróciła się i zobaczyła przed sobą Howarda. Krew uderzyła jej do głowy, gdyż wszystko sobie przypomniała.

Aby zyskać na czasie, zapytała:

- O jakiej umowie?

Ale poczuła, że zabrakło jej śliny w ustach.

Tearle odparł z uśmiechem:

- Zapewniłem twemu bratu bogatą narzeczoną.

- Ty to zrobiłeś? Nie miałeś z tym nic wspólnego. Mój brat ją zdobył, bo... bo...

Bo ją upokorzył? Bo ją ośmieszył wobec ludzi?

- Nie miałeś z tym nic wspólnego - powtórzyła.

- Zrobiłem to, wyjawiając twemu bratu, że to Anna zrobiła mu te złośliwe kawały.

- Tak, ale Hugh Marshall nie dlatego oddał mu córkę za żonę. Mój brat osiągnął to sam, bez twojej pomocy. A więc nasza umowa jest nieważna.

Odwróciła się i chciała odejść. Tearle chwycił ją. & ramię i zatrzymał.

_ A jednak to moja zasługa. Znam charakter twego a^ata. Kiedy wpadnie w gniew, traci wszelkie opanowanie

I- Nad swoim mieczem panuje zawsze. A gdyby tu teraz bvi. z pewnością by cię zabił!

I Ach tak? - odparł Tearle niewzruszenie. - W każdym razie dzisiaj poniósł go temperament, tak jak to przewidywałem. Gdyby to był inny ojciec, a nie Hugh, który nade wszystko ceni siłę, nie byłbym powiedział Severnowi o złośliwych figlach Anny. Ale dosyć dobrze przewidziałem jego reakcję, no i to, że Hugh będzie zachwycony. A więc, żoneczko, to ja się przyczyniłem do tego małżeństwa.

- Żoneczko? - powtórzyła stłumionym głosem. - Nie jestem twoją żoną i nigdy nie będę. Nie muszę trzymać się umowy, której i ty nie dotrzymałeś. Wcale nie mogłeś przewidzieć, jak się to wszystko rozegra. Severn mógł zabić tę kobietę, bo był na to dostatecznie wściekły, i co by wtedy było? Albo ojciec Anny mógł...

- Przekonałem się, że Severn nie mógłby naprawdę zrobić krzywdy kobiecie. W przeciwnym razie musiałybyś mieć wszędzie siniaki. Jeszcze nigdy nie spotkałem kobiety, która tak bardzo zasłużyła na lanie, jak ty.

W'- Ty niczego nie rozumiesz! Hugh Marshall mógłby kazać zabić Severna i...

- Hugh nie cierpi swojej młodszej córki, to smutne, ale prawdziwe. Ona w małym palcu ma więcej rozumu niż on * całej głowie, i to go gniewa. Poza tym krążą plotki, że °n wcale nie jest jej prawdziwym ojcem. Hugh jest człowiekiem, który potrafiłby się zemścić za takie plotki na Annie, chociaż ona nic tu nie zawiniła.

Br I ja mam ci uwierzyć, że wszystko to wiedziałeś "cześnie i dlatego zawlokłeś jej pokojówkę do Severna?

- Nie, przyprowadziłem ją, żeby zapewnić mu małżonk której pragnął. Tylko w ten sposób sam mogłem zdobyć kobietę, którą chcę pojąć za żonę.

Zared patrzyła na niego bez słowa. Po chwili opanowała się i odrzekła:

- Nie mogłeś przewidzieć, co się wydarzy. Dlatego to nie ty doprowadziłeś do tamtego małżeństwa, a więc nasza umowa jest nieważna.

Odwróciła się znowu i chciała odejść.

Po może dziesięciu krokach zatrzymała się. Co Howard teraz zrobi? Czy wróci do swego brata? Czy zbiorą wojsko i ruszą na Peregreine'ów? Czy wyzwie Severna do walki na śmierć i życie? A może powie mu, kim naprawdę jest i w ten sposób wywoła wojnę?

Rzuciła okiem do tyłu i zobaczyła, że Tearle oddala się w przeciwnym kierunku. Szybko pobiegła za nim.

- Co teraz zrobisz?

- Co zrobię? Przecież przed chwilą twierdziłaś, że ja w ogóle niczego nie potrafię zrobić.

Zacisnęła zęby.

- Co chcesz przedsięwziąć przeciw nam?

- Dlaczego miałbym robić coś przeciw wam?

- Bo ja nie dotrzymałam umowy.

Spostrzegła, że się wygadała, i szybko poprawiła:

- Co przedsięwzięiesz przeciw mojej rodzinie za to, że nie chcę cię poślubić?

- Nic - odparł z uśmiechem.

- Och, rozumiem. Zostawisz to swojemu bratu. Pojedziesz teraz do niego, żeby przygotować się do wojny? Wykorzystasz swoją wiedzę o nas?

Tearle spojrział na nią rozszerzonymi ze zdumienia oczami.

- Nigdy nie powiem bratu ani komukolwiek, że P^{erc}

^6'owie nie dotrzymują umów. Nikt nie powinien wiedzieć, fi ktoś z tego starego, dumnego rodu tak niegodnie postąpił.

_ My, Peregrine'owie, nigdy nie postępujemy niegodnie!
_ krzyknęła.

- Zgodnie z moją wiedzą dotyczy to twojego brata, ale „j_e ciebie. Powiedz, Rogan jest podobny do ciebie, czy do Severna?

Zacisnęła pięści tak mocno, że aż zbiełały jej kostki.

- Wszyscy postępujemy honorowo. Honor jest dla mnie najważniejszy.

- Jeśli tak twierdzisz, to pewnie tak jest.

Najchętniej by go zabiła. Wbiłaby mu miecz w serce i pauzyła, jak kona.

K-- No dobrze, poślubię cię! - zawołała.

- Nie - odpowiedział, idąc dalej.

Zastąpiła mu drogę.

- Nie? Ale przecież umówiliśmy się, że cię poślubię, jeśli przyczynisz się do małżeństwa Anny z Severnem.

- Sevem sam tego dokonał. To nie ja miałem przyjemność przetrzepać skórę pięknej lady Annie. On sam to zrobił.

- Ale ty mu zdradziłeś, że to ona była autorką tych złośliwych żartów.

I - Co to ma wspólnego z laniem, które jej sprawił?

On jest rzeczywiście ostatnim głupcem - pomyślała.

- Gdybyś nie zdradził tego Severnowi, nigdy by się nie dowiedział. A gdyby się nie dowiedział, nie poszedłby do jadalni Hugh'a Marshalla, żeby lady Annie...

Urwała.

- Słucham? Czy chcesz przez to powiedzieć, że Severn °ie poślubiłby lady Anny, gdybym nie opowiedział mu ° jej sprawkach?

Nie zaszczyciła go odpowiedzią.

- No, w takim razie, jeśli rzeczywiście przyczyniłem się

do jego małżeństwa, byłbym może gotów spełnić ni_o-
część obietnicy.

Zamiast odpowiedzi skinęła głową.

- W takim razie wygląda to tak, że ja spełniłem moi
obietnicę, a ty nie chcesz spełnić swojej. Życzę _{am}
szczęścia, lady Zared!

Odwrocił się z uśmiechem, chcąc odejść.

Chwyciła go za ramię.

- Dokąd idziesz?

- Do domu, do mojego złego brata, którego tak się
obawiasz. Pewnie się boisz, że obmyślę zemstę, bo nie
dotrzymałaś słowa. Mnie wystarczy myśl, że złamanie
uroczystej obietnicy i tak się zemści na winnym, bez
mojego udziału. Będziesz odtąd musiała z tym żyć. Twoje
sumienie nigdy ci nie da spokoju. Ja nie mógłbym znieść
czegoś takiego. Ale ty jesteś Peregrine, a nie Howard. Być
może twoje nazwisko nie jest ci tak drogie, jak mnie moje.
W każdym razie możesz sama decydować. Nie będę cię
zmuszał, żebyś dotrzymała słowa. Myślę, że albo jest się
człowiekiem honoru, albo nie. W tym wypadku...

- Przestań! - krzyknęła Zared i zatkała sobie uszy.
- Przecież chcę wyjść za ciebie.

- Nie mogę tego żądać, dopóki wątpisz w to, że
wypełniłem moją obietnicę.

- Wypełniłeś ją! - syknęła. - Przecież ci już powiedzia-
łam. Chcesz, żebyśmy ogłosiła to publicznie?

- W takim razie powinnaś iść do twego brata i powie-
dzieć, że chciałybyś mnie poślubić.

- Ja chciałabym cię poślubić? Jesteś ostatnim, którego
chciałabym poślubić!

Odwrocił się od niej, zamierzając odejść.

- No dobrze, powiem Sevemowi - przełknęła ślinę - ^{2c}
chcę cię poślubić. Inaczej mógłby coś podejrzać.

• „ Jak to miło z twojej strony - odpowiedział z uśmie-
hem- " A " i " e " c spotkamy się za dwie godziny w kościele,
prawda?

, Za... dwie godziny?

, Jeśli nie chcesz wypełnić swego przyrzeczenia, mogę
odjechać. Jeśli będziesz mogła żyć z przeświadczeniem, że
straciłaś honor, nie będę się tym przejmował.

' - Będę tam - odpowiedziała, odwróciła się na pięcie
i zostawiła go samego.

Tearle patrzył za nią z uśmiechem. Był bardzo szczę-
śliwy.

Zared sztywno siedziała w siodle i nie chciała patrzeć na człowieka, który jechał obok niej, na mężczyznę będącego teraz jej mężem. Od dwóch dni byli małżeństwem, a ona wciąż pozostawała dziewicą. Oczywiście, cieszyła się z tego - cieszyła się, że Howard jej nie dotknął - ale w głębi serca czuła jakiś żal, że jeszcze nie uczynił jej swoją niewiastą.

Ale powiedziała mu takie słowa, które musiały go bardzo rozgniewać.

Kiedy zgodziła się na małżeństwo, Tearle natychmiast poszedł do Peregrine'a i poprosił go o jej rękę. Sevm nie wahał się długo ze swoim przyzwoleniem. Był zbyt zajęty przygotowaniem do własnego wesela. Lubił Tearle'a i nadal myślał, że przysłała go Liana. Dlatego szybko się zgodził. Zared czuła się nieco dotknięta, że tak mało uwagi poświęcił jej weselu. Pocałował ją tylko przelotnie w czoło i wrócił do Hugh'a Marshalla liczyć pieniądze.

Kiedy Zared szła z Tearle'em do kościoła, nie powiedziała do niego ani słowa. Jej ciche odpowiedzi na pytania księdza były ledwo słyszalne. Po ślubie Howard pochylił

• nad nią i pocałował w czoło. Pozwoliła na to stojąc bez
^s h_U. Ludzie w kościele chichotali po cichu, gdyż wy-
 ladało to tak, jakby wysoki, silny mężczyzna poślubił
 ^
^{czU} płego młodzieńca. Zared wyszła z kościoła z pod-
 jesiona głową, nie biorąc Tearle'a pod rękę, i poszła ku
 czekającym ich koniom.

• Kiedy dosiadła rumaka, ogarnął ją strach. Co Howard
 .jfljerzał? Czy miał zamiar zawieźć ją na zamek swego
 brata, tam, gdzie tak wielu Peregrine'ów spotkała śmierć?
 Czy odda ją Oliverowi, aby mogła służyć jako zakładnicz-
 ka? Starła się opanować strach.

- Nie jestem diabłem wcielonym - powiedział Tearle,
 siadając na konia. - Nie musisz patrzeć na mnie tak,
 jakbym cię wiozł na tortury.

Nic nie odpowiedziała. Nie pytała go też, gdzie ma ją
 zamiar zawieźć i co z nią zrobi. Powiedział wprawdzie, że
 zawiezie ją do jej braci i będzie mieszkała z Peregrine'ami,
 ale Zared wątpiła w to.

Wzięli ze sobą tylko tyle, ile mogły unieść konie. Ale
 kiedy tylko wyjechali z posiadłości Marshalla, przyłączyło
 się do nich trzech ludzi Howardów.

Teraz Zared wiedziała już, że Tearle ją okłamał. Prze-
 kliniała siebie, gdyż wiedziała, że będzie przyczyną śmierci
 jej dwóch ostatnich braci. Bez słowa jechała obok męż-
 czyny, będącego teraz jej mężem. Wielokrotnie próbował
 nawiązać z nią rozmowę, ale nie odpowiadała. Musiała
 zebrać wszystkie siły i całą odwagę, żeby nie wybuchnąć
 płaczem. Po drodze rozmyślała, jak by tu zabić tamtych
 trzech, ale nie wydawało jej się to możliwe. Musiała
 spojrzeć w oczy swemu przeznaczeniu.

Podczas nocy poślubnej strach i obawa zwyciężyły.
 Howard wynajął izbę w gospodzie. Podczas kolacji Zared
 siedziała obok niego bez słowa, prawie nic też nie jadła.

Tearle kilka razy rzucił na nią okiem i spostrzegła .
patrzy na nią przyjaźnie, prawie tak, jakby rozumiał ^c
przeżycia. Ale nie nastroiło jej to przychylniej. [^]

Wreszcie nadszedł czas, by pójść spać. Była przygotowana na wszystko. Ale Tearle nie towarzyszył jej, przyjął tylko gospodynię. Zared w ubraniu usiadła na łóżku i czekała, niema i sztywno wyprostowana.

Po pewnym czasie Howard wszedł do izby. W świetle jedynej świecy Zared wpatrywała się w firanki przy łóżku. Słyszała, że mąż się rozbiera. Słyszała szelest siennika kiedy wchodził do łóżka. Następnie wyciągnął do niej rękę.

Kiedy jej dotknął, ujawniły się wszystkie lęki Zared, po czym ogarnął ją gniew. Później nie mogła sobie dokładnie przypomnieć, co mu wtedy powiedziała. Ale użyła wobec niego słów, za jakie z pewnością dostałaby lanie od braci. Powiedziała Howardowi, co sądzi o jego oszustwach i kłamstwach. Mówiła, że duchy zmarłych Peregrine'ów przyjdą i nawiedzą go. Obrzuciła męża obelgami, jakie tylko przyszły jej do głowy, i zagroziła, że się zabije, jeśli on jej dotknie.

Jeszcze wiele dni później przypominała sobie wyraz jego twarzy tamtej nocy. Jej pełne nienawiści oskarżenia dotknęły go do żywego. Wszedł z łóżka, narzucił coś na siebie i zwrócił się do niej:

- Pomyliłem się. Myślałem, że może...
- Co takiego myślałeś? - spytała ze złością.
- Myślałem, że będziemy mogli zostać mężem i żoną. Ale się pomyliłem.
- Ja jestem Peregrine, a ty Howard - powiedziała mściwie. - Czymże innym moglibyśmy być? Myślałeś, że z powodu kilku słów księdza raptem cię pokocham? Wyobrażałeś sobie, że kilka chwil w kościele sprawi, że zniknie nienawiść, która trwa od trzech pokoleń? Zawsze mówiłam, że cię nienawidzę. Nie wierzyłeś mi?

Przez chwilę patrzył na nią w milczeniu.

- Chyba nie. Już przy naszym pierwszym spotkaniu...
fjo ciebie poczułem. To było bez sensu, że oczekiwałem,
.. kiedykolwiek odpowiesz na moje uczucia.

Wciągnął na siebie koszulę, przewiesił resztę ubrania rzeZ ramię i ruszył do drzwi.

- Zobaczymy się jutro rano - powiedział jeszcze.

Zared była tak zmieszana, że nie znalazła odpowiedzi. Siedziała na łóżku i wpatrywała się w drzwi. Cóż to był za mężczyzna? Gdyby jakaś kobieta odezwała się tak do kogoś z Peregrine'ów, jak ona teraz do Tearle'a... no, jej bracia zrobiliby z nią to, co Sevem zrobił z lady Anną. Ale Tearle nawet nie odpowiedział jej z gniewem, kiedy mu wymyślała. Zamiast tego zostawił swoją żonę samą w noc poślubną.

Tej nocy niewiele spała. Rano zeszła na dół, gdzie tamci już jej oczekiwali. Mąż nie pomógł wsiąść jej na konia, jak zwykle robił, i przez cały dzień nie odzywał się do niej.

Następną noc spędzili w innej gospodzie. Tym razem nawet nie przyszedł do niej do izby. Zared była tak zmęczona, że wkrótce usnęła. Kiedy się rano obudziła, poczuła niezadowolenie. Jadąc obok Tearle'a odczuwała równą złość z powodu jego milczenia, jak przedtem złościły ją jego zagadywania.

- Dokąd jedziemy? - zapytała. Słowa jej zabrzmiały bardziej zaczepnie, niż zamierzała.

Rzucił jej ostre spojrzenie. Pod oczami miał ciemne kręgi, nie ogolił się. Gdyby Zared nie była tak zajęta własną rozpaczą, zastanowiłby ją jego wygląd. Nie wiedziała, że Tearle spędził obie noce samotnie, pijąc i czyniąc sobie wyrzuty.

Przedtem wieszował sobie, że tak sprytnie skłonił tę kobietę do małżeństwa. Ale nie pomyślał, co będzie dalej,

już po weselu. Może rzeczywiście zrobił głupstwo, myślą że po ślubie Zared go pokocha. Ale ślub nic nie zmienił' Chociaż już dosyć dobrze ją poznał, nie przypuszczał * podczas nocy poślubnej dziewczyna tak go zwymyśla. N₀ dobrze, zdobył ją. Ale **co** w ten sposób osiągnął? Zyskaj żonę, która nienawidziła go z całego serca.

- Zawiozę cię do mojego brata, który zamknie cię w **lochu** i będzie torturował. Pozwolę mu, żeby cię użył jako zakładniczki w wojnie przeciw twoim braciom. Tak samo jak on gorąco pragnę, żeby wasza zrujnowana twierdza przeszła w nasze ręce. A najbardziej pragnę śmierci twego brata i mojej żony, która mnie nienawidzi.

Odwrociła wzrok.

- Dokąd jedziemy? - zapytała dużo łagodniej.

- Do mojego domu. Rzadko przebywam w domu brata. Przeważnie mieszkam w zamku, który należał do mojej matki.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Dziwisz się, że miałem matkę? Może cię uczono, że Howardowie wyskakują prosto z piekła?

- Nigdy nie myślałam o twojej matce. Moja umarła z głodu w czasie oblężenia naszego zamku przez twojego brata. Byłam wtedy dzieckiem.

- Tak, to podobne do Olivera. - Tearle odwrócił głowę.

Po krótkim milczeniu zaczęła go wypytywać o matkę. Powiedziała, że wie tylko, iż wychował się we Francji. Tearle opowiedział jej o życiu za granicą, nie zapomniał jednak dodać, że co dwa lata matka odwiedzała dom jego ojca, żeby zatroszczyć się o poddanych. Tearle'a zawsze zabierała ze sobą.

Znowu zaległo milczenie, po czym mężczyzna zapytał:

- Czy wiesz, dlaczego chciałem cię poślubić?

- Nie - odpowiedziała zgodnie z prawdą. - Nie wiem-

„ Częściowo dlatego, że chciałem zakończyć waśń. ^vprzeciwnie do ciebie, nie wychowano mnie w nie- ^av/ści do Peregrine'ów. Wiem tylko, że istnieje spór tytuł i posiadłości. Mój brat nie ma dzieci, a biorąc pod [•]wagę J^e ^s ^t ^a ⁿ zdrowia, nie będzie już długo żył.

_ Wtedy zostaniesz księciem - powiedziała cicho.

_ Tak, zostanę. Myślałem, że jeśli poślubię córkę Peregrine'ów i na świat przyjdzie syn, będzie mógł pewnego ^{dn}ia odziedziczyć tytuł i włości. W ten sposób i Peregrine'owie, i Howardowie byliby zadowoleni.

_ Nie - sprzeciwiła się ostro. - Włości należą się Peregrine'om. To były od zawsze nasze posiadłości. Mój brat Rogan powinien być księciem, po nim przejąłby panowanie jego syn. Włości i tytuł nie należą się Howardom.

Tearle uniósł brwi do góry.

I - Twój syn mógłby zostać księciem. Nie życzyłabyś sobie tego?

Nie bardzo wiedziała, co odpowiedzieć.

- Mojemu synowi tytuł się nie należy. Podobnie jak twojemu. Przysługuje on Roganowi. Poślubiłeś mnie, żeby zapewnić tytuł sobie i swoim synom?

Mąż z westchnieniem potrząsnął głową.

I - Ciagle przypisujesz mi najgorsze intencje. Przecież nie jestem twoim bratem. Wydawało mi się, że to byłby dobry sposób na zakończenie waśni, a ty myślisz, że chodzi rai tylko o władzę. Jak mam ci dowieść, że mnie fałszywie oceniasz?

m~ Bardzo prosto. Kiedy odziedziczysz włości i tytuł, raozesz przekazać je mojemu bratu.

Tearle wytrzeszczył na nią oczy.

Ir- Twoja babka nigdy nie była legalnie zamężna. Jej ślub ^{to} tylko legenda. Twoja rodzina pochodzi od nieślubnych dzieci. Nawet król to uznał.

- To nieprawda! - wrzasnęła. - Wszystko, co twój brat, sobie przywłaszczył, prawnie należy do mojej rodziny. Q, zwalczałyby nas tak nieubłaganie, gdyby było inaczej?

- Może robi to dlatego, że twoi bracia zabili kin, moich braci? - odparł Tearle cicho. Po chwili milczenia ciągnął dalej: - Jeśli nasze zaślubiny i nasze dziecko nie mogą zakończyć sporów, to nie widzę żadnego rozsądnego powodu dla naszego małżeństwa.

- Ja też nie - powiedziała, patrząc mu w oczy.

Tearle przyglądał jej się przez chwilę. Potem uśmiechnął się.

- Popełniłem w życiu kilka głupstw, ale to było największe, lady Zared - powiedział i zdjął czapkę. - Przepraszam, że zmusiłem cię do tego małżeństwa. Przepraszam, że sądziłem, iż coś do mnie czujesz. Teraz widzę, że byłem głupcem. Nienawiść jednej z Peregrine'ów jest silniejsza niż miłość Howarda. Ponieważ w tej waśni żaden kompromis nie jest możliwy - bo każda ze stron żąda od tej drugiej bezwarunkowej kapitulacji - proponuję, żeby rozwiązać nasze małżeństwo.

- Ale... jak to można zrobić?

- Poproszę króla. Jeśli oddam mu za to kawałek ziemi, z pewnością zgodzi się unieważnić nasz związek. Będziemy wtedy mogli wrócić tam, skąd przyszlismy. Twoi ludzie będą nadal śledzili moich ludzi i odwrotnie. Uważasz, że tak będzie dobrze?

- Nie jestem pewna - odpowiedziała poważnie.

- Nie jesteś pewna? Ale czy istnieje inna możliwość? Ty mnie nienawidzisz i wolałabyś umrzeć, niż pozwolić, żebym cię dotknął. A więc nie będzie żadnych dzieci. Jeśli o mnie chodzi, chętnie miałbym kilkoro potomków. Dlatego proponuję, żebyśmy zatrzymali się w domu mojej matki tak długo, aż dostaniemy odpowiedź od króla. Nie chcia-

m, zekać na to w twierdzy twojego okropnego brata, a ty ewnie myślisz to samo o moim.

, Tak - odparła prędko. - Nie chciałabym mieszkać u Howardów.

- W takim razie załatwione. To znaczy, jeśli się na to adzasz. Nie chciałbym znowu słuchać skarg, że cię do -zegoś zmusiłem, do małżeństwa albo do spania ze mną. przecież powiedziałaś, że wolałabyś raczej z... jak to było? / garbusem na trzech nogach, naznaczonym przez diabła, pobraze pamiętam?

Zared zaczerwieniła się i odwróciła wzrok. Podczas nocy poślubnej powiedziała wiele różnych rzeczy, których już nie pamięta. Nie cofnęłaby się wtedy przed żadną obelgą, żeby się tylko do niej nie zbliżał. Milcząc skinęła głową.

y - Dobrze, w takim razie przynajmniej w tym jednym jesteśmy zgodni. Im szybciej małżeństwo zostanie unieważnione, tym prędzej będziemy mogli się rozstać, a ja będę mógł poszukać sobie kobiet, które mnie zechcą. - Uśmiechnął się chytrze. Jeszcze go takim nie widziała. Twarz mu się rozjaśniła. - Na turnieju widziałem taką małą blondynkę z zielonymi oczami. Miała włosy jak... - Przerwał i odchrząknął. - A więc umowa stoi. Dajesz mi na to rękę?

Zared szybko chwyciła jego dłoń i uściśnęła ją mocno, po czym zmarszczyła czoło i odwróciła wzrok. Osiągnęła to, czego chciała. Ale z jakiegoś powodu wcale jej to nie cieszyło.

Widok domu należącego do męża wprowadził ją w jeszcze większe zmieszanie. Był to zamek, ale nie twierdza, chroniona wysokimi murami, tylko piękny, obszerny pałac z różowego kamienia. Leżał pośrodku wielkiego parku,

pod drzewami pasły się sarny i jelenie. Wszystko był czyste, zadbane i prześliczne.

Pomyślała sobie, że ten zamek nie nadaje się do obrony. Mógłby go zdobyć każdy, kto by tylko chciał. Z dnigj jednak strony natychmiast zakochała się w jego urodzie.

Z głośnym stukotem kopyt wjechali na dziedziniec. Na powitanie pojawiły się trzy starsze kobiety odziane w wytworny brokat. Głowy miały przybrane stroikami wysadzonymi lśniącoymi perłami.

Tearle przedstawił żonie te kobiety. Były miłe i uprzejme i nie zapytały, dlaczego Zared jest przebrana po męsku. Dziewczyna miała właściwie zamiar dygnąć przed nimi, ale tylko się lekko skłoniła. Tearle wziął ją pod ramię i poprowadził dalej. Wyjaśnił, że te trzy miłe kobiety to jej pokojówki. Będą się o nią troszczyć, tak jak troszczyły się o jego matkę. Powinna teraz pójść z nimi, a potem spotkają się przy kolacji.

Na widok kobiet i ich pięknych strojów ogarnął ją strach. Do tej pory nie myślała o tym, jak zmieni się jej życie, odkąd włożyła damskie stroje. Wszystkie jej myśli przepełniał gniew na małżonka. Teraz pomyślała o tym, jak to będzie, kiedy otulą ją w jedwabie i poczuje na sobie miękki materiał sukni. Ale jednocześnie wizja ta ją przestraszyła. Z tęsknotą obejrzała się za rycerzami Howarda. Z pewnością pójdą teraz do stajen i do męskich komnat, będą pili piwo i przechwalali się przygodami na turnieju. Jakże chętnie by się do nich przyłączyła! Z tymi mężczyznami, przechwalającymi się, czkającymi i drapiącymi się po głowach, czułaby się lepiej niż z kobietami.

Nagle spostrzegła, że Tearle ją obserwuje. Po raz pierwszy zobaczyła w nim nie wroga, tylko człowieka, który ją najlepiej znał. Obdarzyła go lekkim uśmiechem.

- Tędy, lady Zared! - powiedziała jedna z kobiet.

Spojrzała na Tearle'a błagalnie, z niemą prośbą, żeby jej omógł i pozwolił pójść z mężczyznami.

Chyba zrozumiał to spojrzenie, gdyż rzekł:

„ Zaraz do ciebie przyjdę.

poczerwieniła, gdyż wyglądało to tak, jakby nie mogła ję bez niego obejść. Z podniesioną głową pospieszyła za „zema damami. Pokaże mu, że go nie potrzebuje!

Na gorze było jeszcze gorzej, niż się spodziewała. Kobiety myślały pewnie, że tylko dla bezpieczeństwa przywdziała męskie szaty i tęskni za jedwabną suknią. Przeprosiły, że jej komnata nie jest jeszcze posprzątana.

Zared rozejrzała się po dużym, wyłożonym dębiną pomieszczeniu i zadała sobie pytanie, jakie przygotowania jeszcze są tu potrzebne. W jej rodzinnej twierdzy nie było ani jednej tak ładnej komnaty. Podeszła do szerokiego łoża z baldachimem i dotknęła ostrożnie firanek.

- Czy mamy wam pomóc przy kąpieli i ubieraniu, milady? - zapytała jedna z pokojówek.

Zared za wszelką cenę chciała zapobiec temu, by zauważyły, jak mało się na tym wszystkim zna.

- Nie, sama sobie poradzę - odparła.

Kobiety spojrzały na siebie znacząco i zrozumiały, że powiedziała coś niestosownego.

- Dobrze. W takim razie przyniosą wam wannę.

Zared w milczeniu skinęła głową. Pokojówki opuściły komnatę. Po kilku minutach czterech mężczyzn wniosło wielką drewnianą wannę, następnie kobiety przyniosły gorącą wodę, mydło i ręczniki.

Woda w wannie była bardzo przyjemna. Zared cieszyła się, że Liana nauczyła ją kąpieli, tak że nie musiała się kompromitować w oczach pokojówek Howarda. Namydliła „§ razem z głową, a potem zanurzyła w wannie, aby się opłukać. Kiedy woda ostygła, wyszła z wanny na zimną

kamienną posadzkę i chwyciła ręcznik. Był o wji delikatniejszy niż te, do których przywykła, i ogrzan ogniem na kominku. Na chwilę wtuliła w niego twar i powąchała go. Gdyby w naszej twierdzy też się dokładnie posprzątało - pomyślała - to by tak samo ładnie pachniało jak w tym domu.

Wytarła się do sucha i rozejrzała za swoim ubraniem. Nigdzie go nie widziała. Zamiast niego na łożu leżała czysta biała lniana koszula i długa jubka z miękkiego aksamitu. Była ciemnoniebieska, wyszywana w maleńkie złote lilie. Wciągnęła ją na siebie i przytuliła policzek do mięsistego materiału.

W tym momencie zapukano cicho do drzwi i weszła jedna z pokojówek. Zared zdawało się, że wołano na nią Margaret.

- Milady - powiedziała kobieta. Chwilę trwało, zanim Zared zrozumiała, że to do niej. - Lord Tearle prosi was, abyście dotrzyмали mu towarzystwa przy stole.

Zared chciała odpowiedzieć, że zaraz zejdzie, bo była dosyć głodna, ale przypomniała sobie, że przecież nie ma ubrania.

- Byłabym wdzięczna, gdyby mi przyniesiono moje ubranie - rzekła tak wyniośle, jak tylko potrafiła.

- Gdybyście byli tak uprzejmi i powiedzieli mi, gdzie są wasze rzeczy, zaraz każę wam je przynieść.

Cóż miała na to odpowiedzieć? Nie miała przecież żadnych rzeczy.

- Powiedz mu - sama nie wiedziała, jak ma nazwać męża - że nie jestem głodna i nie będę z nim jadła!

- W takim razie pomogę się wam przebrać w nocne szaty.

Ale nocnych szat Zared także nie miała. W jej rodzinie były uważane za zbędny luksus. Brat kupował jej ubranie.

którym chodziła dzień i noc, póki się zupełnie nie niszczyło albo póki z niego nie wyrosła.

, Nie - odpowiedziała pokojówce - sama się przebiorę. Kiedy kobieta zostawiła ją samą, odetchnęła z ulgą.

Z westchnieniem spojrzała na wspaniałe łożo. Nie pozostało jej nic innego, niż położyć się spać z burczącym z głodu żołądkiem. Za chwilę znów się przestraszyła, gdy weszło czterech mężczyzn, żeby zabrać wannę z brudną wodą.

Za moment znowu zapukano. Stała właśnie przy kominku, grzała sobie dłonie i gładziła aksamit jubki. Drzwi otworzyły się, zanim zdążyła odpowiedzieć, i wszedł jej mąż.

- Posuwasz się za daleko - powiedział. - Czy moje towarzystwo tak ci obrzydło, że wolisz umrzeć z głodu?

I - Nie - odparła zdumiona. - Ale ja...

- Aha! A więc masz zamiar jeść sama w swojej komnacie.

- Nie mówiłam, żeby mi przyniesiono coś do jedzenia.

W rzeczywistości wcale nie wiedziała, że można sobie kazać przynieść jedzenie do pokoju. Czegoś takiego nie praktykowano w twierdzy jej braci.

Tearle podszedł do niej i położył jej ręce na ramionach.

- Nie możesz tak robić. Nie możesz się dobrowolnie zagłodzić. Jeśli moje towarzystwo ci nie odpowiada, zarządzę, żeby przynoszono ci posiłki tutaj. Tu nikt nie będzie przeszkadzał, ale na dole jest muzyka i rozrywki. A może zdołam cię namówić, żebyś zjadła ze mną kolację?

Spojrzała na niego ze złością.

- Nie mam co na siebie włożyć, ty głupcze! W co mam się ubrać do stołu? Te pokojówki zabrały mi moje ubranie.

Nie od razu zrozumiał, o co jej chodzi. Potem uśmiechnął się i podszedł do dużej rzeźbionej skrzyni pod ścianą.

- Trzeba było zapytać. Oddałem ci tę komnatę, bo Uleżała do mojej matki. Tutaj są jej szaty.

Zared cofnęła się. Tearle poszukał w skrzyni i wy,, szatę z brązowego aksamitu z ciemnobrązowym obramowaniem z futra. Miała ochotę go dotknąć, ale się powstrzymała.

- Jak mogłam pytać tamte kobiety o stroje? Mam się przyznać, że jestem biedna? Kiedy Liana wychodziła z mojego brata, przywiozła mnóstwo wozów z ubraniami.

Chciała przez to powiedzieć, że wprawdzie nie miała odpowiednich strojów, ale wiedziała, co jej się należy.

Tearle pragnął oszczędzić jej dumę.

- Powiem im, że straciłaś wszystko podczas powodzi. Tak, i że miałaś osiem, nie, dwanaście wozów z pięknymi szatami z Francji. Ale ponieważ wszystko straciłaś, musisz się zadowolić starymi szatami mojej matki. - Podał jej ubranie. - Jest rzeczywiście stara, ale chyba będzie dobra, a ten kolor też do ciebie pasuje.

Zared wyciągnęła rękę i pogłaskała futro.

- Z nurków - powiedziała i spojrzała na niego z uśmiechem.

- Włóżysz tę suknię?

Skinęła tylko głową.

- W takim razie zawołam pokojową, żeby pomogła ci się ubrać i zrobiła fryzurę.

- Nie - odparła ze spuszczonej oczami - ubiorę się sama.

Nie chciała się zblamować w oczach pokojowej jako dziewczyna, która na niczym się nie zna. Gdy zobaczą, że nie ma pojęcia, jak nakłada się suknię i co się robi z włosami, będą się z niej wyśmiewać. Zared słyszała, jak pokojowe Liany stawiały jej tysiące pytań o warkocz, stroiki na głowę, wstażki i pończochy. Nawet na jedno z nich nie umiałyby odpowiedzieć.

Tearle położył suknię na łożu, wziął Zared za rękę i kazał jej

iaść na ławie przed kominkiem. Potem wziął ze stolika ładny 7vlkr^{ctow} y grzebień i zaczął delikatnie czesać jej włosy.

- Sama to mogę zrobić - zaproponowała.

Odsunął jej ręce.

- Nie będziemy już długo razem, więc nie możesz odmówić mi tej przyjemności.

Zamilkła i zamknęła oczy, a on dalej ostrożnie czesał jej splftt^{anc} włosy. Jako dziecko nigdy się nie czesała, dopiero gdy trochę dorosła i podczas ćwiczeń z bronią spotykała przystojnych mężczyzn, zaczęła się czesać, ale tylko przeciągała grzebieniem przez czuprynę, często używając siły.

- Co za piękny kolor włosów! - powiedział Tearle.

- A miękkie jak puch dmuchawca. - Pogłaskała ją po głowie i karku. - Nawet jedwab nie jest taki miękki.

Kiedy skończył, otworzyła oczy. Stał między nią a ogniem, a w jego spojrzeniu była serdeczność, jakiej nigdy jeszcze nie widziała.

- To przecież tylko włosy - odparła szorstko, aby nie dać poznać po sobie, jak bardzo pochlebiła jej pochwała.

w - Chciałabyś się teraz ubrać?

Zared spojrzała na suknię leżącą na łożku, zastanawiając się, czy da sobie sama radę. Ale zanim zdążyła się zdecydować, Tearle podszedł do niej od tyłu, położył jej ręce na ramionach i chciał zdjąć jubkę. Instynktownie przytrzymała szatę.

m° - Dziś wieczór zabawię się w twoją pokojową - powiedział. - Przecież muszę ci pomóc się zapiąć. Chyba że wolisz - dodał z uśmiechem - żeby zawołać Margaret.

- Nie, ja... - przełknęła ślinę. - Może mogłabym zjeść kolację tutaj.

- Zared - powiedział poważnie - przecież i tak nie możesz siedzieć tu cały czas w tej jednej jubce. Jeśli nie

chcesz, żebym ci pomógł przy ubieraniu, możemy zawoi pokojową.

Wprawdzie był jej wrogiem, ale przynajmniej był niego przyzwyczajona. W końcu już spędziła z nim kilka dni. Opuściła ręce, a Tearle zdjął z niej domową Zared chwyciła prędko leżącą na łóżku suknię i zasłoni się przed jego wzrokiem.

- A teraz - rzekł tonem znawcy - musisz ją włożyć przez głowę. Nie, nie tak! Pokażę ci! Obróć ją, to jest przód

Zared wciąż osłaniała się szatą, żeby nie zobaczył jej piersi. Nigdy jeszcze w dzień nie chodziła nie zasnurowana. W głęboko wyciętej sukni i bez bolesnego zasnurowania czuła się bardzo dziwnie.

- Stój spokojnie! - Tearle zawiązał taśmy na plecach.

Suknia była obcisła w talii, miała natomiast duży dekolt, który ukazywał piersi. Wstydliwie przykryła je dłońmi.

Howard skończył swoje zajęcie i obrócił Zared wokoło, żeby jej się przyjrzeć.

- Suknia leży jak ulał. No tak, moja matka też zawsze była bardzo szczupła.

Cofnął się o krok.

- Opuść ręce wzdłuż boków!

Zared posłuchała, patrząc w ziemię. Nastała cisza, której wreszcie nie wytrzymała. Powoli podniosła powieki. Kiedy zobaczyła jego twarz, poczuła gorąco w całym ciele.

Tearle chrząknął. Trudno mu było oderwać od niej oczy.

- Zejdziemy na kolację? - zapytał i podał żonie ramie.

Zared zrobiła dwa kroki i byłaby upadła, gdyby mąż jej nie schwycił.

- To tren - powiedział.

Obejrzała się i stwierdziła, że za suknią wlecze się jeszcze mnóstwo materiału. Jak miała w tym chodzić?

- Myślę, że trzeba go sobie zarzucić na rękę - dodał Tearle-

Zared spojrzała z niedowierzaniem.

- O tak, jeśli się nie mylę. - I pokazał jej, jak.

Zrobił kilka małych kroków i machnął ręką, jakby coś chwycił, po czym niby przełożył to coś przez rękę. Zared musiała się hamować, żeby się głośno nie roześmiać. A więc to był Czarny Rycerz? Ten tajemniczy jownik, który wysadzał z siodła wszystkich konkurentów?

Zmarszczyła lekko czoło.

- Nie zrozumiałam dobrze, jak się to robi. Możesz mi jeszcze raz pokazać?

- Mówiłem, że nie wiem dokładnie, ale damom przychodzi to z łatwością. Musisz stawiać małe kroki.

Znowu naśladował drepzącą lady, a Zared przyglądała mu się ubawiona.

- Potem przechył się lekko do tyłu, koniecznie z wdziękiem, weź tren i przełóż go sobie przez rękę. Tak, to wcale nie trudne, prawda?

- Spróbuję.

Zared zrobiła dwa kroki, tak jak on przedtem, przechyliła się lekko do tyłu, jakby chciała podjąć tren, i specjalnie wypuściła go z ręki. Spojrzała na niego z niewinną miną.

- Pokaż mi jeszcze raz.

- No dobrze, ale uważaj. Dwa kroki, skłon do tyłu, podnieś tren, przełóż przez rękę - pokazywał jej starannie. -A teraz ty!

Stanął za nią i objął ją w pasie.

- Dwa kroki!

Przechylił się lekko do tyłu i zmusił ją, żeby zrobiła to samo. Wziął jej prawą dłoń w swoją.

- A teraz podnieś ten przekłety ogon i przełóż przez rękę!

Zared znowu udało się upuścić tren. Odsunęła się od niego i spojrzała na niego niewinnie.

- Chyba jestem na to za głupia. Może ty powini_{en} -
nałożyć tę suknię i dokładnie mi pokazać.

Kiedy zobaczyła jego minę, wybuchnęła śmiechem.

- Ty mała bestio! - zawołał i chciał ją pochwyć.

Jednym zgrabnym ruchem przerzuciła sobie tren prz_e
rękę i zaczęła uciekać. Najpierw chciała uciec prz_e
drzwi, ale zastąpił jej drogę, rozłożył ręce, tak że n_ip
mogła się prześliznąć. Na chwilę ogarnął ją strach
Gdyby tak się wyśmiewała ze swoich braci, dopiero
by jej pokazali! Ale widziała po jego oczach, że g_o
to bawi.

Z trenem przerzuconym przez rękę wymknęła mu
się znowu i oparła wolną dłońią o słup przy łożu
Wydawało jej się dziwne, że jej nie chwyta, gdyż
gdyby naprawdę chciał, z pewnością by mu się to
udało. Podbiegła do stołu i schowała się za niego.
Potem zaczęła biegać wokół, a on ją gonił. Zmieniła
kierunek, a Tearle zastąpił jej drogę. Ze śmiechem
biegła raz w jedną, raz w drugą stronę. Ale zawsze
był od niej szybszy.

W końcu zasłoniła się krzesłem i przeskoczyła je.
Tearle wyciągnął do niej ręce, ale wysliznęła mu się.
Skoczyła na parapet, a kiedy się na nią rzucił, roześmiała
się głośno i zeskoczyła na ziemię. Ciągle był tuż za nią.
Dwa razy ją schwytał, ale nie trzymał mocno i udało jej
się wyrwać.

Wreszcie wskoczyła na łóżko. Ze śmiechu, z powodu
bieganiny i jeszcze z całkiem niewiadomego powodu nie
mogła złapać tchu.

Na łożu udało mu się ją schwytać. Turlał ją po pościeli
i łaskotał, aż zanosiła się od śmiechu.

- Przepraszam mnie teraz? - zapytał, trzymając dłonie na
jej żebrach. Leżała na plecach, a on siedział na niej.

udami na jej biodrach. Uspokoił się na chwilę i patrzył
na nią z g^o -

- Nigdy! - zawołała, śmiejąc się. - Nigdy żadnego
g_owarda nie poproszę o przebaczenie!

Je miała nic złego na myśli, ale popsuła mu humor
: puścił ją. Kiedy schodził z łoża, chwyciła go za ramię.

- Nie myślałam nic... - Nie wiedziała, co dalej powie-
dzieć.

Na chwilę przysiadł na brzegu łoża i odwrócił się do
niej. Zareł wstrzymała oddech. Właściwie wcale źle nie
wygląda - pomyślała i uśmiechnęła się do niego.

Odpowiedział jej uśmiechem, a dziewczyna pomyślała:
Może nawet można by powiedzieć, że jest przystojny.

Uśmiechnął się wyraźniej, po czym rzucił się na nią
znowu, wziął ją w ramiona i powiedział:

- W końcu przez ciebie umrę.

Zareł wrzasnęła. Tearle ścisnął ją za ramiona. Patrzył na
nią czule, ale nie rozumiała go.

Odgarnął jej z czoła kosmyk włosów.

- Wiesz, że jesteś bardzo ładna?

I - Wcale nie jestem - odparła cicho. - Wyglądam jak
chłopak.

Roześmiał się głośno. Położył się obok niej i objął
ją od tyłu.

- Wcale nie jesteś podobna do chłopca.

• - Ale nikt nigdy nie wątpił, że jestem...

- To tylko dowód, jak głupi są ludzie.

Z rozkoszą poddawała się jego uściskom. Nikt tak jej
jeszcze nie obejmował. Bracia nigdy nie obdarzali jej
czułościami, a kobiet u nich brakowało. Rozum mówił jej,
że powinna się oswobodzić z jego objęć. Ale tak przyjemnie
było w jego ramionach, że leżała bez ruchu.

Swoją dużą dłońią odgarnął jej jeszcze wilgotne włosy

z czoła, po czym ukrył twarz w jej czuprynie. Żaren zamknęła oczy.

- Tak piękna jak Anna Marshall, oczywiście, nie jest - powiedział cicho. - Jesteś raczej podobna do... d_{wu} dniowego źrebięcia albo do małego szczeniaka.

Chciała wysunąć się z jego ramion, ale dalej trzymał ją mocno.

- Jak koń? Wyglądam jak koń? Albo jak pies, tak powiedziałaś?

- Dobrze wiesz, o co mi chodzi - odpowiedział i jeszcze głębiej wtulił twarz w jej pachnące włosy, po czym pocałował ją w szyję.

- Uhm, rozumiem - mruknęła z zamkniętymi oczami. - Wszyscy mężczyźni lubią Annę Marshall. Tak jak mój brat. Nawet te okropne rzeczy, które mu zrobiła, wcale nie odmieniły jego uczuć.

Zared odwróciła głowę, by mógł ją łatwiej całować w szyję. Całował ją dalej i gryzł, lekko i czule.

- Założę się, że chętnie zdobyłbyś lady Annę.

Tearle przestał ją całować i przyciągnął bliżej ku sobie.

- Mógłbym ją mieć. Ale nie chciałem.

Zdziwiło to Zared. Odwróciła się do niego, żeby spojrzeć mu w oczy, czy nie kłamał.

- Nigdy byś jej nie odrzucił. Jest piękna i bogata. Każdy mężczyzna, który mógłby ją zdobyć, chciałby ją mieć.

- Ja nie.

Dotknął jej włosów na skroniach.

- Mają taki śliczny rudawy połysk. Są delikatne jak pajęczyna.

- Pajęczyna jest lepka. Dlaczego odrzuciłeś lady Annę?

- Bo jej nie chciałem. Ma ostry język, życie z nią jest łatwe.

„ No i cóż takiego? Severn nie przejmuje się jej ostrym zukiem. Zmusi ją do posłuszeństwa.

— Tak jak twój starszy brat zmusił swoją żonę?

Chciała go zapytać, skąd tak dobrze zna jej rodzinę, przypominała sobie jednak, że przecież jest Howardem i że jego rodzina ciągle śledzi Peregrine'ów. Był też „a pijaństwie z Severnem, a Zared wiedziała, że nikt tak nie plotkuje jak mężczyźni przy beczce z piwem. Najpierw chciała go zwymyślać, ale tylko się uśmiechnęła.

- Severn powiedział ci o naszym bracie?

- Ze szczegółami. Nie jest pewien, czy powinien nienawidzić bratowej, czy nie. - Tearle spuścił oczy, głaszcząc ją po ramionach. - Jak mogłaś to wszystko ukryć pod męskim przebraniem?

Zared spojrzała na swoje piersi, wyglądające spod aksamitu. Położyła na nich dłonie i chciała odsunąć się od męża, ale przytrzymał ją i rozchylił jej ręce.

- Jeśli nie mogę ich dotknąć, pozwól mi przynajmniej się na nie napatrzeć!

Czuła, że się czerwieni i dreszcz przebiega jej po ciele aż do koniuszków palców.

- Nie wolno ci ich dotknąć? - spytała podstępnie.

Ł- Jeśli mam prosić króla o unieważnienie naszego małżeństwa, muszę pozostawić ci twoje dziewictwo. Myślę, że twój następny mąż sam chciałby ci je odebrać.

• - Och, naturalnie - odrzekła. Prawie nie mogła odychać, bo jego dłoń głaskała ją po odkrytych piersiach.

- Mam nadzieję, że będzie dobrym kochankiem.

I- Kto?

- Mężczyzna, którego poślubisz. Ten, który będzie miał Prawo mieć z tobą dzieci. Który będzie mógł napawać się 'woim ciałem z wszystkimi jego urokami.

- Nie jestem piękna. Sam to przed chwilą powiedziałeś. A poza tym mówiłeś, że nie jestem bard?"
mądra.

- Ale nigdy też nie mówiłem, że nie jesteś najbardziej godną pożądaną kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem
prawda?

- Nie, tego nie mówiłeś - przytaknęła cicho.

Tearle wsunął dłoń w wycięcie jej sukni.

- Nawet na francuskim dworze nie widziałem kobiety która byłaby tak godna pożądaną, jak ty.

- A dlaczego jestem taka... godna pożądaną?

Powiedziała to z zamkniętymi oczami. Czuła ciepły męski zapach i ciepło jego ciała, ciasno przytulonego do niej.

- Bo jesteś taka niewinna. Zbyt wiele panien wie wszystko o mężczyznach i kobietach, zanim się z kimś prześpią. Ale ty jesteś nie zapisaną kartą. Mężczyzna może cię nauczyć wszystkiego, czego tylko zechce.

Otworzyła szeroko oczy i zeszywniała w jego ramionach.

- Wiem, jak się robi dzieci - odrzekła rozgniewana.

- Nie jestem prostą dziewczką ze wsi. Może nie jestem taką mądrą pięknoscia, jak twoja lady Anna, ale i tak wiem mnóstwo o mężczyznach i kobietach.

Jego uśmiech budził w niej złość.

- Słyszałaś o samym akcie - powiedział. - Nie wiesz, co go poprzedza.

- A co ma go poprzedzać?

Pogłaskał ją po nagim ramieniu.

- Są akty służące płodzeniu dzieci. I jest gra miłosna. To dwie różne rzeczy.

Ciągle jeszcze była zła, bo twierdził, że ona nic nie wie.

- No, to powiedz mi, jaka jest różnica, a ja ci powiem, czy masz rację!

% - • Ach, moja mała gołąbko - zaśmiał się Tearle - chętnie m ci pokazał różnicę, ale boję się, że byś mnie zabiła. ^A teraz dosyć! Chodźmy lepiej jeść.

puścił ją i odsunął się, ale Zared przytrzymała go za ramie-

- Ale lady Annie byś powiedział, prawda? Ona by ^{wsz}ystko zrozumiała, bo jest przecież taka mądra.

Spojrzał na nią z boku.

- Myślę, że lady Anna wie już o wszystkim, co się dzieje między mężczyzną a kobietą. Jeśli twój brat nie zadowolony jej podczas nocy poślubnej, będzie się głośno skarżyć każdemu, kto tylko zechce słuchać.

Zared oparła się znowu o poduszki i skrzyżowała ręce na piersiach.

- Ja też bym się skarżyła. Jeśli mój mąż mnie nie zadowolony, na pewno mu to powiem.

- A z kim porównasz jego umiejętności? Z innymi kochankami?

- Ależ nie, ja... - Oczy jej się rozszerzyły. - Myślisz, że lady Anna miała już innych kochanków? To by się Severnowi nie podobało.

- Twój zapalczywy brat pewnie ją zabije, jeśli się przekona, że nie jest już dziewczką, a Hugh Marshall tylko go za to pochwali.

Zared przestała rozumieć cokolwiek. Jeśli lady Anna była jeszcze dziewczką, to skąd, w takim razie, ma tyle wiedzy o miłosnych igraszkach? Nie pojmowała, co jej mąż mówi, czuła jednak, że jakoś ją to obraża. Jej bracia zawsze traktowali ją jak dziecko i ten mężczyzna robił to samo.

Odwrociła się i chciała wstać, aby więcej się przed nim nie kompromitować.

- Zared - wyszeptał i przyciągnął ją do siebie.

Odepchnęła go. Nie podobał jej się jego drwiący uśmiech i to, jak mówił o innych kobietach.

Przygniatał ją swoim mocnym ciałem do łóżka, ale ręce miała wolne, biła go więc po plecach i ramionach.

- Puść mnie! - zażądała. - Nienawidzę cię! Nie cierpię kiedy mnie tak przyciskasz.

Wziął jej twarz w dłonie i przytrzymał, po czym pocałował w usta. Najpierw zacisnęła wargi, ale po chwili rozwarła je - jego pocałunki były takie słodkie. Skubał delikatnie jej dolną wargę, wsunął język do wnętrza ust. Całował ją po oczach i policzkach.

Czuła się tak, jakby nigdy jeszcze nikt jej nie dotykał - i właściwie tak było naprawdę - i jakby bardzo pragnęła cielesnego kontaktu. Zapomniała, że Tearle jest jej wrogiem i rozchyliła usta. Przekreśliła głowę na bok, żeby mógł ją łatwiej całować. Nie biła go już po plecach, lecz obejmowała z całej siły.

Przez całe swoje życie zajmowała się ćwiczeniami rycerskimi. Nie była porządną, przyzwoitą panią, dzień w dzień haftującą na krosienkach. Dorastała na końskim grzbiecie, z mieczem w dłoni. Przywykła do ruchu na świeżym powietrzu.

Teraz czuła gorące pożądanie i poddała mu się z takim samym zapałem, z jakim wcześniej walczyła na miecze. Wsunęła język w usta Tearle'a, objęła jego biodra nogami i trzymała mocno.

Kiedy poczuła, że chce się od niej uwolnić, przycisnęła się do niego jeszcze mocniej. Przeturlali się na łóżku, tak że teraz była na górze. Tearle musiał chwycić ją za ramiona, żeby się od niej uwolnić. Leżał na plecach i patrzył na nią z bezgranicznym zdumieniem.

- Gdzie się tego nauczyłaś? - zapytał, ledwo powstrzymując wściekłość.

nopiero po chwili dotarło do niej, gdzie jest, kim sama, j jaro jest on. Siedziała na nim, z nogami wokół jego łydki, tak jak J³ przedtem siedział na niej. Przyjemnie było tak siedzieć, zupełnie jakby pokonała go w walce i teraz triumfowała.

- Czego się nauczyłam? - zapytała z uśmiechem.

Tearle nie odpowiedział na uśmiech, lecz strząsnął ją i siebie i wstał.

- Jakiś mężczyzna musiał cię tego nauczyć. Czy to Colbrand? Kiedy byłeś z nim w strumieniu, nie tylko go myłaś, ale i robiłaś co innego?

Pytanie było tak nieoczekiwane, że się rozgniewała, ale szybko się rozchmurzyła i znowu oparła o poduszki.

4[^] Nikt mnie niczego nie uczył. Wiem to sama z siebie.

Chwycił ją w talii, wyciągnął z łóżka i postawił na nogi.

- Wprawdzie nie chcesz zostać moją żoną, ale jeśli zauważę, że jakiś mężczyzna będzie ci się choćby tylko przyglądał...

Urwał nagle.

- To co zrobisz? - wyszeptowała.

Puścił ją i przez chwilę patrzył na nią surowo.

- Włóż buty i zjedź na dół. Jedzenie stygnie.

Kiedy wyszedł z pokoju, Zared objęła się ramionami i okręciła dookoła, a ciężki tren wirował wokół niej.

Będziecie teraz jedli, milordzie?

Tearle drgnął i oderwał wzrok od kielicha z winem.

- Och, Margaret, wcale cię nie widziałem. Czy ona już zeszła?

- Nie - powiedziała powoli pokojówka. - Myślę, że ma wopoty przy ubieraniu.

- Jesteś spostrzegawcza, prawda?

Uśmiechnął się do kobiety, która wstąpiła na słu^uij u jego matki, kiedy był jeszcze dzieckiem. Matka Tearl^e umarła w jej ramionach.

- Nie można nie zauważyć, że jesteście w niej bard^o zakochani.

- Ona mnie nienawidzi - odparł ponuro.

Margaret omal się nie roześmiała.

- Dziewczyna, która z takim požądaniem patrzyła na was na dziedzińcu, nie może was nienawidzić.

- Nie słyszałaś, jak ze mną rozmawia. Tak, czasem kiedy ją całuję i opowiadam, jaka jest piękna, pożąda mnie ale nie inaczej, niż pożądałaby każdego przystojnego mężczyzny. - Zaśmiał się gorzko. - Ba, wtedy pożąda nawet mnie, choć uważa mnie za brzydkiego.

Twarz Margaret spoważniała. Podeszła do Tearle'a i położyła mu rękę na ramieniu.

- Zawsze był z was dobry chłopiec. To bardzo szlachetnie, że poślubiłście tę chłopięcą panienkę, żeby położyć kres waśni.

- Zmusiłem ją do ożenku podstępem - odparł ostro. - I nie poślubiłem jej dlatego, żeby położyć kres walkom, lecz dlatego, że chciałem ją mieć.

- Ach, a nie mogliście po prostu pójść z nią do łóżka?

Tearle zamilkł na chwilę, po czym powiedział:

- Może masz rację.

Dalej siedział w milczeniu i wpatrywał się w kielich.

Margaret usiadła obok niego. Kochała go niemal jak syna, własnego bowiem nie miała.

- Słyszałam trochę o tych Peregrine'ach. Naprawdę są tacy okropni?

- Jeszcze gorsi, niż się o nich mówi.

- W takim razie dziewczynie dobrze zrobiłaby odmiana. Bądźcie dla niej mili. Może>moglibyście ją zdobyć słodka

u^uylcą i słodkimi słowami. Jeśli jej pokażecie, jacy naprawdę jesteście, może was polubi.

- powiedziałem jej, że poproszę króla o unieważnienie ^{asZ}ego małżeństwa. Mam zamiar dotrzymać słowa.

- Czy powiedzieliście, kiedy wyślecie posłańca?

- Nie - odparł Tearle z uśmiechem. - Ale ponieważ mówiłem o unieważnieniu ślubu, nie mogę jej tknąć.

Margaret roześmiała się.

- Czy nie wiecie, że istnieją o wiele bardziej zmysłowe przyjemności niż te w łóżku?

Tearle spojrział na nią, jakby nagle zwariowała.

- Dziewczyna cofnęła się przede mną, kiedy chciałam dotknąć jej ramienia - powiedziała Margaret. - A kiedy zobaczyła moją suknię, wyczytałam z jej oczu, że bardzo chciałyby mieć taką samą. Nawet jeśli nosiła dotąd męskie szaty, gorąco pożąda pięknych strojów i wszystkiego, co cieszy kobiety. Myślę, że powinniście spróbować zdobyć ją różami.

- Różami?

- I muzyką, i historiami miłosnymi, i jedwabiem, i lekkimi pocałunkami za uszkiem.

Tearle długo przyglądał się kobiecie, a w głowie myśli przelatywały mu jedna za drugą. Myślał o reakcji Zared na jego pocałunki. Może jednak nie nienawidziła go **tak** bardzo, jak zawsze twierdzi? Gdyby nie dał się ponieść zazdrości, kto wie, co by się jeszcze stało? Może rzeczywiście mógłby ją zdobyć, gdyby zaczął ją uwodzić? Nicco pocieszony uśmiechnął się do Margaret.

Zared zupełnie nie była przygotowana do życia, jakie wiedli w domu Howarda. Przy kolacji siedziała przy czysto nakrytym stole i spożywała wykwintne potrawy, a mąż traktował ją tak, jakby była drogocennym, kruchym klejnotem.

Spokojne zachowanie służby i w ogóle spokój w domu były dla niej nowym, fascynującym doświadczeniem. W domu często się zdarzało, że rycerze jej braci wpadali do izby z prośbą, żeby zażegnać jakąś kłótnię. Kiedy Rogan chciał podkreślić jakąś swoją wypowiedź, uderzał toporem w stół. Ale w domu Tearle'a pytano ją tylko, czy życzy sobie jeszcze wina albo czy zupa jest dostatecznie gorąca.

Po kolacji zjawił się przystojny młodzieniec i grał na lutni, patrząc przy tym na Zared wielkimi, wilgotnymi oczami.

- Co on takiego śpiewa? - zapytała, gdyż trubadur śpiewał po francusku.

Tearle rzucił na nią okiem znad srebrnego kielicha. Komnata była nagrzana ogniem z kominka, łagodny blask padał na Zared.

_ Opiewa twój wdzięk i urodę, i piękno twoich dłoni.
Dziewczyna zdumiała się.

_ Moich dłoni?

jej bracia zawsze się skarżyli, że ma za słabe dłonie, żeby wymachiwać mieczem. Wyciągnęła ręce przed siebie

i przypatrzyła się im -

Tearle chwycił jej dłoń i ułował końce palców.

_ Masz piękne ręce.

- Co on jeszcze śpiewa? - zapytała, przypatrując się znowu urodziwemu młodzieńcowi.

Tearle odparł z lekkim naciskiem:

- Śpiewa tylko to, czego go nauczyłem, bo to ja napisałem tę pieśń.

Spojrzała na niego ze zdumieniem.

, - Ty? Potrafisz układać pieśni w obcym języku?

- Pieśni i wiersze. Potrafię też grać i śpiewać. Chciałabyś posłuchać?

- Jeśli potrafisz pisać, potrafisz też pewnie czytać? Liana umie czytać. Przeczytasz mi jakąś historię?

Tearle puścił jej dłoń i uśmiechnął się do niej, po czym kazał młodzieńcowi wyjść. Powiedział coś cicho i służący przyniósł pięć książek.

- No, co byś chciała usłyszeć?

Twarz Zared pozostała bez wyrazu. Tearle powiedział z uśmiechem:

- Już wiem. Przeczytam ci *Heloizę i Abelarda*. Na pewno ci się spodoba.

Godzinę później Zared siedziała przy kominku i połykała łzy, gdyż historia, którą jej przeczytał, była bardzo smutna.

- No, nie płacz, to było bardzo dawno temu.

A kiedy dalej płakała, wziął ją na kolana i pogłaskał po głowie.

Rh Nie wiedziałem, że masz takie miękkie serce.

- Myślę, że ty jesteś w ogóle bez serca - rzec u,
z wyrzutem.

Pocałował żonę w czoło, po czym wstał i zaniósł ją do schodach na górę.

- Czas już pójść do łóżka.

Zared przytuliła się do niego. Oczywiście, dalej był jej; wrogiem, jednak myśląc o tym, że spędzi z nim noc, czuła przyjemny dreszczyk. Ale kiedy przyszli do sypialni pocałował ją tylko jeszcze raz w czoło i zostawił samą.

Nie wiedziała, czy ma się cieszyć, czy gniewać. Poczula zmieszanie. Rozebrała się i położyła do łóżka. Długo jeszcze leżała bezsennie i myślała o mężczyźnie, któremu była poślubiona. Pamiętała, że obiecał pozostawić jej dziewictwo, zanim król zgodzi się na unieważnienie ich małżeństwa. Ale jak mógł dotrzymać słowa? Jej bracia nigdy nie uszanowaliby dziewictwa swoich żon, choćby im nie wiem co powiedziały. Im dłużej rozmyślała, tym mniej mogła to wszystko zrozumieć. Ten Howard nie był podobny do żadnego z mężczyzn, których znała.

Kiedy się obudziła, siedział w jej komnacie, a na poduszce leżała czerwona róża. Pomógł jej się ubrać w strój do konnej jazdy, nieco krótszą suknię bez trenu. Kiedy uniosła w górę włosy, żeby mógł związać jej suknie z tyłu, pocałował ją w szyję.

Zeszli razem ze schodów. Na dziedzińcu czekały już konie, a służba przyniosła tace ze świeżym chlebem i serem. Potem pojechali razem konno, a po drodze nie rozmawiali o wojnie i broni, lecz o pięknym dniu, który się właśnie rozpoczął. Tearle pokazywał jej ptaki, a nawet naśladował ich głosy.

Zatrzymali się nad jeziorem i mąż poprosił ją, żeby z nim popłynęła. Zared odpowiedziała, że nie lubi pływać i w ogóle nie bardzo lubi wodę. Usiadła pod drzewem

• nrzygl^{^**a} się, jak Tearle rozbiera się aż do przepaski . j[^]wiowej i powoli wchodzi do wody. Obserwowała go tak żeby tego nie widział. Wydało jej się, że urósł w ciągu ostatnich kilku tygodni. Przypomniała sobie, że przedtem uważała go za niepozornego, słabego człowieka. To było w czasie ich pierwszego spotkania, gdy sądziła, iż omal nie umarł z powodu małej rany. Tak, wtedy uważała go za słabeusza.

Ale teraz widziała, że ma szerokie ramiona i mocne nogi. Miał też blizny na ciele, takie same, jakie mieli jej bracia po ranach w boju. Chętnie by się dowiedziała, czy został ranny w bitwie, czy podczas ćwiczeń albo turniejów.

Oparta o drzewo przyglądała mu się, jak płynie. Oczywiście, traciła tu tylko czas. Właściwie powinnam teraz ćwiczyć się w używaniu broni - pomyślała i musiała się uśmiechnąć. Te ćwiczenia miały być przygotowaniem do wojny z Howardami. A teraz była żoną jednego z nich i przyglądała się, jak on pływa w jeziorze.

Pływał na plecach i Zared nie mogła się powstrzymać, żeby nie podziwiać silnych mięśni na jego piersiach. Oczywiście, nie był tak wysoki i silny, jak jej bracia, ale z pewnością wyższy i silniejszy niż Colbrand.

Leniwie przyglądała się, jak podniósł rękę i pomachał jej. Uśmiechnęła się, a on zanurkował. Siedziała spokojnie i czekała, kiedy znowu pokaże się na powierzchni. Minęła dłuższa chwila. Usiadła prosto. Tearle się nie pokazywał.

Odczekała jeszcze parę sekund, ale nie był go widać. Podniosła się i poszła na brzeg.

i - Howard! - zawołała, ale nie było odpowiedzi. Zawołała głośniej i znowu odpowiedziała jej cisza. Nadal nie było go widać.

Bez zastanowienia wbiegła do wody. Potrafiła pływać, nauczyli ją tego bracia. Nigdy jednak nie sprawiało jej to

przyjemności. Teraz jednak nie myślała o przyjemnościach. Działała instynktownie.

Zaczerpnęła głęboko powietrza i zanurkowała z otwarzonymi oczami. Nie musiała go długo szukać. Skulony leży pod wodą, z kolanami pod brodą.

Bolały ją już płuca, ale się nie wynurzyła. Podłożyła mu rękę pod brodę i pociągnęła go na powierzchnię. Nie zaczął jednak oddychać. Obrzuciła go szybkim spojrzeniem i stwierdziła, że jest bardzo blady.

Podpłynęła z nim do brzegu, po czym musiała przeciągnąć go przez płytką wodę na ląd. Był ciężki, jak fura kamieni i musiała użyć wszystkich sił, żeby wyciągnąć go na brzeg.

Głowę miał już na lądzie, tylko nogi w wodzie. Popatrzyła na niego. Był blady i zimny, zupełnie jak martwy. Co tu robić?

- Howard! - wrzasnęła. - Howard!

Nie reagował. Siadła mu na brzuchu i biła go po twarzy. Bez skutku.

- Ty przeklęty Tearle'u! - powiedziała ze łzami rozczarowania w oczach. - Nie waż mi się tu umrzeć! Właśnie sobie pomyślałam, że właściwie jesteś całkiem miły.

Uklękła obok niego, pochyliła się, przyłożyła mu dłoń do policzków i potrząsała jego głową.

Nagle męczyzna wypluł strumień wody i opryskał Zared. Z mokrą twarzą odchyliła się do tyłu i zapatrzyła w niego, zdumiona.

Tearle otworzył oczy i uśmiechnął się.

- Zawsze potrafiłem najdłużej ze wszystkich wstrzymać oddech.

A więc znowu ją oszukał! Usiadła mu ciężko na brzuchu. Nawet nie mrugnął okiem.

- Jesteś okropny! - wrzasnęła, waląc go pięściami w pierś.

Chwył jej rękę i przyciągnął do siebie.

„ Bałaś się o mnie.

- Wcale nie. Bałam się tylko, że twoja śmierć mogłaby -wołać wojnę między naszymi rodzinami. A twój brat nawet nie zasługuje na swoje miano. Chodzi mi tylko o moich wad o Lian? i może jeszcze o synka Rogana, ale nie o ciebie.

przytrzymał jej rękę i przycisnął je nad swoją głową do aemi- Chciała, żeby ją pocałował. Naprawdę się o niego bała, tylko nie chciała się do tego przyznać.

pieścił jej szyję i przykładał zimną, wilgotną twarz do jej twarzy, tak samo chłodnej i wilgotnej. Kiedy puścił jej rękę, objęła go, a on stoczył się z niej na ziemię.

Poczuła się odepchnięta i zmarszczyła czoło.

- Zazębisz się w tym mokrym ubraniu - powiedział.

Rozgniewał go jego ton, tak pełen zadowolenia. Brzmiał tak, jakby Tearle chciał się o czymś przekonać i jakby mu się to udało.

Wstając pociągnął ją za sobą i unióś do góry jej podbródek, żeby musiała na niego spojrzeć.

- Czy to byłoby takie straszne, gdyby jedna z Peregrine'ów bała się o Howarda?

- Nigdy tak nie będzie - odparła.

Miało to brzmieć przekonująco, ale nawet w jej własnych uszach zabrzmiało jak kłamstwo.

Tearle roześmiał się, chwycił ją za rękę i okręcał tak długo, aż zrobiło jej się niedobrze. Trzymała go mocno i po chwili już sama się śmiała.

Postawił ją znowu na ziemi i mocno przytulił.

- No, chodź już, mój mały wrogu! Musimy się jakoś osuszyć. Tu w pobliżu jest chatka dzierżawcy. Zobaczymy, czy da nam coś do jedzenia.

Ubrał się, po czym pomógł jej dosiąść konia. Pojechali w kierunku chaty.

Od tego zdarzenia ich stosunek zaczął się zmieniać. Zared zauważyła to, choć nie było dla niej całkiem jasne, na czym to polega. Wyglądało tak, jakby jej próba ratowania go rozwiązała jakiś problem, którego Tearle dotąd nie rozumiał, i jakby przestały go dręczyć wątpliwości.

Ale jeszcze nie poznała go naprawdę. Dotąd przecie? widywała go zawsze w niezwykłych okolicznościach. Od tego popołudnia nad jeziorem zaczęło jej się wydawać, że Tearle zachowuje się swobodniej w jej obecności. Coś czego się stale obawiała, znikło. Powoli zaczęła poznawać go takim, jaki był naprawdę.

Różnił się od jej braci jak dzień od nocy. Bracia chcieli codziennie jak najwięcej ćwiczyć, Tearle natomiast pragnął każdego dnia doznawać tylu przyjemności, ile tylko było możliwe. Oczywiście, ćwiczył się we władaniu bronią, ale nie tak długo jak jej bracia i nie traktował tego z taką śmiertelną powagą jak oni. Lubił się śmiać. Zakładał się o co tylko się dało ze swoimi ludźmi, a kiedy przegrał, płacił chętnie i natychmiast. Podczas ćwiczeń nigdy nie sprawiał wrażenia, że chodzi tu o śmierć i życie.

Początkowo Zared miała mu to za złe. Mówiła, że Tearle nie docenia znaczenia ćwiczeń rycerskich i lekceważy fakt, że są one konieczne na wypadek wojny. Twierdziła, że jest zbyt lekkomyślny, że mogłaby go pokonać ze sztyltem w ręce. Doskonale wiedziała, że w walce na ciężkie miecze nie ma z nim żadnej szansy. Ale myślała, że jest szybsza i zwinniejsza niż on.

W ciągu kilku minut mogła się przekonać, że się myli. Mimo swojej pozornej niedbałości był przeciwnikiem nie do pogardzenia. Drażnił się z nią, prowokował do ataku i pozwalał jej myśleć, że potrafi go pokonać, po czym robił zgrabny unik, a Zared traciła równowagę. W takich chwilach odzywał się w niej temperamet Peregrine'ów. Wrzała

głosem, a to skłaniało ją do nie przemyślanych kroków. Wtedy Tearle nie miał już żadnych trudności w odebraniu jej noża.

– Mam nadzieję, że to cię nauczy, iż gniew jest złym doradcą – powiedział. A kiedy chciała go uderzyć, chwycił ją w ramiona i długo całował. Rycerze i służba śmiali się, że ją peszyło.

Potem przychodził do niej, żeby ją ułagodzić. Żartował z nią, przynosił kwiaty, mówił, jaka jest piękna i że jej oczy błyszczą jaśniej niż klejnoty. Odpowiadała, że plecie ghipstwa, ale nie mogła powstrzymać się od uśmiechu. Tearle był człowiekiem, którego można było lubić.

Następnego dnia pojechał z nią na jarmark do miasta odległego o dziesięć mil. Zared nigdy jeszcze nie była na jarmarku, gdyż w domu nie wypuszczano jej z twierdzy. Poza tym jej bracia pogardzali takimi rozrywkami.

Jarmark wydał jej się krainą cudów. Na turnieju nie miała okazji, by się bawić. Ciągłe szarpała się między bratem a wrogiem. Tutaj było zupełnie inaczej. W każdym razie tak jej się zdawało. Wróg rodziny był wprawdzie ciągle przy niej, ale kiedy go tak widziała, siedzącego na koniu, prawie już nie myślała o nim jak o wrogu. Coraz bardziej była przekonana, że Tearle jest równie wysoki i silny jak jej bracia, no i równie przystojny.

Dzień na jarmarku spędzili cudownie. Wszyscy kupcy byli zachwyceni, że widzą wśród siebie swego pana z piękną małżonką. Była to też ogromna różnica w porównaniu z turniejem, gdzie wyśmiewano ją jako Peregrine'a.

Tearle kupował jej wszystko, co tylko zobaczyli. Wyrosła z domu, gdzie każdy grosz obracano kilka razy, zanim go wydano. To było wspaniałe, móc sobie pozwolić na tyle Pięknych rzeczy. Jadła wszystko, co tylko jej proponowano,

aż Tearle musiał ją ostrzec, że rozboli ją żołądek. Kiedy D brodzie spływał jej słodki sok z czereśni, pochylił S; i zlizął jej sok z twarzy. Zaczerwieniła się aż po korzonk włosów, ale on się tylko śmiał.

W pewnej chwili wzrok jej padł na wspaniale umięśnionego zapaśnika, który chętnie twierdził, że każdego potrafi pokonać. Tearle zauważył jej spojrzenie. Natychmiast rozebrał się do pasa i stanął do walki. Zared pękała z dumy, kiedy jej mąż zwyciężył. Przyciskała do piersi nagrodę - kokardę z brzydkich wstążek, jakby to był klejnot wysadzany diamentami.

Śmiała się bardzo z teatru kukiełek. Tearle stał za nią, trzymając ręce na jej ramionach. Nagle wśród grupy mężczyzn, którzy wypili za dużo wina, wybuchła bójka. Howard wziął Zared na ręce i wyniósł ją z niebezpiecznej strefy.

Na jednym ze stoisk kupiec handlował włoskimi materiałami. Dziewczyna pożądliwie patrzyła na belę ciemnozielonego brokatu. Tearle kazał kupcowi pokazać materiał, ale okazał się on niewiarygodnie drogi, więc Zared poleciła kupcowi zwinąć go z powrotem. Ale mąż kupił jej całą belę i powiedział:

- Możesz z tego zrobić zasłony przy łożu.

Wewnętrzny głos upominał ją, że nie wolno jej zapomnieć, iż pieniądze, które mąż tak chętnie wydaje, należą właściwie do jej rodziny. Ale nie wydawało się jej to już tak ważne jak niegdyś.

Tearle stał obok niej, gdy przyglądała się akrobacie, tańczącemu na linie rozpiętej między dwoma słupami. Bała się bardzo i zakrywała sobie rękami oczy. Tearle pochwalił się:

- To wcale nie takie trudne, ja też bym potrafił.
- Nie potrafiłbyś - odparła.

Ruszył w kierunku linoskoczka, ale Zared szybko chwyciła go za rękę i prosiła, żeby nie próbował. Co innego mierzyć się z zapaśnikiem, a co innego tańczyć na cienkiej linie trzy metry nad ziemią. Mógłby się zabić.

Ale on był zdecydowany spróbować i musiała go trzymać, żeby tego nie robił. Wreszcie, aby go powstrzymać, powiedziała, że wierzy, iż Tearle potrafi przejść po linie i dlatego wcale nie musi jej tego udowadniać, i że w ogóle jest najlepszym i najodważniejszym rycerzem w całym lerólestwie. Zapytał ją, czy uważa go za silniejszego od Severna - odpowiedziała twierdząco. Potem spytał, czy mógłby pokonać również Rogana; zapewniła go, że tak. Wreszcie chciał wiedzieć, czy i Colbranda mógłby pokonać.

- Nigdy w życiu - odparła i przezornie uciekła.

Dogonił ją i łaskotał tak długo, aż przyznała, że może rzeczywiście, pod pewnymi warunkami, mógłby okazać się lepszy także od Colbranda.

Kiedy się ściemniło, powiedział, że muszą teraz jechać do domu, bo nocą mogą się pojawić niebezpieczni osobnicy, a nie chciałyby, żeby jej się coś stało. Najpierw się sprzeciwiła, ale w rzeczywistości była już bardzo zmęczona. Tearle dosiadł konia, a jego ludzie podali mu Zared na siodło. Przejechała te dziesięć mil w jego objęciach.

W domu rozebrała się i czekała na niego. Była pewna, że dzisiaj będą spali razem. Ale Tearle nie został z nią. Jak zawsze, pocałował ją tylko na dobranoc i poszedł. Mimo zmęczenia nie mogła zasnąć. Wstała i usiadła przy kominku.

Siedząc na fotelu, czuła na twarzy ciepło płomieni. Czasem tęskniła za domem. Za domem, w którym wszystko było tak, jak być powinno. Tam wiedziała, kto jest jej Przyjacielem, a kto wrogiem. Wyrosła w przekonaniu, że Powinna nienawidzić Howardów. Ale teraz przez głowę

przemykały jej tysiące obrazów. Widziała Tearle'a w c_z^a nej zbroi, jak wysadza z siodła jednego przeciwnik^o po drugim. Myślała o jego uśmiechu i żartach. Sły^s_{2a}[{] jak jej czyta, i widziała, jak patrzy na nią w blask^o świecy.

Zared zakryła oczy rękami. Był jej wrogiem, czy p_{rzv}— jacielem? Był Howardem, a więc nie mógł się z ni^o przyjaźnić - a jednak...

W ciągu dwóch ostatnich tygodni prawie stale byli razem. Rozmawiała z nim jak dotąd z żadnym innym człowiekiem. W jej rodzinie każda rozmowa, nie dotycząca wojny z Howardami, była uważana za stratę czasu. Ale Tearle'owi żaden temat nie był obcy.

Rozmawiali o swoim dzieciństwie, o tym, co lubili i co im się nie podobało, a także o przyszłości. Udawało im się przy tym unikać wzmianek o nienawiści między obydwojma rodami. Udawało im się to tak dobrze, że wydawało się niemal, iż wcale nie byli zaprzysięgłymi wrogami.

Tearle pokazywał jej plany remontu budynków wokół domu jego matki. Zabierał ją ze sobą, gdy odwiedza swoich dzierżawców. W domu u braci nie znała dzierżawców nawet z nazwiska. Dla Peregrine'ów tylko ci ludzie mieli znaczenie, którzy umieli walczyć. Tearle jednak znał tych, którzy uprawiali jego ziemię. Pytał ich o dzieci, a kiedy ktoś zachorował, troszczył się o to, żeby miał opiekę.

Jak mogła nienawidzić człowieka, który był taki miły i tak często się śmiał? Najpierw myślała, że Tearle tylko udaje, iż troszczy się o swoich poddanych. Ale mężczyźni i kobiety, którzy dla niego pracowali, nie bali się go wcale, a dzieci pędziły mu na spotkanie, oczekując, że ma dla nich słodycze w kieszeniach.

Zared często teraz wypytywała go o jego życie. Co robił.

„Jy wrócił z matką do Anglii, czy często odwiedzał Lich braci?

„Nie - odpowiedział cicho. - Matka uważała, że ^pełniła już swój obowiązek. Dała mężowi synów, których mógł wysyłać na śmierć w walce przeciwko Peregrine'om. vt_e uważała, że powinna dać mu jeszcze coś więcej < chciała spędzić resztę życia bez niego. Ponieważ byłem ich najmłodszym dzieckiem, zabrała mnie ze sobą do Francji. Tam z nią odtąd mieszkałem. Ojca i braci widywałem rzadko.

Dopiero po dłuższym czasie Zared zrozumiała, że Tearle^ nie wychowano w nienawiści, waśń między Peregrine'ami i Howardami nie miała dla niego żadnego znaczenia.

Im dłużej o tym myślała, tym mniej rozumiała. Jeśli ta waśń była dla niego nieważna, to dlaczego poślubił ją, Zared? Kiedy powiedziała, że nie da mu się dotknąć, zaproponował unieważnienie małżeństwa. Mimo to chyba ją lubił.

Wstała i podeszła do kominka. Czy rzeczywiście ją lubił? Na moment zamknęła,, oczy i próbowała sobie wyobrazić, jakby to było, gdyby wróciła do braci. Oznaczałoby to powrót do miejsca, gdzie nikt się nie śmiał ani nie żartował, gdzie wszystko odbywało się ze straszliwą powagą.

Myślała o swoim najstarszym bracie. Jego żona musiała z nim walczyć o najmniejszą odrobinę wolności. Rogan kochał ją wprawdzie, lecz nie mogła mówić i robić, co chciała. Myślała też o Severnie, ożenionym teraz z piękną lady Anną. Zadawała sobie pytanie, czy charakter Anny do ^oJ pory nie rozgniewał go już tak, że ją zabił.

Wróciła na fotel, usiadła ciężko i oparła czoło na rękach. Boże, przebacz - pomyślała - ale nie chciałabym wracać d° braci. Nie, chciała pozostać z tym człowiekiem, męż-

czynną, który był jej wrogiem, którego jej rodzina nien widziała. Jego krewni pozabijali jej starszych braci, zabr im posiadłości. Właściwie powinna go nienawidzić, ale !! nie było.

Obok niej na stole leżała wstęga, którą dla niej zdobył Jaka była z niego dumna, kiedy pokonał tamtego silneo mężczyznę! Wzięła wstążkę i przyłożyła do policzka.

Co miała robić? Czy istniał sposób, aby zachować tego mężczyznę i nie stracić rodziny?

Położyła się do łóżka, spędziła bezsenłą noc, a następnego ranka przytapała się na tym, że ostro strofuje służbę. Siedziała już przy stole, kiedy zszedł Tearle Wyglądał na wyspanego, nie miał pod oczami ciemnych kręgów, tak jak ona.

Przywitał ją uprzejmie, z uśmiechem zadowolenia.

Popatrzyła na niego ponad dzbanem piwa zmieszanego z wodą i zapytała:

- Kiedy król odpowie?

Tearle usiadł u szczytu stołu i ukroił sobie duży plaster sera.

- Tęsknisz za rozwiązaniem naszego małżeństwa?

Szybko odwróciła wzrok, bo bała się, że przejrzy ją na wylot.

- Byłoby dobrze, gdybyśmy mieli to już za sobą.

Tearle milczał przez chwilę. Skierowała na niego spojrzenie. Jego twarz niczego nie zdradzała. Kiedy zrobił się taki ładny? - zadała sobie pytanie. Kiedy z tej pogardzanej żaby stał się najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego widziała w życiu? Jeśli ich małżeństwo ma zostać rozwiązane, to jak najszybciej. Nie może go jeszcze bardziej polubić.

Wreszcie mąż odparł wzruszając ramionami:

- Skąd mogę wiedzieć, co król postanowi? Jestem pewien, że nie będzie się spieszył z decyzją. - Spojrzał na

• znad swojego kufla. - A może w ogóle odrzuci moja „rosbę-
V/strzymała oddech.

Si- Liczysz się z odmową? D-dlaczego miałby odmówić? jL No, biorąc wszystko pod uwagę, to było korzystne małżeństwo. Jednoczymy dwie rodziny, które dotąd ze „oD a walczyły. Może się zdarzyć, że król nie zezwoli na rozstanie.

pierwszą reakcją Zared był uśmiech. W takim razie mogłaby może pozostać w tym domu na zawsze. Założyłaby ogród z ziołami. Uszyłaby sobie piękne suknie. A może nawet miałaby dzieci?

Jednak opanowała się i nawet udało jej się zmarszczyć czoło.

- Moim braciom wcale by się nie podobało, że jestem żoną Howarda. Może powinnam wrócić do naszego zamku? Może król prędzej się zgodzi, kiedy znowu będę w domu?

W rzeczywistości z wielką chęcią powiedziała mu, że chciałaby z nim zostać. Że pragnęłaby, żeby jej nigdy nie opuścił. Miała nadzieję, że będzie ją błagał, żeby nie odchodziła.

- Jak sobie życzysz - odparł. - Czy moi ludzie mają cię odprowadzić?

Najchętniej rzuciłaby mu talerz w twarz.

- Jeśli bracia zobaczyliby mnie pod sztandarem Howardów, zaatakowałiby nas bez ostrzeżenia.

- W takim razie - powiedział wolno - powinnaś chyba poczekać, aż król da nam odpowiedź.

Nie od razu go zrozumiała, ale po chwili odpowiedziała z uśmiechem:

*— Tak byłoby chyba najlepiej.

Tego dnia pojechali daleko w pola i zostawili giermków

za sobą. Tearle pokazał jej krąg wielkich kamieni, które ustawili jego przodkowie przed wieloma, wieloma laty. Opowiadał jej straszne historie o ofiarach z ludzi, składanych na tych kamieniach. Potem rzucił się na nią i udawał, że też chce ją zabić. Uciekała przed nim, krzycząc i śmiejąc się. Dogonił ją przy jednym z kamieni. Zatrzymała się. Stała przed nią wyprostowany.

Teraz mnie pocałuje, pomyślała. Zapomniała o naszej rozmowie o unieważnieniu małżeństwa i przytuli mnie.

Ale on się odwrócił i przeszedł do następnego kamienia. A kiedy poszła za nim, nie spojrzał na nią. Podeszła do niego blisko, ale Tearle odwrócił twarz. Dopiero po chwili popatrzył na nią i powiedział cicho:

- Robi się ciemno. Musimy wracać.

Od tego dnia trzymał się od niej z daleka. W ciągu tego czasu tak się do niego przyzwyczaiła, że teraz jej go brakowało. Widziała, jak ćwiczy na podwórku ze swoimi ludźmi. Wypożyczyła sobie strój od chłopaka kuchennego i z uśmiechem przyłączyła się do nich.

Ale Tearle nie odpowiedział na jej uśmiech.

- Jesteś moją żoną - powiedział, patrząc na jej nogi w obcisłych rajtuzach. - Nie możesz się tak pokazywać mężczyznom.

- To co mam robić przez cały dzień?! - krzyknęła na niego. - A poza tym nie jestem twoją żoną!

Chciała powiedzieć, że jest jego żoną tylko z nazwy. Ale on źle zrozumiał jej słowa. Jego głos brzmiał twardo, kiedy odpowiedział:

- Już niedługo będziesz wolna.

Zared odwróciła się plecami do męża i jego rycerzy i poszła na górę do swojej komnaty. Mężczyźni wszystko pilnie śledzili. Znowu była sama. Przez większą część swego życia była sama. Dlaczego więc teraz czuła się tak

kropnie? Już miała wrażenie, że znalazła przyjaciela, a teraz znowu go straciła.

Rzuciła się na łożo i chciała się wypłakać. Ale łzy nie popłynęły. Właściwie powinnam się cieszyć, że się do Lirie nie zbliża - myślała. Któż pragnąłby towarzystwa u Howarda? Ona nazywała się Peregrine i nienawidziła wszystkich Howardów.

Naprawdę nienawidziła?

Myślała o tym, co powiedziałyby Rogan, gdyby się dowiedział, że wyszła za Howarda. Pewnie sam pojechałby do króla i zażądał unieważnienia małżeństwa. Rogan nie ufał nikomu - prawdopodobnie domagałby się, żeby akuszerka zbadała Zared i stwierdziła, czy jeszcze jest dziewicą i czy Howard jej nie dotknął.

- Jestem dziewicą - wyszeptła. - Tak czystą i niewinną, jak w dniu narodzin.

A kiedy Rogan miałby już w ręku papiery unieważniające ich małżeństwo, jego nienawiść do Howardów jeszcze by pewnie wzrosła, gdyż myślałaby, że Howard wzgardził jego siostrą.

Przecież musi być jakieś rozwiązanie - myślała. Musi coś wymyślić, co można by zrobić, żeby położyć kres tej nienawiści.

Milordzie - powiedziała cicho Margaret do Tearle'a. Właśnie myślała o źródła, żeby zmyć pot wywołany ćwiczeniami.

Tearle odwrócił się.

- Tak?

Ostatnio raczej nie był w dobrym nastroju. Dniami i nocami rozmyślał. Zakochał się w tym bachorze, który był jego żoną. Być może zakochał się w niej już wtedy,

kiedy zobaczył ją w walce na dziedzińcu ich twierd* wśród mężczyzn, którzy nie mieli dość rozumu, t_ek spostrzec, iż jest dziewczyną. Ale ona nie odwzajemniał jego uczuć, gdyż mówiła o powrocie do twierdzy bra_c-i o unieważnieniu ich małżeństwa. Myślał, że będzie musiał wkrótce wysłać prośbę do króla.

- Co się stało? - zapytał.
- Lady Zared poszła do wsi.

Ściągnął brwi.

- Nie jest przecież więźniem. Czy ktoś jej towarzyszy?
 - Poszła z nią jedna dworka, ale lady się jej wymknęła
- Tearle przestraszył się. Czyżby pojechała do swoich braci?

Margaret uspokajająco położyła mu rękę na ramieniu.

- Wiadomo, gdzie jest. Jeden z giermków widział ją, jak wchodziła do chaty Hebe.

- Czego może chcieć od tej starej baby?
- Mówią, że to czarownica - szepnęła pokojówka.

Podobnie jak cała służba, wiedziała więcej o stosunkach między małżonkami, niż mogliby sobie życzyć.

- Czego ona może szukać u czarownicy?

Margaret odpowiedziała z wahaniem:

- Hebe uwalnia kobiety od nie chcianych dzieci.

Tearle zbladł jak śmierć.

- Powiedz Johnowi, żeby osiodłał mi konia!

Godzinę później rozgniewany mąż wtargnął do ciemnej, brudnej chaty czarownicy. W pierwszej chwili chciał ją zabić, a zaraz potem kobietę, którą poślubił. Nie wątpił, że dziecko, które nosiła, pochodzi od Colbranda. Nic dziwnego, iż Zared chciała wracać do braci. Tam może podać swoje dziecko za dziecko Howarda i użyć go jako szantażu, aby odzyskać posiadłości Peregrine'ów. Przeklinał ją, siebie i wszystkie kobiety na całym świecie, a także ich małżeń-

• wszystko, co się wiązało z kobietami • mężczyznami.

_ Moja żona tu była - rzekł do śmiertelnie wystraszonej kobiety- - Czy zabrałaś jej dziecko?

_ Nie, milordzie - odparła drżącym głosem. - Pani nie będzie miała dziecka.

, Nie kłam! Jeśli mnie okłamiesz, każę cię spalić!

Wymizerowana starowina cofnęła się przed nim pod ścianę, na której suszyły się pęczki ziół.

_ Ja nie kłamię. Proszę, milordzie, nie chciałabym jeszcze umierać.

Nagle gniew opuścił Tearle'a. Poczucił się pusty i zrezygnowany, usiadł na jedynym zydłu, jaki stał w chacie. To, że jego żona chciała pozbyć się dziecka, nie było przecież winą tej starej. Może powinien się cieszyć, że wolała stracić dziecko, niż je zachować? Kiedy myślał o tym, jakim uczuciem darzyła Colbranda, można by sądzić, że chciałyby je raczej zobaczyć na angielskim tronie.

- Czego chciała moja żona? - zapytał ze smutkiem.

• - Napoju miłosnego.

Tearle uniósł głowę.

- Czego?

- Lady Zared, wasza małżonka, chciała napoju miłosnego. Napoju, który wzbudzi w mężczyźnie szalone żądze.

Zdołał wykrztusić tylko jedno słowo:

- . - Dla kogo?

Sądził, że nie miała w ciągu kilku ostatnich tygodni dość czasu, aby związać się z jakimś innym mężczyzną. Ale może miała zamiar odnaleźć Colbranda i...

t - Dla was, milordzie. Chciała napoju miłosnego dla swego męża.

Tearle zmrużył oczy. Nic nie rozumiał.

Kiedy stara ujrzała jego reakcję, nabrała odwagi. \y prostowała się, nie przyciskała się już do ściany.

- Lady Zared zażądała ode mnie, żebym sporządził napój, który mogłaby dać swemu mężowi. Powinien wzbudzić w nim taką żądzę, żeby nie mógł się jej oprzeć.

Patrzył na nią długą chwilę.

- Jesteś pewna? - zapytał cicho. - Powiedziała, że to dla męża?

Kobieta uśmiechnęła się słabo.

- Jestem stara i już nie taka głupia. Nigdy nie uwarzyłam bym napoju miłosnego żonie potężnego pana, gdyby chciała go dać komuś innemu niż mężowi. Jeżeli by była żoną chłopca, to może bym to zrobiła, ale tak... Powiedziałam jej, że jeśli mnie oszuka i da napój komu innemu, przez całe życie będzie prześladowało ją nieszczęście. Wtedy powiedziała...

- No, gadaj szybciej! Co powiedziała?

- Powiedziała, że mąż traktuje ją jak dziecko, prawie jak chłopca. Chciała dać wam coś do picia, żebyście zaczęli patrzeć na nią jak na kobietę.

Tearle wstał i zrobił dwa kroki ku środkowi chaty. Głową sięgał sufitu. Ponieważ odwrócił się teraz plecami do starej, mógł pozwolić sobie na uśmiech. A więc Zared myślała, że on jej nie pożąda? A on przez cały czas wyobrażał sobie, że ona tęskni do tego głupawego Colbranda. Szybko zmieniają się jej uczucia. Ale nie miał zamiaru się za to gniewać. Jeśli chętnie i z własnej woli pójdzie z nim teraz do łóżka, to będzie pierwszy krok w odpowiedzi na jego miłość.

Obejrzał się na kobietę.

- Co jej dałaś?

Tamta zauważyła, że Tearle jest rozbawiony. Znała go już jako chłopca i zawsze miała wrażenie, że nie jest zły. Wyprostowała się.

„ Moje napoje to tajemnica, którą znam tylko ja.

Mężczyzna zmarszczył brwi, a ona ciągnęła dalej:

— powiedziałam jej, że powinna was zaprosić na lulacie do swojej komnaty. W kominku powinno się palić, „ tole mają stać świece. Powinna zagotować wodę, dodać pachnących ziół i włożyć suknię z najgłębszym dekoltem. Potem ma wlać ziołowy wywar do piwa swego małżonka, a kiedy on wypije, nie będzie się mógł opanować.

Tearle uśmiechnął się szeroko.

li.- I to ma mnie trafić jak błyskawica?

Jego ton oburzył kobietę.

- Nie oszukuję moich klientów. Napój miłosny na pewno podziała.

- Mogę za to gwarantować - powiedział Tearle, już znowu w świetnym humorze. - Będę najdzikszy z wszystkich kochanków.

Sięgnął pod opończę i wyciągnął małą sakiewkę z pieniędzmi. Chciał jej dać kilka monet, ale rozmyślił się i wręczył całą sakiewkę. Było w niej z pewnością więcej pieniędzy, niż kiedykolwiek w życiu widziała.

Stara wyciągnęła drżącą rękę i wzięła woreczek.

Wychodząc z chaty Tearle gwizdał głośno z zadowolenia.

Tymczasem Zared miała pewne trudności z Margaret, która niezbyt chętnie robiła to, czego jej pani od niej żądała. Po raz pierwszy od dnia przyjazdu miała ochotę ją zbesztać. Pokojówka niechętnie odpowiadała na pytania

- udzielała informacji.

Zared chciała włożyć jakąś specjalną szatę. Kilka razy Musiała pytać, gdzie przechowuje się suknie matki Tearle'a.

Margaret dawała tak wymijające odpowiedzi, że dziewczyna najchętniej by ją udusiła. W końcu jednak zaprowadziła swoją panią do garderoby. Tam pomiędzy belami materiały, które czekały na skrojenie i uszycie, stała wielka drewniana skrzynia. Z niechętną miną Margaret otworzyła ją i wyciągnęła suknię, która błyszczała nawet w tym ciemnym pomieszczeniu. Była to szata ze złotogłowi.

Zared nigdy jeszcze nie widziała takiego materiału. Wzięła suknię do ręki, podeszła bliżej światła i podniosła do góry.

- Co to jest? - zapytała szeptem.

Margaret wyjaśniła niechętnie, że suknia pochodzi z Włoch. Z prawdziwego złota wyciągnięto cieniutkie nitki i owinięto je później wokół mocniejszych nitk ze srebra. Następnie przetkano tymi nitkami jedwab. Poza tym pokojówka powiedziała, że materiał kosztował przeszło czterdzieści funtów za metr.

Podniecona dziewczyna przyglądała się strojnej szacie. Była fałdzista i obszerna. Zared nie potrafiła obliczyć, ile kosztowała, ale zdawała sobie sprawę, że musiała być warta niemal tyle, ile twierdza jej braci.

Zaczerpnęła tchu, żeby ochłonać. Znowu zaczęła sobie wmawiać, że robi to wszystko, aby uchronić rodzinę przed wojną. Może jej mąż miał rzeczywiście rację i mogliby spłodzić dziecko, które kiedyś odziedzyczyłoby posiadłości Howardów? Oczywiście, nie byłoby to sprawiedliwe, gdyż przysługiwały one jej najstarszemu bratu. Ale przynajmniej w nowym właścicielu płynęłaby również krew Peregrine'ów.

- Włożę tę suknię - powiedziała Zared.

Szata była bardzo sztywna i ciężka. Z uśmiechem przełożyła ją sobie przez ramię. Mężczyźni uważali kobiety za słabe. Jej bracia twierdzili, że żadna kobieta nie mogłaby

już zbroi. Ale ta sztywna, ciężka suknia była również w rodzaju zbroi. W pewnym sensie - myślała Zared - wyruszą teraz na wojnę! Miała zamiar ją wygrać, a jej hroja byk s^n ia przetykana złotem.

- Czy będzie mi w niej dobrze? - zapytała Margaret.
• zobaczyła radość w jej oczach, jakby tamta zrozumiała, że Zared ma zamiar zrobić.

Godzinę później komnata dziewczyny wyglądała tak, jak zaleciła jej stara czarownica. Świece roztaczały łagodny blask, pachniało wonnymi ziołami. Na stole stały smakowite potrawy. Niełatwo było przygotować to wszystko, gdyż Margaret ciągle się sprzeciwiała. Stale pytała swoją młodą panią, czy dobrze się czuje.

Zared denerwowały te pytania, ale odpowiadała spokojnie, gdyż wydawało się jej, że odpowiedzi poprawiają humor pokojowej.

Wreszcie wszystko było gotowe. Zared wyglądała zadowolona z materiału sukni i zapytała:

- Czy... hm, dobrze wyglądam?

Jedwab, przetykany złotem, był czerwony, i połączenie złotoczerwonej sukni z rudawymi włosami Zared i blaskiem ognia na kominku sprawiało, że wyglądała oszałamiająco.

Margaret z uśmiechem przyglądała się swojej pani. Dalej nie wiedziała, po co Zared poszła do czarownicy, ale teraz była już pewna, że nie chodziło o to, by pozbyć się dziecka innego mężczyzny. Wszyscy ludzie w zamku - połowa wieśniaków wiedzieli oczywiście, że Jego Lordowska Mość nie spał jeszcze ze swoją małżonką.

- Jesteście, pani, bardzo piękna.

- I nie wyglądam jak chłopiec?

Pokojówka tylko się roześmiała. Zared zaczesła włosy do tyłu pod śnieżnobiały czepiec, na jej czole błyszczały rubiny.

- Nikt nie mógłby wyglądać bardziej kobieco.
 Była o wiele starsza i sądziła, że Zared nie wie, na c może sobie pozwolić pokojowa, pocałowała ją więc impu sywnie w policzek i z uśmiechem wyszła z komnaty.
 Kilka minut później Tearle zapukał do drzwi i wszedł. Od razu zauważyła, że jest w złym humorze.
 - Co się stało? - zapytała ze strachem, w obawie te może ma to coś wspólnego z jej braćmi.
 Usiadł ciężko w fotelu przed kominkiem.
 - Koń mi się potknął i wpadłem w błoto. Jeden z moich ludzi pokonał mnie na miecze. Poza tym na prawym boku mam jakąś wysypkę. A kiedy wróciłem, powiedziano mi że nie mogę zjeść kolacji na dole, tylko muszę iść do twojej komnaty. Zared, czego chcesz ode mnie? Chcesz mi może powiedzieć, że przyjechali twoi bracia, żeby cię zabrać? To byłoby właściwe zakończenie takiego pechowego dnia.
 Miała już na końcu języka, gdzie może sobie wsadzić swoją kolację. Mimo to rzekła jednak z uśmiechem:
 - Włożyłam suknię twojej matki.
 Już się odwrócił, ale rzucił jeszcze okiem przez ramię, nie obejrzał jej jednak dokładnie, lecz ziewnął szeroko.
 - Tak, to prawda.
 Jego spojrzenie padło na stół uginający się od jedzenia.
 - Mogłabyś zawołać kogoś, żeby mi usłużył przy kolacji. Jestem głodny i zmęczony.
 - Ja ci usłużę - powiedziała szybko. - Nie potrzebujemy nikogo.
 Podeszła do stołu, podniosła srebrną pokrywę, napełniła talerz i podała mu, zajmując miejsce na zydłu u jego stóp.
 Nabrał pełną łyżkę marchwi, wsunął sobie do ust i powiedział niewyraźnie, wskazując ją łyżką:
 - A czego chcesz ode mnie?

/ - _ Niczego. Nie jestem przyzwyczajona do służby i chę-
 ję posiedzę z tobą sama.
 Spojrzał na nią spod oka.
 , Nigdy nie potrafiłaś kłamać. Dostałaś wiadomość od braci? Dlatego poszłaś do czarownicy?
 Oczy jej się rozszerzyły ze zdumienia, ale nic nie odpowiedziała.
 _ Musisz wiedzieć, że mam wiernych ludzi. Donoszą mi o wszystkim, co robisz.
 - Nie dostałam żadnej wiadomości od braci. A ciebie nie zaprosiłam tu po to, żebyś rozmawiał ze mną o wojnie.
 | - No, o a czym potrafisz w ogóle rozmawiać? Jakież inny powód miałabyś do odwiedzin u tej starej? - Postawił sobie talerz na kolanach i ciągnął zniżonym głosem: - Ona spędza kobietom nie chciane dzieci.
 Zared spojrzała na niego z niesmakiem.
 \ - Przecież to niemożliwe, żebym miała dziecko, jeśli już o tym mówisz.
 W- Nawet dziecko Colbranda?
 Zerwała się na równe nogi.
 \ - Jesteś obrzydliwy!
 - Jestem przecież Howardem. Skąd mam wiedzieć, co robiłaś z innymi mężczyznami? Colbranda uważałaś za godnego pożądanego. Uważałaś go za najsilniejszego, najodważniejszego i najbardziej godnego podziwu rycerza w całej Anglii.
 l - Wysadziłeś go z siodła - przypomniała niemal z rozpaczą. - Wszystkich mężczyzn na turnieju zwaliłeś na ziemię.
 Tearle odchylił się do tyłu i uśmiechnął.
 - Czy chcesz przez to powiedzieć, że Colbrand nie jest najlepszym rycerzem w całej Anglii?
 Dopiero teraz zauważyła, że się z nią droczy.

- Rzeczywiście jesteś okropny. Czy nigdy nie może być poważny?

Podał jej pusty talerz.

- Mogę. Mówię poważnie, że bardzo potrzebuję i poczynku. Chyba jeszcze nigdy w życiu nie byłem tu zmęczony jak dzisiaj.

Wstał, przeciągnął się i znowu ziewnął szeroko.

- Nic mnie dziś nie powstrzyma od pójścia do własnego łóżka. Nawet gdyby przyjechał król we własnej osobie, nic by mnie to nie obeszło.

Zared nie mogła się zdecydować, by podać mu napój starej. Wolałaby sama go uwieść.

- Jeszcze mi nie powiedziałaś, jak ci się podoba suknia twojej matki.

Tearle znowu ziewnął.

- Zawsze mi się podobała. Nosiła ją czasem we Francji. Nawet król powiedział komplement na jej temat.

- Jest bardzo ciężka. Dotknij!

Znowu się przeciągnął.

- Często dotykałem złotogłowiu. Nawet kilku kobietom na dworze pomagałem się z niego rozebrać.

Podrapał się w biodro.

- Muszę już iść do łóżka. Ubranie mnie drapie. Chcę je zdjąć jak najszybciej.

Zared nie wiedziała już, co ma jeszcze zrobić, żeby wreszcie na nią spojrzeć. Ciasny gorset pod suknią ścisła! jej piersi tak, że bolały, i wysuwał je do przodu tak mocno, iż wystawały spod sukni jak dojrzałe melony. Ale on nawet na nią nie patrzył.

- Gorset twojej matki mnie ciśnie - powiedziała. - Myślę, że twoja matka nie miała takiego pełnego biustu jak ja.

Wstrzymała oddech, ciekawa, co jej odpowie.

Ł- Nie przypominam sobie, żebym patrzył na matkę M ten sposób - odpowiedział tak sztywno, jakby go obraziła.

_ Przepraszam, nie to chciałam powiedzieć...

Ł- Dobrze, dobrze, przyjmuję przeprosiny. A poza tym, ig moja matka była brzydka, nie masz mi nic do powiedzenia?

- W ogóle nie mówiłam...

Urwała i odwróciła się do niego plecami.

- Och, idź już do łóżka! Teraz to już obojętne, co ci chciałam powiedzieć. Jesteś zmęczony. Musisz odpocząć.

Usiadł znowu.

- Coś cię rozstroiło. Może już nadeszła odpowiedź od króla? Może dlatego włożyłaś suknię mojej matki i przygotowałaś kolację? Chciałaś świętować z powodu dobrej nowiny?

¹ - Nie dostałam żadnej wiadomości. Nie przyszło nic ani od moich braci, ani od króla, nie pokazał mi się też duch Peregrine'ów. Przez cały dzień nikt ze mną nie rozmawiał.

Uśmiechnął się zmieszany.

- Ach tak, potrzebujesz towarzystwa. No, to zaczynaj mówić! Postaram się jeszcze przez chwilę nie zasnąć.

Odwróciła się.

i - Miałam pewien zamiar, kiedy przyszedłeś - wyszeptwała. - Ale już zapomniałam, co to miało być.

Zrobiło się tak cicho, że się odwróciła. Tearle położył głowę na poręczu fotela i zasnął. To było okropne. Nagle zachciało jej się płakać. Dlaczego inne kobiety potrafiły uwieść mężczyznę, a ona nie?

Podeszła do niego i przyłożyła mu dłoń do policzka. Wyglądał lepiej niż jej bracia, lepiej niż Colbrand - naprawdę lepiej niż wszyscy mężczyźni na całym świecie.

Obudził się przestraszony.

- Miałem sen - powiedział.

Uśmiechnęła się.

- Co ci się śniło?

- Byłem na dworze i lady Catherine przyszła do mojego pokoju. Myślę, że to przez tę suknię, ona też miała taką z błękitnego jedwabiu, przetykaną złotem.

Zared zesztyniała i cofnęła się kilka kroków.

- Chciałabym, żebyś już sobie poszedł.

Podniósł się trąc oczy.

- Tak, muszę iść do swej komnaty i dośnić ten sen do końca.

Ale zanim wyszedł, podszedł do kominka i zdjął z niego piękny kielich. Był pełny piwa *ale*, w którym pływały zioła.

- Padam z pragnienia - powiedział i wypił wszystko.

Zbyt późno Zared zawołała:

- Nie pij tego!

Tearle przełknął ostatnie krople i spojrzał na nią ze zdumieniem.

- Przecież nie odmówisz napoju, kiedy chce mi się pić? Po żadnym z Peregrine'ów bym się tego nie spodziewał, nie mówiąc już o mojej żonie.

Po krótkim namyśle ciągnął dalej:

- A raczej po kobiecie, która nie jest moją żoną, jak krzyczałaś wobec moich ludzi. Dlaczego tak na mnie patrzysz?

- Wcale na ciebie nie patrzę - powiedziała cicho.

Wpatrywała się przy tym w niego tak usilnie, że niemal nie mrugała.

Przeciagnął się jeszcze raz.

- Muszę już iść. To moja pora snu.

Powstrzymał się od ziewnięcia, pochylił nad nią i pocałował ją skromnie w czoło.

- Bardzo ci ładnie w sukni mojej matki. Powiedziałabym

^awet, że nie wyglądała w niej lepiej niż ty. Ale teraz „aprawdę muszę cię przeprosić.

Odwrocił się ku drzwiom. Zared patrzyła za nim. Wypił ^{na}pój miłosny i nic się nie stało! Jutro pójdę do tej ^{cz}rownicy - pomyślała - i zażądam zwrotu pieniędzy. Nie będę płaciła za nic!

Nagle, kiedy Tearle już chwycił za klamkę, coś się stało. Zatrzymał się i przez dłuższą chwilę stał bez ruchu, po czym wolno, bardzo wolno odwrócił się ku niej. Miał szeroko otwarte oczy, jakby był w szoku. Spojrzał jej ^wtwarz. Przesunął wzrokiem po jej ustach, po całym ciele ^mdo samego dołu, zatrzymał się dłuższą chwilę na odkrytym biuście i wrócił do twarzy.

Zared instynktownie przykryła piersi rękami i cofnęła się 0 krok. Tearle wodził za nią rozognionymi, lubieżnie błyszczącymi oczami.

Serce dziewczyny zaczęło bić gwałtownie. To jego spojrzenie! Tak tego pragnęła! Po to kupiła napój miłosny. Ale teraz chwycił ją strach. Zawsze obchodził się z nią uprzejmie i czule. Co będzie, jeśli napój przemieni go w bestię? Czy stanie się całkiem innym człowiekiem?

Cofała się przed nim, aż doszła tyłem do łóżka. Postępował za nią wolno, jak potężne zwierzę za zdobyczą. Jak drapieżnik, który wie, że łup już mu się nie wymknie.

- Myślę, że...

Nie dokończyła zdania, gdyż dogonił ją i położył jej rękę na policzku.

i) - Nigdy jeszcze nie widziałem cię tak pięknej - szepnął. i Nigdy nie widziałem kobiety, która byłaby równie godna Pożądania jak ty. Żadna kobieta na dworach Francji, Anglii ¹ Italii nie może się z tobą równać. Pragnę cię bardziej niż kogokolwiek.

Patrzyła na niego wilgotnymi oczami. To były słowa,

które pragnęła usłyszeć, słowa, które kupiła sobie w_{ra} z miłosnym napojem.

Bardzo czule pocałował ją w usta. Zared poczuła, jej miękną jej kolana. Ujął ją w pasie i położył łagodnie na łożu. Potem wyciągnął się obok niej i całował jej policzki szyję i obnażone piersi. Z zamkniętymi oczami poddawała się jego pieścizotom. Kiedy otworzyła oczy, jej spojrzenie padło na jego włosy. Miał taką gęstą, czarną czuprynę Wsunęła w nią palce.

Podparł się na łokciu i patrzył na nią. Gładził przy tym jej ciało, jego dłonie igrały z nabrzmiałymi piersiami.

- Nie potrafię się powstrzymać. Nie wiem, co mi się stało. Zupełnie jakby jakaś obca siła opanowała moje ciało. Muszę cię mieć albo umrę.

Przewrócił się na brzuch i rozwiązywał taśmy przy jej sukni. Wsunął przy tym dłonie pod lnianą koszulę i dotykał jej skóry. Zared znowu zamknęła oczy. Tak długo już tego pragnęła! Jaka szkoda, że pożądał jej tylko dlatego, iż napoiła go wywarem z ziół!

Jak doświadczony mężczyzna - wolała nie wiedzieć, gdzie zebrał te doświadczenia - rozwiązał jej suknię i zgrabnie ściągnął przez głowę. Miała na sobie teraz tylko bieliznę, ale szybko uwolnił ją i od niej.

Leżała rozebrana. Miała na sobie już tylko pończochy, umocowane nad kolanami ładnymi jedwabnymi wstążkami. Przez chwilę Tearle leżał przy niej i napawał się jej widokiem, po czym usiadł, żeby dalej jej się przyglądać.

Zaniepokoiła się.

- Nie podobam ci się?

- Jeszcze nigdy nie widziałem takiej kobiety jak ty - odparł cicho i myślał tak naprawdę. Owszem, widywał wiele rozebranych kobiet, ale z wyjątkiem wiejskich

j-iewcząt wszystkie były rozpieszczone. Zared natomiast j_c miała łatwego życia. Ledwo nauczyła się chodzić, dano jej miecz do ręki i uczono posługiwania się nim. Często nosiła lekką zbroję. Jeździła konno, zanim nauczyła się -jówić. Miała dzięki temu wyćwiczone, muskularne ciało, poza miękkimi, obfitymi piersiami nie było na nim ani grama tłuszczu.

Zared miała zbyt małe doświadczenie w obchodzeniu się z mężczyznami, aby zauważyć, że Tearle pożera ją pożądliwym spojrzeniem. Odsunęła się od niego, ale on chwycił ją i przyciągnął ku sobie.

Patrzył na nią jak na nieznany gatunek zwierzyny, a jego spojrzenie było coraz ognistsze.

•>*- Zared - wyszeptał. Położył się na niej i zaczął całować tak gorąco jak nigdy dotąd.

Zared z natury łatwo się podniecała. Namiętnie odpowiadała na jego pocałunki. Tearle rozbierał się, nie odrywając od niej ust. Wiedziała, że zwykle bardzo Starannie obchodzi się ze swoim ubraniem i niemal się roześmiała słysząc, jak pod jego niecierpliwymi palcami pękają szwy. Ale to mu nie przeszkodziło rozbierać się dalej.

Przesunął usta niżej i ssał teraz jej pierś. Zared rozpływała się z rozkoszy. Było jeszcze wspanialej, niż sobie wyobrażała. Targała go za włosy i wygięła się w łuk, żeby ciaśniej przylgnąć do niego.

- Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem - powiedział w podnieceniu. - Gdybym wiedział, co kryje się u ciebie pod suknią, dawno bym ci już ją zdjął.

Zsuwał usta coraz niżej, na jej brzuch.

Słowa te wywarły niespodziewany wpływ na Zared. Otworzyła oczy i pomyślała, że bez napoju miłosnego ^gdy by jej nie zdjął. To tylko wywar wywołał jego

pożądanie. On jej nie pożąda. To czary rozpiętały ;₆ namiętność.

Odsunęła go od siebie.

- Zostaw mnie! Masz mnie zostawić!

Odpychała go z całej siły, ale Tear-le nie przestawał. Całował jej biodra, gryzł je lekko i przesuwiał ustami p₀j_e' udach. Zared podniosła nogę, oparła stopę na jego ramieniu i pchnęła go z całej siły, po czym odsunęła się w najdalszy kraniec łoża.

Tearle patrzył na nią, ze zdumieniem.

- Zabolało cię?

- Przecież ty mnie wcale nie chcesz.

Był zbyt podniecony, by zrozumieć, co ma na myśli. Nie mógł oderwać wzroku od jej ciała: te nogi, to podbrzusze te smukłe biodra. Było to ciało kobiety, ale także ciało najpiękniejszego na świecie konia wyścigowego. Znowu wyciągnął do niej ramiona.

Zared wzięła się, aby się uwolnić.

- Ty mnie nie pożadasz. To tylko czary tej starej.

- Tak, właśnie tak - rzekł z pożądlwym spojrzeniem.

W dłoniach czuł ochotę, by znowu ją głaskać i pieścić. Jeśli będzie dalej na nią patrzył, straci wszelkie opanowanie. Stanie się dzikim zwierzęciem.

Kiedy znowu chciał się na nią rzucić, Zared wyskoczyła z łoża i schowała się za jeden z filarów.

- Ty mnie wcale nie chcesz. Nigdy mnie nie chciałeś, To tylko czary. Idź sobie do swojej Catherine!

Schowała się za firanki, a jemu przejaśniło się trochę w głowie, w każdym razie na tyle, że rozumiał, co ona mówi.

- Ja cię nie pożadam?

Wyciągnął do niej ręce.

- Pokażę ci, jak bardzo cię pożadam.

• Nie!

Odsunęła się dalej, wzięła poduszkę z fotela i zasłoniła ;₆ przed nim. Ale wyglądała jeszcze bardziej pociągająco, n₀ widać było jej smukłe nogi i pełne piersi.

Tearle na tyle dobrze znał się na kobietach, aby wiedzieć, że teraz powinien użyć swojej siły przekonywania.

j - Mam ci powiedzieć, jak bardzo cię kocham? - zapytał.

_ Czy mam ułożyć wiersz o twojej urodzie?

W tym momencie zrobiłby wszystko, żeby zwabić ją znowu do łóżka. Cichym głosem powiedział:

- Czy mam przysiąc, że oddam twojemu bratu posiadłości?

Zared usiadła pod oknem. Jej twarz wyrażała głębokie przygnębienie. Jeśli przyrzekał coś takiego, musiał to być rzeczywiście bardzo mocny napój.

- Zrobiłam coś nieuczciwego - powiedziała.

Tearle usiadł nagle w łóżku.

- Jeśli zadałaś się z innym mężczyzną, to cię zabiję. Nikt nie ma prawa zabrać mi tego, co mi się należy.

- Przestań wreszcie! - prawie krzyknęła. - Nie rozumiesz, że mówisz rzeczy, których wcale nie chcesz powiedzieć? To napój miłosny przez ciebie przemawia, napój tej czarownicy.

Tearle widział tylko jej ciało. Nie bardzo rozumiał jej słowa.

- A więc jesteś czarownicą - wymruczał, wyszedł z łoża i ruszył ku niej.

Zared zerwała się i uciekła w drugi koniec komnaty. Na podłodze leżały jego nieporządnie rzucone ubrania, na Wierzchu sztylet z wąskim ostrzem i rękojeścią wysadzaną drogimi kamieniami. Podniosła go w górę, jakby musiała s^cC przed nim bronić.

- Nie zbliżaj się! - ostrzegła.

Są chwile, kiedy nawet dorosły mężczyzna mógłby ✧ głośno rozpłakać - pomyślał. Rudawo połyskujące ww opadały jej przez ramię aż na plecy. Nóż w ręku jeszcze dodawał urody.

- Zared, wszystko ci oddam. Powiedz, czego chcesz Klejnotów, ziemi? Czego pragniesz?

Zared przypatrywała mu się. Był całkiem nagi i wygląd! jeszcze lepiej niż w ubraniu. Wszystko w niej tęskniło do jego uścisku i pieszczot. Ale nie chciała, żeby robił to tylko dlatego, że uległ czarom. Rzuciła sztylet na stos ubrań Nawet jeśli był pod wpływem niezwykłej żądzy wywołanej czarami, nie posunie się do gwałtu. Nie zmusi jej, żeby z nim spała.

To było nieuczciwe, że zwróciła się do czarownicy. No cóż, podda się czarom i w ten sposób znowu odzyska honor. Przeszła obok, nie dotykając go, i położyła się znowu do łóża. Leżała sztywno, ze zsuniętymi nogami, z rękami po bokach. Patrzyła do góry na baldachim.

- Należę do ciebie - powiedziała z godnością. - Zrób ze mną, co zechcesz!

Tearle nie przypuszczał, że coś może stłumić jego namiętność. Ale teraz właśnie tak się stało. Może innych mężczyzn podniecają odporne kobiety, jego nie. Stał przy łóżu i patrzył na nią ponuro.

- Nie ma chyba drugiej kobiety, która potrafi tak rozwścieczyć mężczyznę. Tak bardzo mnie chciałaś, że byłaś gotowa otruć mnie jakimś wywarem tej brudnej baby. A kiedy cię dotykam, wyciągasz nóż. Jak mam to rozumieć? - Podniósł ręce do góry w geście rozpacz. - Chciałbym, żeby ktoś mi wytłumaczył, dlaczego kobiety tak robią. A może to tylko mojej żony nie mogę zrozumieć?

Zared odwróciła się do niego.

- Wiesz o napoju czarownicy?

Skrzywił się, po czym wyciągnął spod ubrań mały córeczek i rzucił go na łóżko.

_ Tu masz swoje zioła.

Zared wzięła woreczek do ręki.

, Wlałam napar do dzbana z piwem. A więc to nie to!

- Nigdy bym nie wypił tego świństwa. Na pewno są tam suszone żabie oczy albo coś jeszcze gorszego.

Otworzyła worek, zajrzała do środka i powąchała. Zawartość miała zapach równie okropny jak ten, który pamiętała z chaty czarownicy.

jL- Jeśli to są zioła, które kupiłam na napój - powiedziała - to co w takim razie wypiełeś?

- Miętę. W ogóle nie pasuje do piwa. Ale i tak smakuje dużo lepiej niż to diabelskie ziele, które mi chciałaś dać.

Zared uniosła woreczek.

- Jeśli nie wypiełeś napoju miłosnego, to co w takim razie spowodowało twoją... dotąd opanowaną żądze?

Tearle nie wiedział, czy ma się śmiać, czy ją zwymyślać. Nie zrobił ani tego, ani tego, siadł tylko na brzegu łóża i powiedział powoli:

- Nie rozumiem, dlaczego dotąd nie zauważyłaś, że od pierwszej chwili, kiedy cię spotkałem, najchętniej pożarłbym cię z miłości. Dlaczego bawiłbym się w lokaja twego brata? Myślisz, że sprawiało mi przyjemność brodenie po kolana w błocie i przynoszenie mu nowych lanc? Czy myślisz, że trzymałem się go, bo jego towarzystwo sprawiało mi taką przyjemność? Albo twoje? Czy podczas turnieju zamieniłaś ze mną choć jedno uprzejme zdanie?

Nie zważając na jego spojrzenie, usiadła, wyprostowana, na łóżku.

- A ja myślałam, że mnie nie cierpisz! Myślałam, że chciałeś tylko...

- Dostać w swoje ręce bogactwa Peregrine'ów?

Pochylił się ku niej, aż ich twarze niemal się zetknęły
 - Zawsze miałem tylko jeden cel: zdobyć ciebie i twój ciało.

Zared, zmieszana, mrugała powiekami.

- Naprawdę? I nie myślisz, że wyglądam jak chłopiec?
 Patrzył na jej nagie ciało. Potem spojrzął jej w oczy.

- Jestem jedynym mężczyzną, który od początku wiedział, że nie jesteś chłopcem.

Zared poszukała wzrokiem woreczka.

- Ale jeśli nie wypijeś tego napoju, to skąd taki skutek?
 - Podniosła głowę. - I dlaczego nie przyszedłeś do mnie do łóżka z własnej woli?

Musiał się opanować, żeby nie krzyczeć.

- Czy nie widziałaś, że przez cały czas się o ciebie ubiegałem?

- Ubiegałeś?

- Tak. Znając twojego brata, nie mam już teraz wątpliwości, że u Peregrine'ów ubieganie się o niewiastę polega na przełożeniu jej przez kolano. Ale w innych domach prowadzi się, na przykład, ukochaną na jarmark.

- A co z unieważnieniem małżeństwa? Co z prośbą do króla?

Uśmiechnął się słabo.

- Jakie unieważnienie? Jaka prośba?

- No... ta, którą chcieliśmy...

Teraz i ona się uśmiechnęła.

- A więc nie wysłałeś listu? Ach, a ja przeklinałam cię najgorszymi słowami!

- Myślałem, że rzucałaś nimi w gniewie. Zawsze miałem nadzieję, że rozdzielię cię z braćmi, żebyś poznała, iż nie jestem potworem, za jakiego mnie uważaliście.

Sięgnął po jej dłoń i ucałował.

- Już kiedy zobaczyłem, jak walczysz z ludźmi mojego

wata, chciałem cię zdobyć. A kiedy wróciłaś wtedy w lesie, żeby ^{s^}przekonać, czy nie umarłem, pokochałem cię, chociaż jestem Howardem, a ciebie nauczono mnie nienawidzić.

Ucałował końce jej palców. Nie spuszczała z niego wzroku.

- Bałam się wtedy, żebyś się nie wykrwawił, co przyniosłoby jeszcze większe nieszczęścia mojej rodzinie. Do ciebie nic nie czułam.

Oczy mu błyszczały.

- Może zdołam doprowadzić do tego, że teraz coś do mnie poczujesz.

Ostrożnie wypuścił jej dłoń i podszedł bliżej.

| Zared oparła się o poduszki.

- Nie wierzę. Żadnemu Howardowi nie uda się doprowadzić Peregrine'ówny do tego, żeby krzyczała z rozkoszy.

Przestał ją całować i spojrzął na nią ze złością.

t - Skąd możesz wiedzieć o krzykach z rozkoszy?

- Często je słyszałam, kiedy bracia brali do łóżka jakąś kobietę. Tobie się to z pewnością nie uda.

Patrzyła na niego wyzywająco. Na jej ustach igrał lekki uśmieszek.

- Ach tak? - powiedział. - Przyjmuję wyzwanie. Zobaczmy, jak to będzie.

I znowu zaczął ją całować. Słowa nie były już potrzebne, mógł więc całkowicie oddać się pieszczotom. Całował ją i pieścił, aż rozplywała się z rozkoszy. W końcu wszedł w nią. Oczekiwał okrzyku bólu, ale nic takiego nie nastąpiło.

- To mi się podobało - stwierdziła później, kiedy Tearle niemal już zasnął w jej ramionach. - Nie zrobilibyśmy tego jeszcze raz? Mógłbyś to trochę przeciągnąć?

Mężczyzna otworzył jedno oko.

- Może. Poczekał jeszcze chwilę.
- Aha - zgodziła się Zared. - Rozumiem.

Gdyby powiedziała to inna kobieta, Tearle mógłby uwierzyć, że rzeczywiście rozumie. Ale przy jej braku doświadczenia wątpił, czy w ogóle coś pojmuje. Zapytał:

- Co rozumiesz?
- Że jesteś słabym, miękkim Howardem, podczas kiedy w moim ciele płynie krew orłów. Jak myślisz, czy nasze dzieci będą takie słabe jak ty?

Chwycił ją i przyciągnął do siebie.

- Zaraz ci pokażę, czy jestem słaby. Jeszcze dzisiejszej nocy będziesz w łóżu prosić o zmiłowanie!

Zared z rozmachem usiadła przy stole. Jej mąż spojrział na nią z taką pewnością siebie, że wykrzywiła się do niego. Ale była szczęśliwa, bardzo szczęśliwa.

- Co będziemy dzisiaj robić? - zapytał Tearle.

Bez zastanowienia odpowiedziała:

- Naucz mnie czytać.

Tearle z uśmiechem skinął głową.

Następne dwa tygodnie wydawały się Tearle'owi rajem na ziemi. Zared wspaniale nadawała się do miłości. Wyglądało to tak, jakby chciała sobie wynagrodzić te wszystkie lata, kiedy musiała wyglądać jak chłopiec i tak też się zachowywać. Przepadała za wszelkimi kobiecymi akcesoriami i sztuczkami. Tearle, który tak bardzo różnił się od wszystkich mężczyzn, których znała przedtem, był bardzo zadowolony, kiedy mógł ją wtajemniczać w te damskie sekrety.

Pomagał jej wybierać stroje, w których było jej ładnie. Co wieczór szczotkował jej włosy. Oboje mieli nadzieję, że w ten sposób szybciej urosną.

Grali w różne gry we dwoje, a także z innymi mieszkańcami zamku. Jeździli konno, polowali, a czasem po prostu

próżnowali. Uczył ją czytać i pisać, pokazywał jej nuty. Razem układali wiersze i Tearle był zdania, że jego żona ma do tego talent.

No i kochali się bez ustanku. Wszystko miało dla nich seksualne znaczenie. Kiedy widzieli małe dziecko, myśleli o spłodzeniu własnego. Kiedy słyszeli muzykę, udawali się do sypialni. Nawet przy czytaniu budziło się w nich pożądanie zwłaszcza że kilka wierszy Zared było wcale, wcale śmiałych!

Dziewczyna pokazywała Tearle'owi, jak obchodzić się z nożem. Kiedy mu to demostrowała, ogarnęła go dzika żądza. Nie dlatego, że zobaczył coś nowego, ale dlatego że Zared była przy tym całkiem naga.

Pewnego deszczowego dnia przez cały dzień bawili się w chowanego, a kiedy jedno znalazło drugie, kochali się w tym miejscu, gdzie się akurat znaleźli.

Tearle, który przedtem sypiał z kobietami tylko w największej tajemnicy, był zafascynowany jej swobodnym zachowaniem. Mógł ją kochać, kiedy tylko chciał.

W ogóle był zafascynowany swoją żoną. Ponieważ nikt jej nigdy nie mówił, co kobiecie wolno, a czego nie, była gotowa spróbować wszystkiego. Poza tym była tak wysportowana, że Tearle'owi zdawało się czasem, że jest już stary i zużyty. Wspinała się na drzewa zręcznie jak kotka. Wchodził za nią i kochali się na gałęziach.

Nie bała się niczego, czego zwykle bały się kobiety. Nie znała lęku wysokości, nie obawiała się broni, atakujących dzików ani rycerzy Tearle'a.

Kiedy pewnej nocy leżeli w łóżku, spoceni i zadowoleni, zapytał ją, skąd bierze tę radość życia.

- Nie wiesz? - odpowiedziała. - To uczucie wolności. Dawniej nigdy nie byłam wolna. Ty prowadziłeś tak swobodne życie, że w ogóle nie wiesz, co to znaczy być więźniem. W ogóle jesteś bardzo miękki.

- Może w tej chwili - odparł, nieco urażony. - Ale orzecież zawsze tak nie będzie.

• U Nie, ty ośle, nie to miałam na myśli. Uważam, że jesteś miękki w środku. Jesteś miły i łagodny i nie znasz nienawiści. |. - To brzmi tak, jakbym nie był prawdziwym mężczyzną, przecież widziałaś blizny na moim ciele. Potrafię walczyć tak dobrze jak inni.

- Tak, w czasie takich udawanych walk podczas turniejów, to prawda. Ale czy potrafiłbyś również zabijać? potrafiłbyś patrzeć komuś w oczy, a potem go zabić?

Wziął jej dłoń w swoją i przyjrzał się jej.

- Zabiłbym każdego, kto by cię dotknął.

- Tak, w to wierzę - rzekła z westchnieniem. Nie wiedziała, jak mu to wyjaśnić. Po prostu nie rozumiał, co to jest nienawiść. Nie miał pojęcia, jak to jest, kiedy żyje się tylko nienawiścią, kiedy całe otoczenie jest nią przeżarte.

- A ty mogłabyś patrzeć komuś w oczy, a potem go zabić? - zapytał.

!• - Tak, gdyby był to Howard - odpowiedziała bez namysłu, po czym szybko odwróciła się do niego z przerażeniem w sercu.

- Ja jestem Howardem - szepnął cicho. - Mogłabyś patrzeć mi w oczy, a potem mnie zabić?

Nie wiedziała, co ma odpowiedzieć. Była pewna, że nie zdołałaby tego zrobić. A może jednak? Co by zrobiła, gdyby zagroził jednemu z jej braci?

Wstrząsnął nią dreszcz.

- Wiele razy patrzyłam ci już w oczy i chciałam cię zabić. Nie masz cierpliwości. Jesteś miękki i słaby, a jeśli kochamy się przez kilka godzin, wołasz od razu: „Już nie mogę!” Za to my, Peregrine'owie...

Więcej nie mogła powiedzieć, bo zamknął jej usta Pocałunkiem.

W połowie trzeciego tygodnia świat Zared się zawału. Był właśnie świt, a ponieważ życie z Tearle'em trochę ;, rozleniwiło, leżeli jeszcze w łóżku, kiedy drzwi otworzyły się gwałtownie i ukazał się w nich jeden z rycerzy Howarda. Miał twarz czerwoną z wysiłku, na czole nabrzmiały mu żyły. Nie mógł złapać tchu, wykrztusił tylko dwa słowa: '

- Idą tu!

Zared usiadła gwałtownie i przetarła oczy. Tak długo jut czuła się bezpieczna, że zagrożenie było dla niej czymś z odległej przeszłości.

Tearle skinął głową i zapytał:

- Ilu?

- Setki. Uzbrojeni jak na wojnę.

Znowu skinął głową.

- Ogłoś alarm. Ale uwaga: żadnej przemocy! Ci ludzie to teraz moi krewni. Nie chcę rozlewu krwi.

Kiedy Zared usłyszała słowo „krew”, do reszty oprzytomniała i usiadła owijając się kołdrą.

- Co się stało?

Rycerz wyszedł, a Tearle zwrócił się do żony:

- Twój brat zbliża się na czele wojska. Myślę, że chcę mnie zabić, a ciebie zabrać do domu.

Zared nie powiedziała ani słowa. Czuła, że krew ucieka jej z twarzy. Chciała odsunąć się w drugi koniec łoża, ale mąż ją przytrzymał.

- Zostań! Co chcesz zrobić?

- Pójdę do mojego brata. Nie dopuszczę, żeby cię zabił. Byłeś dla mnie bardzo dobry.

Wzmocnił uścisk. Nie bez ironii powiedział:

- A więc byłem dla ciebie bardzo dobry, chociaż jestem Howardem. Za to teraz chcesz mnie opuścić.

- Chcę zapobiec wojnie! - krzyknęła.

- Chcesz to wziąć w swoje ręce? - zapytał cicho.

£- Tak. - Myślała gorączkowo. - Powiem bratu, że to ja chciałam ciebie poślubić. Powiem mu, że moja żądza była silniejsza niż wszystko inne. Może to zrozumie. Ale dla gogana honor jest najważniejszy. On nigdy by nie uległ „awet najsilniejszemu pożądaniu. Nigdy nie zachowałby się tak niegodnie, jak ja. Wolałby umrzeć, niż ożenić się z kobietą z wrogiego rodu. Nienawidzi swoich wrogów aż po grób. Nigdy, tak jak ja, nie... polubiłby swego wroga.

W czasie tego długiego przemówienia Tearle przyglądał się jej w milczeniu.

- Masz zamiar leżeć w łóżku przez cały dzień? - ofuknęła go.

Nie dopuszczała do siebie myśli, że może widzi go ostatni raz. Była jednak pewna, że brat nie pozwoli jej zostać z Howardem. Rogan postara się o unieważnienie małżeństwa, a uzasadnieniem będzie fakt, że siostra nie miała pozwolenia braci na ślub.

- Dlaczego tak dziwnie na mnie patrzysz?

- Ciągle jeszcze nie widzisz we mnie mężczyzny, tylko Howarda. Wciąż myślisz, że jestem słabeuszem, i uważasz swojego gwałtownego brata za wszechmocnego. Nie potrafisz zrozumieć, że przemoc nie zawsze jest dobrym rozwiązaniem?

Potrząsnęła głową.

- Ciekawa jestem, czy powiesz to samo, kiedy miecz mojego brata zawiśnie ci nad głową.

Podeszła do skrzyni pod oknem, wyjęła męski strój, który pożyczyła od chłopca kuchennego, i chciała go włożyć.

I - Nie! - zawołał Tearle i wyskoczył z łoża. - Nie jesteś już mężczyzną. Nie jesteś chłopcem Peregrine'ów, tylko żoną Howarda.

M - To nieprawda! - krzyknęła i cisnęła ubranie na ziemię.

- Nigdy, nigdy nie będę lady Howard! To niemożliwi Howardowie są moimi wrogami.

Tearle wziął ją w ramiona.

- Psst, kochanie, cicho bądź! Nie bój się niczego. Twój brat mi cię nie odbierze.

Odepchnęła go.

- Będzie z tobą walczył. Czy ty nic nie rozumiesz? Moi bracia nienawidzą Howardów. Rogan cię zabije, nawet gdyby sam miał stracić życie. Tylko gdybym z nim wróciła, może udałoby się zapobiec otwartej wojnie.

- Jeśli tak się sprawy mają - odpowiedział z uśmiechem - to musisz z nim odejść. Ale nie będziesz się przebierała za mężczyznę. Tamte czasy minęły. Włóżysz suknię ze złotogłowiu. Twój brat powinien zobaczyć, że stałaś się kobietą.

- Pokażę mojemu bratu - szepnęła - że Howardowie mogą sobie kupić stroje za taką sumę, jakiej Peregrine'owie nie dostają od swoich dzierżawców przez dziesięć lat.

Czuła się głęboko urażona, gdyż Tearle jak gdyby nie sobie nie robił z tego, że się już więcej nie zobaczą. Ona musi iść do brata, który... Wielkie nieba, nawet nie jest zdolna sobie wyobrazić, jak on ją ukarze!

- Co mam na siebie włożyć? - zapytał Tearle.

- Nic mnie to nie obchodzi! I tak tego nie zobaczą, bo już mnie tu nie będzie.

Nie będę widziała, jak jesteś ubrany - pomyślała. - Nie będę się uczyła czytać. Nigdy nie będę miała dzieci ani męża, który brał mnie w ramiona i doprowadzał do śmiechu.

- Jak myślisz, w jaki sposób mógłbym zrobić wrażenie na twoim bracie? Czy mam nałożyć kosztowne szaty, czy lepiej zbroję? A może szatę przetykaną srebrem? Byłaby z nas piękna para, ty w złotogłowiu, a ja w srebrze, prawda? Ale obawiam się, że twój brat będzie chciał się ze

Lją zmierzyć, a wtedy srebrna szata mogłaby być za słaba. Hje nadaje się do krwawej walki.

Zared chwyciła się za głowę.

• - Mój brat maszeruje przeciw nam na czele wojska, a ty stoisz i gadasz o szatach! Chyba postradałeś rozum! Czy jnie zdajesz sobie sprawy, że nigdy się już nie zobaczymy? Łe muszę wrócić do moich braci? - Walczyła ze łzami. I Przeczuwałam, że to wspaniałe życie nie będzie długo trwało. Nie było mi przeznaczone. Wiedziałam, że niedługo się skończy.

Tearle chwycił ją za ręce.

\ - Spójrz na mnie i posłuchaj, co ci chcę powiedzieć! Myślisz, że twój brat jest najsilniejszy na świecie, ale tak nie jest. Chociaż raczysz mi co godzinę przypominać, że jestem Howardem, chyba teraz o tym zapomniałaś. Mam tylu ludzi i tyle pieniędzy, że w każdej chwili mogę się zmierzyć z twoim bratem i jego marnym wojskiem.

Zared wytrzeszczyła oczy z przerażenia i cofnęła się 0 krok. Ale znowu przyciągnął ją do siebie.

l - Chciałem tylko powiedzieć, co mógłbym zrobić. Jednak mam inne zamiary. Poddam się twemu bratu.

I - Nie wolno ci tego zrobić - szepnęła. - On cię zabije.

- Naprawdę tak myślisz? Ale przecież mówiłaś, że honor jest mu droższy nad wszystko. Jak mógłby zabić człowieka, który jest jego kuzynem, a teraz bratem przez małżeństwo? Jak mógłby zabić kogoś, kto mu się dobrowolnie poddaje?

P - Nie możesz mu się poddać. On chce, żebym wróciła do domu. Nie znasz Rogana. Ceni rodzinę ponad wszystko.

Przycisnął jej głowę do swojej piersi.

- A dla mnie ty jesteś droga ponad wszystko. Myślisz, że pozwolę ci z nim odejść? Myślisz, że pozwolę ci mnie opuścić, po tym, jak tak o ciebie walczyłem?

- Ja... ja nie wiem. Nie wiem, co mam myśleć. Wiem tylko, że mój brat cię zabije.

- Twojemu małemu braciszкови nie tak łatwo uda się zabić Howarda.

Zaśmiała się na widok jej rozgniewanej twarzy.

- Tak, teraz jesteś kobietą, którą znam! No, ubieraj się bo twój brat zastanie nas nagich! Włożę srebrną szatę Uwzględniając charakter twego brata, można przypuścić że gdy mnie ujrzy w pełnej zbroi, potraktuje to jak wyzwanie do walki. A ja jestem zmęczony nocną walką z panną Peregrine w łóżku.

- I tak nie pokonałbyś Rogana. On jest...

- Tak, tak, oszczędź mi teraz wyliczania chwalebnych czynów twego brata! Marzę o dniu, kiedy zobaczysz we mnie nie tylko słabeusza, który ledwo potrafi wstać rano z łóżka.

Obrócił ją wokoło i dał klapsa w nagi pośladek.

- No, ubieraj się i przygotuj do powitania brata z całym wdziękiem, lady Howard!

Zawsze, kiedy nazywał ją Howard, robiło jej się ciężko na sercu. Niemal nie zauważyła, że wyszedł z komnaty, że przyszła Margaret i pomaga jej przy toalecie.

Wkrótce Tearle wrócił po nią. W błękitnej, jedwabnej, przetykanej srebrem szacie był olśniewającym zjawiskiem. Jego ciemne włosy wydawały się jeszcze ciemniejsze. Nigdy w życiu nie widziała przystojniejszego mężczyzny.

Jej pełne podziwu spojrzenie wywołało uśmiech na jego twarzy.

- Wreszcie ci się podoba, co robię. - Podał jej ramię - Pójdziemy przywitać twój brata?

Kiedy schodzili razem schodami, Zared zadrżała. Po raz pierwszy patrzyła na zamek nie pod kątem jego piękna, lecz taksująco. Czy da się go obronić? Wykluczone. Nie

jpjał murów obronnych ani bram, które można by zaniknąć przed wrogiem. Nie był też z kamienia, ale z drewna. Wystarczyłaby jedna płonąca strzała, żeby go podpalić. Stracił w jej oczach całą urodę. Był nieużyteczny.

Pośrodku schodów nagle się zatrzymała.

t, - Pozwól mi pójść do niego! Powiem mu, że odjadę z nim, jeśli przysięgnie, że cię nie skrzywdzi.

Pocałował ją czule w usta.

\ - Nie - powiedział cicho. - Chociaż jesteś pewna, że jestem tchórzem, wcale nim nie jestem. - Objął ją mocno w pasie i szli dalej. - Obojętnie, co myślisz o swoim bracie, nie jest on bogiem. Jest tylko człowiekiem, jak my wszyscy. I nie rób takiej wystraszonej miny! Jeszcze pomyśli, że cię biję.

Tak - pomyślała - lepiej będzie wyjść z podniesioną głową. Rogan był dostatecznie okropny. Nie wolno podsycać jego gniewu.

Kiedy zrozumiała, co jej mąż zamierza zrobić, z przerażenia omal nie zemdląca. Myślała najpierw, że stanie na czele własnego wojska. Ale on wyszedł tylko z nią przed dom i poszli na mały dziedziniec, gdzie kwitły pachnące kwiaty. Czekali tam, Tearle obejmował ją opiekuńczo ramieniem, a ich szaty błyszcząły w słońcu.

Ziemia zadrżała pod kopytami koni, gdy nadjechali ludzie Rogana.

- Nie możesz tak stać! - zawołała, zrozpaczona. - On przebije cię mieczem!

\ - Nie uważam twój brata za takiego głupca. Król kazałby go zaciągnąć na plac straceń i poćwiartować. Bądź teraz cicho i uśmiechnij się do niego! Wcale się nie cieszysz, że go znowu widzisz?

Ten człowiek oszalał - pomyślała Zared. Całkiem oszalał. *Jdyby była dostatecznie silna, zapewniłaby mu bezpieczeń-

stwo, nawet gdyby miała go stąd wynieść. Ale nie mogła zrobić nic więcej, jak tylko stać obok niego i czekać na brata. Serce biło jej tak mocno, że pierś drżała, dziewczyna trzęsła się na całym ciele, ręce i nogi miała zimne ze strachu.

Rogan jechał na czele swoich ludzi. Musiało ich być z trzystu i Zared zadawała sobie pytanie, skąd oni wszyscy się wzięli. Znała tylko niewielu, reszta była jej obca. Starła się stać prosto, ale nogi miała jak z waty.

Peregrine wraz ze swymi ludźmi jechał prosto do domu. Konie deptały ścieżki, piękne kwiaty i krzewy. Mimo niebezpiecznego położenia, Zared irytowała jego bezwzględność. Dla Rogana kwiaty się nie liczyły.

- Życzę wam dobrego dnia, bracie - powiedział Tearle pogodnie. - Czy zechcecie wstąpić i zjeść z nami śniadanie?

Na grzbiecie konia Rogan wydawał się jeszcze większy, niż Zared go pamiętała. Jego rude włosy sprawiały, że wyglądał groźniej, niż zwykle.

- Przyjechałem po moją siostrę! - rzucił rozkazującym tonem, którego Zared zawsze słuchała.

Chciała uwolnić się od Tearle'a, ale trzymał ją mocno.

- Wkrótce przygotujemy się do podróży - odpowiedział Howard. - Służba pakuje już nasze szaty i naczynia. Ale przez ten czas wstąpcie do nas i odpocznijcie! Zarządziłem zabicie sześciu krów. Służba je dla was piecze. Waszym koniom też potrzeba odpoczynku.

Zared patrzyła na brata. Chyba uważał Tearle'a za szaleńca, podobnie jak ona.

Rogan jednak nie zwracał na niego uwagi, patrzył tylko na siostrę.

- Wsiadaj na konia! Jedziemy!

Znowu chciała posłuchać rozkazu, ale i tym razem ją przytrzymał.

Rogan wyciągnął miecz.

- Chcecie ją zatrzymać siłą? Zabiję was na miejscu! Tearle puścił żonę, ale tylko po to, żeby ją sobą zasłonić. ównocześnie chwycił mały sztylet, który miał przy boku. ared skoczyła pomiędzy obu mężczyzn.

- On mnie wcale nie trzyma! - zawołała tak głośno, jak tylko mogła, a miała silne płuca. - Nikt mnie nie może zatrzymać. Jestem wolna! Och, Rogan, nie wolno ci go zabić! Jestem tu z własnej woli. Nie rób mu nic złego!

Przenosiła wzrok z jednego na drugiego i od razu zauważyła, że obraziła obu. Rogana, ponieważ uważał ją za bardziej honorową i myślał, że Howard więzi ją tu siłą. Teraz jednak dowiedział się, że zapomniała o honorze i przyniosła hańbę staremu rodowi Peregrine'ów. A Tearle poczuł się urażony, bo wyglądało to tak, jakby żona musiała go bronić.

Ale Howard nie stracił głowy i zaproponował pokój. Wsunął sztylet do pochwy i powiedział:

- Nie chcę z wami walczyć. Jesteśmy teraz krewnymi i chciałbym zakończyć naszą waśń. Musicie wejść i zjeść z nami posiłek. Możemy przy tym pomówić o przyszłości.

Rogan spojrział na niego szyderczo.

I - Ilu mężów schowaliście w domu, Howardzie? Chcecie nas tam pokonać, kiedy już napijemy się wina?

i - Jeśli wolicie - odparował Terle - możemy jeść na dworze i pić tylko wodę.

Dało się słyszeć pełne rozczarowania westchnienie rycerzy.

, - On was nie napadnie. Jest człowiekiem pokoju - powiedziała Zared.

Dziwiły ją własne słowa. Jak można w obliczu trzystu uzbrojonych ludzi mówić o pokoju?

Tearle położył jej rękę na ramieniu.

- Zostaw nas teraz samych! Mamy ważne sprawy ,j₀ omówienia.

Zared zbladła.

- Nie mogę was zostawić.

Howard spojrział na Rogana, siedzącego wysoko na koniu.

- Może być, że twój brat mnie nienawidzi, ale przecież nie jest głupcem. Dobrze wie, że jeśli mnie zabije i uprowadzi ciebie, moją prawowitą małżonkę, Oliver zmiecie z powierzchni ziemi wszystkich jego żyjących krewnych. Mam rację, bracie?

- Nie jestem waszym bratem - powiedział Rogan cicho, patrząc tylko na siostrę. - Idź! Nie zabiję go, nie teraz. Przygotuj się do powrotu!

Zared skinęła bratu głową, posłała spojrzenie mężowi i weszła do domu.

Co teraz robią? - pytała Zared pokojową.

- To samo, co przedtem. Rycerze uczują, a twój brat siedzi w milczeniu przy stole. Ale słucha lorda Tearle'a, bo tylko on mówi.

- O tak, wiem, że potrafi mówić. Potrafiłby tak długo przemawiać do umarłego, że ów wstałby i odszedł, żeby nie musieć dłużej go słuchać. - Przypomniała sobie, jak często mąż zmieniał sens jej słów, by wyciągnąć z tego jakąś korzyść. - Ale mój brat nie da się tak łatwo przekonać jak ja - mruczała do siebie. - Rogan nigdy nie zgodzi się na coś, co proponuje Howard.

- Tak, milady Howard - rzekła Margaret cicho. Zared skrzywiła się.

W końcu usiadła przy oknie i oglądała piękny, lekko sfalowany angielski krajobraz.

l - On mi nie pozwoli tu zostać - szeptała. Będzie więc musiała wrócić z bratem do domu. Będzie musiała opuścić ten śliczny pałac i pięknego męża i wrócić do miejsca, gdzie znano tylko nienawiść i wojnę.

Na krótko przed zachodem słońca Tearle przyszedł do ich komnaty. Zerwała się i podeszła do niego, ale tylko kilka kroków.

- Kiedy będę musiała jechać?

- Jutro wczesnym rankiem - odparł przeciągając się.

- Wiesz, rycerze twojego brata potrafią pochłoniąć masę jedzenia. Wcale mnie nie dziwi, że on chce odzyskać tytuł i posiadłości. Żywnienie tych ludzi musi go kosztować mnóstwo pieniędzy.

- Żartujesz sobie z tego, co dla Peregrine'ów jest sprawą przeżycia?

Uśmiechnął się.

- Żartuję ze wszystkiego, czyżbyś jeszcze tego nie zauważyła? Jestem przekonany, że kto się dużo śmieje, ten długo żyje. Powiedz, czy twój brat w ogóle umie się śmiać?

Niecierpliwie odparła:

- Liana potrafi go rozśmieszyć. - Odwróciła się.

|- A więc dzisiaj spędzimy naszą ostatnią wspólną noc.

Tearle usiadł na brzegu łoża i rozsznurowywał sobie buty.

- A kiedy będziemy w domu twojego brata, to już nie będziesz ze mną spała?

Dopiero po chwili Zared zrozumiała, co powiedział.

- Przecież nie możesz z nami jechać.

Jak zwykle uśmiechnął się lekko drwiąco.

\ - Myślisz, że ty potrafisz tam wytrzymać, a ja nie? Czy to ma znaczyć, że jesteś bardziej męska ode mnie?

Uklękła przed nim.

- To nie są żarty. Mój brat cię zabije. Może nie

własnoręcznie. Spadnie na ciebie jakiś kamień albo osunie się siekiera...

- Myślałem o wszystkim i o wszystkim powiedziałem Roganowi. - Na chwilę przestał się rozbierać. - Gdyby ni, obawiał się o życie swoich bliskich, zabiłby mnie już dzisiaj. Przynajmniej by spróbował. Nigdy jeszcze nie widziałem u nikogo takiej nienawiści.

- On cię z pewnością zabije, kiedy tylko dasz mu najmniejszą okazję. Nie możesz z nim nigdzie jechać. Wybij to sobie z głowy!

Uniósł do góry jej podbródek.

- Nie jestem taki słaby, głupi ani łatwowierny, jak myślisz. Wiesz, jako dziecko też uważałem Olivera za najsilniejszego i najodważniejszego...

- Oliver Howard jest tłusty i... - urwała, bo nagle zrozumiała, o co mu chodziło. - Nie powinienes myśleć, że widzę brata w fałszywym świetle. W każdym razie Rogan nie jest tłusty ani słaby.

- Ja też nie.

Skuliła się. Dlaczego każdy mężczyzna uważa się za niepokonanego?

- Co ustaliłeś z Roganem? A raczej, do czego go namówiłeś?

- Ach, w końcu przyznajesz, że przynajmniej w tym jednym go przewyższam!

- Powiedz mi! - upierała się.

- Zgodził się na wszystko, co zaplanowałem. Twój brat nie chce po prostu uwierzyć, że poślubiłem jego siostrę z innego powodu niż ten, by jej używać jako zakładniczki. Powiedziałem mu, że sprawiła to tylko żądza. Ale nawet to go nie rozśmieszyło.

Zared skrzywiła się. Nie, z czegoś takiego Rogan by się z pewnością nie śmiał.

- Ale dlaczego chcesz to zrobić? Dlaczego chcesz opuścić swój piękny pałac i zamieszkać w nędznej twierdzy mojego brata?

Długo milczał. Kiedy rzuciła na niego okiem, napotkała jak czułe spojrzenie, że odwróciła wzrok. Wiedziała, co jej odpowie. Że chce z nią zostać. Gdyby powiedziała Roganowi, że z własnej woli poślubiła Howarda, ten uparciuch nie uwierzyłby ani jednemu jej słowu. Obstawaby przy tym, że ją do tego zmuszono, i uważaby za konieczne przywieźć z powrotem do domu. Dlatego musiała iść z bratem.

\ — Nie możesz mi towarzyszyć - wyszeptła. - Może wrócę do ciebie kiedyś... później.

•/ - Ha! - wykrzyknął Tearle. - Twój brat jest jeszcze gorszy, niż mi go opisywałaś. Nie można mu przemówić do rozsądku. Wiesz, co mu zaproponowałem, gdyby się zgodził na zakończenie tej nieszczęsnej wojny? Obiecałem oddać mu po śmierci mojego brata połowę naszych posiadłości.

% - Połowę? Oczywiście, musiał odmówić. Bo wszystko, co Howardowie teraz posiadają, należy do Peregrine'ów.

Tearle odpowiedział z uśmiechem:

- Byłaś dla niego ważniejsza niż posiadłości.

Zared popatrzyła na niego ze zdumieniem.

- Tak, tak było. Powiedział, że stracił już tylu członków rodziny, że nie mógłby znieść jeszcze jednej straty. Nie odda cię za żadne skarby świata.

Dziewczyna ukryła przed nim uśmiech zadowolenia. Cieszyła się, że brat tak bardzo ją kocha.

- Sam więc widzisz, że muszę z nim wrócić.

- Rozumiem doskonale. Ale ja też nie chcę z ciebie zrezygnować. Kto mi wygrzeje łóżę, jeśli odejdziesz?

- Znajdziesz sobie inne kobiety. Tak to już jest z mężczyznami.

- Ale nie będą to kobiety biegające po drzewach ani takie, które wyciągnęłyby na mnie miecz. Nie ma drugiej niewiasty, z którą życie byłoby tak zabawne.

- Nie możesz pójść ze mną. - Ukryła twarz w dłoniach.

- Mogę i zrobię to. Twój brat, który ma taką twardą głowę, już się zgodził. Dlatego pojedę z tobą i będę żył z twoją rodziną, aż Rogan się przekona, że nie poślubiłem cię z powodu jakichś wrogich zamiarów. Chociaż moje życie będzie w niebezpieczeństwie, kiedy usłyszysz, jak krzyczysz nocami. Może pomyśleć, że cię torturuję.

- Nie będę krzyczeć.

Pewny siebie z uśmiechem powiedział:

- Chodź i pocałuj mnie! Jutro pojedziemy z twoim bratem i obejrzymy sobie waszą twierdzę. Na pewno nie jest taka okropna, jak mi opowiadałaś.

- Jest jeszcze gorsza - odrzekła i usiadła mu na kolanach.

- Nie wytrzymasz tam.

Głaskał jej biodra i uda.

- Jestem zrobiony z twardszego materiału, niż sądzisz. Właściwie jestem teraz ze stali. Może znasz przypadkiem jakąś pochwę, w którą mógłbym wsunąć swój miecz?

- Och, Tearle, jaki ty jesteś głupi! - rzekła z uśmiechem. Otoczyła rękami jego szyję i pocałowała go.



Liana, małżonka Rogana, leżała na poduszkach z zamkniętymi oczami. Jeszcze chorowała. Przed dwoma dniami wydała na świat wspaniałego syna z ciemnymi włosami i od tej pory najmniejszy ruch sprawiał jej ból.

- Co oni tam robią? - zapytała szeptem Joice, pokojową, która sprzątała komnatę.

- Ciągłe to samo - odpowiedziała Joice poważnie. - Tak dłużej być nie może.

Liana skinęła głową. Przed miesiącem przyjechała Zared ze swoim mężem, Howardem, i od tej pory nienawiść w domu Peregrine'ów stała się jeszcze bardziej zaciekle. Liana nie mogła przemówić do rozsądku swemu mężowi. „To jest mąż twojej siostry”, tłumaczyła. Ale Rogan pozostał nieugięty. Nie miał zamiaru patrzeć na Howarda innymi oczami, niż dotąd. Upierał się, by widzieć w nim tylko wroga.

W ciągu tych czterech tygodni robił wszystko, żeby złamać w Howardzie ducha. Zmuszał go do najcięższych ćwiczeń z bronią, aż tamten padał z wycieńczenia. Wynajdywał dla niego najgorsze próby. Kiedyś napadło go w korytarzach sześciu silnych mężczyzn, i to po ciężkim dniu ćwiczeń, który wykończyłyby większość rycerzy.

Ale Howard się nie poddawał i nigdy się nie skarżył. Liana widziała, że patrzy na Rogana z tak zdecydowaną miną, jakby chciał powiedzieć, że przetrzyma wszystko, co tamten na niego nałoży.

W ostatnich tygodniach ciąży Liana tak źle się czuła, że nie opuszczała kobiecych komnat. Dlatego o wszystkim miała wiadomości z drugiej ręki. Ale nawet kiedy przesiadywała spokojnie z robótką w rękę, widziała więcej, niżby chciała.

Kiedy otrzymali pierwszą wiadomość o małżeństwie Zared z Howardem, Liana myślała, że męża trafi apopleksja. Jego wściekłość przewyższyła wszystko, co dotąd widziała. Opowiadano jej, że tak samo szalał, kiedy przed laty pojął ją Oliver Howard. Jego otoczenie obawiało się wtedy, że Rogan zwariuje.

Nic nie pomagało, że Liana dzień i noc przemawiała mu do rozumu. Rogan wystawił małą armię, z którą miał zamiar pojechać do pałacu Howarda i zażądać powrotu siostry.

- Może wyszła za niego z miłości - tłumaczyła Liana.
- Może wybrała sobie tego człowieka, tak jak ja ciebie.

Rogan nie słuchał. Nic, co mówiła, nie robiło na nim wrażenia. Uparł się, by pojechać z wojskiem i odebrać Zared:

- Jeszcze ściągniesz na nas nieszczęście - ostrzegała żona.

Wiele godzin spędzała w kaplicy, modląc się o szczęśliwy powrót męża. Może nie zobaczy go już nigdy w życiu? Potężne kiedyś wojska Peregrine'ów stopniały do małej grupki, która nie mogła się mierzyć z licznym wojskiem Howardów.

Rogan wezwał do siebie młodszego brata, który musiał zostawić swą młodą żonę w twierdzy Bevan. Severn był

równie oburzony jak Rogan i opowiadał, jak Howard go oszukał. Ciagle powtarzał, że tamten utrzymywał, jakoby Liana posłała go do pomocy.

Maż i szwagier potrzebowali kilku dni, aby przygotować wyprawę na zamek Howarda. W ostatniej chwili Rogan zarządził, że Severn ma zostać w twierdzy Moray. Był przekonany, że Oliver Howard zaatakuje ich zamek, jeśli zostanie w nim tylko mała grupa obrońców.

Podczas wyprawy Rogana Liana prawie bez przerwy klęczała w kaplicy i błagała o jego szczęśliwy powrót.

Nigdy by się nie spodziewała, że powróci w takim towarzystwie. U jego boku jechał przystojny, ciemnowłosy mężczyzna w tak pięknych szatach, jakich Liana nie widziała od lat. A obok niego jechała Zared. Ale szwagierka znacznie różniła się od chłopięcej panienki, która przed wieloma tygodniami wyruszyła na turniej.

Kobieta patrzyła, jak zsiadają z koni. Na widok twarzy męża zgasła w niej nadzieja na zakończenie waśni dzięki temu małżeństwu. Rogan nie okazywał ani odrobiny zadowolenia. Nawet nie myślał o pogodzeniu się. Widoczny był w nim jedynie gniew.

Liana obserwowała grupę jeźdźców przez okno. Serce biło jej mocno. Wyczuwała napięcie panujące między tymi ludźmi. Powiedziała do pokojowej:

- Przyślij mi tu Zared!

Jej mąż mógł poczekać. Nieszczęśliwa twarzyczka szwagierki wymagała prędkich decyzji. Liana chciała usłyszeć, czym dziewczyna się trapi.

Zared chwiejnie weszła do komnaty bratowej, rzuciła jej się do nóg i ukryła głowę na wezbranym łonie. Liana kazała zostawić je sam na sam i pogłaskała gęste rudawe włosy szwagierki.

- Opowiedz mi wszystko! - powiedziała cicho.

Słowa zaczęły płynąć z ust Zared. Opowiadała o turnieju i o swojej umowie z Howardem, że go poślubi, jeśli on pomoże Severnowi w poślubieniu lady Anny.

- Nigdy nie sądziłam, że mu się to uda - wyznała z płaczem. - Uważałam to za wykluczone.

Liana głąskała ją po głowie i słuchała uważnie. Słuchała całym sercem i usłyszała również to, co nie zostało wyraźnie powiedziane. Zared opowiadała, że skłoniono ją do małżeństwa podstępem. Musiała poślubić Howarda, ale w jej głosie brzmiało coś, co zdradziło bratowej więcej, niż tamta powiedziała.

- Opowiedz mi o tym czasie, który spędziłeś z nim sama! - poprosiła cicho.

Zared wytarła łzy w spódnicę Liany i opowiedziała o tych kilku tygodniach.

- Jego dom jest, oczywiście, bez żadnej wartości - mówiła. - Dziesięciu mężów mogłoby go zdobyć. - A po chwili dodała: - Ale jest cudowny.

Opowiadała o zamku, opisywała ze szczegółami suknie, które tam nosiła. Opisała pobyt na jarmarku i wycieczki konne. Opowiadała też o nim.

- No, i jaki jest ten Howard, którego poślubiłaś? Czy jest nie tylko wrogiem Rogana, ale i twoim?

Zared zagryzła wargi, aby znowu się nie rozpłakać.

- Nie potrafię ci powiedzieć, jaki on jest. Nie rozumiem go. Jest taki miękki i uprzejmy. Chwali mnie, śpiewa pieśni, czyta mi i obsypuje podarkami. Czasem mam uczucie, że bez niego umrę, ale...

- Ale co? - dopytywała się Liana.

- Ale nie wiem, co się dzieje w jego myślach. Nie wiem, czy mogę mu ufać. Nigdy jeszcze nie spotkałam takiego mężczyzny. Zawsze mówi, że nie chce wojny. Ale co będzie, jeśli mu uwierzę, a on mnie zawiedzie? Co

będzie, jeśli obdarzę go zaufaniem, a on oszuka mnie i naszą rodzinę?

Przerwała na chwilę i ukryła twarz w dłoniach.

I - Jak mogę przestać nienawidzić, skoro nienawidziłam przez całe życie? Tylko dlatego, że jakiś mężczyzna był dla mnie miły przez parę tygodni? Muszę pokazać, że jestem z twardszego kruszcu. Muszę być silna i oprzeć się mu. Nie mogę pozwolić, żeby namiętność zaślepiła mnie i kazała zapomnieć, że on jest Howardem.

Zared znowu się rozpłakała, Liana czuła jej rozpacz. Jej szwagierka była zupełnie zagubiona. Nie ufała mężczyźnie, którego poślubiła, nie była pewna swoich uczuć do niego. is - Powoli zaczynałam mu ufać, ale do dzisiaj nie wiem, dlaczego mnie naprawdę poślubił. Czasem wierzę we wszystko, co mówi, a czasem boję się swojej łatwowierności. On mówi, że pragnie tylko zakończenia waśni. Ale czasem obawiam się, że przywiodłam wroga do rodzinnego domu. Gdyby zdobył nasze zaufanie, mógłby nocą otworzyć bramy i wpuścić wojsko swego brata. Mógłby nas pozabijać we śnie.

- Ale co by w ten sposób zyskał?

Zared spojrzała na Lianę, jakby jej starsza przyjaciółka postradała rozum.

- Miałyby wtedy prawo do tytułu książęcego i wszystkich posiadłości. Nie byłoby już Peregrine'ów, którzy odmawiali by mu tego prawa.

Odpowiedź ta wzbudziła obawę również w Lianie. Wolałaby nigdy niczego nie wiedzieć o tym okropnym Howardzie. Bała się o swoją rodzinę: synka, nie narodzone jeszcze dziecko, męża, szwagierkę i ich brata. Co wieczór wypytywała Rogana, co robili z Howardem. Chciała się upewnić, że czujność Peregrine'a nie słabnie.

Pewnego razu Liana poszła z synkiem na dziedziniec,

aby pokazać mu nowo narodzone szczeniaki. Spotkali tam Howarda. Zatrzymał się i patrzył z uśmiechem na ładnego malca o rudawych włoskach, ze szczeniakiem na reku, po czym uśmiechnął się do Liany. Ale ona zasłoniła sobą syna, jakby musiała go przed nim bronić, i spojrzała na niego niechętnie. Uśmiech zamarł mu na ustach, westchnął i poszedł dalej.

Ale Liana nie miała czasu troszczyć się o uczucia wroga swego męża. Dużo bardziej martwiły ją stroskane twarze Rogana, Severna i Zared. Severn robił sobie wyrzuty, że jest przyczyną wszystkich kłopotów. Aby o tym zapomnieć, z nową energią zajął się codziennymi ćwiczeniami. Ale niewiele mu to pomagało. Mimo to od rana do wieczora można go było spotkać na placu ćwiczeń. Liana domyślała się też, że szwagier tęskni za swoją świeżo poślubioną małżonką, którą zostawił w twierdzy Bevan.

Rogan miał coraz bardziej podkrążone oczy. Liana wiedziała aż za dobrze, że niewiele sypia, bo nie opuszcza go strach. Bał się, że każdej chwili mogą zostać napadnięci. Pewnego razu znowu przewracał się bezsennie na łożu. Nagle zerwał się i chwycił za miecz, zanim Liana zdążyła otworzyć oczy.

Ale najbardziej martwiła się o Zared. Szwagierka robiła się coraz szczuplejsza, z jej policzków znikły rumieńce.

Na początku drugiego tygodnia, kiedy Liana popatrzyła znowu na zapadniętą twarzyczkę Zared, nagle spadły jej łuski z oczu. Cicho zapytała:

- Ty go kochasz, prawda?

Dziewczyna odpowiedziała wykrętnie:

- Co ma z tym wspólnego miłość? On jest wrogiem.
- Ałe nie jest przecież twoim wrogiem, prawda?
- Ja się nie liczę. Muszę myśleć o mojej rodzinie.

Liana mogła na to tylko odpowiedzieć, że czasem trzeba

wjerzyć własnym uczuciom i nie oglądać się na zdanie jpnych. Mówiła z doświadczenia, gdyż kiedy zgodziła się na małżeństwo z Roganem, też kierowała się własnymi uczuciami. Ludzie uważali ją za głupią i mówili, że on nie potrafi kochać. Ale ona dowiodła, że nie mieli racji. Jeśli nawet ukrywał się ze swymi uczuciami przed innymi, ona potrafiła je odkryć.

Poród ciągnął się przez trzy długie, ciężkie dni. Potem mogła jedynie leżeć w łóżku. Ale z wielką uwagą obserwowała wszystko, co się działo w domu.

Zared - poprosił Tearle - spójrz na mnie!

Leżeli razem w łożu. Odsunęła się od niego tak daleko, jak się tylko dało. Nie chciała go dotykać. A może tylko nie wiedziała, czy powinna? Ach, tak bardzo tego pragnęła!

- Jestem zmęczona - powiedziała niechętnie.

i¹ - Ostatnio ciągle jesteś zmęczona - odpowiedział powoli.

Przez chwilę milczał, po czym ciągnął dalej:

- Sam nie dam temu rady.

Dobrze wiedziała, co ma na myśli, ale nie potrafiła go pocieszyć. Codziennie przeżywała piekło. Za każdym razem, kiedy spotykała kogoś z braci, pokazywali jej końskie czaszki na ścianach. Przed laty Howardowie oblegali twierdzę Peregrine'ów i obrońcy, wśród nich matka Zared, w końcu pomarli z głodu. Przedtem jeszcze pozabijali swoje konie. Na wieczną pamiątkę podłego czynu Howardów powiesili na ścianach czaszki tych koni.

- To ty sobie życzyłeś, żeby tu przyjechać.

!• - Nie - odparł cicho. - Nigdy mnie nie ciągnęło do tego gniazda nienawiści. Chciałem tylko, i dalej tego chcę, żeby kobieta, którą kocham, odwzajemniała mi miłość.

- Myślałam, że chciałeś zakończyć tę nienawiść - do wiedziała gorzko.

Codziennie obserwowała, jak bracia obchodzili się z jej mężem, jak stawiali mu najcięższe zadania, wobec których inny dawno by się poddał. Ale Tearle'a nie można było złamać. Nawet się nie złościł.

Położyła się na boku, aby móc na niego patrzeć.

- Cóż z ciebie za człowiek! - prawie krzyczała. - Nie wiesz, że wszyscy tu się z ciebie śmieją? Pozwalasz Roganowi na wszystko i nawet mu się nie sprzeciwisz. Rycerze zakładają się już, czy zgodzisz się także wylewać brudy.

Rozgniewał się.

- Gdybym okazał, co sędzę o twoim bracie, chciałby się ze mną bić i musiałbym się bronić. Znamy charakter Rogana. Wpadłby we wściekłość i jeden z nas dwóch musiałby umrzeć. Czy tego sobie życzysz? Rozstrzygnięcia w pojedynku? Mamy się bóść, jak dwa jelenie na rykowisku? Chciałabyś, żeby jeden z nas zginął? Jak mam cię przekonać, że nie jestem gorszy od twego brata? - Oparł się na łokciu. - Powiedz, Zared, czy tego sobie życzysz? Czy właśnie tego mam ci dowieść?

Usiadł, wyprostowany.

- Nie wystarczy ci, że ryzykowałem dziedzictwo, kiedy cię brałem za żonę? Moje starania o ciebie też nic nie znaczą? Nic nie znaczy, że ja, Howard, z własnej woli udałem się do domu twoich braci, jeśli tę jaskinię nienawiści można nazwać domem, i stawiam im tu czoło? Choćbym robił, co tylko zdołam, tobie nic nie wystarczy. Ciągłe żądasz ode mnie czegoś więcej. Powiedziałaś, że nie jestem dość męski na to, by sprostać żądaniom twego brata. Sprostałem im i jeszcze wielu innym rzeczom. Jestem zmęczony i rozczarowany. Mam serdecznie dosyć służenia

obiekt nienawiści. Mam dosyć patrzenia, jak ludzie się tu aę tu ode mnie odwracają.

Wyszedł z łóżka i stanął przed nią.

- Ale wszystko to by się opłaciło, gdybym mógł zmienić nastawienie choćby jednego człowieka. Gdybym mógł pozyskać twoje zaufanie, na które zasługuję, nie żałowałbym niczego.

Przetarł oczy.

Ł- Nie walczę przeciw twoim braciom. Nie chcę nowego rozlewu krwi między naszymi rodzinami. A ty... - podniósł wzrok - możesz powiedzieć twojej bratowej, że nie robię dzieciom nic złego.

Ubrał się pośpiesznie i wyszedł.

Zared chętnie by mu odpowiedziała, ale nie wiedziała co. Czy powinna powiedzieć prawdę, że co dzień na nowo przymusza się, żeby dostrzec w nim Howarda? Kiedy widziała go z Roganem albo z Severnem, często miała ochotę pobiec do niego, chronić, zasłonić przed lancami, grożącymi mu od tyłu, i zabronić mężczyznom wyśmiewania się z niego.

Ale nie wolno jej było mieszać się w sprawy braci. Wciąż jeszcze należała do rodziny Peregrine'ów, a on ciągle jeszcze był wrogiem.

Tej nocy nie przyszedł do niej. Nie mogła spać.

Dwa dni później z twierdzy zniknęła Tearle wraz z trzyletnim synem Rogana.

To Liana odkryła, że chłopiec zniknął. Chociaż próbowała wychować go na cywilizowanego człowieka, był już prawdziwym Peregrine'em. Kiedy skończył rok, ojciec podarował mu na urodziny drewniany mieczyk, a od stryja dostał skórzany hełm. Kiedy liczył sobie dwa lata, Rogan posadził go na konia. W tym wieku często już przebywał na placu ćwiczeń obok ojca i naśladował wszystko, co robili ojciec i stryj.

Mając trzy lata, nie znał strachu przed niczym. Liana zaklinała męża, żeby dobrze uważał na dziecko i nie pozwalał mu biegać na dziedzińcu pomiędzy jego ludźmi, którzy często byli podpici albo zmęczeni ćwiczeniami. Bała się, że kiedyś strati ją małego. Ale Rogan powiedział, żeby nie była starą jędzą, i dodał, że wszyscy Peregrine'owie tak się wychowali i on już zadba o to, żeby jego syn wyrósł na mężczyznę, a nie na babę.

Kiedy więc Joice poszła po dziecko i nie znalazła go w komnatce, nie pomyślała, że zdarzyło się coś złego. Poza tym musiała się troszczyć o swoją osłabioną panią i noworodka. Nawet nie wspomniała Lianie, że nie znalazła dziecka.

Matka też nie zauważyła jego nieobecności, bo miała

pełne ręce roboty z Roganem. Ten wściekał się, bo Howard zniknął.

- Gdzie on jest? - wrzeszczał na siostrę.

Zared milczała uparcie. Już sto razy odpowiedziała mu na to pytanie: nie wie, gdzie jest mąż. Spędził z nią noc, ale wstał wcześniej i wyszedł. Nie poszła za nim.

Nie powiedziała rozwścieczonemu bratu, że przedtem się pokłócili. Był to ich stały spór. Tearle złościł się, że żona nie ma do niego zaufania, chociaż on na nie zasługuje. Wyznała mu, że mimo braku zaufania jest wewnętrznie rozdarta, waha się między braćmi a nim. Ale to go nie ułagodziło, lecz rozzłościło jeszcze bardziej.

- Podobnie jak twój brat nie chce przyjąć połowy ziemi Howardów, tak i ja nie zadowolę się tylko połową tego, co mi się należy.

Z tymi słowami wypadł z komnaty. Później już go nie widziała.

Severn sądził, że Howard po prostu nie wytrzymał życia z Peregrinami. Ale Rogan był innego zdania. Uważał, że tamten prawdopodobnie pojechał do swojego brata, żeby mu powiedzieć o słabych punktach twierdzy Peregrine'ów. - f - Skończcie z tym wreszcie! - krzyknęła Zared. - Znosił wszystko, czego od niego żądaliście, wszystko, czego tylko sobie życzyliście, i nawet się nie zachwiał pod tym ciężarem. I mógłby wytrzymać jeszcze długo.

- W takim razie gdzie on jest?

Dziewczyna nie знаła odpowiedzi. Czy po prostu odjechał, bo miał dosyć nienawiści Peregrine'ów? Ale czy zostawiłby ją tak bez słowa? A może jednak wrócił do brata? Czy będzie wojna? Czy jej rodzina będzie musiała zginąć z jej winy? Wszystko to było nie do zniesienia.

Przyszło południe i Liana odkryła, że zniknął także ich

synek. Była jeszcze słaba po porodzie i strach o starsze dziecko ogarnął ją z ogromną siłą.

- Howard porwał mojego syna - wyszeptał Rogan wzburzony.

Zared wydało się, że się przesłyszała.

- Nie - powiedziała cicho. I głośniej dodała: - Nie, on by czegoś takiego nie zrobił!

Rogan rzucił jej spojrzenie, mówiące, że siostra jest teraz także jego wrogiem, podobnie jak Howard.

Bracia udali się na poszukiwania zaginionego dziecka. Zared siedziała cicho i czekała. Liana myślała, że może chłopiec poszedł na wieś z kimś ze służby. Ale tam już go szukano: ani śladu dziecka, ani Howarda. Obaj zniknęli z powierzchni ziemi.

Po zachodzie słońca Rogan zdecydował się na rozpoczęcie wojny z Howardami. Jednak Zared i Liana błagały o zwłokę. Istniała możliwość, że między zniknięciem chłopca i męża Zared nie ma żadnego związku.

Za pomocą obciążonych sieci przeszukali fosę, ale nie znaleźli małego ciątka. Liana rozpłakała się z ulgi.

W kobiecej komnacie siedziała Zared i wyglądała przez okno na północ, w nadziei że zobaczy swego powracającego męża. Mogło tak się zdarzyć, że po prostu wziął sobie dzień urlopu od Peregrine'ów, aby poopalać się w słońcu i popatrzeć na kwiaty. Nie mogła powiedzieć o tym braciom, gdyż nigdy by nie zrozumieli, że mężczyzna może podziwiać kwiaty.

Po zachodzie słońca zapalono pochodnie i kontynuowano poszukiwania chłopca w okolicznych lasach.

W lesie spotkali kłusownika. Najpierw myślał, przerażony, że to jego poszukują. Ze strachu wyrzucał z siebie słowa bez związku. Dopiero po pewnym czasie zrozumiał, że ludzie Peregrine'ów wcale się nie interesują, kto im

podbiera zwierzynę. Wówczas opowiedział, że widział wysokiego, ciemnowłosego mężczyznę na koniu, z rudym dzieckiem przed sobą, na siodle.

Rogan i Severn długo wypytywali kłusownika, przy czym byli przekonani, że chodzi tu o syna Rogana i że mężczyzna nie mógł być nikim innym, jak tylko Tearle'em.

Rozgniewani wrócili do twierdzy, aby naradzić się, jak postąpić.

- Coś tu się nie zgadza - powiedziała Zared. - On z pewnością nie uprowadził dziecka. Czegoś takiego by nie zrobił.

Rogan wyładował na niej całą złość. Wrzeszczał, że jej lubieżne chęci stały się przyczyną, że teraz cały ród Peregrine'ów wyginie.

| - Jeśli będziesz miała z nim dziecko, zabiję je zaraz po urodzeniu!

Zared była bezsilna. Musiała jednak przyznać, że, logicznie biorąc, miał rację. Zabrali ze sobą do twierdzy kłusownika. Musiał powtórzyć swoją historię kobietom. Opisał Tearle'a bardzo dokładnie, włącznie z kolorem jego ubrania i z herbem Howardów na rękojeści miecza. Opisał też dziecko. Powiedział, że miało rudawe włoski i było podobne do Rogana. Nie można było dłużej wątpić - to Tearle trzymał dziecko na siodle przed sobą. Razem z nim jechało trzech mężczyzn w barwach Howardów.

Zared chętnie ujęłaby się za mężem i znalazła inne wytłumaczenie tego, co mówił kłusownik, ale takiego wytłumaczenia nie było. Tamten widział Tearle'a, jak jechał z synem Rogana w towarzystwie trzech rycerzy Howardów, w kierunku rodzinnych włości.

Następnego ranka Rogan i Severn wyruszyli na czele prawie trzystu ludzi. Więcej nie udało im się zgromadzić.

Było to zbyt mało, żeby wygrać wojnę z Howardami ale większej liczby wojska Peregrine'owie nie zdołaliby opłacić.

W pewnym momencie Zared zaproponowała, że pojedzie z nimi. Ale Rogan spojrział na nią błyszczącymi z gniewu oczami i kazał jej zostać. Uważał ją teraz prawie za takiego samego wroga jak Howarda.

Kiedy mężczyźni wyruszyli w drogę, Liana powiedziała:

- A my, kobiety, musimy spokojnie czekać w domu, podczas gdy nasi mężczyźni jadą na śmiertelną walkę.

Ale Zared nie potrafiła siedzieć spokojnie i czekać. Całymi dniami wędrowała po blankach twierdzy, aż zupełnie zdarła podeszwy trzewików. Wtedy zrzuciła buty z góry do fosy i wędrowała dalej boso. Cały czas przeszukiwała wzrokiem horyzont.

Przez dwa dni wierzyła w swego małżonka. Przez dwa dni wmawiała sobie, że nie oszukał jej i jej rodziny. Nie mógł przecież porwać dziecka! Myślała o pięknych chwilach, które przeżyli razem, i o jego częstych zapewnieniach, że chciałby raz na zawsze zakończyć rodową waśń.

Koło południa trzeciego dnia Rogan przesłał im wiadomość przez posłańca. W towarzystwie gońca przyjechał jakiś człowiek, który powiedział, że widział czterech ludzi Howardów z rudowłosym chłopczykiem, zmierzających w kierunku rodzinnej posiadłości. Mężczyzna mieszkał w pobliżu i powiedział, że poznał Tearle'a.

W tym momencie Zared straciła wiarę w męża. Po wysłuchaniu posłańca umilkła i nie powiedziała już ani słowa. Tylko Liana zauważyła to i domyśliła się, co dziewczyna chce zrobić.

Liana odwróciła się i zauważyła, że Zared wyszła z komnaty. Pobiegła za nią i znalazła swoją szwagierkę nakładającą zbroję.

- Nie pojedziesz za nimi - powiedziała Liana.

- Ja go tu przywiozłam i ja go stąd usunę. Znajdę go i zabiję. On mnie przypuści blisko do siebie, tak że będę mogła go pchnąć nożem.

Liana wiedziała, że nie ma sensu sprzeczać się z jedną z Peregrine'ów. Jeśli chodziło o nienawiść do Howardów, nie słuchali głosu rozsądku. Wyszła z komnaty i zawołała do siebie trzech mężczyzn. Byli to starcy i inwalidzi, którzy nie mogli pojechać z Roganem. Rozkazała im pilnować Zared i uczyniła ich odpowiedzialnymi za to, że dziewczyna nie opuści twierdzy.

Przez dwa dni pilnowano jej dzień i noc. Potem wróciło wojsko Peregrine'ów i Liana poszła oswobodzić szwagierkę.

Zamknięcie wcale nie ułagodziło Zared. Trzęsła się ze złości. Bratowa nie mogła patrzeć jej w oczy. Kiedy chciała położyć jej rękę na ramieniu, dziewczyna cofnęła się.

- Wracają - powiedziała Liana cicho.

Zared odsunęła ją i popędziła na mury. Chociaż byli jeszcze daleko, dojrzała wśród nich swego męża. Jechał obok Rogana z opuszczoną głową, ręce miał związane na plecach.

Czekała, nie spuszczać ich z oczu. Kiedy się zbliżyli, zobaczyła, że Tearle jest pobity. Przez moment, przez króciutką chwilę, zabolalo ją to, poczuła jeszcze raz jego dłonie na swoim ciele i pomyślała o jego uśmiechu. Potem jednak pamiętała już tylko o jego zdradzie i o tym, jak ich oszukał.

Zeszła na dół i czekała na dziedzicu, aż się pojawią. Liana stała za nią. Zared wstrzymała oddech, kiedy zobaczyła twarz Tearle'a, tę piękną twarz, teraz siną i spuchniętą.

Poczuła, że łzy napływają jej do oczu, ale je po-

wstrzymała. To był cud, że Rogan nie zabił na miejscu tego człowieka. Ale zaraz zdała sobie sprawę, że przywieźli tu Howarda, żeby go publicznie stracić. A ona będzie musiała na to patrzeć.

Zepchnęli go z konia. Przez chwilę wydawało się, że upadnie na ziemię, ale mimo związanych rąk udało mu się ustać na nogach. Ktoś wyciągnął dłoń, żeby mu pomóc, ale Tearle poradził sobie sam.

Zared stała o metr od niego i widziała, że jej mąż ledwo stoi. Nagle zobaczył ją. Prawie nie poznawała jego twarzy. Drgnęła, ale spojrzała mu spokojnie w oczy i utrzymała się na nogach. Nie okaże się znowu naiwna i nie da mu się znowu oszukać. Wyprostowała ramiona, a jej spojrzenie dało mu do zrozumienia, że nie powinien się niczego po niej spodziewać i że kiedyś go kochała, ale teraz to już była przeszłość.

Patrzył na nią długo, po czym odwrócił się i ruszył schodami do twierdzy. Zared o mało nie poszła za nim, gdyż spojrzał na nią tak, jak jeszcze nigdy nikt na nią nie patrzył. Znała jego wzrok, kiedy się bawił, kiedy był zrozpaczony i kiedy ją kochał. Ale nigdy dotąd nie patrzył na nią z nienawiścią. Myślała, że w ogóle nie jest do niej zdolny. Może nawet sobie wmówiła, że nienawiść to prawo Peregrine'ów, uczucie, które opanowali do perfekcji i w którym nikt nie mógł im dorównać.

Ale nawet nienawiść Rogana była niczym, w porównaniu z tym, co dostrzegła właśnie w spojrzeniu Tearle'a. Nie była to bezosobowa nienawiść członka jednego rodu do innego. Była to nienawiść człowieka do człowieka. Spojrzenie Tearle'a zrodziło się z miłości, przekształconej teraz w jej przeciwieństwo.

Zared odwróciła głowę. Nie mogła patrzeć, jak potykając

się wchodzi na kamienne stopnie, prowadzące do komnaty pana zamku.

I- Pójdiesz z nami! - powiedział Severn. - Musisz wysłuchać wyroku.

Dziewczyna opanowała się. Znowu widziała wyraźnie, co ją otacza. Za Tearle'em szło kilku ludzi Rogana. Za nimi postępowała Liana, przyciskająca do siebie synka, potem Rogan i reszta jego drużyny.

- G-gdzie on był? - wyjąkała Zared.

I - Dogoniliśmy go, zanim dojechał do włości, które zabrali nam Howardowie. Był sam, tylko z dzieckiem.

Severn odwrócił się i ruszył schodami za innymi.

Siostra postępowała za nim, wstrząśnięta.

Widok, który ujrzała w komnacie, był jeszcze gorszy, niż się spodziewała. Ludzie Rogana otaczali kręgiem Tearle'a w porwanej odzieży. Mężczyzna był zalany krwią i ledwo się trzymał na nogach. Liana siedziała obok męża, tuląc w objęciach śpiące dziecko. Twarz jej wyrażała wielką radość z odnalezienia go.

- Co masz na swoją obronę, Howardzie?

Tearle podniósł głowę i spojrzał ponuro na szwagra.

- Wszystko już ci powiedziałem - wyrzekł szeptem, spuchniętymi ustami. - Niczego nowego już ode mnie nie słyszysz.

- Weźcie go i zabijcie! - rozkazał Rogan.

Tylko Liana odważyła się sprzeciwić, nie po to, by atować Tearle'a, lecz ze strachu przed zemstą Howardów.

- Nie możecie tego zrobić! To jest brat księcia.

Przy tych słowach mały się obudził i zażądał, żeby go ustawić na ziemi. Liana była jeszcze zbyt słaba, żeby rzytać silnego trzylatka wbrew jego woli, wypuściła go więc z objęć, wstała i podeszła do męża.

- Musisz go zawieźć do Londynu, do króla.

Rogan popatrzył na Tearle'a z pogardą.

- Król tylko przeszkodzi wymierzeniu sprawiedliwości. Ten człowiek twierdzi, że nie porwał chłopca. Mówi, że chciał go ratować. Król uwierzy Howardowi, bo Howardowie mają tyle pieniędzy, że zdołają przekupić nawet króla.

- On nie uprowadził dziecka? Co to ma znaczyć?

- Nie wiem - odparł Rogan. - Ten człowiek tylko gada i gada.

Kiedy Zared usłyszała, że Tearle twierdzi, iż nie uprowadził syna Rogana, serce podskoczyło jej w piersi. Nakazała sobie jednak spokój. Raz już mu uwierzyła. Nigdy nie powinno się to powtórzyć. Obserwowała męża i widziała, że Tearle trzyma się na nogach tylko siłą woli. Od wejścia do sali unikał spojrzenia w jej kierunku.

- Rogan - powiedziała Liana - chciałabym usłyszeć, co on ma do powiedzenia.

- Nie - odparł Peregrine. - Mam dosyć jego kłamstw. Odwrócił się do swoich ludzi.

- Zabierzcie go na dół!

Zared nie spodziewała się, że Tearle ma jeszcze siłę, ale kiedy rycerze Rogana chcieli go pochwycić, zaczął się rozpaczliwie bronić. Kiedy szamotał się z tamtymi, syn Rogana wydał okrzyk protestu i podbiegł do nich. Nieustraszone dziecko wmieszało się pomiędzy uzbrojonych mężów w okutych żelazem butach.

Wszyscy obecni byli zajęci tym, co się dzieje między mężczyznami, jedynie Liana zwracała uwagę na syna. Wydała okrzyk przerażenia, wtedy zauważyli go też inni i spostrzegli, że pięść jednego z rycerzy już prawie spada na główkę chłopca.

Tearle ostatkiem sił wyrwał się mężczyznom i rzucił ku dziecku, aby je ochronić. Pięść tamtego trafiła go w bok i rozległ się trzask pękających żeber.

Na chwilę wszyscy znieruchomieli. Zapanowała głęboka cisza. Tearle leżał na ziemi, przykrywając sobą dziecko.

Liana rzuciła się ku synowi, ale chłopiec objął rękami szyję Tearle'a i przytrzymał się go.

Zared odsunęła się o krok, żeby lepiej widzieć. Czuła się jak sparaliżowana. Howard ze łzami bólu w oczach usiadł prosto i wziął dziecko w ramiona.

Ponad głową chłopca patrzył na Lianę. Stała tuż obok niego i trzęsła się jeszcze ze strachu. O włos byłaby straciła dziecko po raz drugi, tym razem ostatecznie. Gdyby pięść rycerza je trafiła, zginęłoby na miejscu.

- Zaprzyjaźniliśmy się w ostatnich dniach - wyjaśnił Tearle. Mówienie sprawiało mu wielką trudność. Głos brzmiał głucho.

Rogan ruszył w ich kierunku, ale Liana wyciągnęła rękę i zatrzymała go.

- Jak to było? - zapytała szeptem.

Wszyscy mogli zobaczyć, jak trudno mu było mówić. Silny dzieciak wiercił się na nim, co sprawiało mu okropny ból. Ale mały nie chciał go puścić, nawet wtedy, kiedy matka wyciągnęła do niego ramiona.

Tearle rzekł ledwo dosłyszalnie:

- Wieczorem nie mogłem zasnąć. Wstałem, zszedłem na dół i... - Zaczepnął powietrza i z bólu zamknął oczy. - Było tam dziecko. Przez chwilę... bawiłem się z nim piłką. - Znowu odetchnął ciężko. - Potem chyba zasnąłem. Kiedy otworzyłem oczy, brama była otwarta, a dziecka nie było.

Ruchliwy dzieciak kopnął go niechcący w brzuch i Tearle skurczył się z bólu. Chwycił małego za stopkę i przytrzymał ją ostrożnie.

" - Przeszedłem przez bramę - ciągnął, ciężko oddychając

- i zobaczyłem, że chłopiec biegnie w kierunku lasu. Ludzie mojego brata mieli tam swoje straże.

- Wiemy o tym - przerwał Rogan brutalnie. - Nie chcę słyszeć niczego więcej.

Liana stanęła między mężem a Tearle'em. Chciała tylko chronić swoje dziecko. I każdego, kto był jego przyjacielem.

- I co wtedy zrobiłeś?

- Osiodłałem konia i pojechałem za chłopcem - powiedział Tearle i spojrzał przyjaźnie na małego, z ręką na jego główce. - Ale ludzie mojego brata już go schwytali, tak jak się tego obawiałem.

Mały usadowił się wygodnie na nogach mężczyzny i bawił się strzępami jego opończy.

Tearle spojrzał w górę na Lianę.

- Byłem wobec nich bezsilny. Gdybym zaczął z nimi walczyć, dziecko też byłoby zagrożone. Dla jego bezpieczeństwa przyłączyłem się do nich.

- Nie będę już słuchał tych kłamstw! - zawołał Rogan. - To jest Howard, niebezpieczny jak wąż!

Liana zdecydowanie się sprzeciwiła:

- Myślisz, że twój syn jest taki głupi, iż nie potrafi odróżnić wroga od przyjaciela? Czy chłopiec zachowywał się tak przyjaźnie również wobec tych innych mężczyzn?

- Tamtych się bardzo bał - powiedział Severn. - Pamiętasz, Rogan? Zaczynał płakać, kiedy się do niego zbliżali.

- Nic o tym nie wiem - burknął Rogan.

Tearle patrzył na chłopca na swoich kolanach.

- Ludzie mojego brata to barbarzyńcy. Dla czystej przyjemności byliby go zabili. Nie mogłem na to pozwolić.

Pogłaskał delikatnie nóżkę chłopca.

- To dobre dziecko.

W tej chwili dla Zared, która jeszcze nie przemówiła ani słowa, stało się jasne, że mąż mówi prawdę. Zrobił

okładnie tak, jak mówił. Poszedł za małym i został z nim, by go chronić.

Szepnęła do brata:

- On mówi prawdę.

Zauważyła, że Tearle szuka jej spojrzeniem.

- Howardowie w ogóle nie wiedzą, co to prawda!

Zared wysunęła podbródek.

- On wie i mówi prawdę. - Surowo zapytała brata:

- Gdzie spotkaliście mojego męża?

Kiedy Rogan zwlekał z odpowiedzią, znikły ostatnie wątpliwości. Zrobiło jej się lżej na sercu niż kiedykolwiek w życiu. Ponieważ Rogan nie odpowiadał, krzyknęła:

- Gdzie go spotkaliście?

- On już wracał - odparł Severn.

- Wracał? - powtórzyła uradowana. - Mówisz, że wracał tu, do nas? Chciał nam przywieźć dziecko? Czy nie mówiłeś, że zabiliście tamtych ludzi?

Rogan nie odzywał się, zwróciła się więc do Severna.

- Tamci go gonili - powiedział stłumionym głosem.

Obie kobiety zwróciły się teraz przeciw braciom, Liana oburzyła się:

- On uciekał przed tamtymi? I tamtych zabiliście, a tego, który uratował naszego syna, pobiliście? - Podeszła do męża i spojrzała na niego błyszczącymi oczami: - Czy twoja nienawiść jest tak wielka, że zaciemnia ci rozum? Od tygodni obserwowałam, jak poddajesz tego człowieka najcięższym próbom. Dzień po dniu znosił bez sprzeciwu twoje obelgi i nigdy się nie okazało, że jest takim diabłem, za jakiego go uważasz.

Pokazała na syna.

- Popatrz na tych dwóch! Twój trzyletni syn ma więcej rozumu niż ty. On wie, kto jest jego wybawcą.

Odwróciła się do Tearle'a i pochyliła nad nim.

- Może i jesteś Howardem, ale dowiodłeś, że jesteś naszym przyjacielem. Dziękuję ci, że uratowałeś moje dziecko.

Pocałowała Tearle'a w policzek, wzięła od niego ciężkiego malca i wyprostowała się.

- Zabierzcie naszego przyjaciela i opatrzcie go! - rozkazała mężczyznom. - Żądam, żebyście go pielęgowali z największą troską i przywrócili do zdrowia!

Tearle jednak odtrącił pomocne dłonie mężczyzn, którzy jeszcze przed chwilą byli gotowi go zabić, i podniósł się z trudem.

- Nie zostanę tu ani chwili dłużej. Jadę do domu.

Liana tylko skinęła głową. Wstydziała się, że tak źle się z nim obchodzono w ostatnich tygodniach. Mogła zrozumieć, że nie chce mieć już do czynienia z Peregrine'ami.

Żona podeszła do męża i spojrzała na braci z uporem.

, - Pojadę z nim.

Zanim Rogan zdążył się sprzeciwić, odezwał się Tearle:

- Nie - powiedział krótko.

Żona spojrzała na niego z uczuciem.

- Ale ja chcę z tobą jechać. Chcę pójść z tobą, gdzie tylko zechcesz.

Jego spuchnięta twarz stała się zimną, odpychającą maską.

- Nie. Nie chcę cię już.

Zared przebiegł zimny dreszcz strachu.

- Aleja ci ufam. Wiem, że nie porwałeś dziecka, a teraz wiem też, że nie jesteś moim wrogiem.

Jego rysy nie zmiękły.

- Nie wierzyłaś we mnie. W twoich oczach widziałem tylko nienawiść. Uważałaś mnie za winnego, tak samo jak twoi bracia.

Odwrócił się • ! Zared i spojrzał na Lianę.

- Czy mogę cię prosić, żeby mi zwrócono mego konia? Chcę zaraz ruszać.

Oczy Liany rozszerzyły się.

¹ - Nie wolno ci o tym myśleć. Nie możesz wsiąść teraz na konia. Jesteś ranny i nie masz towarzyszy, którzy mogliby cię chronić.

- Chcę stąd natychmiast wyjechać - powtórzył z trudem.

Nikt nie stawał mu już na drodze ani nie podejmował więcej prób, by skłonić go do pozostania w twierdzy Peregrine'ów. Zared także odstąpiła na bok, kiedy odchodził - odchodził także z jej życia. Widziała, jak się oddala. Chciała biec za nim, ale duma jej na to nie pozwalała. Jeśli on jej nie chce, to ona też nie będzie go chciała.

- Idź za nim! - namawiała ją Liana.

Ale Zared pokręciła głową i poszła schodami na górę do sypialni. Wyprostowawszy ramiona patrzyła prosto przed siebie, starając się nie myśleć, gdyż inaczej musiałaby wspominać wszystko, co Tearle jej zrobił dobrego. Od samego początku był dla niej miły. Na turnieju przykrył ją swoim ciałem, żeby nie stratował jej spłoszony koń. Nie wątpiła już, że uratował syna Rogana.

Ale przedtem nigdy w niego nie wierzyła. Nie posłuchała rady Liany, żeby pójść za uczuciem. Poddała się długoletniej nienawiści i wyrobiła sobie opinię o swoim mężu nie według tego, co codziennie miała przed oczami, lecz według przesądów, które brała za prawdę. Teraz jednak nie umiała już nienawidzić. Podobnie jak ona różniła się od swoich braci, Tearle musiał się różnić od Olivera.

Kiedy kroczyła korytarzem, nagle ogarnęło ją uczucie, jakby coś się zmieniło. Zatrzymała się i potarła sobie ramiona, bo poczuła zimny powiew, po czym odwróciła się

powoli i obejrzała. Drzwi do komnaty, w której straszły stały otworem.

Przez chwilę nie ruszała się. Na dworze było szaro i pochmurno, ale z komnaty padał na korytarz blask słońca. Nigdy jeszcze tam nie była, jej drzwi były zawsze zamknięte. Przed ślubem Rogana w ogóle nie używano piętra nad niewieściami komnatami, bo wszyscy bali się duchów. Ale mówiono, że jeśli lady, która tam chodzi, byłaby pilnie potrzebna, drzwi się otworzą.

Zared rozejrzała się. Na korytarzu nie było nikogo oprócz niej. Jeśli drzwi się otworzyły, to tylko dla niej.

Postąpiła krok w ich kierunku. Nogi miała jak z waty. Ledwo mogła się poruszać. Posuwała się dalej bardzo powoli.

W ogromnym napięciu, bez tchu, zbliżała się do komnaty. Nie miała pojęcia, co ją spotka w tajemniczym pokoju. Może potwory? Straszdyła?

Weszła do środka, drżąc na całym ciele, i krew odpłynęła jej z twarzy. Ogarnął ją taki strach, że nie mogła się ruszyć. Chciała krzyknąć, uciec albo zrobić jedno i drugie, ale tylko przez chwilę. W pokoju nie było nikogo. Odetchnęła z ulgą. Były tam tylko krzesła z ładnymi poduszkami, gobeliny i kobierce na ścianach. Choć komnata była od lat zamknięta, wyglądała czysto i świeżo.

Zared odprężyła się. Podeszła do ściany i obejrzała na pół skończony gobelin. Czubkami palców obrysowała kontury damy i wiewiórki. W tym momencie od sufitu oderwał się kawałek papieru i spłynął na podłogę.

Dziewczyna zeszytniała. Stała jak wrośnięta w ziemię, wstrzymując oddech i drżąc, ze spojrzeniem skierowanym na kartkę papieru. Nie odważyła się odwrócić. Obawiała się tego, co mogłaby zobaczyć. Czy stał za nią duch?

Upłynęło kilka minut, zanim znowu się poruszyła. Ciszy komnaty nie maćił żaden dźwięk. Chociaż drzwi były szeroko otwarte, również z zewnątrz nie dobiegał żaden hałas. Nagle zebrała się na odwagę, odwróciła na pięcie i obejrzała.

Nic. Nikogo. Nikogo oprócz niej nie było w czystym pokoju, który właściwie powinien być zakurzony i brudny. Tylko blask słońca, choć na dworze było pochmurno.

Po dłuższej chwili zdołała się opanować i podnieść kartkę z podłogi.

Nie uczyła się dostatecznie długo u Tearle'a, żeby móc odczytać całe posłanie. Ale nie było to potrzebne. I tak wiedziała, co jest na kartce. Były to te same słowa, co nad kominkiem w prywatnej komnacie Rogana. Jak wszyscy Peregrine'owie, znała je na pamięć.

*Kiedy czerń się stanie z czerwieni i bieli
Kiedy czerń i złoto się zjednoczą
Kiedy jeden i czerwień się mieszają
Wtedy wszystko pojmiecie.*

Była to zagadka, którą przekazywano sobie w jej rodzinie z pokolenia na pokolenie, na długo zanim wybuchła waśń między Howardami i Peregrine'ami. Nikt nie mógł nigdy odgadnąć jej znaczenia. Kiedy Zared była młodsza, spędziła niejedną bezsenłą noc na jej rozwiązywaniu. Czasem myślała, że jeśli jej się to uda, uchroni braci przed śmiercią. Ale dziewczynka rosła i musiała patrzeć, jak ojciec, matka i bracia umierają. Były w jej życiu okresy, kiedy gorączkowo poszukiwała rozwiązania zagadki. Myślała wtedy, że cała odpowiedzialność za uratowanie rodziny spoczywa na jej szczupłych barkach. Nie potrafiła posługiwać się mie-

czem z równą jak bracia siłą. Ale może mogłaby pomóc w inny sposób?

Z kartką w ręku wyszła z komnaty. Słyszała, jak drzwi zamykają się za nią, nie chciała jednak przyjąć tego do wiadomości.

- To tylko wiatr - wyszeptała i przyspieszyła kroku.

Gdyby rozwiązała zagadkę, zdołałaby może pojąć, co się dzieje w jej życiu. A może odzyskałaby też męża?

Z jabłkiem w ręku, odgryzając od czasu do czasu kęs, Tearle przyglądał się ćwiczeniom z bronią ludzi swego brata. Może powinienem ich traktować już jako moich ludzi - pomyślał. Jego brat leżał w łóżku, ciężko chory. Właściwie w obliczu jego rychłej śmierci powinienem mieć poczucie ciężkiej straty - mówił sobie. Ale tak nie było. Tearle sądził, że nienawiść zupełnie zżarła brata. Nawet na łożu śmierci Oliver Howard nie potrafił mówić o niczym innym niż o swojej nienawiści do Peregrine'ów.

Dniami i nocami szeptem przestrzegał ich przed tamtymi:

- Będą próbowali odzyskać wszystko, co zdobyłem. Musisz być silny i trzymać ich z dala od naszych posiadłości. Wkrótce się dowiedzą, że mnie już nie ma i że nie mogę ich ścigać.

Tearle nigdy na to nie odpowiadał. Cały świat najwyraźniej uważał go za słabeusza. Oliver też się obawiał, że brat nie będzie miał dość siły, by bronić ich terenów przed najeźdźcami. Peregrine'owie i tak uważali go za zbyt miękkiego. Nawet jego własna żona...

Nie chciał dłużej o tym myśleć. Rzeczywiście, przez cały ten kwartał, od kiedy wrócił od Peregrine'ów, starał

się nie myśleć o kobiecie, którą w swojej głupocie poślubił. Przez całe tygodnie leżał w łóżku z wysoką gorączką, bliski śmierci, zanim jego organizm przezwyciężył skutki obrażeń doznanych od Peregrine'ów, którzy chcieli go zabić bez wyroku sądowego.

Owego dnia przed trzema miesiącami, po straszliwym pobiciu, w czasie długiej, pełnej cierpień drogi do domu miał przed oczami obraz swojej żony. Przypuszczał, że będzie oburzona tym, co mu zrobili jej bracia. Wprawdzie wiedział, że nie w pełni mu ufała i czasem nie rozumiała, ale przecież powinna była znać go na tyle, żeby wiedzieć, iż nigdy nie niżyłby się do porwania dziecka.

Ale kiedy zsiadł z konia, wyczytał z jej oczu, że uważa go za zdolnego do najgorszych uczynków. Uwierzyła oskarżeniu, które mu postawiono. Chociaż z nim żyła i większość czasu spędzała w jego towarzystwie, uważała go za zdolnego do porwania dziecka. Sądziła, że poślubił ją tylko po to, by zapewnić sobie korzyści z zakończenia waśni obu rodów. Spojrzał w oczy Zared i poznał, że jej nienawiść jest większa niż miłość, jaką kiedykolwiek do niego odczuwała.

Dreżonemu cielesnym i duchowym cierpieniem było z początku obojętne, co Peregrine'owie z nim zrobią. Instynktownie tylko rzucił się w kierunku chłopca, aby uratować go od śmiertelnego ciosu pięścią. Zapłacił za to nowymi bólami. Ale prawdopodobnie właśnie ten czyn uratował mu życie. Wtedy było mu ono zresztą dość obojętne, gdyż w tym momencie jego nienawiść do Peregrine'ów była nie mniejsza niż ich nienawiść do Howardów.

Na pytania Liany odpowiadał tylko dlatego, że była jedyną z Peregrine'ów, której twarzy nie wykrzywiła nienawiść. Widział, **jak** rzuciła się pomiędzy niego a swego męża.

Dopiero wówczas, kiedy jego niewinność była oczywista, Zared również ujęła się za nim. Oświadczyła, że jest gotowa z nim pójść. Tak, ale dopiero wtedy, gdy miała dowód na to, że nie był łajdakiem, za którego go uważała! Dlatego już jej nie chciał. Chociaż go tak dobrze znała, przedtem nie wierzyła w niego. Tak samo nie wierzyła mu, kiedy wyznawał jej miłość. Wierzyła tylko w swoich braci i ich nienawiść. Nienawiść była dla niej ważniejsza od miłości.

Udało mu się wsiąść na konia i nie spaść z niego, póki nie dojechał do miejsca, gdzie strażowali ludzie jego brata. Półprzytomnego przywieziono na wozie do domu i żona Olivera, Jeanne, pielęgnowała go w gorączce.

Teraz był już prawie całkiem zdrow. Potrzebował jeszcze tylko słońca, powietrza i trochę ruchu. Do tego odrobiny dobrego jedzenia, gdyż w czasie tego kwartału mocno wychudł. Jeanne mówiła, że za kilka tygodni będzie jak nowy. Ale on wiedział, że nigdy nie przeboleje tego wszystkiego. Kiedy poślubił to nieznosne dziewczysko, córkę Peregrine'ów, był naiwny jak dziecko. Myślał, że jego miłość zdoła przezwyciężyć nienawiść. Ale pomylił się. Miłość przegrała, nienawiść zwyciężyła.

Oparty o mur twierdzy, rozkoszując się łagodnym blaskiem słońca, zauważył nagle coś dziwnego wśród ludzi swego brata. Zwrócił uwagę na jednego z młodzieńców, który władał mieczem w sposób dziwnie znajomy. Młodzieniec nie sprawiał wrażenia szczególnie silnego, był jednak zwinny i szybki. Przeważnie udawało mu się ująć ciosom skierowanym przeciw niemu.

Nagle Tearle wyprostował się gwałtownie. To nie był żaden młodzieniec - to była jego żona!

W pierwszej chwili chciał ją chwycić za włosy i siłą ściągnąć z placu ćwiczeń. Potem jednak postanowił nie interweniować. Gdyby jeden z ludzi brata rozpoznał w niej

najmłodszą z Peregrine'ów, Ołiver kazałby ją jak najszybciej zabić.

Musiał się przezwyciężyć, żeby nie opuścić swojego miejsca pod murem. Jak długo była już w twierdzy Howardów? W jaki sposób ukrywała swoją płęć przed innymi młodzieńcami? Musiała przecież mieszkać z nimi i spać w jednym łóżu z chłopcami!

Znowu poczuł chęć, by ją stąd zabrać, ale opanował się i został na miejscu. Niech będą przekłęci, ona i cała jej rodzina!

Zared udało się znowu uniknąć ciosu. Za każdym razem, kiedy groziło jej uderzenie mieczem, Tearle niemal podskakiwał. W końcu przeciwnik wytrącił dziewczynie z ręki miecz, który pofrunął szerokim łukiem. Tearle omal nie wkroczył pomiędzy nich, ale jeszcze raz się opanował i został na miejscu. Z niesmakiem spojrzął na jabłko w ręce. Ze zdenerwowania całkiem je rozgniół.

Zobaczył, że Zared biegnie po miecz. Kiedy się pochylała, by go podnieść, znalazła czas, aby się uśmiechnąć do Tearle'a. A więc przez cały czas wiedziała, że się jej przygląda, i doskonale zdawała sobie sprawę, jakie to dla niego przeżycie.

Mężczyzna odwrócił głowę. Nie powinna zobaczyć, że się o nią boi. Nie, on nie chce się o nią bać! Co go to obchodzi, co się stanie jej albo komuś z jej rodziny!

Znowu stał uderzyła o stal i Tearle odwrócił się pośpiesznie. Młodzieniec rozciągnął Zared na ziemi, przyłożył jej czubek ostrza do gardła i udawał, że chce ją przebić.

Tearle zerwał się błyskawicznie i przewrócił młodzieńca na ziemię.

Zared leżała spokojnie i uśmiechała się do męża.

- Jak widzę, wróciłeś do zdrowia - powiedziała cicho.

- W każdym razie twoja rodzina nie miała w tym udziału - odparł.

Na jej widok próbował przywołać w pamięci cały swój gniew i pogardę, które odczuwał w dniu, gdy odjeżdżał z twierdzy Peregrine'ów. Nie uszło jego uwagi, że ślicznie wygląda i że na policzku ma brudną plamę.

Po jej oczach można było poznać, co do niego czuje.

- Przyjechałam, żeby być przy tobie. Tak mi cię brakowało. Ja... ja nie chcę żyć bez ciebie.

O mały włos byłyby jej wyznał, że jemu też jej brakowało. Brakowało mu jej uśmiechu. Brakowało tego, że nie miał komu objaśniać świata. Brakowało jej naturalnego entuzjazmu. Nawet kiedy był chory, chętnie widziałby ją przy sobie. Chciałby jej powiedzieć, że jeszcze czuje się słaby, choć właściwie już od wielu dni powinien mocno trzymać się na nogach.

Ale tylko powiedział wyniośle:

- Wcale o tobie nie myślałem.

Uśmiechnęła się do niego w milczeniu.

Jak to było możliwe, że nikt nie rozpoznawał w niej kobiety? - po raz setny zadawał sobie to pytanie. Jest tak kobieca jak kwiat, jak sama natura.

Zrobiła ruch, jakby chciała wstać, ale postawił jej stopę na brzuchu.

- Wystarczy, że powiem choćby jednemu człowiekowi, kim jesteś, a mój brat każe cię zabić - mruknął cicho.

Położyła rękę na jego kostce. Jego noga nadal ją lekko przygniatała.

- Czy ciągle jeszcze się śmiejesz, kiedy cię połaskotać w stopy?

- Nie - rzekł ponuro. - Musisz stąd zniknąć. Nie chcę cię.

- Aleja ciebie chcę. Przez cały czas czułam się okropnie.

- Tego dnia, kiedy odjeżdżałem, byłem ci obojętny. Myślałaś wtedy, że porwałem dziecko. Sądziłaś, że potrafiłbym je skrzywdzić.

- Ludzie już na nas patrzą - powiedziała Zared i znowu chciała wstać, ale on nie zabierał nogi. Z westchnieniem podłożyła sobie rękę pod głowę.

- Tak, uważałam cię za winnego. Zarzucasz mi to? W końcu zniknąłeś razem z chłopcem. Skąd miałam wiedzieć, że nic mu nie zrobisz?

- Byłaś ze mną dostatecznie długo, żeby mnie lepiej poznać.

- Skąd można wiedzieć, co się dzieje w głowie drugiego człowieka?

- Powinnaś była to wiedzieć. Powinnaś była...

- Powinieneś był mnie zabrać ze sobą, kiedy odjeżdżałeś - powiedziała cicho.

A głośno dodała:

- Powinieneś wiedzieć, co się teraz dzieje w moim sercu!

Tearle rozejrzał się. Wszyscy ludzie znajdujący się na placu, mężczyźni, kobiety i dzieci, zebrali się wokół i wpatrywali w nich ze zdumieniem. Za kilka minut ktoś mógł pójść do Olivera i zanieść mu wiadomość, że na placu dzieje się coś dziwnego.

Zdjął stopę z brzucha Zared i spojrzał na nią gniewnie.

- Pójdiesz ze mną!

Dziewczyna wstała i otrzepała się z kurzu, po czym rzuciła mu ogniste spojrzenie.

- Chętnie - powiedziała z wyzwaniem w głosie.

Tearle szedł przodem do głównego budynku i na górę, do swej komnaty. Udawał przy tym, że w ogóle nie zwraca na nią uwagi. Ponieważ szedł przed żoną, więc nie mógł widzieć, że oczy niemal wychodziły jej z orbit, kiedy patrzyła na bogactwa w twierdzy Howardów. Dotychczas widziała podobne dobra tylko w zamku Marshallów, ale w porównaniu z tym wspaniałym pałacem tamten przypomina szopę. Gdzie spojrzeć, błyszczały srebrne i złote

puchary. Ściany były pełne gobelinów, a na stołach leżały grube aksamitne serwety.

W końcu weszli do komnaty Tearle'a, który zamknął za nimi drzwi.

- Teraz mi powiedz, dlaczego tu przyjechałaś! Czy posłali cię twoi bracia? Masz mnie przekonać, żebym im oddał nasze posiadłości? Słyszeli, że mój brat umiera? Czy oni...

Zamilkł w środku zdania, bo Zared zaczęła się rozbierać. Chciała z nim porozmawiać, powiedzieć, że przyjechała tu z własnej woli, po zaciętym sporze z Roganem, zanim pozwolił jej odejść. Ale wiedziała, że słowami nie poradzi sobie z Tearle'em. Zawsze doprowadzał do tego, że robiła to, czego chciał. Najlepiej więc było w ogóle nie dopuścić go do głosu.

Howard stał nieruchomo i patrzył, jak Zared rozwiązuje taśmy i ściąga sobie szaty przez głowę. Odkąd wyjechał z twierdzy Peregrine'ów, nie miał żadnej kobiety. To nie oznaczało, że żadnej nie pragnął. Już dwa razy I wybrał sobie ładne pokojoweczki, z którymi chciał się przespać. Te młode kobiety były bardzo łatwo dostępne - tak łatwo, iż sądził, że słyszą już w duchu brzęk monet.

Chociaż się przed tym bronił, uświadomił sobie jednak, że Zared nie przyjechała z miłości do jego pieniędzy. Przyjechała z miłości do niego. Przybyła, by go kochać, bo wreszcie zrozumiała, że nie jest jej wrogiem.

- Nie - szepnął.

Ściągnęła ostatnią sztukę odzieży i spojrzała na męża, po czym rzuciła mu się na szyję. Nogami oplotła jego biodra. Chwytał ją w objęcia, kładąc dłonie na nagich pośladkach. Przycisnął usta do jej ust i już jego spodnie leżały na ziemi, a on był w niej.

Kochali się jak dwoje ludzi, którzy ginęli z tęsknoty za sobą, z całą namiętnością swoich młodych ciał.

Potem Zared leżała na podłodze, opierając się górną połową ciała na skrzyni, a Tearle tak mocno wygiął plecy w łuk, że wydawało się to prawie niemożliwe.

- Zamordujesz mnie! - jęknął.

Kiedy znowu mógł się poruszyć, zaniósł ją do łóżka, położył się i ją położył na sobie, po czym przykrył ich oboje kołdrą.

Przez moment leżała bez ruchu, szczęśliwa, z zamkniętymi oczami. Już od czterech dni była w zamku Howardów. W tym czasie często widywała Tearle'a, ale on odkrył ją dopiero dzisiaj. W ciągu tych czterech dni bardzo się bała, że może on już nic do niej nie czuje. Ale kiedy ją tylko zobaczył i gniew zapłonął mu w oczach, wiedziała, że nie jest mu obojętna.

Podniosła głowę i pocałowała go w podbródek.

- Przebaczasz mi?

- Nie.

Jego usta mówiły nie, ale dłoń gładziła ją po włosach, a oczy patrzyły z miłością.

- W takim razie będę się jeszcze bardziej starać, żeby cię zdobyć. Kiedy odpoczniesz po dzisiejszym, będę musiała wymyślić coś nowego.

- Ach tak? - powiedział Tearle z zainteresowaniem, po czym pociągnął ją za włosy, tak żeby musiała na niego spojrzeć. - Co ty tu właściwie robisz, nieznośny bachorze? Czy twój brat czeka za bramą, żebyś mu ją nocą otworzyła?

- Jeśli mi nie ufasz, możesz przecież nie spać przez całą noc i uważać na mnie - zaproponowała i potarła krągłymi pośladkami o jego lędźwie.

Przyciągnął ją do siebie.

- Jesteś przekleństwem mojego życia. Wolałbym być cię

nie spotkać wtedy, kiedy uprowadzili cię ludzie mego brata. Gdybym cię nie poznał, lepiej by mi się dziś żyło.

- Nie myślisz tak naprawdę - powiedziała cicho. - Nie przyjechałam do ciebie w złych zamiarach ani z nienawiści, ale z miłości. Byłabym się wybrała już dużo wcześniej, gdyby Liana nie błagała mnie, żebym została. W jakiś sposób udawało jej się zdobywać wiadomości o tobie. Ja...

Zawahała się i zamilkła.

Tearle ściągnął brwi.

- Nie próbuj niczego przede mną ukrywać!

- No dobrze. - Odetchnawszy głęboko, ciągnęła dalej: - Myślę, że to żona twojego brata dostarczała jej wiadomości o tobie i o tym, że znowu jesteś zdrowy. - Zared pogłaskała go po policzku. - Kiedy walczyłeś ze śmiercią, razem z Lianą spędziłyśmy wiele dni w kaplicy na klęczkach i modliłyśmy się za ciebie. Anna Marshall też przyjechała do Moray i modliła się z nami.

Tearle skinął głową. Może modlitwy tych kobiet mu pomogły?

- Mogę się założyć, że twoi bracia nie odmawiali modlitw za zdrowie Howarda.

- A właśnie, że się mylisz - odparła Zared. - Rogan bardzo się zmienił. Pomyśl, o mało nie stracił syna, a potem omal nie zabił człowieka, który mu go uratował. To go chyba tak odmieniło. I długoletnie tłumaczenia Liany wreszcie przyniosły owoce. Rogan nie chce już chować synów po to, żeby później ginęli w walkach. Myślę, że chętnie doczekałby się wnuków.

- Na czyich włościach?

- Tego nie wiem. Liana mówi, że z pieniędzmi, które wniosła ona, i z posagiem Anny mogliby zbudować nowy pałac obok twierdzy Moray. Rogan chyba poważnie rozważa ten pomysł.

Jak na Peregrine'ów to prawdziwa rewolucja - pomyślał Tearle.

- Ale jeśli twój brat przestanie nienawidzić, jego życie straci wszelki sens.

- Znasz tylko jego złe strony. W gruncie rzeczy jest miłym, dobrym człowiekiem. Wcale nie tęskni za morderstwami. Wobec ciebie tylko dlatego był taki... taki twardy i nieustępliwy, że bał się o swoją rodzinę. Ty na jego miejscu także nie byłbyś łatwy.

- Łatwy? Tak to teraz nazywasz?

Tearle'owi nie przychodziło lekko przebaczenie niesprawiedliwego potraktowania go w twierdzy Moray. Miał jednak taką naturę, że zawsze widział racje obu stron.

- A naprawdę dlaczego przyjechałaś?

Pocałowała go w szyję.

- Przecież ci już mówiłam. Bo nie lubię być bez ciebie. Zawsze mnie rozśmieszasz.

Tearle jęknął.

- Czy rozśmieszyłem cię także wtedy, kiedy twoi bracia mnie pobili?

- Nie, wcale nie było mi do śmiechu. Tamtego dnia powiedziałam ci, że chcę pójść z tobą i zostać u twego boku.

- Ale najpierw myślałaś, że chciałem zrobić straszną krzywdę twoim ukochanym braciom.

- Odtąd zawsze będę w ciebie wierzyć. Stanę po twojej stronie przeciw nim.

Przez chwilę leżał spokojnie, po czym podniósł głowę i popatrzył jej długo w oczy. Przekonał się, że mówi prawdę. Jej wzrok mówił nie tylko o miłości, ale także o oddaniu, zaufaniu i wierności.

Ułożył jej głowę na swojej pierś.

- Ale co my teraz zrobimy? Nie możesz tu zostać.

- Zostanę przy tobie. Nawet na polu bitwy będę ci towarzyszyć.

Musiał się uśmiechnąć.

- To nie będzie potrzebne. Ale mogłoby dojść do bitwy, gdybyś tu została. Mój brat dowie się o tym jutro i zażąda wyjaśnienia.

- Możesz mu powiedzieć, że wolisz chłopców...

Był przerażony.

- Kto ci opowiadał o takich rzeczach?

- Anna Marshall - powiedziała po prostu. - Och, Tearle, to bardzo interesująca kobieta. Tyle wie. Zafascynowała mnie i Lianę. Kiedy opowiadała, nie mogłyśmy się dość nasłuchać.

- Ta kobieta powinna raczej milczeć.

- Taka piękna kobieta? - odparła Zared. - Bo jest piękna, prawda?

- Piękna i niebezpieczna jak wąż. Powiedz, jak Severn sobie z nią radzi?

Zared zaśmiała się.

- Myślę, że ona bardzo go lubi. Prawdopodobnie on ją równie mało rozumie jak i my. Ale w takich chwilach po prostu obsypuje ją pocałunkami i zabiera do swojej komnaty. Czasem myślę, że ona go do tego prowokuje.

Teraz Tearle zaczął się śmiać. Może to był błąd, że za dużo słuchał kobiet. Może powinien robić tak jak Severn: kobietę, która zaczyna wielką przemowę, należy szybko zabrać do łóżka!

- I czego jeszcze dowiedziałaś się od niej? - zapytał. Po cichu liczył na to, że tamta nauczyła ją wyrafinowanych pozycji miłosnych.

- Anna rozwiązała zagadkę.

- O, w rozwiązywaniu zagadek Anna Marshall jest niezrównana - odparł Tearle tonem, jakiego używa więk-

zość mężczyzn, gdy mówią o mądrych kobietach. - Co to była za zagadka?

Chociaż Zared postanowiła zostać idealną żoną, nie odmówiła sobie lekko pogardliwego spojrzenia na męża z powodu jego niewiedzy.

- Zagadka rodu Peregrine'ów.

- Wybacz mi moją głupotę, ale nie znam się tak dobrze na twojej rodzinie jak ty.

- Mogłabym się założyć, że twój brat zna tę zagadkę.

Nie odezwał się już, tylko czekał na wyjaśnienia.

Powiedziała mu, jak brzmi zagadka.

- Anna opowiadała nam, że w twierdzy Bevan miała tak mało do roboty - myślę, że Severn się obawiał, iż mu uciekną i...

- I miał rację - powiedział cicho Tearle.

Nie zwróciła na to uwagi, gdyż nie chciała się teraz zastanawiać, co działo się w twierdzy Bevan między jej bratem a jego samowolną żoną. Kiedy ten temat poruszono kiedyś w obecności jego rycerzy, zbledli na to wspomnienie i kręcili tylko głowami. Dla Severna były to świeże rany.

- Anna powiedziała nam, że w zagadce chodzi o kolor włosów.

Ponieważ Tearle dalej niczego nie rozumiał, ciągnęła:

- Czerwień i czerń: kolory włosów. Pierworodny syn Rogana i Liany ma...

- Ten chłopczyk, któremu uratowałem życie? - zapytał niewinnie.

- Ich pierwsze dziecko jest rude, jak jego ojciec. Ale drugi syn ma czarne włosy, jak matka Rogana.

- I to ma coś wspólnego z zagadką?

- *Kiedy czerń się stanie z czerwieni i bieli* - zacytowała.

- Rozumiesz? Rogan ma rude, a Liana bardzo jasne włosy, i mają czarnowłose dziecko. ;

Tearle uśmiechnął się. Zrozumiał.

- A drugi wiersz?

- *Kiedy czerń i złoto się zjednoczą.*

- Czarne włosy Anny i złote Severna.

Zared spojrzała na niego z podziwem. Był naprawdę mądry.

- A trzeci wiersz odnosi się do nas dwojga: *Kiedy jeden i czerwień się zmieszają.*

Uśmiechnął się, ale zaraz spoważniał.

- Przy „czerwieni” mogłaby być mowa o tobie, ale „jeden” nie może się odnosić do mnie, bo nie jestem jedynym potomkiem Howardów. Jak brzmi ostatni wiersz zagadki?

- *Wtedy wszystko pojmiecie.*

- Co pojmiemy?

Zwleką chwilę z odpowiedzią.

- Anna i Liana sądzą, że wtedy będziemy wiedzieli, do kogo naprawdę należą sporne włosy.

Nie odważyła się przy tym spojrzeć na Tearle'a, gdyż zwycięstwo jej braci oznaczałoby klęskę jej męża. Nie życzyła sobie wprawdzie za wszelką cenę, żeby posiadłości należały do niej, ale nie chciała też doświadczyć ich utraty przez męża. Z drugiej strony, nie pragnęła też, aby bracia stracili coś, co się im prawnie należało.

Tearle odgadł z wyrazu jej twarzy, o czym myśli.

- To prawdziwy problem, prawda?

Ukrył swoje zadowolenie, że teraz był to dla niej problem. Jeszcze kilka miesięcy temu oddalała od siebie wszelkie wątpliwości, kto jest prawowitym właścicielem dóbr. Była wówczas święcie przekonana, że posiadłości należą do jej braci, i nie obchodziły jej wcale poglądy męża. Teraz nie wiedziała, za kim ma się opowiedzieć, i to go cieszyło.

Przytulił ją mocno do siebie.

- Nie martw się, kochanie! Kiedy przyjdzie pora, będziesz wiedziała, co robić.

- Doskonale potrafię odróżnić prawo od nieprawości - powiedziała, nieco rozgniewana. - Oczywiście, wiem, co robić i kto...

Zamknął jej usta pocałunkiem.

W tym momencie otworzyły się drzwi i do komnaty wpadło czterech mężczyzn. Widok, który zobaczyli, zaparł im dech w piersiach. Spod kołdry widać było tylko krótko ostrzyżone włosy Zared i wyglądało to tak, jakby ich pan całował młodego chłopca.

Tearle spostrzegł ich zdumione twarze i chciał coś powiedzieć, ale nie mógł znaleźć słów. W końcu nie mógł jej przedstawić jako swojej małżonki. Tym bardziej nie mógł uchylić kołdry, żeby im udowodnić, że to kobieta.

Zared po raz pierwszy widział swego męża, któremu zabrakło słów. Nie mogła sobie odmówić wykorzystania tej sytuacji. Nienaturalnie grubym głosem powiedziała:

- Milordzie, i kupicie mi też tę zbroję, którą mi obiecaliście, jeśli będę wam... posłuszny?

Tearle rzucił jej mordercze spojrzenie. Mężczyźni chrząknęli z zakłopotaniem. Ze złością krzyknął na nich:

- Czego tu chcecie?!

- Lady Jeanne prosi was, żebyście przyszli. Wasz brat kona.

Tearle wyskoczył z łóżka i ubrał się pospiesznie. Tymczasem Zared zastanawiała się: w zagadce było: *gdy jeden i czerwien się zmieszają, wtedy wszystko pojmiecie*. Po śmierci Olivera Tearle byłby jedynym żyjącym Howardem.

Kiedy mąż się ubrał, powiedział:

- Masz tu zostać i nie wychodzić z komnaty. Mogę ci zaufać, czy mam wystawić strażę?

Doskonale wiedziała, co jej groziło, gdyby wiadomość o tym, że leżała w łóżku z Tearle'em, dotarła do uszu Olivera Howarda. Póki ten człowiek żył, żyła także jego nienawiść do Peregrine'ów.

- Zostanę tu - obiecała, nie zwracając uwagi na spojrzenia, jakie mężczyźni wymieniali za plecami Tearle'a. Później będzie dość czasu, aby im wyjaśnić, kim jest naprawdę.

Mąż schylił się, aby ją pocałować, przypomniał sobie jednak w porę o obecności mężczyzn i szybko się wyprostował.

- Mam nadzieję, że dotrzymasz słowa - zapowiedział i opuścił komnatę, a Zared została sama.

Opadła na poduszki, jej wzrok błędził po komnacie, która była symbolem tego, o co walczyli i umierali członkowie ich rodów.

Przewróciła się na brzuch i zamknęła oczy. Jej mąż już jej nie nienawidził! Była to jedyna rzecz na świecie, która się teraz dla niej liczyła.

Chwilę później już spała.

Zared sama nie wiedziała, co ją zbudziło. Nie mógł to być jakiś dźwięk, gdyż kiedy otworzyła oczy, było zupełnie cicho. W komnacie było ciemno, na dworze była noc. Oczy zaczęły jej się z powrotem zamykać, kiedy nagle drgnęła i podciągnęła kołdrę pod brodę.

W nogach łoża stała jakaś kobieta. Była to ładna starsza pani. Miała prostą szatę, przypominającą Zared szaty jej matki. Przez chwilę patrzyła na Zared przychylnie, po czym uśmiechnęła się.

Zared z pewnością odpowiedziałyby na jej uśmiech, ale coś jej w tym przeszkodziło: mogła patrzeć przez tę kobietę na wylot!

Patrząc, widziała za nią drzwi i gobelin wiszący z lewej strony.

Ciąśniej otuliła się kołdrą i zaczęła się modlić.

Uśmiech kobiety zbladł. Wydawała się nieco zasmucona faktem, że Zared się jej boi. Odwróciła się i podeszła do drzwi, po czym zatrzymała się i skinęła na dziewczynę, żeby poszła za nią. Prześliznęła się przez zamknięte dębowe drzwi i zniknęła.

ZDOBYWCAŁa jak sparaliżowana. Nie miała najmniejszego zamiaru pójść za kobietą. Raczej wolałaby pozostać w łóżku do końca życia.

Drżała jeszcze na całym ciele, kiedy tajemnicza postać znowu pojawiła się obok łóżka. Z jeszcze większym naciskiem zaczęła przyzywać Zared.

Dziewczyna potrząsnęła przecząco głową. Nigdzie nie pójdzie w towarzystwie ducha! Na pewno był to jakiś duch Howardów, który wiedział, że ona jest Peregrine.

Kobieta otworzyła usta, a Zared uniosła ręce, by się zasłonić. Czy tamta będzie teraz pluła ogniem?

Po chwili ostrożnie opuściła ręce. Kobieta jeszcze tam była. Jej twarz wyrażała łagodność i cierpliwość.

- K-kim jesteście? - wyjąkała dziewczyna. - Czego ode mnie chcecie?

Kobieta wyciągnęła obie ręce w proszącym geście.

Zared znowu potrząsnęła głową.

Nie - wyszeptwała. - Nie chcę iść z wami.

Twarcz kobiety wyrażała coraz usilniejszą prośbę.

- Nie! - zawołała Zared głośno. - Nie chcę!

Kobieta rozejrzała się po komnacie, jakby czegoś szukała.

Zared zaczęła się obawiać, że zwariowała. Powoli jednak przyzwyczajała się do widoku kobiety.

- Czego szukacie?

Kobieta spojrzała na dziewczynę i wskazała jej włosy.

- Tak, są krótkie. Musiałam je ściąć przed przyjazdem do męża. Urosną znowu.

Kobieta przez cały czas wskazywała na nią, coraz bardziej nagle. Zared zastanawiała się, co może mieć na myśli. Z czasem stało się dla niej jasne, że duch nie zniknie, zanim czegoś od niej nie otrzyma. Łamała sobie głowę nad tym, co też tak bardzo fascynowało tę kobietę w jej włosach.

- To równie trudne, jak zagadka - zamruczała do siebie. Ledwo zdążyła to powiedzieć, kiedy kobieta zaczęła gwałtownie gestykulować.

- Zagadka? - zapytała Zared, a kobieta skinęła głową.
- Macie coś wspólnego z zagadką?

Kobieta znowu kiwnęła głową.

Dziewczyna cicho powtórzyła tekst zagadki. Przy ostatnim wierszu kobieta spojrzała na nią ostro. Widziała przez nią dębowy stół.

- *Wtedy wszystko pojmiacie* - zacytowała i twarz jej się rozjaśniła. - Brat mojego męża nie żyje. Teraz on jest „jeden”.

Kobieta kiwnęła głową. Na jej twarzy widać było ulgę, że Zared ją zrozumiała.

- Przyszlście, żeby mi to powiedzieć?

Kobieta znowu skinęła głową.

Zared opadła na poduszki i zamknęła oczy. Teraz rozwiązanie zagadki było już bardzo bliskie. Rozwiązanie problemu, do kogo należą bogate dobra. Ale mogła tylko myśleć: „Boże, dlaczego mnie wybrałeś?” Gdyby rozwiązanie zagadki zostało objawione Roganowi albo Severnowi, oni wiedzieliby, co robić, ale Zared nie wiedziała. Jeśli się okaże, że posiadłości należą do jej brata, czy miałyby je odebrać mężowi i oddać braciom? A może i w tej kwestii winna była wierność małżonkowi? Czy mogła odebrać mężowi dobra? Opowiadała Tearle'owi o zmianie, jakiej uległ starszy brat, i o tym, że przewyciężył nienawiść. Ale czy mówiła prawdę? Jeśli Rogan dostałby do ręki dowody, że majątek należy do niego, czy odebrałby go i uczyniłby szwagra żebrakiem?

Kiedy otworzyła oczy, kobieta ciągle jeszcze była w komnacie. Cierpliwie czekała na decyzję Zared.

Dziewczyna westchnęła. Nie było sensu bronić się przed

przeznaczeniem. Z jakiegoś powodu została wybrana do tego, by zakończyć waśń.

Powoli wyszła z łoża i włożyła męskie przebranie. Może lepiej było dowiedzieć się wszystkiego, niż pozostawać w nieświadomości?

Wreszcie odwróciła się ku kobiecie, która ciągle jeszcze czekała, i wzięła głęboki oddech.

- Jestem gotowa.

Kobieta obejrzała Zared od góry do dołu. Najpierw dziewczyna myślała, że tamta nie pochwała jej stroju. Później przyszło jej do głowy, że może jest jej krewną, jej i Tearle'a, bo przecież byli kuzynami. Może dlatego przyglądała się tak uważnie swojej potomkini. Zared ucieszyła się, że kobieta najwyraźniej nigdy przedtem jej nie widziała, gdyż oznaczało to, że nie śledziła jej przedtem potajemnie.

Kobieta wyśliznęła się przez zamknięte drzwi na korytarz. Zared otworzyła drzwi i wyrzała na zewnątrz. Nikogo nie było. W żelaznych uchwytach na ścianach płonęły pochodnie i roztaczały w sieni jasny blask.

Na palcach opuściła komnatę i wyszła na korytarz. Poszła za kobietą-duchem, unoszącą się przed nią bezgłośnie.

Jej strach rósł, a serce biło coraz mocniej. Wydawało jej się, że już godzinami idzie bezkresnym korytarzem. Nagle przeraziła się jeszcze bardziej. Z ciemnej niszy wypadły cztery psy i rzuciły się, szczerząc zęby, w jej kierunku.

Chciała uciekać, ale kobieta ukazała się znowu i stanęła między nią a psami. Zwierzęta zlekły się, zawróciły i uciekły w przeciwnym kierunku. Kolana Zared tak się ugiwały, że ledwo mogła iść. Kobieta wyraźnie się niecierpliwiła, więc zebrała siły i szła za nią dalej.

Szły przez następne korytarze obok jasno oświetlonych

komnat i wreszcie dotarły do najstarszej części rozległego zamku. Niektóre pokoje były ciemne. Kurz i brud wskazywały na to, że od dawna były nie używane. Pod nogami Zared przemknął szczur, ale czymże były szczury w porównaniu z duchem?

Wreszcie kobieta zatrzymała się i pokazała na coś. Były to chyba drzwi. W sieni było tak ciemno, że Zared nie widziała nawet swojej wyciągniętej ręki. Gdyby duch nie rzucał matowej poświaty, nie mogłaby iść za nim.

Wpatrywała się w miejsce, które pokazała jej kobieta, ale nie mogła nic rozpoznać. Ku jej przerażeniu, tamta zaczęła krążyć w koło. Poruszała się coraz szybciej, a Zared przyglądała się jej z otwartymi ustami. Potem kobieta zatrzymała się i zrobiło się tak jasno, jakby świeciło słońce.

Kobieta strząsnęła sobie z czoła pasmo włosów i spojrzała na Zared, która ledwo trzymała się na nogach. Wyciągnęła rękę, jakby chciała dotknąć dziewczyny. Ale ręka jej była bezcielesna i przeszła na wylot przez ramię Zared.

Po tym wszystkim, co przeżyła, było to dla niej za wiele. Zorientowała się, że mdleje. Byłaby upadła na ziemię, gdyby nie powstrzymał jej gniewny wzrok kobiety. Duch energicznie wskazywał na coś, co można było teraz rozpoznać jako drzwi.

Zared zebrała resztki sił i opanowała się. Drżącą ręką chwyciła klamkę. Drzwi dość łatwo się otworzyły i dziewczyna z drzeniem przestąpiła próg.

Była to stara, zapuszczona komnata. Od lat nie wchodził chyba do niej żaden człowiek. Podarte jedwabne firanki przy łóżku pokrywały wielkie pajęczyny. W jednym kącie gnieździły się nietoperze. Przez rozbite szyby wpadały gwałtowne podmuchy wiatru.

Zared spojrzała na kobietę. Od kiedy znalazły się w tym

pomieszczeniu, straciła ten matowy blask. Dziewczynie zdawało się, że widzi w jej oczach łzy. Zastanawiała się, czy duchy potrafią płakać. '

Kobieta wyprostowała się i zacisnęła wargi. Potem skinęła ręką i ku przerażeniu Zared komnata w mgnieniu oka zupełnie się zmieniła. Nie była już brudna, zakurzona, o splewiałych zasłonach. Nagle zabłysła dawną świetnością. Firanki przy łożu lśniły jasnym karminem, na podłodze leżały nowiutkie chodniki. Ściany zdobiły freski i gobeliny.

Zared najchętniej weszłaby do łóżka i ukryła się pod kołdrą. Ale przecucie mówiło jej, że to wszystko złudzenie i że w rzeczywistości łożo jest pewnie pełne pajaków i mysich bobków.

Odetchnęła głęboko i zapytała:

- Co chcecie mi pokazać?

Kobieta podpłynęła do jednego z gobelinów i wskazała na niego. Po namyśle Zared doszła do wniosku, że tamta żąda od niej, żeby zdjęła gobelin. Ale kiedy go dotknęła, natychmiast spadł ze ściany. Chociaż wyglądał jak nowy, czysty i mocny, od dawna zmurszał w wilgotnym, zatęchłym powietrzu.

Odsunęła na bok resztki kobierca. Kobieta podpłynęła do ściany i wyciągnęła dłoń w kierunku jedyne pewnie wyglądającego kawałka muru.

- Czy tu jest coś schowane?

Kobieta skinęła głową.

- Nic nie widzę.

Kobieta znowu zaczęła obracać się w koło i Zared przeczuła, że duch znowu rzuci matową poświatę.

- Nie, proszę nie - powiedziała. - Sama poszukam.

Kobieta -chyba ją zrozumiała, gdyż zatrzymała się. Dziewczyna macała dłońmi ścianę w poszukiwaniu jakiegoś

otworu. Po dłuższym czasie odkryła szparę. Była ona jednak tak wąska, że nie mogłaby przecisnąć przez nią palca.

- Nie dam rady obluzować tego kamienia. Muszę wrócić i przynieść jakieś narzędzie.

Kobieta wpadła w panikę. Z rozłożonymi rękami stanęła przed drzwiami i zagroziła drogę. Oczywiście, miała rację. Zared nie powinna była opuszczać tej komnaty, gdyż droga przez korytarze była bardzo długa i chyba nie trafiłaby z powrotem. Poza tym Tearle niedługo zacznie jej szukać. Będzie się gniewał, że opuściła jego komnatę, chociaż obiecała nie wychodzić. Prawdopodobnie kazałby jej potem pilnować, żeby się znowu nie wymknęła.

- Macie rację - powiedziała. - Nie mogę teraz wyjść. Czy są tu jakieś narzędzia?

Kobieta jakby się przez moment zastanawiała, po czym podeszła do wielkiej skrzyni pod ścianą i wskazała na nią. Zared otworzyła skrzynię, znalazła tam jednak tylko druty do wełny i przędzę. Wyjęła parę żelaznych drutów.

- Czy mam podważyć kamień?

Zamiast odpowiedzi kobieta uśmiechnęła się słabo. Wyglądało to tak po ludzku, że Zared odpowiedziała uśmiechem.

- Czy jesteście moją babką? - zapytała.

Kobieta skinęła głową.

Dziewczyna powiedziała z uśmiechem:

- Najstarszy syn Rogana jest do was podobny.

Znowu wydało jej się, że widzi łzy w oczach kobiety, ale tamta odwróciła się tak szybko, że nie była tego pewna.

Zared podeszła do ściany i zaczęła wiercić drutem w szparze. Była tak zajęta wyjmowaniem z muru obluzowanego kamienia, że nawet nie słyszała, jak drzwi się

otworzyły i rozległy się za nią kroki. Kiedy Tearle się do niej odezwał, podskoczyła z przerażenia.

- Czy mogę wiedzieć, co ty tu robisz?

Przyciskając serce dłońią, odwróciła się ku mężowi i wbiła w niego wzrok.

- Przeraziłeś mnie śmiertelnie. Czemu tak się skradasz?

- Ja się skradam? W moim własnym domu? Obiecałeś mi, że zaczekasz na mnie w mojej komnacie.

Szybko zastanowiła się, w jaki sposób mógł ją tu znaleźć.

- A ty powiedziałeś, że nie wystawisz warty pod drzwiami, ale jednak musiałeś to zrobić, bo inaczej nie mógłbyś mnie tu znaleźć. Czy twój brat...?

- Tak, nie żyje.

- W takim razie cały ten bogaty pałac należy do ciebie.

- Tak, teraz cały ten krwawy zamek należy do mnie - odparł, rozdrażniony.

Zared nie wiedziała, co odpowiedzieć. Rozejrzała się szybko i stwierdziła, że komnata znowu zmieniła się w brudne, od lat nie używane pomieszczenie. Duch zniknął bez śladu. Za to na ścianie paliły się dwie pochodnie, których przedtem nie było.

- Co ty tu robisz? - zapytał Tearle.

- Nie powiedział ci tego człowiek, który mnie śledził? Uśmiechnął się słabo.

- Powiedział, że chyba masz oczy kota, bo on w ogóle nic nie widział. Nie potrafił sobie wytłumaczyć, jak znalazłaś drogę.

Zared wiedziała więc, że mąż nie widział ducha.

- Skąd znasz tak dobrze zamek, że potrafiłaś znaleźć tę komnatę? Wiesz, co o niej mówią? Że nawiedza ją duch! Gdy byliśmy chłopcami, wejście do niej traktowaliśmy jako próbę odwagi.

- A ty nie spotkałeś tu żadnego ducha?

Spojrzał na nią dziwnie.

- Raz mi się zdawało, że widzę jakąś kobietę, która patrzyła na mnie z wielkim zainteresowaniem.

Prawdopodobnie była ciekawa, jak wygląda jej potomek - pomyślała Zared, ale nic nie powiedziała.

- Jeszcze raz cię pytam, czego tutaj szukasz?

Zaczerpnęła tchu.

- Nie wiem dokładnie, ale myślę, że za tym kamieniem ukryte są księgi, w których jest zapis o prawnym zamaż-pójściu mojej babki.

Chciał ją spytać, w jaki sposób się tego domyśliła, ale zrezygnował. Po chwili odezwał się:

- Czy dlatego do mnie przyjechałaś, żeby dotrzeć do tej komnaty? Żeby znaleźć rejestr i zapewnić twoim braciom posiadłości?

- Nie - powiedziała cicho. - Wróciłam do ciebie, żeby z tobą żyć. Nic nie wiedziałam o tej komnacie. Dziś wieczór... ktoś mnie tu przyprowadził.

Spojrzał jej badawczo w oczy, ale nie zapytał, kto i co w ogóle ma na myśli. Prędko się zorientował, że mówi prawdę. Wyciągnął nóż z pochwy i pomógł jej wyciągać kamień.

Trwało to jeszcze chwilę, ale wkrótce się udało. Tearle położył kamień go na podłodze, wziął do ręki pochodnię z uchwyty i oświetlił nią ścianę. W otworze leżały dwie grube, stare księgi. Chwycił tę z wierzchu.

- Nie! - krzyknęła głośno Zared i przytrzymała jego dłoń. - Włóż kamień z powrotem! Ja nie chcę wiedzieć!

- Czego nie chcesz wiedzieć? - zapytał cicho.

- Nie chcę wiedzieć, kto jest prawowitym posiadaczem dóbr. Zamek i posiadłości powinny należeć do ciebie.

- Nie. Twój brat nie może zostać skrzywdzony. Jeśli w rejestrach jest zapisane, że jego dziadkowie prawnie

zawarli małżeństwo, tytuł i dobra należą do niego, nie do mnie. Podniósł brwi. - Tylko mi nie mów, że w rzeczywistości jesteś chciwą kobietą! Chciałabyś zachować wszystko dla siebie?

- Tu wcale nie chodzi o mnie - powiedziała Zared.

- Czy moi bracia w ogóle znają się na zarządzaniu tak wielkim majątkiem? Jedyne, co potrafią, to wojować. Powinieneś był zobaczyć, jak bardzo zaniedbana była twierdza Moray, zanim nastąpiła u nas Liana. Rogan zapuścił tak samo ten piękny pałac.

- Z powodu odrobiny brudu pozbawiłabyś brata prawnego dziedzictwa?

Odwróciła głowę.

- Nie. Odrobina brudu nie gra roli. Ale wzdramam się przed tym, co Rogan mógłby uczynić z tobą. Mógłby cię stąd wypędzić. Mógłby cię pozbawić tych dóbr na zawsze.

Tearle ujął ją pod brodę i podniósł jej głowę, tak że musiała na niego spojrzeć.

- Mam przecież dom swojej matki. Zgodziłabyś się tam ze mną mieszkać?

- Tak - odparła szeptem. - Pójdę z tobą wszędzie. Ale...

- Ale co?

- Straciłbyś też tytuł. Nie byłbyś już księciem. A przecież mężczyznom zależy na takich rzeczach.

- Możliwe, że twojemu bratu chodzi o tytuł. Dla mojego brata to też było takie ważne, że przelewał krew z tego powodu. A twoi bracia byli gotowi umrzeć w walce o ziemię i tytuł. Ale ja jestem inny. Czy nie wiesz, że jestem wielkim próżniakiem?

Nagle znowu się uśmiechnął.

- Potrzebuję tylko miłego domu, w którym mógłbym wygodnie żyć, i kobiety, która by mnie kochała. Nigdy

niczego więcej nie chciałem. Chętnie miałbym też kilku synów, z którymi mógłbym jeździć konno i polować, a także kilka córek, które grałyby mi na lutni, kiedy będę stary i sam nie będę mógł grać. Chciałbym też żyć tak długo, żebym mógł się jeszcze cieszyć wnukami. Więcej nie pragnę od życia.

Zared ani przez chwilę nie wątpiła w jego słowa. On zawsze brzydził się tą waśnią. Nigdy nie chciał brać udziału w morderstwach i nienawiści. Teraz i ona tego nie chciała. Wolałaby opuścić ten wielki majątek z jego, jak się Tearle wyraził, przepojoną krwią ziemią, i żyć z nim w jego domu. Ten krótki okres, który tam spędziła, był najpiękniejszy w jej życiu. Tam się nie gorączkowano, kto stracił w walce rękę czy nogę, tam cieszono się kwiatami, kwitnącymi w ogrodzie, i nasłuchiowano nocą młodych sówek.

Myślała o nim i o jego domu, o dzieciach, które będą razem wychowywać. Tam dziewczęta nie będą się musiały przebierać za chłopców, żeby przeżyć, a chłopcy nie będą padali w bitwach, zanim jeszcze osiągną wiek męski.

- Ja też tego chcę - rzekła do niego i cofnęła się o krok, żeby mógł wyjść ze ściany pierwszą księżę.

Wstrzymała oddech, kiedy ją otwierał i przewracał zmurszałe stronicie. Widziała, jak uważnie czyta, a kiedy wreszcie skończył, poczekała, aż się do niej zwróci.

- Twój brat Rogan jest księciem - powiedział cicho.

Zared odetchnęła głęboko i uśmiechnęła się.

- Będziemy teraz mogli pojechać do domu?

Odpowiedział na jej uśmiech. Niewiele było kobiet na świecie, które tak kochały swego męża, że rezygnowały z zostania księżną. Objął ją i przytulił do siebie.

Zared spojrzała mu przez ramię i dostrzegła ducha swojej babki.

Kobieta z uśmiechem skinęła głową; wyglądała na bardzo zadowoloną. Po chwili zniknęła.

Tearle oswobodził się z objęć żony i spojrzał na nią czule.

- Tak, jedźmy do domu i zatroszczmy się o dzieci!

Z uśmiechem wyszli z komnaty, trzymając się mocno za ręce.